Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Ż 40015

WIANKI :

pismo poświęcone rozrywce i pożytkowi /red. Julia Goczałkowska

Lwów

1853

IV
Ж
40015/
/1853

(402)

422

4/8

WIANKI.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Pod Redakcyą

JULII GOCZAŁKOWSKIEJ.

BIBLIOTEKA

LWÓW,
DRUKIEM PIOTRA PILLERA I SYNA.
1853.

80.114

Pr. Dr.
402

28/9 10 22. 4. m

ЭК IV 40015/1853

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
РСР
№

Imiona prenumeratorów, którzy złożyli przedpłatę od 1go Lipca do 1go Października, i do 1go Stycznia, a między temi i tych, co dotąd nic nie złożyli.

NB. Imiona gwiazdką oznaczone, mają Wianki zapłacone do 1go Stycznia 1854 r. a tym Telegraf zato regularnie się posełać będzie.

—1. W. Agopsowicz.
—2. W. Astan.
3. W. A. Antoniewicz.
*4. W. Fel. Augustynowicz.
5. W. Augustynowiczowa.
6. W. Augustynowicz.
7. W. Beku.
8. W. F. Berski.
*9 W. Brandys.
—10. W. Brodzka.
—11. JW. Bobrowski.
—12. JW. Hr. Bobrowski.
—13. W. Bogdanowicz.
*14. W. Błońska.
—15. JW. Borowski.
*16. JW. Hr. Borkowska.
—17. W. Buszyński.
18. W. Chlibkiewicz.
*19. W. Chochulska.
—20. W. Chrystyani.
21. W. Ciemierska.
—22. W. Czekońska.
—23. W. Czechowicz F.
24. W. Dąbczański.
—25. W. Doliński.
26. W. Fichauzer.
—27. W. Flach W.
*28. W. Garlicka.
29. W. Gersztmann.
30. W. Grabowska.
31. W. Guilaume.
32. JW. B. Heidlowa.
—33. Horodyński.
*34. JW. Humnicka.
*35. W. Jankowska.
*36. W. A. Jaworski.
—37. W. Janowska.
—38. W. Jastrzębska.
39. W. Jędrzejowicz.
—40. W. Jordan.
—41. W. Jurjewicz.
*42. W. Kabath.
43. W. Kadurowicz.
44. W. Kępisz.
*45. W. Kęszycki.
*46. W. Kieszkowska.
47. W. D. Koczyndyk.
—48. W. Komarnicka.
49. W. Krystyna Komarowa.
—50. W. Kowszewicz Z.
51. W. Kowaczowa.
—52. JW. Hr. Krasicki.
53. W. Krajewski.
54. W. Kromnicka.
—55. W. Kromkaj.
*56. W. Królicki.
—57. W. Kurszak.
58. W. Kurdwanowski.
59. JW. hr. Lanckoroński.
—60. JW. B. Lewartowski.
61. W. Lipski A.
62. W. Löffler.
*63. JO. Ks. Lubomirski.
—64. W. Łaszewska.
—65. W. Łastawiecka.
66. W. Łucka.
67. W. Maciszewski.
—68. W. Madejski.
—69. W. Majewski.
70. W. Malowna Aurelia.
71. W. Marynowski.
—72. JW. Miączyńska.
73. W. Milewski.
*74. W. Milewski W.
75. W. Mirecki.
—76. W. Missberger.
77. W. Nawratyl.
78. W. Neupauer.
*79. W. Niedzielska.
80. W. Niedzwiecka.
—81. W. Niementowski.
82. W. Olhowska.
81. W. Ossada.
—84. W. Pasakas.
85. W. Wanda Pietruska.
—86. W. Piwczyna.
—87. W. Pohlmann.
88. JW. Hr. Zofia Potocka.
89. W. Przyborowska.
*90. JW. B. Przychocki.
91. JO. Książe Puzyna.
*92. W. Radziejowska.
93. W. de Theodori.
—94. W. Romer.
95. W. Romaszkan.
*96. W. Romaszkanowa.
—97. W. Roszko.
—98. W. Rozwadowska.
—99. W. Rudnicka.
*100. Wielm. Rylska.
101. W. Rzepecki.
102. W. Sanocka.
—103. W. Seky.
104. W. Siarczyńska.
—105. JW. Hr. Siemoński.
—106. W. Sieliński.
107. W. Karol Skrzyński.
108. JW. hr. Skrzyńska.
—109 W. Skrzyńska Eug.
*110. W. Stankiewicz.
111. W. Słonecka.
112. W. S. Straszewski.
*113. W. Strzelbicka.
—114. W. Struszkiewicz.
*115. W. Suchodolska.
116. JW. Hr. Szembek.
117. W. Tarnawiecka.
118. JW. Hr. Tarnowska.
—119. W. Tarnawska.
—120. W. Tchorznicki.
—121. W. Torosiewicz.
—122. JW. Turkułowa.
123. W. Wasilkowski.
—124. W. Wąsowiczowa.
125. W. Wiktorowa.
126. W. Wybranowska.
127. JW. Hr. Zabilski.
*128. W. Załęcka.
*129. JW. H. Załuska.
130. W. Zarębianka.
—131. W. Załoziecki.
132. W. Zbrażek.
—133. W. Zbyszewski.
*134. JW. Żelinska.
*135. W. Zieleńska.

Powyższa liczba gdyby nb. wszyscy tu wyszczególnieni czytelnicy byli dotąd odesłali przedpłatę za upłyniony kwartał, to uczyniłaby dopiero dochodu bruto, rachując a fl.2. kwotę 270fl. mk. gdy zaś druk jednego tylko Nr. kosztuje fl.50., czyli kwartalnie 300 fl. mk. to nierachując kosztów kancelaryjnych i pracy, miałaby Redakcya co kwartał 30fl. mk. niedoboru, prosiemy więc zważyć, czy bez grzechu godzi się w ten sposób dłużej bawić?.....

Imiona premumeratorów, którzy złożyli przedpłatę od 1go lipca do 1go Października,
i do 1go Stycznia, a między temi i tych, co dotąd nie nie złożyli.

NB. Imiona, uwiązdą oznaczone, mają Wianki zapłacone do 1go Stycznia 1854 r. a tym Telegraf zato regularnie się posełac będzie.

—1. W. Angosewicz.
—2. W. Adam.
3. W. A. Antoniewicz.
*4. W. Fel Augustynowicz.
5. W. Augustynowiczowa.
6. W. Augustynowicz.
7. W. Bekin.
8. W. F. Berski.
*9 W. Brandys.
—10. W. Brodzka.
—11. W. Bobrowski.
—12. W. Fr. Bobrowski.
—13. W. Bogdanowicz.
*14. W. Blonska.
—15. W. Borowski.
*16. W. Fr. Borkowska.
—17. W. Buszyński.
18. W. Chlebkiewicz.
*19. W. Chocbulska.
—20. W. Chrzyszan.
21. W. Ciemnicska.
—22 W. Czeczonska.
—23. W. Czechowicz P.
24. W. Dąbczanski.
—25. W. Dolinski.
26. W. Fechauzer.
—27. W. Flach W.
*28. W. Garlicka.
29. W. Gerstmann.
30. W. Grabowska.
—31. W. Gulanno
32. W. B. Heidlowa.
—33. Horodyński.
*34. W. Hunnicka.
*35. W. Jankowska.
*36. W. A. Jaworski
—37. W. Janowska.
—38. W. Jastrzębska
39. W. Jędrzejowicz.
—40. W. Jordan.
—41. W. Jurjewicz.
*42. W. Kalisch.
43 W. Kaburowicz.
—44 W. Kępiez.
*45. W. Kęszycki.
*46. W. Kieszkowska.
47. W. D. Kocyndyk.
—48. W. Komarnicka.
49. W. Krystyna Komarowa
—50. W. Kowszewicz Z.
51 W. Kowszowa.
—52. W. Fr. Krasicki.
53. W. Krajewski.
54. W. Krompicka.
—55. W. Kronka.
*56. W. Krolicki.
—57. W. Kurzsak
58. W. Kurdwanowska.
59. W. Br. Lapkowski.
—60. W. F. Lewartowski.
61. W. Lipski A.
62 W. Löffler.
*63. W. Ks. Lubomirski.
—64. W. Lasocwska.
—65. W. Lalawicka.
66. W. Lucka.
67 W. Maciszewski.
—68. W. Madejski.
—69. W. Majewski
70. W. Malowa Aurelia.
71. W. Marynowski.
—72. W. Mieczyńska.
73. W. Milewski.
*74. W. Milewski.
75. W. Mucell.
76. W. Nieberge.
77. W. Nowicki.
78. W. Neppauer.
*79. W. Niedzielska.
80. W. Niedzwiecka.
—81. W. Niemojowski.
82 W. Olbrowska.
83. W. Ossada.
—84. W. Paszkas.
85 W. Wanda Pietrzeska.
—86. W. Pawczyna
—87. W. Poldmann.
88. W. Hr. Zofia Potocka
89 W. Przybornowska.
*90. W. R. Przyborski.
*91. W. Ksiądz Puzyna.
*92. W. Radzicjowska.
93 W. de Theodori.
—94. W. Romer.
95. W. Romaszkan.
*96. W. Romaszkanowa.
—97. W. Rosko.
—98. W. Roxwadowska.
—99. W. Rudnicka.
*100. W. Wim Rylska.
101. W. Rzepecki.
102. W. Sanocka.
—103. W. Seki.
104. W. Sierczyńska.
—105. W. Hr. Siemonski.
—106. W. Sielinski.
107. W. Karol Skrzynski.
*108. W. Hr. Skrzynska.
—109. W. Skrzynska Eug.
*110. W. Skarkiewicz.
111. W. Stonecka.
112. W. S. Strzaszewski.
*113. W. Strzelicka.
—114. W. Struszkiewicz.
*115. W. Suchodolska.
116. W. Hr. Szembek.
117. W. Tarnawiecka
118. W. Hr. Tarnowska.
—119. W. Tarnowska.
—120. W. Teberanicki.
—121. W. Toroniewicz.
—122. W. Turkulowa.
123. W. Waszkowski.
—124. W. Wysowiczowa.
125. W. Wikierowa.
126. W. Wybranowska.
127. W. Hr. Zabiłski.
*128. W. Zajenka.
*129. W. H. Zaleska.
130. W. Zarębianka.
—131. W. Zaloziecki.
132. W. Zbraski.
—133. W. Zbrzezewski.
*134. W. Zelinska.
*135. W. Zielenska.

Powyższa liczba ofiary ab. waszego to wyraźnego ożywienia chęci udzielenia przedpłaty za ulubiony Kwartalnik, to uczynilaby dopiero dodatek biura, zaciągnięcie u Ks. Księg. 1700. ruk. gdy tak jednego tylko N. Kosztuje 1.50. czyli Kwartalnie 300 ń mk. to nieprzekracza kosztów kancelaryjnych i pracy, mielaby Redakcya co kwartał 300. ruk. niedoberu, prosimy więc zwaycz. czy bez strachu godzi się w ten sposób dlużej bawić?...

Nr. 13. *Część 2.* *Rok 1853.*

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

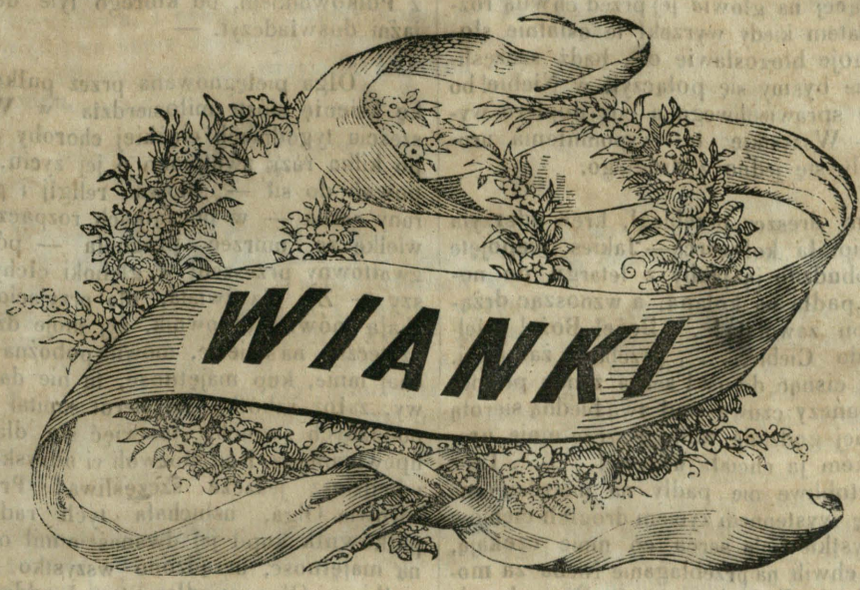

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę zpo selką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów : „Portret Ojca“ przez panią Maryję Aniele d. — Poezya. przez M... W. — Literatura Świata. — Rozmaitości. — Mody.

PORTRET OJCA

czyli

Nieufaj zbyt sobie!

(Rękopis Pułkownika)

(dokończenie.)

Słońce zeszło jasno, wesołe spiewy ptasząt odzywały się w ogrodzie Olgi — ludzie jej przechadzali się z pokojów do pokojów— robiono spieszne przygotowania do podróży — Olga wydawała rozkazy, różne sprzęciki kobiece układała — twarz jej ożywiona była rumieńcem oczy dziwnie świeciły przy bladych ustach — Ułożywszy wszystko otworzyła okno — stanęła. . . a patrząc na dom Pułkownika co bielał o podal, rzekła: Edmundzie twoja noc spokojną była . . . ty może spoczywasz jeszcze . . ja . . piekło przebyłam w tych kilkunastu godzinach, dla mnie przepaść między dniem wczorajszym a dzisiejszym!.. . wczoraj zamiary moje były czyste i niewinne . . dziś . . o lękam się wznieść myśli ku Bogu . . jam go niegodna . . stało się!. . Zbyt ufałam siłom własnem nie wzywając Boga by mnie wsparł w ten czas kiedy zarzekałam się miłości — dziś one zgubą moją! . . Wszystko skończone . . jadę z Edmundem on jeszcze nic niewie . . że wszystkie przygotowania do podróży już zrobione . . to mówiąc weszła do gabinetu obok sypialni swojej — weszła a wźrok jej padł na portret Ojca ukochanego, którego czciła, którego śmierć o mało życiem nie przypłaciła — Ojcze! rzekła : z tobą nie rostanę się nigdy, ty wszędzie przy mnie będziesz w godzinach szczęścia i nieszczęścia! zdięła drogi wizerunek, ramy odjęła, i gdy płótno zwijać zamyślała, spojrzała na drogie sercu rysy, i czy to prawda czy złudzenie, widzi zmienione zwykle uśmiechające się oblicze sędziwego starca. Jakiś wyraz smutku osiadł na miłych ustach przy których wieszała się dziecina szczęśliwa, później dziewica niewinna. Wpatrzyła się, a te usta z których płynęły święte i moralne nauki przybrały gorzki wyraz — I naraz rozwinęła się przed nią przeszłość cała . . . Widzi ojca tulącego ją w pieszczotach codziennych przypomina surowego sędziego w małych błędach,

widzi go nakoniec na łożu śmiertelnem błogosławiącego jedyne dziecię swoje, zdaje jej się czuć chłód ręki spoczywającej na głowie jej przed chwilą rozstania się z światem kiedy wyrzekł te ostatnie słowa : Dziecię moje błogosławię cię, bądź szczęśliwą—żyjcnotliwie byśmy się połączyli w Niebie! bo ciężkie konanie sprawiedliwego a cóż dopiero występnego — — Wszystkie te wspomnienia uroczyste, rozwinęły się jedno z drugiego.

Olgę zimny dreszcz przebiegł, krew uderzyła do twarzy, zakipiała koło serca— Jakieś niepojęte wstrząśnienie obudziło ją jakby z letargu do nowego życia — padła na kolana, a wznosząc drżące ręce ku niebu zawołała! . . Boże! Boże! wielki! powracam do Ciebie, . . . przebacz żałującej. Ojcze ! mówiła cisnąc do ust i serca zimne płótno, Duch twój opiekuńczy czuwa nad twą biedną sierotą kiedy w ostatniej godzinie walki jeszcze mnie uratowałeś — Cożem ja chciała uczynić! . . . . Lecz twe nauki świętobliwe nie padły na niewdzięczne serce, nieobrażę występnem życiem drogich cieniów twoich — wszystkie bole serca co mnie czekają, ofiaruję od tej chwili na przebłaganie Nieba za moję myśl niegodną! Zwinęła portret Ojca, kazała przyspieszać przygotowania do podróży, a sama skreśliła co następuje :

Edmundzie! niekochałeś mnie nigdy! Bóg otworzył mi oczy póki czas — lecz ty którego tak ukochałam niewdzięczny, zabiłeś mnie moralnie — Oby to co cierpieć będę Bóg tobie przebaczył, występną żyć nie mogę, wolę umrzeć cnotliwą!—

— Do Pułkownika zaś te kilka słów posłała:

Przyjacielu! odjeżdżam . . . Później dowiesz się o miejscu mojego pobytu — uciekam, bo już przestałam ufać siłom swoiem — była chwila gdzie miałam zamiar jechać z niewdzięcznym — łaska Boga ocaliła mię — Módl się za mną, bo jestem bardzo nieszczęśliwa! —

Już wsiadała Olga do powozu kiedy jej oddano odpowiedź od Edmunda—zawierała te słowa:

I ja dziś pojadę do Paryża — dzięki tobie Pani, przeżyłem tu wiele chwil przyjemnych, bo wierzyłem w uczucie, które tak dobrze udawałaś — Radziłbym powrócić do męża i obowiązków dobrej żony, tym sposobem nie narazisz Pani drugich tak jak mnie by wierzyli że kochasz kiedy się bawisz. Życzę szczęśliwej i wesołej podróży — prawdziwy sługa

Edmund.

Półkownika niezastało w domu pismo Olgi — W kilkanaście dni odebrał list z Warszawy — donoszący o jej śmiertelnej chorobie — Edmund odjechał tegoż dnia co Olga niepożegnawszy się z Pułkownikiem, od którego tyle dowodów przyjaźni doswiadczył. —

Olga pielęgnowana przez pułkownika i ciotkę ksienię sióstr miłosierdzia w Warszawie, po sześciu tygodniach ciężkiej choroby podczas której po kilka razy zwątpiono o jej życiu, przychodziła powoli do sił — słowa religij i przyjaźni goiły rany serca — w początkach rozpacz jej była tak wielką że umrzeć pragnęła — później ten stan gwałtowny przeszedł w głęboki cichy smutek duszy — Żyj dla świata, dla przyjacioł co Cię kochają mówił pułkownik, żyj moje dziecię aby być użyteczną na świecie, mówiła pobożna ksieni— usłuchaj mnie, kup majętność, tu nie daleko Warszawy, załóż szkółkę dla sierot szpital dla słabych poddanych swoich, poświęć się dla ludzkości, a upewniam, iż Bóg pozwoli ci odzyskać spokojność i będziesz jeszcze szczęśliwą! Przyszedłszy do zdrowia Olga, usłuchała tych rad zbawiennych, pułkownik kupił jej dwanaście mil od miasta piękną majętność, urządzono wszystko podług planu ciotki — Olga osiadłszy tam i oddawszy się życiu pełnemu zasług i pożytku, odzyskała zupełne zdrowie — A choć smutek w głębi duszy, choć niejedna łza spłynie po jej licu w cichem ustroniu, ona w modlitwie czerpie siły i moc do życia poświęconego dobru bliźnich. —

Koniec rękopisu Pułkownika.

Edmund odczytywał kilkakrotnie to pismo Pułkownika gdyż nie mógł oderwać się od tych wyrazów, które mu ciągle o Oldze mówiły. — O nie próżno! mówił, zrobiła ta anielska istota na mnie tak silne wrażenie, jam przeczuł w niej duszę i serce, jakich szukam w kobiécie! Nigdy! nie wyjdzie ona z mojej pamięci — Witoldzie oby cię Niebo niekarało za nielitościwe znią postępowanie — Odtąd najściślejszy węzeł przyjaźni połączył Edmunda z pułkownikiem — żyli nieoddzielnie — mieszkając w jednym domu — ileż to marzeń, ile wspomnień obudzał sąsiedni ogród i dom Olgi, który Edmund często odwiedzał? — znając zaś każdy szczegół z pisemka i opowiadania szanownego starca, zapominał się godzinami na każdem miejscu, co mu przypominało smutną przeszłość Olgi. —

Pewnego poranku wbiegł Edmund do pokoju Pułkownika, a bladością i pomięszaniem przeraził przyjaciela, trzymał list otwarty w ręku — Ach panie zawołał wielkie nieszczęście, piszą mi z Paryża, że brat mój w pojedynku ranny w niebezpieczeństwie życia zostaje, Ojciec zaś ciężką chorobą złożony—wyjeżdżam natychmiast. Boże! dodał w rozpaczy, jakież to ciosy dla mojego serca! Blady

drżący, zaledwo przytomny biedny młodzieniec robił spieszne przygotowania do podróży— w pare godzin odjechał, a Pułk: pożegnał go z prawdziwym żalem. — W krótkim albowiem tym czasie poznał gruntownie Edmunda, jego szlachetny sposób myślenia, i ocenił przymioty duszy — Tą razą poczciwe serce sędziwego starca, niezawiodło się, oddając mu swoję przyjaźń. Edmund był jej godzien.

W miesiąc odebrał Pułkownik smutne doniesienie :

Witold nieżył — Jenerał K. był ciągle chory, Witold w chwili skonania przywołał brata i powiedział : Nieużytecznie i w prożnościach spędziwszy krótkie życie, umieram z ciężkim wyrzutem sumienia — Bracie posłuchaj mnie : kochałem i byłem kochany od kobiety Anioła ! Olgi R. miłość jej najszczerszą, odpłaciłem okrutną niewdzięcznością. Edmundzie nie umrę spokojnie, jeżeli mi niedasz słowa, że wypełnisz ostatnią moję wołę. . .

Możesz że wątpić bym ci cokolwiek odmówił? odrzekł smutnie Edmund — bądź pewnym uczynię co będziesz żądał. —

Jedź mówił Witold po mojej śmierci do Olgi — dowiedz się o miejscu jej pobytu od Pułk.N. zamieszkałego koło Krakowa, powiedz że wspomnienie cierpień, jakie jej zadałem, prześladowało mnie w ostatniej godzinie życia—już z nad grobu błagam jej o przebaczenie, lecz anioł dobroci nieodmówi mi go, — a potem . . potem . . . dodał słabiącym głosem, Edmundzie!. . . . uszczęśliw ją i siebie wyście siebie godni . .

Bracie kochany! przerwał Edmund, bądź spokojnym —ona ci przebaczyła! . . .

Ona przebaczyła? rzekł z cicha umierający Boże! dzięki ci . . . lecz jakże to wiesz? . . Edmundzie . . . chciał mówić dalej — lecz bladość śmiertelna pokryła piękne lica— łza ostatnia, łza żalu. . . . zawisła na czarnej źrenicy młodzieńca i z tą łzą dusza uleciała, po przebaczenie do Najwyższego! . . Po chwili Edmund klęczał przy zimnych zwłokach brata, zasełając modły do Boga za jego duszę. —

Zdrowie Jenerała pogorszone utrapieniem, było ciągle w zatrważającym stanie, słabość groziła konsumpcyą — Edmund pielęgnował go z czułą troskliwością, nieodstępując na chwilę. —

Ztroskany cierpieniem ojca, żałujący szczerże brata — dręczony na sercu tęsknetą nieprzezwyciężoną za Olgą którato pierwsza obudziła w niem miłość. —

Edmund był bardzo nieszczęśliwy, jedyną jego pociechą były listy Pułk. — pisywali często do siebie — a przyjaźń ich choć w oddaleniu wzmacniała się co raz silniej — Całą zimę długą nieskończoną dla cierpiących, przebył w tem położeniu — Na wiosnę dopiero pocieszył go Bóg polepszeniem zdrowia ukochanego ojca — lato spędzili u wód morskich w Ostendzie.

Edmund pomimo próśb i nalegań ojca unikał wszelkich rozrywek, zawsze smutny z troską nieznaną nikomu, cierpiał w milczeniu. —

W późnej dopiero jesieni Pułk. orzymał list od Edmunda, donosił mu, z radością że Ojciec był zupełnie zdrów, — lecz ja! mnie niepoznałbyś drogi przyjacielu — znajdują mnie zmizerowanym. jak po ciężkiej chorobie — wskutek bolesnych wypadków, smutek, co osiadł na dnie duszy nieda sią wykorzenić — O! ja jestem tak nieszczęśliwy, że są chwile iż żałuję dla czego mnie Bóg nie powołał na miejsce brata? tam tylko przestałbym cierpieć tu?... niema środka na mój ból... bo niema nadziei —Przyjacielu! mam polecenie od umierającego brata — więc święte dla mnie, i przyrzekłem go wypełnić — Oto kilka słów jego ustnie powtórzyć hrabinie R. dziś mógłbym już odjechać Ojca, lecz czyż mi wolno okazać się przed twoją szanowną przyjaciółką? Wszak moje nieszczęśliwe podobieństwo z bratem, może jej przykrość sprawić? A wolę cierpieć wiecznie jak stać się przyczyną nieprzyjemności dla niej — Czekam odpowiedzi twojej, a czekam jej z niewysłowioną niecierpliwością.

W kilkanaście dni Edmund odebrał list podpisany z Polski, obejmujący tylko te słów kilka „Przybywaj drogi przyjacielu! od pewnego czasu „zostaje w domu Hrabiny, czekamy cię „niecierpliwie.“

Był to wieczór jesienny zimny, dżdżysty, Pułk. i Olga siedzieli w salonie przy kominku na którym płonął żywy ogień — lampa w rogu na okrągłym stole, mięszała blask swój blady z jasnym płomieniem co jaskrawo oświetlał obszerny pokój. —

O tak jest mówił Pułk. upewniam że Edmund kocha cię, z uczuciem tem silniejszem że bez nadziei — on pewnie niezmieni nigdy uczuć swoich — Olga słuchała z niedowierzeniem, i uśmiechała się mile—bo lubiła słuchać o Edmundzie

*

mówiła często o nim — o tamtym zaś pierwszym z goryczą i rzadko wspominała. —

Odgłos trąbki pocztarskiej przerwał rozmowę — Szybko pędzący powóz wstrzymał się przed domem, Pułk. wybiegł—Po chwili wszedł prowadząc za rękę Edmunda pomięszanego — Olga... powstała spojrzała — a czoło jej nie rumieńcem się oblało, ale zbielało jak alabaster . . serce drżało jak liść od wichru. . na próżno siliła się— żadne słowo nieznalazło się do powitania gościa — bo to cudowne podobieństwo do brata, obudziło wszelkie uczucia uspione wgłębi duszy — Pułkownik widząc stan obojga z wesołością powiedział:

Olgo! widać ze żyjąc w ustroniu zapomniałaś jak się gości przyjmuje — ja więc za ciebie honory w domu robić będę —i przysunął wygodny fotel do kominka — usiedli wszyscy — wypytywał Edmunda o ojca—o szczegóły podróży, ożywiał rozmowę żartami, póki niewprowadził obojga w stan naturalniejszy. —

I ich pomieszanie w krótce ustąpiło, swobodnie mówili, a rozchodząc się wkilka godzin później, tworzyli już jedno koło przyjaźne —

Po kilku dniach pobytu, Edmund oswojony cokolwiek ze szczęściem znajdowania się w domu Olgi, ośmielony jej dobrocią dla siebie powtórzył słowa brata umierającego — Olga zadrżała słuchając tego echa z po za grobu, serce jej się ścisnęło boleśnie i powiedziała : Ach Panie! wszak on mnie znał dobrze i mógłże wątpić że mu przebaczę?— w pierwszych chwilach rozpaczy mojej nawet, ja mu i myślą nie złorzeczyłam — jam Boga prosiła by go za mnie nie karał — Po tem wyznaniu, mówili często o nim, a jeżeli kiedy Olga wspomniała o uczuciu jakie miała dla Witolda, — Edmund słuchał z wewnętrzną zazdrością.— On kochał a taka miłość jaką on czuł, i umarłemu nawet zazdrości upłynionego szczęścia! —

Przyjacielu mówił dnia jednego Edmund do Pułk. : Tu czas tak słodko płynie, że dopiero dziś go policzyłem — wszak ja tu cztery tygodnie bawię — a one mi godziną zbiegły. —

Niepodobna dłużej nadużywać gościnności hrabiny, jutro opuszczę to miejsce, i osoby które otoczyły mnie taką lubością że wygładziły wszystko z pamięci co ucierpiałem przez tak długi czas a potem, mówił pomięszany niepodobna byś nie odgadł serca mojego, niechcąc zatem mieć nic tajnego przed tobą mój szanowny przyjacielu powiem że ja nie kocham Olgi! ale ją ubóstwiam! Cóż mi pozostaje?.. Oto uciekać na wieki! gdybym nawet mógł mieć nadzieję jej wzajemności, co niepodobna, jeszcze bym uciekał, nawet przed tém niebiańskiem szczęściem, bo ono byłoby wyrzutem sumienia dla Olgi, ona niewolna! . . Tak więc dlatego, że ją kocham tak jak żaden z śmiertelnych kochać nie zdoła, dla niej . . uciekam od niej . . . Pułk. powstał, ścisnął Edmunda i powiedział : Jedź szlachetny młodzieńcze, ale dopiero 17. —jutro jest 16. Listopada S. Edmunda— dzień ten twego święta z nami jeszcze spędzisz — Olga pamiętała o nim i przygotowała ci małe wiązanie — Pułk mówiąc to, uśmiechał się mile a radość dawno niewidziana błyszczała znów na sędziwem czole. —

Edmund którego ta radość, ten uśmiech mocno zabolały, — odpowiedział, uczynię jak żądasz będzie to moje ostatnie święto w życiu słodko spędzone. —

Pułk. miał tego dnia długą rozmowę z Olgą pożno już było w nocy, kiedy przechodząc przez pokoj uspionego Edmunda, zatrzymał się na chwile przy łóżku i rzekł półgłosem : Solenizancie kochany, spij dziś spokojnie—jutro pewno sen uleci z powiek twoich!

Piękny choć mroźny był ranek 16. Listopada— słońce jasno świeciło na pogodnym Niebie i przebijało przez błękitne firanki salonu, nadając żywsze barwy gustownym meblom i kwiatom, które stały w małych kłąbach zdobiących cztery kąty salonu— Edmund staranniej ubrany jak zwykle , bladszy jak zwykle, przyjmował życzenia Pułk. z westchnieniem. On mu szczęścia ciągłego życzył, a Edmund myślał : jakże dalekiem odemnie to szczęście, którego trwałości odbieram życzenie!

Stał oparty w oknie Pułk. koło niego z uczuciem, trzymając jego rękę w dłoni — gdy się otwarły drzwi od sypialni Olgi i ona sama weszła w rożowej sukni, z zieloną aksamitną szarfą na snieżnych ramionach, na szyi kolija szmaragdowa, na rękach takież same brasolety — lekka koronka przypięta dużą szmaragdową szpilką ozdabiała głowę. —

Dziś — powiedziała wchodząc, skończyły się trzy lata mego ślubu nienoszenia innych kolorów prócz niebieskiego i białego — matka Zbawiciela wysłuchała prośby moje, bo odzyskałam zupełną spokojność — Na uroczystość p. Edmunda po raz pierwszy przybrałam inne barwy — mówiąc te słowa, rumieńcem spłonęły białe jak lilja jej lica . – O jakże zachwycającą była!

Edmund mocno wzruszony, stał milczący, a to pomieszanie, ten zachwyt co się malował na jego twarzy, i jego uczynił tak pięknym, że Olga oczy spuściła i umilkła : Pułk. patrzył z radością

na nich oboje, wziął za rękę Edmunda, przyprowadziwszy go przed Olgę rzekł do niej: odwagi— wszak mi ją przyrzekłaś . . do uszczęśliwienia drugich, niepowinno jej zabraknąć . .

Ona mu słodko w oczy spojrzała, a podnosząc z godnością zarumienione czoło, rzekła do Edmunda:

Wiązaniem mojem będzie ta obrączka, i podała mu złotą obrączkę.

Edmund przebudzony z zachwytu, jakim został owładniony, patrząc na wdzięczną postać Olgi niepojmując znaczenia jej słów powiedział:

Pani! ja niepojmuję co chcesz powiedzieć?

Ja przerwał pułkownik wytłomaczę ci Edmundzie znaczenie tych słodkich słów, co wyrzekły piękne usta: to jest obrączka, kładę ją na rękę twoję, otoż jest taka druga, kładę ją na rękę Olgi, . . jesteście zaręczeni! . . .

Przyjacielu! wyrzekł młodzieniec z goryczą jakiż to niestosowny żart w obecności hrabiny...

Edmundzie wykrzyknął z uniesieniem radości Pułkownik— Hrabia R. nieżyje od roku, —a Olga kocha cię! . . . bo jakże by cię mogła niekochać? jej serce niezmieniło przedmiotów tkliwych kochając ciebie — wszak ty jesteś ten sam, którego nigdy zapomnieć nie mogła—to Imie— ta postać — tylko serce i dusza inne jak u tamtego Edmunda bo szlachetne, i dobre, i do niej podobne. —

Boże! zawołał Edmund! jekżeś wielki i litościwy zsełając mi szczęście, o jakiem tylko w Niebie marzyć mogłem! i upadł do nóg Olgi, w stanie obłąkania prawie, a ona ukląkłszy obok niego prosiła by czcigodny przyjaciel, w zastępstwie ojca pobłogosławił ich, w tej uroczystej chwili. — Po upływie kilka godzin, gdy już uniesienia Edmunda uspokoiły się nieco, gdy już mógł zebrać myśli, — przyszły mu na pamięć ostatnie słowa umierającego brata — *Edmundzie uszczęśliw Olgę! wyście siebie godni! uszczęśliw ją dla spokoju duszy mojej!* i powtórzył to po raz pierwszy Pułk. i Oldze, a starzec poznał w nich przewidzenie przyszłości ulatującej duszy, w tem zaś spełnieniu woli Witolda, uważał rękojmię szczęścia dla młodej pary. —

Ojciec Edmunda, który słyszał o stosunku hrabiny R. z synem swoim Witoldem, nieraz ubolewał nad niegodnem jego względem niej postępowaniem — radośnie więc przyjął wieści, że Edmundowi przyrzekła swą rękę — bo znając go, pewnym był że potrafi wynadgrodzić złe—wyrządzone jej przez brata. Znał on serce poczciwego Edmunda, w niem była przyszłość pewnego szczęścia dla Olgi. — Ze szczerą radością przysłał obojgu błogosławieństwo rodzicielskie, prosząc usilnie, by po ślubie natychmiast przybywali z Pułk. do Paryża.

Zakończenie.

Kaplica przyległa pałacykowi hrabiny jaśnieje mnostwem świateł — ludzie wiejscy cisną się do koła — bo wiele z nich z odzyskanem zdrowiem przez staranie Pani, przychodzą z wdzięcznością serca i błogosławieństwem. Wewnątrz kaplicy stoi dwanaście sierot w bieli z wieńcami zielonemi, w dwóch małych szeregach.

Piąta wieczór — lekki szmer gdzieniegdzie przerywa milczenie, — jest to cicho wyrażone życzenie szczęścia — przelatuje ono z ust do ust dla anioła opiekuńczego tej wioski. — Otwarto podwoje kaplicy — ukazała się Olga w białej skromnej z indyjskiego muślinu sukni, korunka spada na pięknie utoczone ramiona — zieloność mirtu, z białością kwiatu pomarańczowego, odbija uroczo od ciemno blond włosów, co w lekkich pierścieniach otaczają twarz nadobną — radość w oku, uśmiech na ustach! świadczą jak szczęśliwa idzie składać przysięgę miłości, którą jej serce tak czuć umie, — Edmund wysmukły, kształtny postępuje z wypogodzonem czołem, wyraziste czarne oczy świecą szczęścia urokiem. Piękny młodzieniec pyszniąc się szczęściem swojem, dumnie spogląda i tylko na ten czas wzrok jego rozpływa się rzewną lubością gdy padnie na nadobną narzeczoną, którą za chwile z rąk Boga jako najwyższy dar otrzyma. — Weszli — a dwanaście zielonych wieńców padło im pod nogi, z niepowstrzymanym wykrzykiem wdzięcznych sierot: O niech was Bóg błogosławi, za dobroć i miłosierdzie wasze nad biednemi i cierpiącemi!. — Olga zatrzymała się i spojrzała na Edmunda — on jej szepnął cichem i pieszczonem głosem:

Ubodzy i biedni, są naszą drużyną weselną— to najlepsza wróżba — ja bym ich nie zamienił za pyszny orszak strojnych panów — tamci bawić się przychodzą — ci . . , błogosławić i prosić za nami! . . uklękli . . . w chwili gdy kapłan złączył ich dłonie na wieki, gdy usta ich wymawiały przysięgę, takiem szczęściem jaśniały oblicza kochanków że zdawało się jakby Bog otoczył ich swoim niebieskim promieniem — O zapewne i duch ojca Olgi rozradował się w przybytku nieśmiertelnych, patrząc na chwilę szczęścia ukochanego dziecka! —

Wróciwszy do domu, Olga zaprowadziła małżonka do przyległego saloniku — Edmundzie mówiła, wskazując na portret Ojca, i padając na kolana — temu to drogiemu wizerunkowi winnam moje dzisiejsze szczęście. On uklęknął obok niej i oboje w milczeniu czoła ukorzyli — serca ich radością przepełnione, uderzały silnie — a przesłane błogosławieństwo ojca z lepszego kraju, słodko owionęło ich czyste dusze w tej chwili. —

W tym dniu wyposażono Klarę służącą Olgi nie tylko za jéj wierne usługi, jak zato że ona pierwsza o Edmundzie powiedziała pani; kiedy go rannego w pawilonie złożono — lekarz co go leczył, dostał dożywotnią pensyę — nawet o chłopcu co go wprowadził do ogrodu niezapomniano — Sutą wieczerzę zastawiono w pawilonie dla sierot i domowników — Wieśniacy całą noc biesiadowali — mając pod dostatkiem jadła i napojów — podczas gdy w całej wsi ochoczo się weselili — w pokojach Olgi było cicho, i pierwszy wieczór szczęścia przeminął zdala od gwaru i tłumu zwykle zebranych gości — młodzi małżonkowie upojeni słodką pewnością szczęścia stałego, zaledwo mogli jego rzeczywistości dać wiarę — Pułkownik jedyny świadek tych błogich chwil, z rozczuleniem patrzał na Olgę — myśląc, że Bóg dobry za walki i zwycięztwa nad sobą wynadgradza jeszcze w tem życiu!

W kilkanaście dni pojechali wszyscy do Paryża. —

Jenerał pokochał Olgę jak własne dziecko i wymógł przyrzeczenie że co rok na zimę do niego przyjeżdżać będą — I tak Olga w zimie wdziękami i wykształceniem swojem ozdabiała pierwsze salony Paryża — w lecie cichе jej cnoty jaśniały jeszcze milszym blaskiem w lubym ustroniu — Pułkownik długo się cieszył widokiem tej dobranej pary — majętność pod Krakowem sprzedaną została. Olga niechciała wspomnień smutnej przeszłości, na cóż jej było zaciemniać tą jasną bez chmurki terazniejszość.

My zaś ciesząc się ich szczęściem — powiedzmy : iż kto zbyt ufa sobie, jest blizkim upadku — Lecz zboczywszy nawet cokolwiek zdrogi powinności, jest zawsze czas powrócić do niej. Pokładajmy ufność w Bogu — prośmy by nas wspierał — a natenczas pod tarczą jego świętej opieki, możemy się stać silnemi i cnotliwemi. —

Marja Aniela.

Nie jedna, lub nie jeden może z czytelników doczekawszy się raz końca tej powieści — jako sędzia surowy powie lub pomyśli : ot religia i moc duszy kobiecej! To czego uwagi rozumu — cała powaga rad i przedstawień religijnych niemogły odmienić przez długi przeciąg czasu — zdziałał w pewnej chwili egzaltacyi kawał pomalowanego płótna!— Fantazje i zawsze Fantazje!.

Zapewne, człowiek idący zawsze w życiu za wyrachowaniem rozumu, alboli za natchnieniem ducha — niepojmie nawet usposobień osoby rządzącej się i żyjącej bezwarunkowo samem tylko uczuciem —takie osoby(a niestety pomiędzy kobietami jest ich wiele) mimo prawdziwej i wyegzaltowanej nawet wiary — mimo wpajanych zasad moralności — mimo walk częstych a może nawet i szczerych lecz nie dosyć silnych — prawie dobrowolnie lecą w przepaść — bo je tam zbytek uczucia popycha — uczucia silniejszego w chwilach szału — nad najwznioślejsze prawdy i rozumowania. Jeżeli zaś w tej chwili burzy i niemocy biegną szukać pociechy u konfesyonału, i tu nawet łudzą się same — gdyż one idą tam nie po wzmocnienie duszy, — ale po pocieszenie serca, t j. nie poto żeby po wyznaniu swéj słabości wyrzec się jej na zawsze — ale same niewiedzą, że tam wiedzie je nadzieja złagodzenia raczej wyroku jakie jem własne ich sumienie narzuca — a gdy (naturalnie) nieusłyszą tego — mimo najzdrowszych nauk i rad, mimo całego zdroju spływających do duszy balsamów — wracają smutniejsze z chorowitszem jeszcze sercem, i bardziej znękane, niżeli przed tem były — i z osłabioną ufnością w siłę i moc pociech religijnych — które tam tylko skutkują, gdzie jest szczera wola. —

Dlatego często się zdarza, że tam gdzie wysokie prawdy i zasady, trafiające do ich przekonania, nietrafiają jednak do ich serca — jeden prosty wypadek, jedno *nic* wpłynie tak mocno i przeważnie na ich uczucie, że od razu goi rany i ulecza ich serce z długich cierpień i niemocy. —Usposobienie jednak Olgi, mimo swej pozornej egzaltacyi i słabości — do szczęśliwszych policzyć się może, że owym wypadkiem niespodzianym, i uzdrowiająco nań wpływającym, była kopia drogich rysów ukochanego niegdyś ojca, przypominająca jej tak silnie jego zbawienne zasady — staranną zaszczepione dłonią, na czystej niwie młodocianej duszy — że chociaż na chwile konkól je przygłuszył — nie zwiędłe jednak i żyjące na wierzch się wydobywają by wonnym zajaśnieć kwiatem. — P. R.

Poezya.

Pożegnanie Przyjaciela wieszcza.

Chciałabym myślą, jak skrzydłem marzenia,
Wznieść się wysoko . . nad ludy . . nad słońca!..

Być zbawczym duchem twojego istnienia —
Czuwać nad tobą . . . bez przerwy bez końca!..

I krążąc ciągle po nad wszystkie światy,
Lica w wesoły ukrasić rumieniec —
Z uczuć mych zebrać najpiękniejsze kwiaty,
I z nich dla ciebie uwić szczęścia wieniec.

Potem się zmienić w jakąś wiotką postać,
. . . . marzeniem — i zniknąć w obłoku,
I tam tak długo niewidzialną zostać,
Aż promień szczęścia błyśnie w twojem oku!

W tenczas się zjawię w postaci anioła,
Zrównam ci także siłą wyobraźni —
Życie twe szczęściem obsnuję do koła,
Zanucę w górze, hymn naszej przyjaźni!...

I znów ma postać w błękitach przepadnie,
W srebrnej chmureczce, zawisnę na niebie,
Lecz gdy żal, tęskność me serce owładnie,
W postaci gwiazdki przypłynę do ciebie.

Twe życia drogi, posiać szczęścia kwiatem,
Myśl twą rozjaśnić — obudzić wspomnienie . .
I zniknę znowu jak senne marzenie,
Połączyć się z mogiłą — a ciebie ze światem!..

M. . .

Literatura Świata.

Surowe—wyrzeczenie się wszelkich zbytków i wstrzemięźliwośc zalecające prawa Likurga — wielu znalazły w początkach przeciwników w narodzie — a twórca ich miał nie mało przeciwności do zwalczenia — raz w czasie rozruchu na mieście młodzieniec Alkander poważył się uderzyć go laską w głowę tak mocno, że oko skaleczone krwią się zalało — lud oburzony, pochwycił winowajcę i wydał Likurgowi aby go według woli ukarał. Ten wziął przelęknionego winowajcę do domu, obszedł się znim tak łagodnie, że młodzieniec widząc z blizka jego szlachetne postępowanie, z zapamiętałego przeciwnika, zamienił się w najzagorzalszego czciciela cnót i zasad jego. To zdarzenie i zachowanie się wielkiego prawodawcy w starożytności, ma podobieństwo z postępkiem naszego z średnich wieków męża : Kazimiérza sprawiedliwego, który grał z pewnym dworzaninem w kostki a szczęście tak mu posłużyło że wygrał znaczną sumę od niego — Dworzanin uniesiony gniewem do tego stopnia się zapomniał że dostojnemu przeciwnikowi dał tęgi policzek i uciekł — gdy go schwytano, wszyscy byli pewni że król śmiercią go ukarze — temczasem Kazimiérz przebaczył mu po chrześcijańsku, sobie jeszcze przypisując winę całą że go ograł. Ten postępek zjednał mu także wielu zwolenników wielbicieli i serc w narodzie — i wstęp na tron ułatwił. —

Mieszkańcy większej części Peleponezu przyjęli za wzor oświatę spartańską — tak więc w Argos, Koryńcie, Arkadyi i Achai , panowała prawie jedność w zwyczajach obyczajach i ustawach. Po Likurgu dzieje Sparty zaciemniły się znowu aż do wojen Messeńskich.— Likurg w podróżach swoich po Azyi mniejszej, zebrał dzieła Homera pierwszego poety Hellenów — w przekonaniu iż zasady jakiemi tchną jego utwory, pochwały oddawane bohaterom, powinny zbawiennie wpłynąć na usposobienie narodu. Znając silny wpływ poezyi na umysły ludzkie — starał się zjednać sobie sławnego Thalesa którego utwory poetyczne łączyły najmądrzejsze zasady rządu i reformy potrzebnej — celem ich było pusłuszeństwo prawom —zgoda i jedność społeczeńska — a słodycz główną zaletą jednającą mu wazystkie serca.

Rozmaitości

Studja Chrześcijaństwa.

To nieocenione dzieło napisane przed dziesięcią laty przez A. Nicolasa, byłego sędziego pokoju i prokuratora Królewskiego w Bordeaux — dziś stało się niezbędną książką domową, każdej wykształceńszej osoby. Jest to utwor pełen ducha — a przytem nadzwyczajnie zajmująco napisane:

W studjach Chrześ. (pisze kościelny dziennik Saleours:) wszystko jest życiem i uczuciem — wdzięk najsłodszy w parze z olbrzymią mocą —

całość, tchnie lubym wiosny powiewem — a myśl każda oddana z namaszczeniem.

Autor przedstawiając na wstępie w krótkiej przedmowie cały plan swego dzieła, tak mówi w końcu: Jakiż to program! i któż ja jestem by go dosyć godnie wykonać?. Czemże jestem ażeby całą wielkość człowieka, owo całe niezbadane zniżenie się Boga wyspiewać?.. Tu potrzebaby arfy Proroka! a ja mam tylko słabe pióro w drżącej dłoni!

Lecz wyjawię tajemnicę mojej siły : w chwilach największego zwątpienia mego, gdy całą duszą poczułem niemoc własną — i przestrzeń mej nicości miałem przed oczyma — duch prawdy mi się objawił i gdym schyloną podniósł głowę on przemówił do mnie :„Ofiaruj mnie twoję słabość, a ja dam ci moc moję — odłóż twe myśli; a idź za mojem natchnieniem, gdyż ja chętnie tych nawiedzam, którzy są pokornego serca — a gdy sądzą że wszystko już dla nich przepadło, ja wschodzę jak gwiazda poranku, nad ciemnościami ich uznania. Mam pociąg szczególniejszy do tych, co z szlachetną odwagą idą za mojem natchnieniem, którzy wśród trudów i pracy przyczyniają się do założonej przezemnie budowy, znosząc na jej podwaliny złoto, srebro, diamenty— a nawet drzewo i trociny! każdy według sił, zdolności przyrodzonych i udzielonych mu przezemnie etc.“ Rzecz prawdziwie podziwienia godna mówi dalej dziennik pomieniony, iż to dzieło czekać musiało lat dziesięć nim znalazło tłumacza w owych Niemczech zatapianych corocznie przez powodzie komedyi i romansów francuzkich, piętrzących się na naszych literackich targach, kilkanaście sążni nad szczyty gór najwyższych.

Choć w naszej polskiej literaturze stós dzieł nowo się pojawiających niewyrównywa bynaimniej szczytom naszych Karpat — a nawet nie można oznaczyć wiele stóp wznosi się nad poziom Bałtyku, Wisły, albo Dniepru —mamy już zapowiedziane przez księgarnie katol. w Krakowie, rychłe wyjście tego dzieła—gdyż się znalazł zdolny i ochotny tłumacz co go na język ojczysty przełożył i wzniosłe jego piękności dla ogółu ziomków przystępnemi uczynił.

Czyszczenie pozłoty na drzewie.

Czy to zbrudzone od kurzu, czy od much rama, zegary i t. p. bardzo pięknie wyczyścić i jakby odnowić można następującym sposobem : przekroić surową cebulę — jednę połowę maczać w dobrym spirytusie winnym, i nią wycierać zabrudzoną pozłotę — a wszelka nieczystość z niej zejdzie — złocenie samo zostanie — i odświeżone połyskiwać będzie.

Na ujście krwi znosa Towarzystwo medyków londyjskich uznało za najskuteczniejszy środek: ażeby podpadajacy tej słabości zażywał wsposobie tabaki proszek z upalonego na węgiel nad świecą korka.

Na białość płci Żółtko surowe rozmącone wodą z kwiatu lipowego — tem twarz na noc nasmarować — a rano obmyć letnią wodą i gąbką.

Bułki wodne czyli zimowe.

Wszelkie pieczywo bez jaj — a mimo tego delikatne i smaczne, bardzo pożądane jest w zimie gdzie jaja albo drogie, lub też trudno ich dostać Masło wielkości kurzego jaja utrzeć łyżką żeby się zrobiło jak śmietana, półkwaterek dobrych drożdzy wlać, mieszając w jednę stronę zawsze, półkwarty mleka letniego pół filiżanki cukru tłuczonego szczyptę soli, trochę siekanej skórki cytrynowej a kto lubi to można i trochę kopru włoskiego — do tej mieszaniny sypać mąkę piękną przesianą, ciągle mieszając w jednę stronę aż się ciasto szklić pocznie i niechwyta się palca — wtedy bije się go tak długo aż od łyżki i rądla odstanie— zawięzuje się w serwetę i kładzie w zimną wodę — jak wyrośnie, robią się bułki, i pozostawia je wcieple na stolnicy żeby dobrze wyrosły, poczem smaruje się po wierzchu i daje do pieca nie zbyt gorącego. Miara mąki do tej ilości zaprawy, jest dwie kwarty.

Ubranie balowe.

Suknia z białej tafty z siedmioma falbankami od samego dołu idącemi jedna nad drugą, wycinane wduże okrągłe zęby, a te w drobniuchne takież— na to tunika z przejrzystego tulu w złotą rzutkę drapowana w ogromne do koła festony, tak że ich nie więcej jak cztery razem wypadnie na około — a każdy z nich ubrany brzegiem, wieńcem z liści zielonych krepowych z złotymi brzegami i żyłkami — stanik z tyłu i na przodzie otwarty do samego pasa bez babetu ale w pasie spiczasto zakończony i ubrany trzema falbankami w zęby i marszczonemi idącemi jedna nad drugą, na ramionach szersze a do pasa co raz węższe. Spodni stanik taftowy, równo wycięty do gorsu i marszczony w pięć rzędów poprzecznych — rękawki krótkie tylko ząbkami się ukazujące z pod falbanek naramiennych — tunika rozcięta całkiem po lewej stronie od pasu aż do dołu — koniec zaokrąglony, i wieniec od dołu ciągnie się aż do pasa po obu stronach. Głowa ubrana suto w takież liście — a od nich po bokach twarzy spadają mnogie bicze złotych pączków na łodygach.— Rękawiczki krótkie, — Brasolety, białe trzewiki.

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.

Julia Goczałkowska
odpowiedzialna redaktorka.

WZÓR ROBÓT И° 13 WIANKI

Stycznia 1853

№ 1.

№ 2.

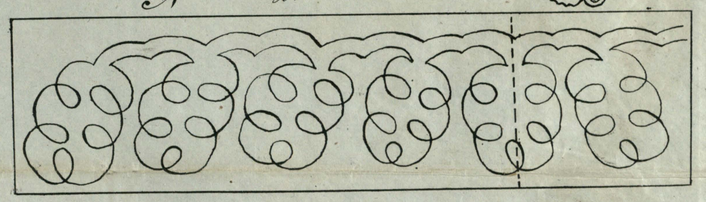

№ 3.

№ 4.

№ 5.

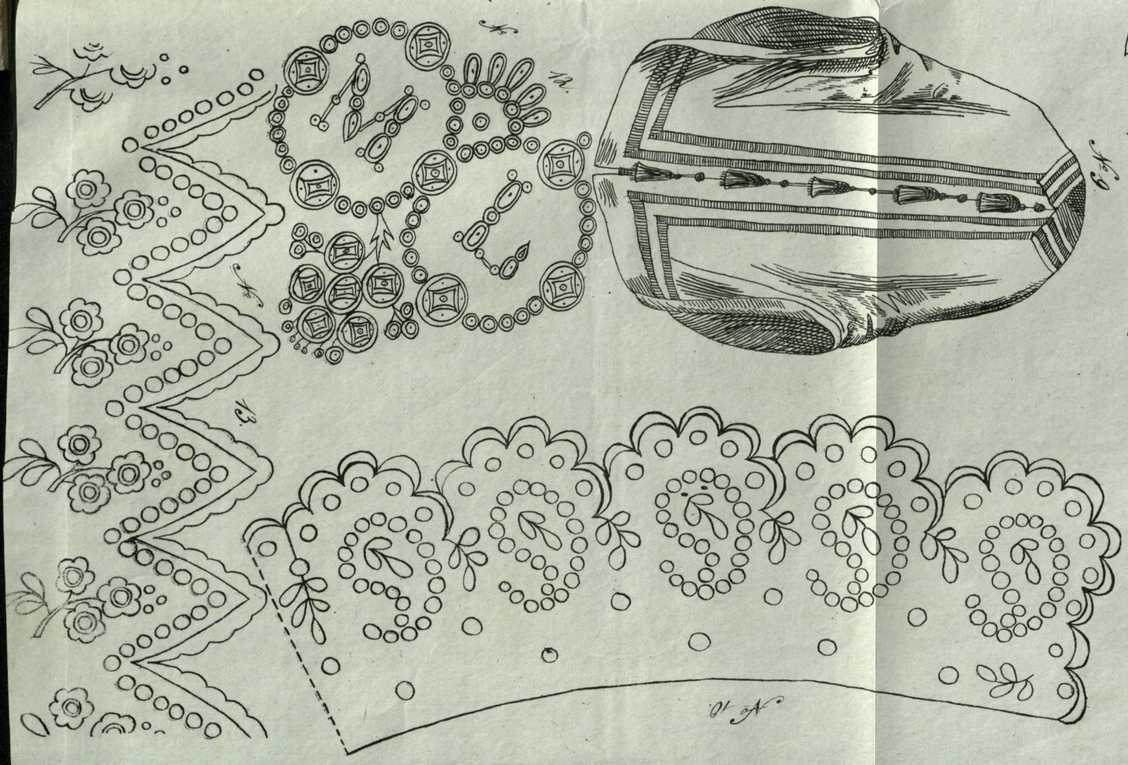

№ 6.

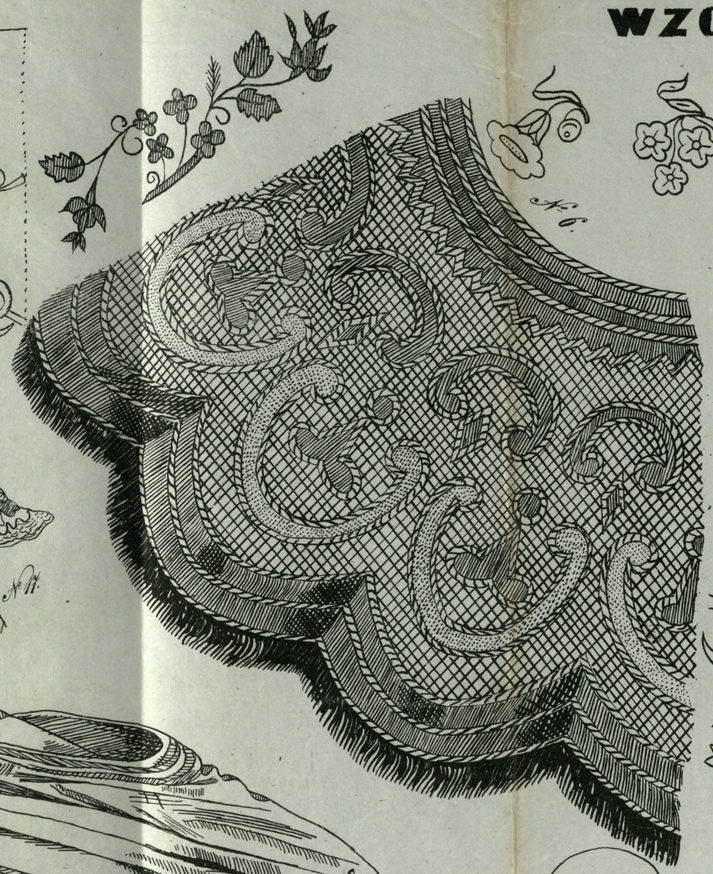

№ 7.

№ 8.

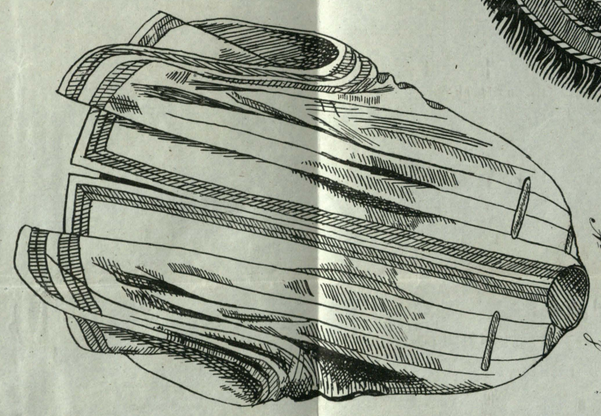

№ 9.

№ 10.

№ 11.

№ 12.

№ 13.

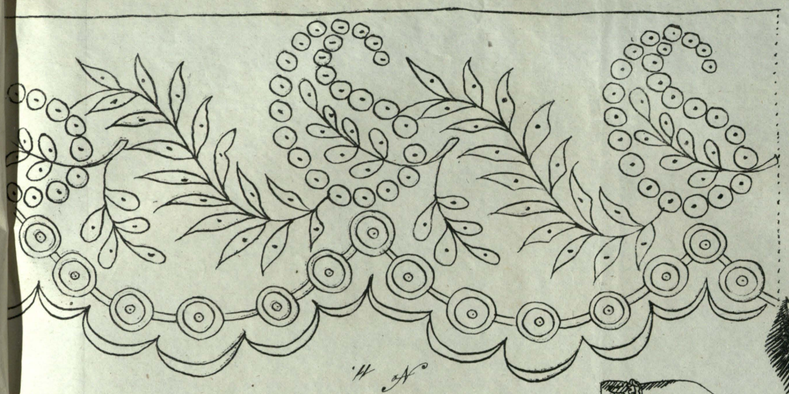

№ 14.

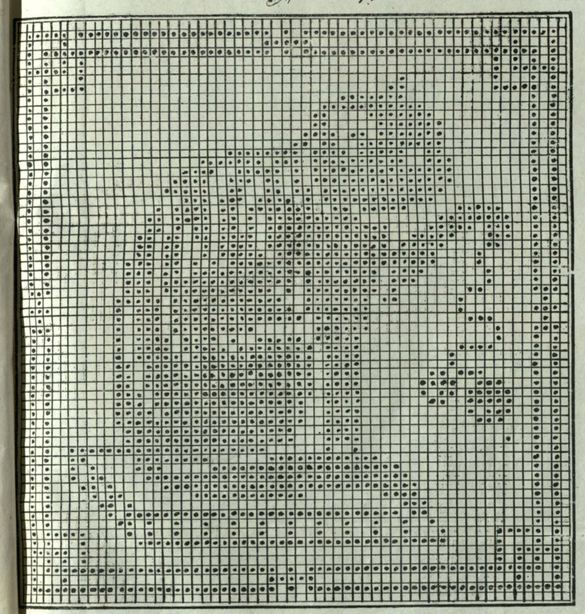

№ 15.

№ 16.

№ 17.

№ 18.

Nr. 14. *Część 2.* *Rok 1853.*

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

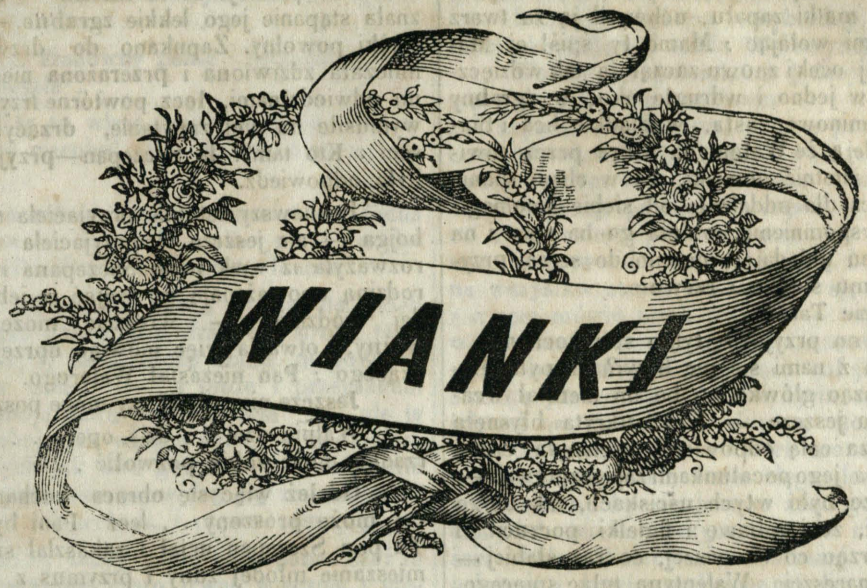

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę z posełką 2 r. 30 kr. m. k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów: „Powieść Sceny domowe p. J. G.“ — Poezya. przez J.. Ł. — Literatura Świata. — Rozmaitości. — Mody. —

Sceny domowe.

1.

Echo dzwonkowego zegara co dopiero bić przestał, błądziło jeszcze po przyległym pokoju!....

Walentyna siedząca przed graniatym stolikiem jasieniowym, złożyła białe szycie którem była zajęta do schludnego koszyczka i na bok odłożyła— lubego jak anioł chłopczyka co w koszulce i boso siedział przed nią na stoliku, zesadziła na ziemię, a sama poszła zobaczyć czyli się nieprzesłyszała. Dopiero dziewiąta! wracając mówiła do siebie pół smętnie i pół radośnie — czas długi mi się wydaje! chwała Bogu że dopiero dziewiąta — bo on mniej się zpoźnił jak sądziłam.

Mamo! Mamo! papłał niecierpliwie mały Cesio, wyciągając do nadchodzącej rączki — sadź mie na stoliku i baw się że mną! pięto!

Walentyna która postawiwszy swiecę poszła spojrzeć w okno — jakby przebudzona ze snu miłego czy niemiłego tem lubem kwileniem, odwróciła się nagle, wzięła malczyka na ręce, ucałowa i posadziła na stoliku.— Mamo! siadaj tu! żaaź tu tu! wołał malec wskazując na krzesło — i fidluj że mną Mamo! Usiadła głaszcząc jego pulchne nóżki — on pochwycił jej zgrabne ręce i kosiał niemi radośnie: kosia! kosia! kosiany! Ona podała mu ręce, poruszała niemi według woli, uśmiechając się dziecinnie z nim razem — a wzrok jej spoczywał na złoto-jedwabnych jego włoskach — lecz głowa mimo woli wtył ku drzwiom się przechylała, ucho nadsłuchiwało stąpania po schodach, i myśl gdzieś daleko odbiegła od Cesia.

— Ej Mamo ty źle figlujeś!, figluj Mamo inaci!“ i porzucił jej ręce—okolił białemi rączkami jej toczoną szyję—wyciskał na śnieżnem czole niedołężne lecz serdeczne pocałunki—przykładał pieszczotliwie to jedno, to drugie jasne swe oczko do jej modrych źrenic— aż poruszona temi oznakami przywiązania, przyszła do siebie i w dziecko się zamieniwszy, serdecznie z nim się bawiła.

Po niejakiej chwili znużona, smutnie w świecę się zapatrzyła — westchnęła — i oparłszy na łokciach głowę, zwiesiła ją na główkę Cesia.

Chłopczyna uszczęśliwiony począł uderzać główką o jej czoło powtarżając : balon balon tlux!. *) ze śmieszkiem serdecznym — lecz po chwili nie kontent z słabego matki zapału, uchwycił ją za twarz obiema rączkami wołając : Mamo ty śpiś! ej Mamo! nieżamykaj oćek i znowu zaczął ją tak wdzięcznie całować i w jedno i wdrugie oko, w zgrabny nosek, w karminowe usta, w gładkie lica i białą szyję za koleją, że Walentyna która przez chwilę przymknęła istotnie powieki, nie w chęci spania bynajmniej, lecz dla oddalenia od siebie smętnego wrażenia czy wspomnienia, wzięła go na ręce i na kolanach do snu układając, mocno do serca przycisnęła nucąc mu słodko i rzewnie.

Mamo! dzie Tata?

Przyjdzie on przyjdzie, tylko spij kochanie.

Cemu on ź nami się nie bawi? zapytał powtórnie podnosząc główkę — bo on niemiał wcale chęci do snu jeszcze — Łza ukryta błysnęła w oku matki, za całą odpowiedź uścisnęła czulej dziecinę. i ustka jego pocałunkami zapieczętowała— Jemu tak dobrze było wtych uściskach, tak błogo na sercu matki, że i zabawę i figielki porzucił i nucąc, to gwarząc co raz ciszej, co raz słabiej — zasnął słodko nareszcie. Walentyna tuląc spiącego, podumała chwilkę w zamyśleniu, potem wstała i starannie ułożyła dziecię w kołysce — bo Cesio choć już miał półtora roku, sypiał jeszcze w orzechowej na pasach kołysce, podarowanej mu od babki i chrzestnej razem matki. Ułożywszy go jak najwygodniej przykryła, i przeżegnała z cichą modlitewką.

Po ukończonych około syna staraniach, wzięła stoliczek mały przy łóżku stojący, ustawiła w głowach — przeniosła nań stojącą w oknie świeżą wodę w krzyształowej pięknie rzniętej karafce gdzie przez rosę przeglądała cyfra E. Z., z takąż szklanką— była to pamiątka po ojcu jej małżonka — postawiła obok upaloną do połowy stearinę w śrebrnym świeczniku niziutkim, jedyny sprzęt zbytkowy w ich domu, i zabytek lepszych czasów — swiecę zaś opłacała oszczędność Walentyny, wiedząc bowiem iż Walery przywykł był dawniej przy takiej czytywać — największą było dla niej przyjemnością coś oszczędzić ze szczupłych dosyć ich wydatków domowych, ażeby on miał stearinę do czytania.

Położyła obok gazetę, i nałożywszy najulubieńszą jego stambułkę, postawiła przy łóżku na stoliku, obok zapałek. Naraz słyszy stąpanie po wschodach — radość i boleść razem przenika jej serce bo tęskni za nim, a przecież i obawia się powrotu. Biegnie ku drzwiom na zasuwkę zamkniona — i poznaje że to nie on — bo i zdaleka znała stąpanie jego lekkie zgrabne — a to chód ciężki powolny. Zapukano do drzwi, Walentyna milczała zdziwiona i przerażona nieco tak późnemi odwiedzinami, lecz powtórne trzykroć sztukanie wymusiło na niej zapytanie, drżącym prawie głosem : Kto tam?. Ja Szczepan—przyjaciel i sługa— była odpowiedź.

Poznawszy istotnie przyjaciela nietylko ich obojga — ale jeszcze i przyjaciela ś. p. jej ojca, rozważyła iż wiek pana Szczepana i stosunki z jej rodziną upoważniają go wejść w ich dom o każdej godzinie — wreszcie może ma interes ważny, otwarła więc mówiąc uprzejmie do wchodzącego : Pan niezastał Walerego.

Jeszcze niewrócił? czy może poszedł do Teatru?.

Wątpię dziś . . dziś opera . . . wreszcie on rzadko może sobie pozwolić . . .

Gdzież więc się obraca kochany Walery? . czy może proszony . . lecz Pani byś wiedziała?... Tu pan Szczepan uciął i zakaszlał się widząc pomieszanie młodej żony i przymus z którym walczyła by przybrać dawną szczérą wesołość co tak jej bywała do twarzy.—Usiadł za stolikiem, Walentyna pod oknem — i nastała chwila milczenia. Cesio ruszył się nagle w kołysce, i jęknął żałośnie Walentyna poskoczyła ku niemu z przerażeniem czy nie spazma? Uklękła przy kołysce, przyłożyła rękę do jego czoła by zobaczyć czy nie pała? było chłodne i spokojnie — wzięła za puls delikatnie?. jaknajregularniejszy — jeszcze do serduszka dłoń przyłożyła z niespokojnością — biło wolno—to znów jak u spłoszonej ptaszyny po kilka kroć uderzyło, i już spokojne — Pan Szczepan zbliżył się także na to konsylium trzymając świecę z boku, żeby mu nagle w oczka niezaświecić — dziecię rzucało gwałtownie to nóżką to rączką— i siliło się coś gwarzyć — ale na lubej twarzyczce jaśniał spokój anielski i uśmieszek tak pogodny tak figlarny, że obawę matki zniszczył zupełnie. Zapewne marzy o figielkach — moja droga pociecha! dodała z mimowolnym przyciskiem — pocałowała go w białe piersi—nakryła i odeszła na swoje miejsce.

Pan Szczepan z kapeluszem w ręce przeszedł się pare razy po pokoju — Walery często wieczory trawi za domem?—Nie . . tak .. gdy go proszą odpowiedziała Walentyna zmieszana — bo przywykła zawsze mówić prawdę . . a pan Szczepan stał przed nią i bystro patrzał jej w oczy. .

I to nie jest pani przykro samej zostawać?

Mam Cesia . . robótkę . . książki niekiedy . wreszcie i Waleremu potrzebna czasem rozrywka...

Pani — Walentyno! Walusiu! niechaj tak cię nazwę jak niegdyś u ojca gdym Cię na kolanach piastował! ty się taisz — ty nie mówisz prawdy

---

*) Baron, baron trux. — Kosia kosia kosiany! — Kra kra!! — Kyzi-myzi. — Sroczka kaszkę etc. Któż nie zna i niepamięta owych gier niemowlęcych z własnego dziecięctwa?. Gdyby zaś je zapomniał niech spojrzy w dzieło Łuk. Gołębiowskiego: „Gry i zabawy w Polsce — a znajdzie ie na pierwszych jego kartach.

zawołał z zapałem składając ręce jak do modlitwy— ja cię pojmuję— rozumiem—ale czyż się to godzi przed starym, przed szczerym waszym życzliwym Szczepanem!

Cóż chcesz szanowny panie Szczepanie żebym ci powiedziała . .

Walusiu! ty to wiesz lepiej odemnie — ty bledniejesz —ty cierpisz! cierpisz tym mocniej że milczysz.

Walentyna zakryła twarz rękami — żadna skarga z jej ust nie wyszła — tylko pierś wzdymająca się nagle zdradzała tłumione łkania.

Przebacz mi dziecie mego przyjaciela, jeżeli zbyt niedelikatnie poruszyłem drażliwą stronę twego serca, której ty sama może dotąd niepoważyłaś się dotknąć nawet — a może i przeraziłem cię za nadto moją starą porywczością — ale ja was kocham oboje jak własne dzieci — widziałem was szczęśliwych jak dwa gołąbki — a dziś!. nie dziś, lecz od pare miesięcy widzę cię zmienioną — z wymuszonym uśmiechem, i często samotną!.

Ale poczciwy zacny panie Szczepanie czyż to pierwsze przywiązanie może trwać wiecznie i niezmiennie?— jużto rok trzeci jakeśmy się pobrali — może ja się trochę zmieniłam — a wreszcie byłoby to samolubstwo z mej strony, wymagać żeby on niewidział już żadnej piękniejszej światlejszej lub milszej nademnie osoby — dla tego że mnie kocha. — wreszcie on potrzebuje troche rozerwać się czasem...

Nikt mu nie wzbrania uczciwej rozrywki, owszem kto pracuje, musi się czasem rozerwać— lecz o tej porze mógłby już być z wami.

Może on też już i wracał, a ktoś z przyjacioł zatrzymał go jeszcze.

Tak tak, Pani ze swoją dobrocią baranka bronić go chcesz jeszcze — ja zaś mówię i wierzaj mi Walusiu, bo mam doświadczenie — o ile łagodność, rozsądek i cierpliwość najlepszem są lekarstwem w podobnym wypadku — o tyle przechodzące granice pobłażanie z twej strony, zgubić może Walerego.

Cóż więc mam począć aby temu zaradzić?.

Wyciąć mu porządnie kapitułę żeby miał rozum i nic więcej.

Nie! nigdy! jakże ja zdobyłabym się robić mu podobne wymówki —on teraz tak milczący— nieszczęsliwy!

Nie, nie, bynajmniej—ja to biorę na siebie— a Pani droga uspokój się i miej w Bogu nadzieję że wszystko będzie dobrze jak dawniej — uścisnął jej rękę na dobranoc dziecię w kołysce pobłogosławił — i poszedł — a Walentyna ciężko westchnąwszy, drzwi za nim zatrzasnęła. Przebiegła kilka razy pokój szybkim krokiem tam i na powrót — wreszcie upadła przy łóżku na kolana i ukrywszy twarz w poduszkach gorąco modlić się zaczęła.

I któż on był ow wybredny Walery?. i ta młoda kochająca i czuła Walentyna.?..

Walery był potomkiem jednej z dawnych zamożniejszych rodzin w kraju — i z tego powodu był najnieszczęśliwszym, gdyż z przeszłych zabytków odziedziczył tylko pół wyższe, a pół prachtyczne wychowanie — dobitnie odznaczającą się od codziennej, powierzchowność — i coś w sercu co mimo całego przeświadczenia o swojem ubóstwie, niedozwalało mu kłaniać się bardzo nizko i na wszystkie strony—uśmiechać się bez ustanku— i więcej mówić niżeli myśleć — wada nie mała wśród naszego wieku i świata, szczególniej w człowieku bez majątku, będąca niejako wyrokiem skazującym go na ciągłe w życiu zawody. Doznał ich też nie mało, choć dopiero kończył dwudziesty siódmy rok życia — wiek nie zbyt późny by już koniecznie wiele wnim złego doswiadczyć, ani tak wczesny by się jeszcze żadnego niedochrapać losu, lub ścieżki przynajmnej do niego. Temczasem biédny Walery mimo własnej winy, podpadł jednemu i drugiemu. Pewne okoliczności i stosunki niedozwalając mu starać się o urząd publiczny, kazały kontentować się tylko wolnym w kraju pobytem. Majątku niemiał na tyle żeby żyć choć miernie ale niezależnie — blizka rodzina jego wymarła, a dalszym krewnym za nic w świecie nie zdołałby być ciężarem, wreszcie jakież widoki na przyszłość gdyby dziś w sile młodego wieku, osiadł gdziekolwiek bez zatrudnienia? nic mu zatem nie pozostało jak w prywatnych dobrach gdzieś przyjąć zarząd lub pełnomocnictwo — starał się więc, to przez krewnych, to wpływem przyjaciół otrzymać miejsce odpowiednie jego zdolnościom, sercu, i ambicyi — dwa ostatnie warunki zrodziły nie małe trudności w tem poszukiwaniu — gdzie bowiem otworzyła się jakaś nadzieja, przy rozpatrzeniu się bliższem, okazały się przykre i niepodobne do zniesienia przeszkody, dla człowieka niebędącego służbistą z powołania. Jeżeli zaś z drugiej strony znaszedł wszytko odpowiadające życzeniom jego prócz mniejszych trudności, bo jakiż znajdzie się na świecie zawód żeby ich w sobie niemieścił! to pewnie po licznych nadziejach komplementach, wyznaczanych terminach i zwłokach pięknie grzecznie skończyło się na niczem — a z boku później doszły go wieści, iż sądząc z jego nazwiska i powierzchowności obawiano się że to zubożały paniczyk, że mu się pracować nie zechce — to że mu niebędzie można nic powiedzieć i etc. etc. —

Po tylu więc doznanych od ludzi i od losu przeciwnościach —Walery zwątpiwszy już dla siebie o szczęściu, stawał się z wesołego posępnym przy swej otwartości zadumanym i w sobie zamknionym — więcej miłujący samotność niż towa-

rzystwo, i co raz nieśmielszym do ludzi. W istocie był on bardzo nieszczęśliwym! — będąc że tak się wyrazić trzeba niedoperzem nienależącym stanowczo do żadnej warstwy społeczeństwa — zamożniejsi którym umiałby być pożytecznym i dogodnym i przez nich los sobie ustalić, unikali go widząc wnim odbicie siebie po części, ale bez złoconych ramek, (bez majątku) — równi jemu, wiele do niego mieli pociągu, odgadując z czoła jego prawe serce, lecz mimowolny takt wyższości, wstrzemięźliwość w mówieniu—i nie lgnięcie ślepo do przyjemności życia wtak młodym człowieku, rodziły wnich obawę — a jego przyrodzona obok męzkości nieśmiałość, która zwykle w ludziach doroslych, podobnież jak i usposobienie do smutku, za dumę raczej i wyniosłość bywa im poczytywane od świata—zdziałała, że koledzy jego posądzając go skrycie o arystokracyę — odsuwali się powoli od niego.

Walery będąc chrześcijaninem w całem znaczeniu wyrazu; ujrzał się i tu znów zapoznanym— miałby sobie to był jednak za poniżenie, gdyby się starał sam dać poznać swoje dobre strony których inni nie chcieli lub raczej nie umieli w nim dopatrzyć, cierpiał z tego powodu—ale tem mniej jeszcze szukał ludzi, tem mocniej czuł potrzebę i tęsknił za szczęściem znalezienia serca któreby go pojęło — i nagrodziło mu dziwactwo ludzi i losu. Jeden tylko z początkowych Walerego przyjaciół, pozostał nim i na dalej, i na zawsze— a tym był pan Szczepan któregośmy co tylko poznali. Człowiek z doświadczeniem, z znajomością serc i fantazyi ludzkich, bo sam sercowy, dziecie natury pośród świata, dziecie przy siwiejącym już włosie, bo zapalony artysta, kochał ludzkość choć go ludzie poranili — nie mógł żyć bez ludzi gdyby go nawet i od siebie odepchnęli. Nie malarz artysta, bo tego sama sztuka przekształca na samoluba, gdy z nią tylko jedynie zamykać się musi, i kryć się przed okiem ludzkiem, żeby natchnienie jego potajemnie wykonane, tem lepiej w dziele się wydało — nie rzeźbiarz, gdyż i on podobnież od ludkiem się staje — nie mowca, gdyż on najczęściej gromić ludzkość, i gorżkie prawdy rzucać jej musi w oczy — lecz był to zwolennik owej z niebieskich wychowanek, co życiem swoiem złodowaciałą ogrzewa ludzkość — co dziką nawet rozbraja i tuli do swego łona — co lękliwych przeistacza w mężnych bohaterów — słowem co bez oddźwięku serc i uczuć ludzkości byłaby martwą — a ludzie wzajemnie oprzeć jej się nie zdołają, śmiać się muszą i tańczyć, kiedy ona się weseli— modlić się, gdy ona się modli — płakać, kiedy ona jęczy . . był on wieszczem muzykiem. On jeden pojął dumkę co w szlachetnem i wewnętrznego ognia pełnem, choć dziwacznem na pozór sercu Walerego grała — przetrwał powierzchowną jego zimnotę — odsunął nieśmiałość za dumę osądzoną — i raz się dobrawszy do głębi jego tonów przyciągnął go ku sobie, i sam przylgnął doń na zawsze. On zajął się szczerze jego losem, i wyrobił mu miejsce pełnomocnego rządcy w dobrach klasztornych urząd zapewniający mu nie dostatki w prawdzie, ale byt pewny choć mierny i przy pracy — a co najgłówniejsza, słuszne ocenienie jego chęci, zdolności, i uczciwości.

(d. ć n.)

Do Madzi.

Wspomnienie Karnawałowe,

Gdybym był gwiazdką, maleńką na niebie,
Krążącą ciągle, nad tym pięknym światem,
Czuwałbym nad tobą i strzegł tylko ciebie,
Zdobiąc twe życie, złotym szczęścia kwiatem.

Gdybyś marzyć chciała, w jasną noc majową,
W biednem serduszku, ukoić boleści,
Skrzydłem anioła krążąc nad twą głową,
Słałbym ci miłe, upragnione wieści,

Lub gdybyś do snu, główkę pochyliła.
Długą tęsknotą, lub szczęściem znużona,
Raju swobody, twa dusza by śniła,
Nowy skarb uczuć, gromadząc do łona.

I takbym ciągle, nieprzerwanie wiecznie,
Błądził i czuwał i świecił nad tobą,
Byś i wśród burzy, płynęła bezpiecznie —
Twe oko nigdy, nie zaszło żałobą.

4 Lutego 851. J. L.

Literatura Świata.

Prawa Ateńskie łagodnością tchnące, były całkiem Spartańskiem przeciwne. Utwory sztuki Jońskie odznaczały się zachwycającą pięknością i

niewypowiedzianym wdziękiem. O ile Dory lubili wstrzemięźliwość, surowość obyczajów i wojnę, o tyle Jończycy miłowali spokój, sztuki piękne,miękkość, wygody i przyjemności życia.

Z początku we wszystkich greckich państwach panowali Królowie, sprawując patryarchalne rządy kraju jako arcykapłani, wodzowie i sędziowie, i wywodząc od bogów ród swój i władzę,— Dostojność królewska chociaż dziedziczna, wymagała pewnych zalet : odwagi osobistej, mądrości, okazałej postawy, jako niezbędnych przymiotów książąt. Oddawane im hołdy znamionowały ich władzę. Książęce pokolenia pielęgnowały wyłącznie tę lub ową sztukę, albo naukę, jak naprzykład: wieszczbiarstwo, sztukę lekarską i t. p. Królowie stali na czele rady złożonej ze szlachty. Z tych głównemi byli Cekrops. Tezeusz, drugim założycielem zwany — i Kodrus. Stosónek ów radny pomiędzy królem a szlachtą z początku na summienności, poważaniu i przywiązaniu oparty — zmienił się z czasem — uprzywilejowany stan możnych rozpościerając zwolna swą władzę z uszczerbkiem władzy królewskiej, doszedł do najwyższej potęgi; i ztąd na gruzach, ze śmiercią szlachetnego Kodrusa, zniesionego tronu, powstało pod imieniem wolności ludu, tylko możnowładztwo (Rzecz Pospolita arystokratyczna) Te same koleje przechodziła później nasza Polska. Szlachta grecka dzierżyła ziemię z danniczemi rolnikami, i składała jazdę w czasie wojny — oświata, znajomość praw i sztuki wojennej, wyłącznie była jej udziałem — co ułatwiało jeszcze więcej jej przewagę nad ludem.

Na czele tej nowej rzeczy pospolitej ustanowiono Archonta, to jest najwyższego rządcę — godność ta była początkowo dożywotnia, później co dziesięć lat obierano Archonta — a wreszcie obierano ich co roku po dziewięciu, ażeby każdy zasłużony obywatel mógł dostąpić owego zaszczytu — i żeby odjąć sposobność nadużycia władzy z uszczerbkiem swobód ludu. Mimo tego jednak, powstały wewnętrzne niesnaski i scieranie się kast— Archont i prawodawca Drakon, chcąc usunąć ów nieład, nadał prawa nowe, lecz te dla zbytniej surowości zostały odrzucone—a on uciekać musiał z życiem. Aż później następca jego Solon, człowiek uczony, filozof, wieszcz i mowca razem, dawszy już poprzednio dowody swego męztwa i zdatności, przez odebranie wyspy Salaminy, o czem grecy już i marzyć pod karą śmierci nieśmieli — skreślił nowe prawa dla Aten, z rozciągnieniem ich równości na wszystkie klasy narodu. Ulżył bardzo wiele biednym, uciśnionym od możniejszych — dłużnikom od wierzycieli, ułatwiając im wypłacenie się z długu przez zniżenie wartości pieniędzy — a dla przykładu, sam swoim dłużnikom darował pierwszy znaczne sumy. Zaprowadził tygodniowe powszechne zgromadzenia ludu. Urzęda były bezpłatne — a na czele państwa postanowił radę z 400, później z 500 członków co rocznie przez losowanie wybieranych. Ta w każdej ważnej sprawie zwoływana była przez Archontów, a prócz tej rady był jeszcze Areopag, czyli sąd złożony z samych wysłużonych Archontów— ten według postanowień Solona był stróżem praw, i miał moc sądzenia i karania wszelkich przestępstw, ażeby się zaś nie dać zmiękczyć łzom obwinionych,zwykle odprawiał swe sądy i wydawał wyroki w ciemności. Również mądre były jego ustawy co do prywatnego życia Ateńczyków i wychowania — chcąc aby miasto zakwitło pracą i przemysłem, odsądził od wszelkiej czci tego, ktoby próżniacze wiódł życie nie trudniąc się żadnem rzemiosłem ani sztuką. Dzieci nawet nie były prawem obowiązane żywić na starość swych rodziców,jeżeli ci nie kazali ich za młodu wyuczyć dokładnie jakiegoś rzemiosła. Przeznaczeniem obywatela nie była (jak wSparcie) wyłącznie wojskowość — ale musiał się prócz niej ćwiczyć w naukach i sztukach pięknych. Kiedy dziecko w Atenach skończyło trzy lata, rodzice zapisywali go w księgę, przez co zapewniali mu prawa obywatelskie — składając przytem przysięgę iż zapisane dziecko jest potomkiem obywatela. Do ośiemnastego roku życia wychowaniem dziecka trudnili się rodzice i szkoła krajowa, potem zapisywano go na listę dorosłych i wysełano w podróż na dwa lata, a po powrocie liczono go do grona obywateli. Wtedy przyjmował młodzieniec już wszystkie obowiązki obywatelskie na siebie, a z nich najpierwszym była obrona ojczyzny.— Szczególniej wprawiano chłopców wyrażać swoje myśli ozdobnie i kształtnie, uczono ich na pamięć wyjątków wyborowych z sławnych poetów i mowców— z tąd Ateńczykowie słynęli z delikatności, jak Spartanie z zwięzłości stylu. Sztuki piękne wszelkiego rodzaju wysoko u nich były cenione. swemu wodzowi Temistoklesowi poczytali za hańbę że nie umiał grać na lirze — Sokrates zaś już w późnym wieku uczył się grać na flecie.— Obok tego, niezaniedbywali oni ćwiczeń gimnastycznych które i w wychowaniu dziewcząt nie małą grały rolę, a rozwijając siły umysłu i ducha, starali się o rozwinięcie i sił ciała. Ich zapał do nauk, ich silne uczucie prawdziwej piękności, wydało u nich mistrzów w każdej sztuce, w malarstwie, snycerstwie, budownictwie, krasomowstwie, i w poezyi którzy dotąd służą za wzory do naśladowania wszystkim oświeconym narodom. Przytem byli oni tęgiemi wojownikami, wiedząc że się biją za wolność, że pamięć ich czynów uwiecznioną zostanie przez poetów i mowców publicznych, że dzieci ich nawet po ich śmierci kosztem kraju wychowane zostaną. Według ludzkich praw Solona, pociągano do sądu każdego, kto dziecko, niewiastę, ubogiego lub niewolnika skrzywdził. Lud Ateński obok wymienionych tu zalet, był z przyrodzenia płochy i niestały, lubił miękość, igrzyska i zabawy, zaślepiał się wielkością, i lubił pochlebstwa. Cała późniejsza

potęga Aten i cała ich cywilizacya, zasadzała się na prawach i zasadach Solona.

W kraju tym gdzie praca nie była celem, ale środkiem do życia, gdzie każdemu obywatelowi pozostawało dosyć wolnego czasu, aby się mógł oddawać nabywaniu oświaty, umiejętności, i pielęgnowaniu sztuk pięknych — gdzie niebo tak pogodne, góry i skały ziołami woniejące, i doliny pokryte kobiercami kwiatów — zrodziła się i poezya rozmiłowana w przyrodzie, we wszystkiem co piękne, wielkie, bohaterskie—gościnna, kochająca, zapałem tchnąca, i silna lecz oraz zmysłowa, jak i serca z których wypłynęła. Najpierwszemi wieszczami Hellenów a raczej Pelazgów, jeszcze byli jak już wspominaliśmy: Amfion, Melampos, Orfeusz. Ich poezya z tych czasów ma na sobie cechę uczuciowej religijności i wpływu kapłaństwa, czerpana z własnej piersi i natchnienia wieszcza. Z obaleniem pelazgijskiego kapłaństwa przez helleńskich rycerzy, ustępuje owa mythyczna bogów wielbiąca i wzywająca poezya *liryczna*, przed tak zwaną poezyą bohaterską, wysnuwającą utwory swoje z podań i dziejow bohaterów odległą zamglonych starożytnością, nadając im życie i ruch, a w owych wiekach bogatych w ludzi czynu — pojawiali się i rycerze-piewcy, którzy chodząc z miejsca na miejsce, wielkie czyny bohaterów przy dźwięku cytry ludowi śpiewali. Bywali i książęta którzy się temu zawodowi z zamiłowaniem poświęcali, uświetniając śpiewem i muzyką uczty królów, gdzie jako muz ulubieńcy w wysokiem byli poważaniu. Homer uznanym jest ogólnie za najpierwszego z owych poetów opisowych, i ojcem czyli twórcą *epopei* nazwany. Żył on w dziesiątym wieku przed Chrystusem, sława jego, i wziętość jego utworów zagłuszyła wszelkie poprzedzające go jeniusze, i Orfeusza natchnienia puściła w niepamięć. Komuż nieznane są dwa poematy jego : Iljada której przedmiotem jest wojna Trojańska—i Oddysea, opiewająca powrot Ulissesa do ojczyzny.

W Homerze, poeta uczy się sztuki poruszania serca — historyk opowiadania, prawodawca znachodzi w jego mądrych zasadach wzniosłe nauki i głębokie tajemnice polityki, artysta obudza w sobie zapał, i czerpie myśli wzniosłe i bez granic.

Celem jego Illiady jest przekonanie że ludy stają się zawsze ofiarą niezgody wodzów.

W Odyssei, Ulisses błąkający się przez dość długie lata, przedstawia wielki przykład wytrwałości i mądrości. Ten poemat obejmuje czterdziestodniowy przeciąg czasu, w którym wieszcz przedstawia wielkie niebezpieczeństwa i podróże Ulisessa — on nieopowiada, ale maluje bez przestanku, odwołując się raczej do ócz i serc naszych — a jeżeli zaśnie niekiedy, sen jego jak sam powiada : podobnym jest do snu Jowisza, który się budzi rzucając pioruny. Ten człowiek straciwszy wzrok był przymuszonym żebrać! O! smutna kolei wszystkiego co wielkie na tym tu małym świecie!Kreofil z Samos ulitował się jego nędzy przyjął go do siebie, i przechował jego pisma — Po śmierci stawiano mu świątynie! i ośm miast sprzeczały się o zaszczyt wydania i wykołysania go światu!.

Przyznają jeszcze Homerowi poemat pod nazwą : Batrychomachja czyli bitwa szczurów z żabami — trzydzieści hymnów i dwa epigramma — lecz nieomylności sądu o tych trzech ostatnich pracach — sprzeciwiają się późniejsi uczeni.

Homer nie tylko wielkim był poetą — ale wszystko co późniejsi grecy mieli wzniosłego, pięknego i doskonałego, od niego pochodziło. Ich religja, poezya, snycerstwo, wszystko odbiciem było jego wielkich wzorów, które później stały się narodowymi. Wpływ jego moralny na współczesnych i na późniejsze pokolenia był niewypowiedzianie silnym.

Rapsody (wędrujący spiewacy) obiegając miasta, osady, góry i doliny, spiewali jego utwory spokrewniając lud z najważniejszemi prawami natury, i działając zbawienie na wyobraźnię, usposobiali serca do przyjęcia i wykonania cnót społeczeńskich i rodzinnych. Iliada jest to skład obszerny wszystkich wiadomości mythologicznych, historycznych, i jeograficznych z owych czasów — to scena żyjąca społeczeństwa tej epoki, wybitne oblicze wszystkich narodów współczesnych, któremu żadnego nie zbywa rysu. On to na trzy tysiące lat naprzód stanął już na czele wszystkich literatur świata. Zdziwieni podróżnicy dziś jeszcze znajdują teatr wojny Trojańskiej takim, jak on go opisał — a żeglarze śródziemnego morza, dziś

jeszcze poznają skały i przylądek które Nestor i Menelaus *) ujrzeli za swojim powrotem.

Rozmaitości

Placek do herbaty.

Odważyć sześć jaj całych ze skorupami — ile one ważą, tyle wziąść mąki, cukru sianego, masła, każde z osobna ma ważyć tyle co jaja wszystkie razem. Wybić jaja, pomieszać z wymienionemi częściami, i ugnieść ciasto. Gdy dobrze wyrobione rękami poleży spokojnie kilka minut — zaprawić dla zapachu, cytrynową lub pomarańczową skórką, alboli też wanilją. Do wysmarowanego masłem rądla włożyć ciasto — przykryć pokrywą, dać na nią węgli jarzących — i postawić rądel także na węglach dopóki się nie wypiecze. Można go ciepły lub zimny użyć.

Na płeć.

Ocet *Bully* z najwonniejszych kwiatów i najmocniejszych ziół wyprowadzony, przez którego użycie do umywania, skóra otrzymuje lśniącą białość i szczególną miękość — uwieńczony został (a raczej wynalazca jego,) medalem na wystawie przemysłowości w Londynie — i polecony na ten cel całemu pięknemu światu.

Mody.

Modny Paryż żegnał ze smutkiem rok stary, rok strojów à la Pompadour, staników à la Louis XIII. i odziewek z przepysznych korunek — słowem rok mody gdzie bogactwo połączone z wdziękiem, rodziło najdziwaczniejsze lecz oraz i najgustowniejsze toaletowe pomysły. Temczasem owdowiała fantastyczka moda, mile się wdzięczy do nowego młodzika, i dla przypodobania się młodemu małżonkowi, stroi się w same cudne i czarodziejskie wynalazki francuzkiego przemysłu—suknie balowe noszą z krepy, tulu, gazy, i organdiny z falbanami, albo podwójnemi i potrójnemi okładami haftowanemi i wyszywanemi srebrem lub złotem. Suknie do stroju, z ciężkiej mory z złotogłowiu, z termołamy, z materyi w szerokie pasy —kolor lazurowy, różowy i słomiany, złotem przerabiane.

Zaodziewki balowe, robią zbłękitnej i różowej tafty, białą taftą podszyte, z kapiszonikiem, i łabędziem obłożone. Jeden z najgustowniejszych widziano w stolicy mody, z jasno błękitnej (lazur) materyi szkockiej, w kształcie małego płaszczyka, wyszyty puchem strusim w arabeski, co się przyszywa na wzór aplikacyi z pluszu.

Przecudnie wydaje się suknia balowa, porzucona deszczem srebrnym lub złotym, i w ten sposób także piórami ugarnirowana:

Elegantki tamtejsze zachwycają się wynalazkiem kapelusza : *Princesse* i kapotki : *Duchesse.* Kapelusz Princesse jest to obłok mglisty z blondyn i piór — pod spodem ubrany purpurowami liściami z aksamitu — wstążki obłożone strósim puchem i złotem.

Kapotka *Duchesse* z błękitnego atłasu — rondo obszyte puchem z blondyny i ze wstążki. Na boku główki dwa pasy idą ze wstążki—całość jej tworzy dziecinną kapotkę przedstawiającą młodość z całą gracyą.

Jeszcze parę sukien pozwolimy sobie opisać: na białem dnie w złote wieńce przerabiana, trzy szerokie falbany — każda brzegiem złotą blondyną zakończona. Stanik zaokręglony ale długi. Spodnica z tyłu z ogonem. Druga suknia fioletowa w kwiaty czarne, spodnica gładka, stanik wysoki zamknięty z przodu wyszyciem szmuklerskiem z gałązek oliwnych czarnego i fioletowego koloru. — Suknia z czarnej korunki —spodnica stanik i rękawki obłożone wykrojami z aksamitu czarnego w takim kształcie. V

Ubrania głowy, najrozmaitsze pojawiają się także — lecz oraz wabiące i eleganckie.

Strój *Fanchon* z róż i liści krepowych, srebrem i złotem przeszywanych, z prawej strony głowy tworzą bukiet — a po lewej spadają wdługich splotach.

2. Strój dla mężatki z złotej blondyny z perłami i liściem z złotej korunki, To ubranie mieści wsobie okazałą piękność wschodu.

*) Wodzowie z wojny Trojańskiej — Menelaus król Lacedemoński małżonek uwiedziony przez Parisa pięknej Helleny, o którą się owa sławna wojna prowadziła.

3. Siatka z pączków różanych srebrem przetykana; Dwa sznury z pączków różanych przepasują wierzch głowy w równej od siebie odległości. —

4. Strój z leśnych fijołków pomięszany z prawdziwemi fioletowemi fijołkami z krepy i takiemiż liściami — upięte w półkole.

Jedna z pierwszych modistek pani Alexandrina, do tego stopnia posunęła swoję wybujałą fantazyę i śmiałość pomysłów, wraz z umiejętnością zastósowania ich do smaku dzisiejszego świata, że zrobiła kapelusz aksamitny ubrany trzema rzędami dollarów.

Zbytek i złoto! Brak i nędza! otrętwiałość, i zdziecinnienie — to są godła naszego zawcześnie bo w połowie żywota już przeżytego starca: *dziewietnastego wieku*,

Czy ten Paryż prawdziwem tak rzuca światu złotem w oczy— czy tak dobrą imitacyą trudno poznać się na tem choćby i najlepszemu znawcy, gdyż od Lipca 804. r. i powtórnie od Grudnia 1852. tak zasłynął fabrykacyą imitacyi par excellence takich nawet przedmiotów, jakie się dotąd nigdzie na kuli ziemskiej nie fabrykowały — że dziś trudno żeby kto się podjął odróżnić jego imitacyę od tego, co ma prawdziwą wartość,

Naszem czytelniczkom wiejskiem których wzrok nieoswojony jeszcze z owym złotym czy szychowym przepychem — po przeczytaniu tego zapewnie w mimowolnem porównaniu stanie przed oczami, nędza z lochów przedmieść Paryża — tak żywo w *Tajemnicach* Suego przedstawiona— okropność nędzy Londynu z opisu, urzędnika policyi tamtejszego, powtórzona świeżo w *Czasie*. *G. K.*

Lecz oraz ciekawe będą dalsze czytelniczki czy też w naszej stolicy naśladują te złoto-nędzne rozmaitości?. Jest i unas biedy dosyć — bo gdzież bez niej się obejdzie? — lecz są dzięki niebu i osoby co czuwają nad jej złagodzeniem, jakto mieliśmy przykład przed kilkoma dniami gdy wzywane osobiście przez JO. Księżnę Sapieżynę zamożniejsze gospodynie klas rozmaitych do ofiar półmiskowych — by uzupełnić bufet na balu tak zwanym szpitalikowym, bo na dochód szpitaliku śierot za staraniem Księżnej wyprawionym — pomiędzy licznie nadesłanemi przysmakami nie tylko z wysokich domów ale i ze sklepów, z cukierniów i restauratorni — odznaczyła się kuchnia i dobre chęci pani B. obywatelki z przedmieścia Krakowskiego — ilością i doborem półmisków. Tę zastawę w czasie balu sprzedawały przeznaczone do tego litościwe Panie, po 6 i po 12 kr. m.k. porcyę najlepszego jadła. Dochód z tego baliku czysty w sumie 1100 r. MK. wpłynął do szpitalikowej kasy. Żałować tylko wypada że wielu Damom pięknego świata zbieg okoliczności wtym dniu wzbronił uświetnić bytnością swoją i swych cór nadobnych to towarzystwo —złożone, zjednoczone, i zgromadzone w tak chwalebnym celu.

Czy się zaś na balach i wieczorach, świeciło złoto czy szychy? to nam nie wiadomo—lecz któż nie wie że i my lubimy błyskotki — to tylko doszło do naszej wiadomości że nasi panowie lękali się tańczyć z mocno ozłoconemi damami, bo po polce lub walcu jakby górnicy z Australij — widzieli osypane swoje czarne fraki i całe ubranie okruszynami złota, które się ich odczepić nie chciało żadną miarą. Prawdziwe złoto nie lgnie z taką łatwością do ludzi — jak oni do niego.

Rycina przedstawia.

Ubranie balowe z tuniką w zęby, i rozciętą na boku— wieńce z krepy z złotemi na liściech żyłkami. —

Surdut z czarnej materyi, a raczej bluzy długiej rodzaj, obłożony sobolami. Kapelusz z atłasu z piórem na kształt płaczącej wierzby pod spodem fiołki krepowe.

Ubranie kilkunastoletniej panienki.

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.

Julia Goczałkowska
odpowiedzialna redaktorka.

Wianki № 14. *Stycznia 1853.*

x lit. P. Fillera we Lwowie 1853.

Julja Gorzkowska

Nr 15 Część 2. Rok 1853.

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

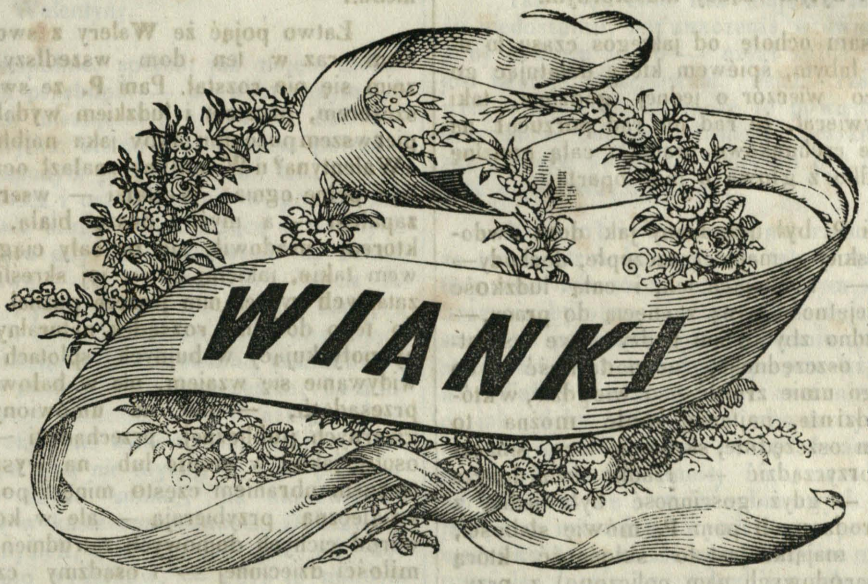

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę z posełką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów: „Powieść Sceny domowe p. panią J. G.“ — Poezya. Anioł pański — Literatura Świata. — Rozmaitości. —

Sceny domowe.

2.

Mieszkanie do urzędu objętego przez Walerego, przeznaczone było w mieście obok klasztoru, z obowiązkiem dojeżdżania tylko czasami do wsi — apartament jego składał się z dwóch pokojów, maleńkiego przedpokoju i kuchenki — Walery tam zainstalowany, w pierwszej chwili czuł się być szczęśliwym że raz przecież jest u siebie — i z zadowolniem przechadzał się po pokojach — obejrzał na którą ulicę wychodzą okna i t. p. — dopiero gdy uczuł znużenie i potrzebę siedzenia, przypomniał sobie że do życia potrzeba koniecznie coś więcej nad cztéry ściany, sufit, i posadzkę, a w pomieszkaniu jego nic więcej nie było, w kieszeni także nie wiele, żeby myśleć o kupieniu choć tylko nieodzownie potrzebnych meblików, — udał się więc na przedmieście do brodatych przyjaciół, a raczej do ich składu tak zwanych *przechodzonych* mebli — najął sofę na sprężynach, sześć krzeseł wyścielanych, szafę, komodę, dwa stoliki, łóżko, dwa składane taborety z wierzchem szytym na kanwie, i sekretarz zielonym suknem wybity do pisania. Niewiele było tych sprzętów, a jednak gdyby każdy znich opowiedzieć mógł sceny domowe jakich bywał świadkiem, dosyć spory tom powieści zebrałby się pewno, bo to były sprzęty skupowane każdy z osobna, tu owdzie po domach i po licytacyach. Sztuk było nie wiele, i opłata też od nich miesięczna nie wielka jak upewniał szanowny właściciel, bo tylko 10 złr. m. k. niebyło jednak czasu namyślać się nad wysokością lub niskością procentu — zgodził więc, zapłacił za jeden miesiąc z góry — i kazał tragarzom zanieść do siebie. Wieczór dnia tego już apartament był urządzony, kawalerskie łóżko porządnie zasłane, i lokaj dochodzący najęty. Czego niedostawało jeszcze w urządzeniu co do fajczarni i t. p. drobnostek koniecznych do wygody, to pan Szczepan uzupełnił po trosze swoim konceptem.

W początkach mając dużo zaległych rachunków do urególowania, Walery ani wiedział jak mu dzień zeszedł — ale z czasem, kiedy i pracy się przebrało, i oswoił się już z własnym kącikiem —

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
ІН УРСР
№

pan Szczepan namówił go, aby się zapoznał z swoją sąsiadką o ścianę, panią P. wdową po muzyku chóralnym i byłym rządcy klasztornym.

Miał on sam ochotę od jakiegoś czasu to uczynić, nęcony lubym, śpiewem który dolatując go przez ścianę co wieczór o jednej godzinie, taki wpływ nań wywierał, że rad nie rad porzucał na tę chwile swoje rachunkowe prace, i całą godzinę przedumał słodko z głową o mur opartą.

Dom pani P. był urządzony jak dom wdowy chrześcijańskiej— mającej szczupłe, dochody— troje dziatek — kochające ich, i całą ludzkość serce — i umiejętność wraz z chęcią do pracy,— niebyło tam widno zbytku ani nędzy— we wszystkiem mierność, oszczędność, gospodarność — co to coś z niczego umie zrobić—co wiegdzie, w którym dniu i godzinie, najtaniej kupić można to i owo, a potem oszczędnie, skromnie lecz smacznie, w domu przyrządzić — rzadko lecz dobrze przyjąć gościa — gdyż gościnność była jedną z słabości przyrodzonych pani P. mówię słabości, bo przy braku majątku jest to skłonność którą (acz do cnót narodowych nam policzono) z przykrością pokonywać w sobie trzeba — ażeby w nałóg nie przeszła. — Choć tylko jednę opłacano sługę naszo-krajową co to najczęściej nie za dwie, nie za jednę, ale za pół siebie zrobić lubi — tam wszystko było schludnie, czysto, nie widno zakrętu, bieganiny, czas jakoś cicho na wszystko wystarczał, bo pani P. sama czynna i niezmordowana w zajęciach domowych — jeszcze prawą miała rękę (jak to mówią) w swej osiemnastoletniej córce Walentynie — którą ojciec z swej strony, nauczył za życia co tylko sam posiadał, a szczególniej znajomości śpiewu z towarzyszeniem fortepianu, — gdyż do wyższego doskonalenia jej w grze tego instrumentu, i córce i ojcu niedostawało czasu, — spuścizna zaś jaką jej umierając pozostawił westamencie,była tylko miłość, i błogosławieństwo ojcowskie wiecznie nad nią czuwające pod warunkiem : jeżeli matkę do śmierci czcić, kochać i szanować będzie —jeżeli zachowa czystość duszy niepokalaną żadną myślą nawet brudną, albo samolubną — i niezaniedba śpiewu przynajmniej dotąd, dopóki stanu nie odmieni. Walentyna wypełniała wolę ojca z całą doskładnością, pierwszy warunek był rozkoszą jej serca —drugi, potrzebą duszy przejętej czcią niewypowiedzianą ku Bogu — a trzeci jej upodobaniem od dzieciństwa — Niechcąc jednak tracić wdzień drogiego czasu — szarą godzinę przeznaczała do śpiewu — a że wtedy nie mogła myśleć o niczem tylko o ukochanym ojcu i o innym świecie — śpiew jej obok słodyczy i pieszczoty przyrodzonej, był mimo woli rzewny i tęskny jak śpiew słowika wśród majowej nocy co za serce chwyta—to wzbijający się w górę i przepadający w obłokach, jak kwilenie skowronka po ciepłym deszczu kwietniowym co czucie i myśl z ziemi porywa za sobą ku niebu!. —

Łatwo pojąć że Walery z swoim usposobieniem raz w ten dom wszedłszy, już więcej znim się nie rozstał. Pani P. ze swém obejściem szczerem, prostem i ludzkiem wydała mu się przy pierwszem poznaniu jakby jaka najbliższa krewna— a Walentyna? u Walentyny znalazł oczy ciemne, czułe, i pełne ognia Westalki — wsercu tkliwość z zapałem — a myśl i duszę białą, jak czoło na którem usadowiły się na cały ciąg żywota,—słowem takie, jakiemi śpiew jej skreślił mu je wniezatartych rysach,nim jeszcze poznał ją osobiście— do tego dodajmy rozsądek naturalny— włos ciemny połyskujący w bujnych splotach — codzienne widywanie się wzajem, nie w balowych strojach i przesadach, — nie na umówionych miejscach gwarnych publicznej przechadzki — gdzie młode osoby jakby w arenie lub na wystawie, z świątecznem ubraniem często minę i powierzchowność świąteczną przybierają — ale w kole rodzinnym wśród cichych domowych zatrudnień poświęcenia i miłości dziecinnej — i osądźmy czyż mogła Walentyna nie przyróść do niezepsutego męzkiego serca Walerego? czyż mogła ona z swej strony mimo własnej wiedzy i woli niepokochać go szczerze, serdecznie i na całe życie?.

Jeszcze rok cały nie upłynął bytności Walerego na nowej posadzie, gdy wprowadził Walentynę jako małżonkę do swego domku. Chcieć odmalować ich szczęście, próżne byłoby usiłowanie, gdyż ten kto go sam nie doznał, nie powezmie o nim wyobrażenia z tych kilkunastu choćby i najstaranniej ułożonych zgłosek, — temu zaś kto go doznał kiedyś, lub w tej chwili doświadcza, wszelkie pióra, czy to pęzla odcienia i rysy, wydadzą się mdłe i słabe. Tyle więc tylko powiemy, że Walentyna w własnem przekonaniu, zrobiła wybór o jakiem nieśmiała nawet marzyć, Walery zaś pod skromną powabną powierzchownością, znalazł serce któremu stało za oziębłość losu, za świat, za ludzi, za oddaloną rodzinę,słowem za wszystko po Bogu tu na ziemi— tak przynajmniej dotąd czuł sam i wierzył — i tak przeżyli lat dwa najszczęśliwiej, w wzajemnej nie zaślepionej ale wyrozumiałej i pobłażającej miłości, w tej podstawie koniecznej, pożycia i spokoju małżeńskiego.—Którego z nich miłość była prawdziwsza, zapominająca o własnem *Ja* dla drugiej jego połowy — później zobaczemy.

Błogosławieństwo nieba w postaci złotowłosego aniołka, uściśliło ten ich związek,— rozkoszny Cesio bywał zwykle rozrywką ich wieczorną a jeżeli Walery z obowiązku swego wyjechać musiał na wieś? Walentyna pracując, liczyła godziny kiedy powróci, starając się za każdą razą przygo-

tować mu jaką domową niespodziankę, — on zaś zwykle zapowiadał powrót swój o jeden dzień później jak w istocie miał nastąpić, ażeby skrócić chwile tęsknoty Walentyny.

Pracując wspólnie, spłacili już najęte meblik i nowych coś przykupili — a wskromnym ich domku z każdym miesiącem przybywało coś nowego, nie do zbytku. ale do wygody życia potrzebnego. Młoda gospodyni przywykła od lat dziecinnych do czynności i oszczędności, w początkach najętą tylko miała sługę przychodzącą w pewnych godzinach, dopiero gdy Cesio przyszedł na świat, przyjęła miejscową, — a tak po dwóch latach cichego szczęścia i pracy, już nie mieli żadnych długów, i zaczeli odkładać grosz jakiś zbywający od wydatków miesięcznych do osobnej szufladki, — nie na wypadek choroby lub nieszczęścia, bo młodzi ludzie z żywem uczuciem i wyobraźnią, zdrowi i szczęśliwi choć nie lekkomyślni, nigdy o chorobie ani zmianie losu nie myślą, — ale przeznaczali zebraną w czasie sumkę, na kupienie dla Cesia książeczki w kasie oszczędności. Dobrze że choć o tem pomyśleli, i że jem już coś od koniecznych zbywało wydatków, — gdyż to młodym małżeństwom zwykło raczej brakować w kasie domowej przed pierwszym miesiąca — a szczepie długów tak zręcznie przyjmują się w tych latach, że potem często przez całe życie wykarczyć ich nie można.

Wreszcie i Walery nie był z owych ptaszków co to przez szczelinę wmykają się do pustej słodoty za muszkami a po nie długim czasie obrośnięte w tłustość i pierze, z żałosnem niby skwirczeniem wylatują z niej szumnie drzwiami i oknami, z najlepszem ziarnem, pozostawiając właścicielowi słomę i plewy, dlatego niektorzy rządcy po folwarkach i leśniczowie nazywali go głuptaszkiem lekce ważąc po za oczy, i ramionami kpiąco wzruszali, gdy się do nich plecami obrócił, lecz za to stojąc przed nim, aż do podłości byli uniżeni — i choć czuli to swoje poniżenie, niemogli jednak być inaczej, tu to jest bowiem cały tryumf uczciwości — jej pewność siebie, jej przewaga moralna — że podłość chociaż drwi z niej w duszy lub za oczami, w obliczu jej jednak czuje się mocno być upokorzoną, i nawet ukryć nie zdoła owego przeświadczenia swego.

Walery wyżej cenił dobro cudze niż swoje własne a gdzie wątpliwa zachodziła okoliczność, wolał skrzywdzić siebie, niżeli tego, z kim miał do czynienia—czyste miał sumienie, mógł każdemu śmiele spojrzeć w oczy, i kieszeń też jego była czysta, bo do przemysłu i uczciwego nawet, nie był usposobionym wcale. Poznała to Walentyna że zyskiem ich całym musi być mierność i oszczędność, i we wszystkiem zastósowała się do tego — a brak sług nagradzała swoją zręcznością tak starannie, że Walery go nie uczuł.

Tak więc choć bez majątku lecz niecierpiący niedostatku, bez znaczenia w świecie, lecz obojętny całkiem na to — mógł sobie powiedzieć że jest istotnie szczęśliwym. Jakże rzadko którykolwiek z śmiertelnych może to powiedzieć, lub choć przyznać w swojem własnem przekonaniu! — ten zaś którego świat szczęśliwym być osądzi, często jest najnieszczęśliwszym!

Może to leży w zepsutej naturze ludzkiej—a może też Opatrzność umyślnie tak zrządziła, dla utrzymania równości, żeby niektórym za nadto dobrze nie było na tym świecie, iż ten kto posiada szczęście prawdziwe, rzadko umie go ocenić dostatecznie — a tem mniej jeszcze używać spokojnie. Walery zaczął uczuwać znużenie w śród pracy jak gdyby nad siły był obarczonym—a czczość i rodzaj próżni czasami pośród domowego kółka— nie dawał on bynajmniej tego uczuć Walentynie, ani też lękał się sam w sobie owych pojawów, mając je za naturalny wynik tego przekonania : że wszystko i najmilsze spowszednieć musi z czasem, uważając ją nie za szkodliwą, ale za nudną dla siebie słabość, zważył, że na jej uleczenie potrzeba koniecznie małej zmiany, a raczej przerwy jednostajności życia — i zbliżenia się do świata — w tym zatem celu, przynosił niekiedy bilety do teatru — namówił i Walentynę do kilku wizyt w mieście.

Ona nie sprzeciwiała się temu, i z ochotą byłaby się skłoniła choć dla dogodzenia życzeniom męża gdyby nie to, że na czas dziecie powierzać musiała służącaj, bo jej matka wyjechała w interesach gdzieś do krewnych na kilka miesięcy. Ile jednak razy powróciła od ludzi do domu, nie mogła wyżałować tych kilku chwil spędzonych za domem, chociaż obok Walerego, lecz o podal od Cesia, za powrotem też podwojnie go pieściła i całowała — i byłaby to chętnie uczyniła z każdym sprzętem, i murami nawet, gdyby się nie wstydziła — bo one były jej światem— jej królestwem!.

Zadziwiło ją trochę, gdy ujrzała Walerego w towarzystwie tak miłym, tak ożywionym jak go nigdy nie widziała, — owszem z nałogu stroniącego od ludzi. Szczególniej okazał się dowcipnym i wielomownym z panią Honoriną — okazałą i świeżą dosyć rozwódką co niedawno powróciła z zagranicy, rezonowała śmiało, lubiła dysputować, w miejscach trudniejszych pomagała sobie obcemi językami — śmiała, szumna, i próżna — grająca mocno i biegle, lecz bez czucia na fortepianie, — lekceważąca — i lekka, — słowem osoba światowa w całem znaczeniu wyrazu.

Walentyna wysokie mając o jej rozumie i świetle wyobrażenie, — chociaż nie czuła by-

najmniej ku niej pociągu, widząc jednak że ona z swoją rozmową światową najczęściej zwracała się do Walerego — i że on także nie ociągał się z odpowiedzią na jej wezwanie, — cieszyła się że Honorina na pierwszy rzut oka poznała się na zaletach jej męża, — a on że natrafił raz pierwszy w towarzystwie na osobę z odpowiedniem, jego wykształceniu—radość jej jeszcze powiększyła się gdy widziała że on przyszedłszy do domu był wesoły, żartował z nią i z Cesiem—i przedsięwzięła pędzić sama wieczory w domu, żeby on mógł tylko częściej się rozrywać kiedy to sprawia mu przyjemność.

Walery gniewał się z początku że ona nie chce jej z nim podzielać, lecz wchodząc oraz w słuszność jej powodów, stanęło na tem, że sam wychodził na wieczory do znajomych — a gdy powrócił, — opowiadał jej wszelkie szczegóły tak zajmująco i przyjemnie, — że ona lepiej się sto razy ubawiła, jak gdyby sama z nim była.

Po niejakim czasie, Walery powracał do domu co raz później,—mniej wesoły,—mniej mówiący, — niekiedy zamyślony — a często narzekał na ból głowy—pocałował ją tylko w milczeniu,spojrzał jakby ze zwyczaju na Cesia spiącego, i sam spać się położył.

Walentynę niezatrważała ta zmiana, bo ona ufała mu całą duszą, i niewinnością swoją — ale ją zadziwiała niekiedy, i mimo woli chwilowo zasmucała, gdyż sądziła że to może wewnętrzne usposobienie do jakiej choroby — to wreszcie perswadowała sobie nieboga i cieszyła się tą myślą że on przesycił się już światem, że towarzystwo znudziło go na nowo — i że znów wieczory z niemi najmilej przepędzać będzie. Lecz jakże srodze odczarowaną została, gdy pewnego wieczora pani L. dawna przyjaciółka ich rodziny, która większą dnia połowę trawiła w kościele, a mniejszą na odwiedzaniu znajomych i przyjaciółek, — co śledząc po domach zgorszenia, a chroniąc drugie od zepsucia przez malowanie jém w strasznych kolorach grzéchów i słabości tamtych — tą więc myślą bogobojną przejęta, weszła ona i do Walentyny — i bez ogródki bez przygotowania i bez serca którego u niej od urodzenia nie było zapewne—jednym tchem, opowiedziała nieszczęśliwej, że Walery od parę miesięcy trawi wieczory w domu zalotnej Honoriny — że wcałem mieście mówią o tem — iż na nią wiele pieniędzy wydaje — i że ona owładnęła jego serce i całe jestestwo!..

(d. ć n.)

Poezya.

Anioł Pański.

Kiedy w poranku usłyszysz głos dzwonu,
Ten głos poważny, od wieków niezmienny,
Gdy woła wiernych do bożego tronu,
Dziatki do Ojca w modlitwie codziennej.

Duch uroczystem uczuciem przejęty,
Ze czcią serdeczną, przed Stwórcą się korzy,
Hymnowi Ojców : „Święty, święty, święty!“
Z niewysłowionem weselem zawtórzy.

I świętej dumy uniesion zapałem,
On, cząstka bóstwa — wielki, nieśmiertelny!
Anioł wybrany wtym wszechświecie całym —
Jakże się czuje potężny i dzielny!

I tym uczuciem człek przejęty chwilę,
Z wzniesionem czołem, promienistem okiem,
Marząc o wielkich dzieł, poświęceń sile,
Czas mu leniwy, świat nie dość szerokim.

I chciałby wszystko ukochane drogie,
W jednym uścisku przytulić do łona!
Myśl nowe plany, niezgłębione mnogie
Snuje, spokojem duszy ożywiona.

Lecz gdy przed zmrokiem o zachodzie słońca
Cicho, powoli przybieży po rosie,
Dzwonek wieczorny — o jakże bez końca,
Głęboka tęskność drży w tym cichym głosie.

Każdy ton jego, łzą zwilża powieki,
Rzewność serdeczna dziwnie nas owłada,
Dłonie się łączą do prośby — czy dzięki?.
Myśl *Anioł Pański* cicho wypowiada.

A duch ulata z tym żałobnym dzwiękiem,
W inną krainę, nieznaną daleką,
Wtórując rzewnym, niepojętym jękiem,
Żądzą nie ziemską, nieokreślną wielką!

Wtedy za równo bolesne i błogie,
Wspomnienia w duszę, wciskają się razem,
I wszystko, co nam było w życiu drogie,
Powstaje, czucia wznowione obrazem.

Chwila ta, nawet najsłodsze ogniwa,
Jakiemi ziemskie uczucie krępuje,
Gdyby zdźbła wiotkie, kruszy i rozrywa
Tak je słabemi, małemi znajduje.

I co raz silniej, goręcej tęsknimy,
Za owem życiem bez bólu, bez końca!
W niem to przeczuciem, to szczęście widzimy,
O którym marzy, dusza miłująca.

A gdy już przebrzmi ciche dzwonka pienie,
O! jakże smutno na przestrzeni świata,
Niewysłowione gra w sercu cierpienie,
W duszę, sieroctwa uczucie nam wplata.

I długo, długo w zachodzące słońce,
Z niemą tęsknotą bezmyślnie patrzemy,
I mimowoli, łzy szląc za niem w gońce
To życie ziemskie, pożegnać pragniemy.

Bo głos ten szepcąc dla nas pozdrowienie,
Od ukochanych!. i znikome życie
Przypominając — mówi : „do widzenia,“
W innym, bez złudzeń, nieskończonym bycie.

Czemuż, choć ziemską kto posiadł szczęśliwość,
Ma przecież chwilę czczości upragnienia
I ową za czemś nie znaną tęskliwość
Dla której niema świat zaspokojenia?....

Bo szczęście nasze, nie jest z tego świata,
Bo życie ziemskie, to same marzenie,
Dłoń, co nam tutaj róże z cierniem splata,
Budząc nas śmiercią — da szczęścia istnienie.

*

Literatura Świata.

Powstałą szkołę piewców Homerydami nazwano. Uczniowie jej opowiadający utwory tego wieszcza lub tylko znich ustępy, używali na wstępie swoich własnych kompozycyi, czerpiąc wątek do swoich opisów z podań bohaterskich o wyprawie trojańskiej, o walce Achilesa z Amazonkami, które Trojanom w pomoc przybyły, z Memnonem synem zorzy porannej i t. p. starali się naśladować Homera przynajmniej co do miary i kształtu wiersza.

Pomiędzy naśladowcami tego mistrza pierwsze miejsce przyznano Hesiodowi, twórcy szkoły *dydaktycznej* (pouczającej) urodzonemu u stóp Helikonu w Kumie lichej mieścinie Grecyi Europejskiej. On stanowi okres przejscia z wieku bohaterów do wzmagającego się stanu średniego, to piętno objawia się w dwóch wielkich jego utworach — w poemacie opisów: *Theogonja* (pochodzenie bogów) utwor słaby i bez natchnienia, lecz nie małej wartości pomnik pod względem przedstawienia nam historyi bogów i ludów starożytnych, zaś środek jego stanowi opis *walki z Tytanami.* — Drugi poemat dydaktyczny : *Dzieła i dni*“ gdzie do nauki rolnictwa łączy zasady życia i zachowania się — i pełno uwag moralnych. Tak więc Hesiod połączył w utworach swoich poetycznych : historyę, moralność filozofię, mythologję, theogorję, gospodarstwo rolne i domowe, i był pierwszym objawem prawdziwego postępu rozumu ludzkiego, usiłuje on nauczyć ludzi instynktem zwierzęcym, za wzór stawia naturę, opisuje, maluje i kochać ją każe.

Czytając go, czuje się wyraźnie iż wiek bohaterski jest na skonaniu, i że rozsądek ma oświecić ludzkość, swem błogiem światłem. Hociaż poezyi jego zbywa na owym polocie wyobraźni Homerowskiej, choć treść ich sucha jest miejscami, jednak tyle jest wniej miłej zgody, przyjemności stylu, że sądzono iż wieszcza z Askry (Hesioda) muzy mlekiem swoiem wykarmiły. Staro-

żytni tak cenili jego dzieła, iż się ich dzieciom uczyć na pamięć kazano, a ustępy z nich bywały wyryte w świątyniach Muz.

W walce poetów ustanowionej w Chalcys, Hesiod otrzymał jako zwycięzca, trójnog złoty. Żył on o jeden wiek później po Homerze, t. j. na 900 lat przed erą chrześcijańską.

Później powstały nowe szkoły poezyi : *historyczna*, *filozoficzna*, a z tych obu szkoła *gnomiczna* czyli orzeczeń w zdaniach, przypowieściach i przysłowiach. Najsławniejszymi gnomikami w Grecyi byli : Teolides z Miletu i Teognis z Megery — jakoteż siedmiu mędrców greckich: Solon zAten którego było zwyczajną przypowieścią *„nigdy za wiele“* Tales z Miletu mawiał *„rękojmia nabawi cię żałości.“* Pytakos z Mityleny: *„korzystaj z czasu!“* Bias z Prieny: *„inni gorzej czynią“* Kleobul z Lindos: *„zachowaj we wszystkiem miarę“* Chylon z Lacedemonu *„poznaj siebie samego“* Periander z Koryntu : *„we wszystkiem patrz końca“*!.

Rozmaitości

Magnetyzm czyli : Mesmeryzm.

Magnetyzm mineralny, już w najodleglejszej starożytności był znany i używany w sztuce leczenia, później był zarzucony i odnowiony, i znowu wyszedł z używania, aż w wieku osiemnastym Hell Lenoble i słynny Mesmer wskrzesił go na nowo i rozszerzył jego działalność przez odkrycie *magnetyzmu zwierzęcego.*

Gdy jednak zwrócimy się w czasy mistycyzmu, nagłych leczeń, omamień zmysłów, usypiania, czarów i zabobonów, nie można wątpić że już ów tak zwany *zwierzęcy magnetyzm* dawnemu światu mniej, jak nam był obcym — i tylko według ducha i wyobrażeń wieków, zmieniał nie istotę, ale nazwę swoję.

Właściwa jednak historja jego bierze swój początek od Mesmera rodem z Szwajcaryi, który będąc najprzód uczniem medycyny, później doktoryzowanym i lekarzem w Wiedniu, w 1775 roku rozbierając i zgłębiając z pomocą sławnego Hella *magnetyzm mineralny* doszedł do *magnetyzmu zwierzęcego*, i szczęśliwie zastósował go i użył w medycynie. Poczem założył szpital w Wiedniu ażeby mu służył do śledzeń i dociekań w tym względzie, — we trzy lata udał się do Paryża gdzie znalazł wielu zwolenników, nawet i pomiędzy lekarzami a rząd tamtejszy ofiarował mu dwadzieścia tysięcy liwrów rocznej pensyi za wyjawienie tej tajemnicy, — której to ofiary Mesmer nieprzyjął.

Jeden więc z jego zwolenników zebrał mu przez listę dobrowolną 340000, liwrów, za co on swoję metodę leczenia przyrzekł podpisanym wyjawić — to jednak nienastąpiło wcale.

Jeżeli Mesmer sam posunął za daleko ufność jaką w sile swego magnetyzmu pokładał, zwolennicy jego jeszcze więcej ją przesadzili, a pomiędzy nich wmięszali się i oszuści, co ułatwiło przeciwnikom magnetyzmu udowodnienie twierdzenia, że całość jego na niczem innem nie zawisła jak tylko na doskonałem omamieniu. Temczasem gdy owa pierwsza niechęć przeminęła — zjawiska obiajawiające się przy magnetyzmowaniu, zostały ściśle sądowane, badane. i rozbierane przez wielu bezstronnych i umiejętnie wykształconych mężów; z których dosyć wspomnieć tylko : Hufelanda, Stiglica, Szellinga i t. p. a chociaż sama obecność powątpiewaczy siłę magnetyzmu ma osłabiać, przecież z owego sądu takie wypadło orzeczenie : że o prawdziwości magnetyzmu, i skuteczności zastósowania go w pewnych razach w sztuce leczenia bynajmniej wątpić nie można.

Magnetyzmowanie otrzymuje się przez pewne pociągi magnetyzera po ciele magnetyzowanego, a mianowicie po czole, oczach, uszach, łopatkach końcach palców, pacierzu, i w bliskości żołądka,— To pociąganie powtarzać się musi czasem kilka tygodni nim skutek pożądany odniesie — to zależy bowiem od usposobienia magnetyzowanego. Doprowadzenie objawia się przez zasypianie — a w niemożności dojścia do tegoż, przez konwulsye lub wymioty.

Najprzód przychodzi tak zwany *pół-sen magnetyczny* — ten jeżeli działanie nie ustanie, przechodzi w *sen formalny* — a jeżeli magnetyzer działania swoje ciągle ponawia, sen przechodzi w *somnambulizm.* Wtedy dziwny, to ponury czasami, to czynny wyraz twarzy, przybiera szczególną jasność i przechodzi w rodzaj zachwycenia trudny do odmalowania. Mowa powraca, magnetyzowany odpowiada na pytania magnetyzera, radzi sobie i drugim w chorobach.

U niektorych pamięć tak działa, że przypominają sobie zdarzenia lub nauki z dzieciństwa, o których dawno zapomnieli — deklamują wiersze! mówią płynnie językami których na jawie nie umieją — a nawet często bywają zjawiska tak zwanego *jasnowidzenia*, gdzie śpiący widzi wewnętrzną budowe ciała, tak swoją jak i drugich — wzbija się myślą i sposobem wyrażenia się, wysoko nad sferę istotnego wykształcenia swego —

przebiega duchem całą przestrzeń świata; i rozwięzuje najtrudniejsze zagadki fizyczne, astronomiczne, matematyczne, filozoficzne i t. p. które nawet sprawdzić smiertelnym niepodobna.

Według uznania Mesmera kobiety nierównie są skłonniejsze do przyjęcia magnetyzmu niżeli mężczyźni — bo są więcej nerwowe. Bywają wypadki w słabościach nerwowych, iż *magnetyzm zwierzęcy* sam się objawia bez żadnych działań i poprzednich przygotowań, — otóż taki wypadek właśnie przedstawiamy czytelniczkom naszem w dosłownym świeżo nadesłanym redakcyj liście.

„Kapryśność Jasnowidzącego, a raczej nieboszczyka przez jego usta mówiącego, jest przyczyną że stósownie do mego przyrzeczenia szanownej Redakcyi dosłownych wypisów z Protokołu paroksyzmów przesłać niemogę, bo pomimo że ten protokoł skutkiem wyraźnego nakazu jasnowidzącego spisywany był, pomimo że zalecił ustne opowiadanie przed światem wszystkich jego przepowiedni i odczytanie całego protokołu, na dniu 19. marca r. b. w obec Cisia i wszystkich członków familij i przyjaciół domu K...., pomimo pozwolenia by każdego kto zechce dopuszczano do odczytywania tego protokołu, a zaś Trętowskiemu by dozwolono cały rękopis tego protokołu umieścić w traktacie jego *o nieśmiertelności duszy*, by każdy co o nieśmiertelności wątpić jeszcze może o takowej przekonanym był, pomimo tego wszystkiego, zakazał najsurowiej jasnowidzący pozwalania pojedynczém osobom, robienia wypisów z pomienionego protokołu.

Chory Cisio K...., jest to jak powiedziałem siedemnastoletni utalentowany i zamiłowaniem w umiejętnościach dość odznaczający się, uczeń ostatniej klasy gimnazialnej, zwyczajny organ jego mowy jest jeszcze zupełnie młodzieńczy i nieco jąkliwy. Z końcem Listopada zachorował on na boleści wewnętrzne, które go paroksyzmowo napadały, a coraz to stawały się gwałtowniejsze aż biedny chłopiec wśród konwulsyjnych drgań od zmysłów odchodził, poczem zapadał w niespokojną mrzonkę, podczas której często w malignie gadał, recytując najczęściej greckie lekcye.

Posłano do Zaleszczyk za Doktorem N ..... wtem przed przyjazdem Dr. chory dostaje nowego napadu boleści kurczowych, a wśrod rzucań się i drgań konwulsyjnych, sięgnął prawą ręką na piersi swoje i włożył jak by przypadkowo, wielki palec w sygnet niegdyś ś. p. H. dziadka po matce chorego, który to sygnet Cisio od śmierci dziadunia na piersiach zawieszony nosił. — Za włożeniem palca w sygnet, kurcze i drgania uśmierzają się, a chory, wyprężony z przywartemi powiekami, pod któremi znać było ruch szybko biegających, jakby w jaki wielce zajmujący, ćmiący i trudny do dojrzenia przedmiot wpatrujących się oczu, przemawia głosem płynnym, i jakby grobowym, a ci co znali ś. p. szambelana H. dziadunia chorego; znajdują w tym głosie wielkie do nieboszczyka podobieństwo: „O Cisia niebójcie się, on będzie uleczon Dr. N.. już jest we wsi każcie mu bramę o„tworzyć — oto już wjeżdza — wysiada“ Dr. N. wchodzi do pokoju chorego.

Na widok wchodzącego Dr. N.. zawołał ojciec chorego, „Na miłość boską doktorze co to „jest? Cesio twój przyjazd dopiero co nam przepowiedział“ — Dr. po wpatrzeniu się w chorego, i długiem przysłuchaniu się jego mowie w której zawiera się cała diagnoza choroby i stósowna na tęże terapija, oswiadcza iż zdaniem jego jest to nader rzadki wypadek *jasnowidzenia magnetycznego* — Co usłyszawszy ojciec zapytuje spiącego syna :

„Jak cię zbudzić?“ — „„Kogo Ciebie!?““ odrzekł z ust spiącego młodzieńca gniewny głos męzki — „Jak zbudzić Cesia“ poprawia swe zapytanie ojciec — „„A Cesia! odrzekł głos po„ciśnieniem piątego palca u lewej nogi.““

Ojciec w prędkości pocisnął wielki palec u nogi chorego, a głos się odezwał : „„to nie jest „piąty lecz pierwszy, piąty zaś ten mały palec na którym nagniotek, za ten więc go pociśnij jeżeli chcesz by się zbudził““ co gdy wykonano chory się przebudził wołając własnym głosem młodzieńczym „Dziadziu! Dziadziu! nie odchodź!.“ i znowu zapadł w mrzonkę.

Podobnych opisanemu pierwszemu paroksyzmowi magnetycznego jasnowidzenia, miał Cesio do drugiej połowy Grudnia r. zeszłego pietnaście, w którym to ostatnim t. j. pietnastym paroksyzmie, głos dziadunia z ust Cesia oświadczył iż po raz ostatni przemawia zeń, bo gdyby go jeszcze często za organ swój używał, wyszedłby wprawdzie wnuk jego z teraźniejszej choroby, ale skutkiem zbytniego osłabienia musiałby koniecznie wpaść w konsumcję i umrzeć — niech więc wszyscy krewni, wasi powinowaci i domownicy zejdą się, bym was pożegnał i pobłogosławił. —

Rozrzewniający miał to być widok jak wszyscy starzy i młodzi w około leżącego na łożu młodzieńca uklękli, a on czyli raczej przezeń jego dziadek, każdego pojedynczo z osobna po imieniu grobowym głosem żegnał i błogosławił, a niektórym i upomnienia dawał.

Pomimo że nieboszczyk dziadunio krewnym swoim i niektórym połączonym z domem K. stosunkiem przyjazni, rozsełał rady swoje, choćby nieproszony i niepytany bogdaj na kraj świata, to co do obcych temu domowi osób wymówił on sobie zaraz na wstępie, by go się o takowe nie zapytywano, zastrzegając sobie, że jeźli go pytaniami wtym względzie nagabywać będą, on miasto rad zbawiennych zgubne poda. A że nieboszczyk dziadunio miewał swoje fantazye, więc wydarzyło się czasami że *proprio motu* temu lub owemu udzielił zbawiennej rady swojej — tak to, razu jednego, obecnemu podczas paroksyzmu Panu P.. zalecił na

cierpienia jego, używanie kąpieli Lubieńskich, a gdy chciano skorzystać z tego dobrego usposobienia dziaduniowego i zapytano o radę dla chorej pana P. żony, milczeniem na dwukrotne zapytanie odpowiedział, a za trzecim razem zalecił dla niej głosem jawnego niezadowolenia używanie pary, której użycie stan zdrowia Pani P. wielce pogorszyło, zwyczajną zaś odpowiedzią dziaduniową na zapytanie czynione mu o obce domowi K. osoby bywało—„On lub ona, nic mnie nieobchodzi“

Przepomniałem napisać, że wtym ostatnim paroksyzmie zapowiedział był dziadunio, że jeżeliby w krótkim czasie jakie wielkie niebezpieczeństwo domowi K. groziło, on raz jeszcze wstąpi w Cesia i zaradzi złemu, inaczej dopiero za lat 40. znów w swego wnuka wstąpi. Odtąd stan zdrowia jego był wpolepszaniu się i dawniejsze paroksyzmy kurczów wcale się, nie ponawiały, a zwolna, ale bardzo powoli, chory do sił przychodzić poczynał.

Matka chorego sypiała dla lepszego pielęgnowania go w jego pokoju, wtem przed kilkoma tygodniami zerwawszy się raz w nocy boso do chorego, przeziębiła się i wpadłszy sama w ciężką chorobę, zniewoloną została we własnym pokoju leżeć — Na zapytanie Cisia, gdzie Mama? odpowiadano że ma katar, dla pozbycia się którego, z pokoju wychodzić jej niewolno. Gdy zaś jej choroba z każdym dniem się pogorszała, sprowadzony do niej na nowo Dr. N. przekonawszy się iż chora ma zapalenie płuc, upuścił jej na dniu 4. 5. i 6. po pare uncij krwi — zaś na dniu siódmym oświadcza na osobności Dr. N. mężowi chorej, że stan chorej zdaje się indykować nowe upuszczenie krwi, z czego by wnosić wypadało że to jeszcze nie jest siódmy dzień zapalenia płuc, z otrzymanych zaś podań wypada przeciwnie, iż chora jest w siódmym dniu zapalenia, w którym to dniu puszczanie krwi zabójczém być musi, zatem wnosi on by zwołano lekarskie Consylium bo on sam za nic ręczyć niemoże.

Przerażony Pan K. tą otrzymaną od Dra. o niebezpieczeństwie życia żony wieścią, przypomina sobie przyrzeczenie dziaduniowe że wrazie grożącego niebezpieczeństwa raz jeszcze wstąpi w Cesia, ledwo że napomknął doktorowi iż zaczyna powątpiewać o prawdzie przepowiedni dziadunia, przybiega z pokoju chorego służący i daje znać że panicz zachorował. Spieszą więc doń, i w istocie zastają Cesia w gwałtowniejszych jak dotąd i niewidzianych jeszcze konwulsjach — aż nareszcie jak w każdym poprzednim paroksyzmie włożył chory wielki palec prawej ręki w sygnet dziaduniów, uspokaja się i przemawia czystą łaciną *Clarissime Colega! non est somnus* (już od pół godziny chora spała w swym pokoju) *est tantum modo videtur ex debilitate dormire inflamacio pulmonum jam supresa etc.* zrobiwszy wten sposób po łacinie historję choroby i jej diagnosę, począł mówić po polsku, upewnił wszystkich przytomnych że Dr. N. dobrze leczy chorą, byleby się nie wahał wykonać to co ma w myśli t. j. puścić jej jeszcze dwie uncij krwi a sabiny zażywać nie dawał, bo chora nie jest w żadnem niebezpieczeństwie.

„O Cisia zaś niebójcie się mówił, on już przychodzi do sił, a konwulsye coście widzieli, nie była to wcale „recydiwa; lecz obiecawszy wam iż wrazie grożącego nie„bezpieczeństwa zaradzę złemu, musiałem osłabić kon„wulsjami ciało jego by mi możliwem było użyć je za „organ skomunikowania się z wami.“

I z tym zakończył się szesnasty, a według wszelkiego podobieństwa ostatni paroksyzm magnetycznego jasnowidzenia Cisia K.

Pozostawiając sobie przyjemność przesłania Szanownej Redakcyi ważniejszych szczegółów tego zajmującego wypadku na po Św. Józef w którym to dniu mam zamiar być obecnym przy odczytaniu spisanego podczas paroksyzmów protokołu, zasełam WPani Dobrod. tymczasowo wyraz głębokiego Uszanowania etc.

Przysposobienie nasion, ażeby dobry plon wydały.

Trzy części wody słonej, jedna czwarta wódki — w to wsypać nasienie i moczyć przez 12. godzin, mieszając go kilka razy — to co po wierzchu pływa odrzucić—a co utonęło wybrać do woreczków i zawiesić lub na sieci rozłożyć ażeby wyschło — i siać.

Na stwardnienie pokarmu w piersiach.

Zarobić mąkę przenną z białą oliwą wolno jak miękki plaster, —i letnio okładać piersi. Lecz najpewniejszy i na najuporczywsze stwardnienie w podobnym razie nieomylny chociaż nader niemiły środek jest: okładać je własnym m . . . . m. chorej.

Pączki wyborne.

Topionego masła pół filiżanki, śmietanki słodkiej pół kwaterek, żółtek filiżankę, mąki kwaterkę drożdży filiżankę jak najlepszych, troszkę cynamonu tłuczonego, to wszystko razem ubiwszy łyżką doskonale, postawić przez kwandrans przykryte serwetą w cieple, — gdy się ruszać i róść zacznie, robić pączki dając w środek konfiturę — zostawić w cieple na stolnicy, żeby się ruszyły i śmarzyć na maśle.

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.

Julia Goczałkowska
odpowiedzialna redaktorka.

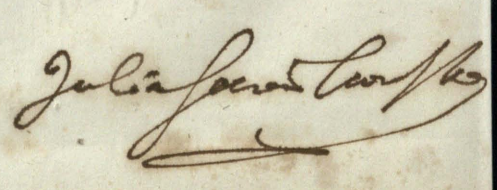

Louise

ELISA

Lutego 1853.

Marya

L. u. P. Pillera w Lwowie.

Nr 16. *Część 2.* *Rok 1853.*

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę z posełką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów: „Powieść Sceny domowe p. panią Józefę Gi..“—Poezya. Dobranoc przyjaciółce. Improwizacya — Literatura Świata. — Rozmaitości. —

Sceny domowe.

3.

Walentyna starała się całą mocą swej wymowy przekonać panią L., że świat najniesłuszniej czerni Walerego, że sama jest w błędzie, bo ona postrzegłaby była przecież najprzód w nim jaką zmianę dla siebie, obojętność i t. p. co bynajmniej nie nastąpiło jak ją upewniała.

—Moje dziecko nie wierz żadnemu mężczyźnie, bo oni wszyscy jednacy, on ciebie kocha w domu, a za domem może przepadać za inną — odpowiedziała pani L. głosem przestrogi, z miną budującą i litośną.

—Walery nigdy by się na to nie zdobył, ze swoim szczerym charakterem — wreszcie on tak nic nie ma tajnego przedemną, żeby grzech śmiertelny powiedział gdyby go popełnił

—Daj Boże! daj Boże! ale ja ci mówię nieufaj mu za nadto, nie bądź zbyt łagodną, lepiej weź się ostro do niego — zabroń mu pędzić wieczorów za domem — radzę ci szczerze — bo widzę, że ty w twej niewinności z twoją poczciwością ani wyobrażenia nie masz co to są mężczyźni! On w oczy uśmiecha się do ciebie jak aniołek— a za oczy.. ale ja tam niechcę obrażać pana Boga, i źle mówić o kimkolwiek — bywaj mi więc zdrowa moja Walentyno! a nie trap się biedaczko, boś tak pobladła — niepozwolić mu wychodzić z domu, niech Bogu dziękuje że ma kawałek chleba, niech pracuje i koniec!. Temi słowy pożegnała Walentynę — która w pierwszej chwili najobojętniej przyjęła jej wyrazy, a nawet oburzała się mimo woli na panią L. w duszy, że znając tak dobrze Walerego, mogła zwątpić o nim na chwilę.

Tryb ich życia domowego bynajmniej się nie zmienił — Walentyna nie wspominała nawet o wizycie pani L. Waleremu, żeby go próżnemi plotkami nie trapić i wsiebie wmawiała to przekona-

nie że to nic innego być nie może — jednak im więcej od owej chwili upływało dni i tygodni, tem większy niepokój dotąd nie znany powstawał w duszy Walentyny,—gdyWalery wyszedł z domu, to żal jakiś dziwny i nieodgadniony ją przejmował, to znów wyrzucała sobie, że mogła i chwilkę nawet wątpić i niepokoić się—a gdy wrócił, była podwójnie czułą i kochającą jak gdyby go w krótce miała utracić. —

Biedna Walentyna tając te uczucia i walki przed sobą samą — tając je przed Walerym z którym każdą myśl swoję podzielać przywykła i co dotąd bywało konieczną potrzebą jej serca, ileż to razy, gdy mąż jej siedział zamyślony, lub posępniejszy jak zwykle, przychodziły jej mimo woli te słowa do pamięci i głucho brzmiały w myśli— „a za domem może przepadać za inną!“ To znów gdy się śmiał i rozmawiał wesoło — jak echo złowrogie odbijało na dnie duszy—„w oczy uśmiecha się do ciebie jak aniołek a za oczy . .“ Wtedy kusiło ją serce opowiedzieć mu wszystko, ale pewna obawa jeżeli tak nie jest, wydania mu się śmieszną lub zazdrośną — wreszcie może i słuszna duma wewnętrzna, żeby się nie prosić o zaufanie ktore poczytywała za najpierwszy obowiązek w pożyciu, a za konieczną potrzebę i najgłówniejszą podstawę miłości małżeńskiej, niedozwalało jej tego. Niewątpiąc zatem, że i Walery tak jak ona czuje i myśli, pewną była że gdyby go to nieszczęście spotkało mimo woli, iżby się inną zajął, on nieomieszkałby sam przed nią się zwierzyć. I myśl ta zaspokojała ją chociaż chwilowo, dopóki jaka nowa okoliczność nie przyszła poburzyć wmówionego spokoju jej serca — Nie z planu ułożonego naprzód, ale wiedziona instynktem przyrodzonym, który w historyi serc niewieścich tak ważną odgrywa rolę, starała się wszelkiemi siłami umilić i urozmaicić mężowi pobyt w domu — bywała mówiącą wesołą nawet, chociaż ktoś patrzący na nią oczami nie ciała ale serca, dostrzegłby łatwo w jej wzroku wyraz rzewności niezwykłej — jakiej bolesne w życiu zawady wytłaczają na młodej duszy piętno.

W ubiorze nawet swoim podwoiła staranność, uważając ażeby we wszystkiem co bierze było jej do twarzy. Walery postrzegał to niekiedy w milczeniu, domyślał się, żeWalentyna przeczuwa coś— może żałował ją szczerze w tej chwili, i oczy jego czasem łzami zaszły, i wyrzuty serce mu przeszyły — wtedy robił w duszy postanowienia że dzisiejszy wieczór będzie już ostatni poświęcony dla Honoriny, bo przecież byłoby to choć po chrześcijańsku, choć bezpieczniej, ale nie po męzku—nie honorowo—i tamtę tak bez przygotowania opuścić, i już jej więcej nie zobaczyć wcale. Temczasem widok jej obudzając inne w nim uczucia, zacierał tamte domowe, czyste uczucia serca i sumienia — i coraz mocniej utwierdzał go w tem wyrozumowanem przekonaniu — że stosunek z Honoriną będąc tylko przyjemną rozrywką chwilową — nie wyrządzał żadnej krzywdy Walentynie, która zawsze swoje miejsce pewne i niepodzielnie zajmowała w jego sercu — i na owej to polegając zasadzie, Walery lgnął co raz dalej, dom co raz więcej stawał mu się obcym — dzień dłuższym — a wieczór każdy za krótki. Tak to rzeczy stały pomiędzy naszem młodem małżeństwem kiedy w pierwszej scenie ujrzeliśmy Walentynę bawiącą się ze synkiem—później rozmawiającą z panem Szczepanem — a w końcu modlącą się serdecznie, a może i ze łzami, lecz tego wiedzieć niemożna bo twarz jéj ukryta była w puchu.

Walery wrócił już po jedenastej,— twarz uśmiechająca lecz bledsza jak zwykle Walentyny—nagotowane bez różnicy jak dawniej jej ręką jego fajka, gazeta, i wszystkie ulubione wygódki i przybory — mimowolnym dla serca jego na wstępie były cierniem — splecionym jednak nierozdzielnie z świeżym i zmysłowym obrazem Honoriny. — Po chwili milczenia, zbliżył się do Walentyny, i z lekkim pocałunkiem czynił jej wyrzuty, że tak do późna czuwa, zamiast od dawna używać wczasu; Walentyna w miejscu uściskania go wzajemnie, za całą odpowiedź rozpłakała się rzewnie—a po długich prośbach, badaniach i namowach Walerego opowiedziała mu swoje utrapienie.

On zadrżał wewnętrznie i lica mu pobladły, bo nie nawykł do obłudy — a poczuł wtej chwili że nim będzie i być musi względem poczciwej żony — żal ścisnął mu serce, a w oczach malowała się czułość i litość razem dla niej połączona z szałem ku Honorinie. Walentyna spojrzawszy w jego źrenice, pewna była czytać w nich tę miłość z rzewnością dla siebie jakiemi i dawniej dla niej jaśniały — on ją pieścił, całował upewniał, że to tylko gadanina i złość ludzka — że on lubi się bawić z Honoriną ale bez najmniejszego udziału serca, które jest i pozostanie na zawsze tem dla niej czem było od początku — wreszcie dodał i to, że postępowanie Honoriny jest lekkie i nie wzbudzające wcale w nim szacunku — on zaś bez tegoż nie mógłby powziąść sympatyi ku najpiękniejszej kobiecie.

Ach! gdybym tylko tego pewna być mogła, to już o resztę byłabym spokojna.

Możesz być pewną i przekonaną całą duszą Walentyno, że żadna kobieta w świecie niezdoła zrobić ci najmniejszego uszczerbku w mojem sercu ani zastąpić mi ciebie, żeby cię zaś upewnić że pomiędzy nami nic nie ma prócz interesu towarzyskiego i zabawy — więc będę od niej z daleka w każdym kole, gdziekolwiek się zejdziemy.

O! nie—drogi Walery! ja tego nie żądam bynajmniej — ja niechcę pozbawić cię tej niewinnej przyjemności - baw się z nią— rozmawiaj i tańcz nawet, teraz gdy jestem pewną twego serca to

będzie jeszcze rodzajem tryumfu dla mnie widzieć jej uprzedzania dla ciebie, które się rozbiją jak piana o zimną skałę — ja nawet chętnie pozwoliłabym na to, żeby ona cię kochała — byle twe serce nie miało w tym najmniejszego udziału — o bo serca twego z nikiem i za nic nie podzielę! hyba gdybyś mnie ty sam przestał kochać całkiem— gdyby dla szczęścia twego życia potrzeba uczynić tę ofiarę!. —On przycisnął ją do serca upewniając, że nie będzie potrzeba tej ofiary—a twarz obłudną ukrył na jej ramieniu — ona już spokojna w sercu jak po burzy nocnej czerwcowy poranek; rada byłaby tak umrzeć, żeby więcej nie myśleć o przeszłości i nigdy już nie obawiać się przyszłości! Walery zamyślony chodząc po pokoju, przypomniał sobie, że nazajutrz są proszeni oboje na wieczór tańcujący do ciotki Honoriny — spodziewam się rzekł iż zdołam postępowaniem mojem przekonać wszystkie plotkarki i zazdośnice, że Honorina równie mi jest obojętną jak śniegi na Mont blanc lub Kasbeku!.. Radbym, dodał całując Walentynę na dobranoc, żebyś mi ślicznie jutro wyglądała.

Walentyna która aż nadto może nie próżną była na kobietę — w tej chwili pałała chęcią dobrze wydania się jutro — a mimo wstrętu jaki zdrugiej strony czuła do jutrzejszej zabawy, cieszyła się przecież że świat się przekona o niewinności Walerego — a może jeszsze i coś więcej mimo własnej wiedzy ją cieszyło?. to jest to, że Walery miał być obojętnym dla Honoriny. Oczekiwała przez chwilkę zpewnością, że on wybierze sam dla niej wszelkie szczegóły jutrzejszego stroju w jej niezbytkowej lecz gustownej garderobie, jak to zwykle bywało w przódy aż do najmniejszych drobnostek w wilją balu lub wizyty — lecz on czy zapomniał? czy może już zasypiał, nic nie wspomniał o tem — Udała się i ona na spoczynek — lecz długo zasnąć jeszcze nie mogła, bo scena dopiero przebyta, słowa i czułość Walerego, wieczór jutrzejszy, obraz Honoriny, wszystko to kołem przewijało się w jej wyobraźni pod przymknionemi już powiekami, aż wreszcie owe mary zasnęły z nią razem.

Nazajutrz równo z godziną szóstą zbudził się Cesio według swego zwyczaju, zbudził piastunkę i matkę, która żwawo się zerwawszy, ubrała się, przyrządziła dla ukochanego malczyka zwyczajne śniadanie, Walery zaś który zwykł był budzić się także około siódmej i brać Cesia na pieszczoty do siebie, a właściwie na tę chwilę w której żona wychodziła wraz z sługą na kupno do miasta, dziś spał jeszcze smaczno — żal jej go było budzić — lecz siódma wybiła — niema czasu do namysłu — Cesio płacze do ojca — wzięła go więc na ręce i pochyliła nad czołem spiącego — a pocałunki wdzięcznego malca zbudziły wnet ojca — matka oddawszy mu synka odeszła spokojna.

Jej droga szła koło kościoła, ona jako gorliwa religjantka, miała sobie za obowiązek konieczny we święto być na nabożeństwie — w dnie zaś powszednie nie bywała zwykle w kościele, bo jej czas na to od obowiązków domowych niewystarczał — lecz przechodząc koło otwartych drzwi świątyni nie wstąpić, nie ukorzyć się i choć wkrótkiej modlitwie nie oddać czci serdecznej Bogu, poczytywała sobie za oziębłość grzeszną i lekceważenie. Dziś tem więcej gdzie miała za tyle dziękować! o tak wiele prosić! w biegła więc z niewypowiedzianą ochotą do bocznej kaplicy i upadłszy w kącie na kolana, czerpała zaspokojenie duszy jakiego świat dać nie może! A my wróćmy tymczasem do jej domu.—Gdy odeszła, Walery zaledwo miał czas zająć Cesia i sam pomyśleć o swojem ubraniu — gdy pan Szczepan we drzwiach się ukazał. —

— Proszę! proszę! wołał Walery—sam jestem jak zwykle o tej godzinie.

—Wiem o tem dobrze, bo już od pół godziny czekając na to, chodziłem po ulicy.

— No a cóż tak pilnego? dzień dobry panie Szczepanie!

— Dobry dzień?. zły dzień Panie Walery bo źle słychać!.

No i cóż tam nowego zgóry zapowiadacie?

Niemam czasu wyprzedzać komplementami, bo się boję, żeby ta mała nie nadeszła — a potem zły jestem na prawdę — i mam o co się gniewać. Tu pan Szczepan opowiedział i wymówił wszystko Waleremu, nieoszczędzając go bynajmniej. On z początku zmieszał się trochę widząc że tamten o wszelkich jego postępkach dokładnie zawiadomiony, a gdy z pierwszego ochłonął wrażenia, chciał pozbyć go jak Walentynę upewnieniami że to wszystko jest dzieciństwo i złość światowych języków. Lecz pan Szczepan nie dał się otumanić prawił swoje dobitnie, ostro, i bez ogródki— Walery widząc że się już nie zdoła wywinąć, odrzekł mu sucho: Pan Szczepan przemawia coś do mnie językiem Alwaru!.

— Jestem waszym przyjacielem i przemawiam językiem przyjaźni — a jeżeli ci otwartość moja nie na rękę, powiedz proszę! a nie ujrzysz mnie więcej w twoich progach — mimo tego jednak nieopuszczę poczciwej córki mojego zmarłego przyjaciela ani jej dziecięcia!

—Otwartość za otwartość,—po co tych uniesień, albośmy to kobiety, żebyśmy mówiąc o miłosnych zabawkach wpadali w uniesienia — Kocham Honorinę — dla tego jednak Walentyny nie

*

opuszczę—i ona o tem wiedzieć nie potrzebuje— tak jest i tak być musi.

—I tyż to możesz wymówić z taką bezczelną zimnotą? słowa, których przeczucie tylko samo mogłoby zabić w tej chwili serce, które się dla ciebie zupełnie poświęciło, tobą żyje i oddycha!

—Ona kocha mnie jakby kochała każdego z kimby ją los był połączył — bo ma serce poczciwe i stworzone do kochania.

A Honorina nie kochałaby nikogo i nie kocha ciebie — tylko siebie samą, gdyż to jest chodzące samolubstwo i nic więcej.

—Nie mów proszę cię panie Szczepanie, bo ten tylko znać może potęgę jej powabów — jej zapał— moc jej uczuć przed kim ona je chce rozwinąć — a rozwija je przed tym jedynie którego sama kocha — w oczach zaś tych, którzy jej są obojętni, choć by się wydawała zimną skałą, bryłą ziemi, to jej obojętnie!

—Jakże cię umiała zażyć z mańki ta światowa kobieta mój Walerku! daj to Boże! abyś się nie zapóźno odczarował.

—Walentyna jest zacna, cnotliwa ale poznawszy bliżej Honorinę, przekonałem się dopiero co to jest stosunek z prawdziwie światłą i wykształconą osobą — i dopiero obok takiej poznałem sam życie — gdy przy boku Walentyny wegetowałem tylko spokojnie.

—I cóż ty nazywasz światłem i wykształceniem w kobiecie? te trochę blichtru powierzchownego, ową śmiałość i pewność siebie do efronteryi posuniętą — owo paplanie jakbąć obcemi językami nie z cudzoziemcami, ale pomiędzy swojemi — owe dysputy i zwątpienie o wszystkiem — wreszcie ów sposób grania sztuczny, głośny, hałaśliwy, ale bez melodyi i bez czucia?.

—Dajże pokój panie Szczepanie, bo ty jak się już uprzedzisz do kogo, to i w cnotach grzechy widzisz!.

—A ty jak się zaślepisz, to i cnót i wdzięków prawdziwych nie umiesz ocenić! Gdzież znajdziesz milsze stworzenie nad twoję Walentynę, gdzie lepsze i wykształcenśze serce — gdzie miłość i poświęcenie się jej odpowiednie — gdzie słodycz, łagodność, rozsądek jednostajność humoru, skromność z niewinnością w parze — gdzie spiew pokojowy przyjemniejszy i nad jej pieszczotliwszy?. i ty tyle szczęścia dobrowolnie odpychasz od siebie i depczesz nogami! człowieku! ty bluźnisz twojem postępowaniem Bogu za to, iż ci za wiele naraz zesłał szczęścia — gubisz ją anioła— siebie, i to niemowlątko, rzekł z zapałem wskazując na Cesia, który siedział milczący na łóżku, bo ta serio rozmowa go przeraziła i do płaczu usposobiła — a gdy pan Szczepan domawiając ostatnich słów groźno zbliżył z mocnem ręki poruszeniem ku niemu, Cesio nierozumiejąc o co rzecz idzie, sądził iż on jemu grozi — rozkwilił się rzewnie tuląc się do ojca, jak gdyby mu go ktoś wydrzeć usiłował.

Walery mimo woli wzruszony tym widokiem, całując dziecie starał się go uspokoić, a pan Szczepan korzystając z owego usposobienia rzekł z czułością : Walerku! zaklinam cię na przywiązanie do twego dziecięcia, na uczucie jakie miałeś do jego lubej matki, na pamięć twojej matki! nie gub jego i siebie — nie zabijaj dobrowolnie tej, która cię kocha! jej cierpienie będzie ciche, ale straszne nie do uleczenia! ona nieprzeżyje tego ciosu! a potem jakaż przyszłość dla ciebie?..

W oku Walerego łza błysnęła, uznał niesłuszność swoję, i ściskając rękę pana Szczepana, przyrzekł pracować nad sobą i wyrzec się powoli tych stosunków — bo serce jego w gróncie było dobre tylko słabe — a dlatego że nie było zepsute, a próżne, jak zwykle ludzkie serca, biegłość w sztuce zalotności światowej tem mocniej nań wpływała — on zaś w swojem niedoświadczeniu ów wpływ silny, magnetyczny — szczęściem przemijający, jak wszystko zmysłowe — sądził być niezwyciężoną siłą prawdziwej miłości— i dla tego choć cierpiał sam nad swojem położeniem— zwalczyć jej nie próbował.

*

* *

Nadszedł wieczór oczekiwany, Cesio spał już w kołysce — przy niej siedziała podrzymując podeszła ciotka Walentyny, uproszona na tę noc za jego anioła stróża dla wszelkiej pewności. Przed dużym lustrem ściennym, gorzały dwie świece na stoliku, obok w nieładzie rzucone szpilki podwójne, szczotki, wonna pomada ze słoikiem, papier ze szpilkami pojedyńczemi, nożyczki, igła z nitką nawleczona, fontazie rozmaitego koloru i kształtu, pudełko otwarte z ułożonemi na bawełnie bransoletami i świecidłami, świeże rękawiczki, chusteczka batistowa — Walentyna kończyła balową toaletę, wyglądając niecierpliwie przybycia męża, ażeby zadecydował ostatecznie czy wszystko w należytym było porządku. Ciotka ocucając się czasami, pomrukiwała że go tak długo nie widno. Walentynie samej się dziwnie wydawało że go dotąd niema — lecz perswadowała sobie w duszy : poszedł po świeże rękawiczki, może nie nadały mu się pierwsze i drugie, musiał szukać, chodzić — miał wpaść do fryziera, może go niezastał, lub był bardzo zajęty — więc musiał zaczekać....

Już ukończyła całkiem toaletę — usiadła szeroko ażeby się nie pomiąć — i sparta lekko o

stolik kątowy z głową na ręce pochyloną, dumała chwilę — a wspomnienia przeszłości mimo woli jak hydry stawały w jej pamięci obok terazniejszości Widziała Walerego, czuwającego dawniej tak starannie przy jej toalecie przed każdem w świat wystąpieniem, zważającego troskliwie, to najmniejsze szczegóły jej ubrania, to całość jego i efekt— tak dalece iż, ją to nudziło przy całem przywiązaniu jakie miała do niego — a dziś!.. wszak i dziś oboje są jeszcze w kwiecie wieku — dziś dwa lata upłynęły dopiero ich pożycia!.

Przyszedł nareszcie—i jak Walentyna wiedziała naprzód, nie mógł dobrać rękawiczek — fryzier porywany od wszystkich, musiał długo nań czekać — krawiec zrobił mu jakiś mały zawód i etc. etc. Już czas był iść na wieczór — ubrał się więc starannie i z pośpiechem — Walentyna niechcąc mu przeszkodzić — pozostała przy swoim kątowym stoliku — a gdy on stanął przed nią gotów już zupełnie, pomyślała z dumą : jakże on dziś piękny!. i zbliżywszy się do światła rzekła : Zobaczże teraz moje ubranie czy do twego gustu wszystko?. Walery rzucił na nią okiem powierzchownie mówiąc—bardzo dobrze! doskonale! lecz nie myśląc bynajmniej wchodzić w szczegóły, zarzucił płaszcz na nią prędko, wołając żeby się spieszyła bo się opóźnią. Biedną Walentynę ścisnęło za serce, bo w tej chwili przejrzała jaśniej nieco— lecz nie rzekłszy ani słowa, wyszła z domu sparta na ramieniu Walerego — westchnąwszy tylko w milczeniu!!.

(d. ć. n.)

Dobranoc przyjaciółce.

IMPROWIZACYA.

Dzienne cichną wrzawy burze
A wśród nocnej tajemnicy
Jednym kwitną uciech róże,
Błyska słońce w ich źrenicy.

Drudzy idą śnić o niebie
Lub w pamiątek tonąć świecie.
Ja chce widzieć we śnie ciebie!
Marzeń moich drogie kwiecie.

Spleść w świerzuchny śliczny wianek
I ustroić twoje skronie,
Nim zaświta nocny ranek,
I zagrają burze w łonie.

Cichną wrzawy — dzienne gwary
Sen pieszczotnie w raj mnie woła,
Ja cierpienia na ofiary
Mam dla marzeń twych anioła!

Niby młodość — sen się kończy
Ginie wiara w serca ludzi.
Cierń doświadczeń, czas przyłączy
Zapał duszy, wnet ostudzi.

Na twych oczkach sen osiada
Wzywa Cię anioł marzenia.
Pod twe skrzydła główkę składa,
I zamyka świat cierpienia.

O! w wyśnionym marzeń kraju!
I mnie zobacz obok siebie
Dnie wspólnego dla nas raju!
Nim się ujrzym kiedyś w Niebie!

Najcudniejszej pieśni dzwięki
Z młodych snutej wyobrażeń
Wszystkie! wiosny czary, wdzięki,
Dam za chwilkę twoich marzeń!

Za zawodów moich tyle
I za serca ból katusze —
Boże! niech ona śni chwilę
I jej tęschną pociesz duszę!!..

Malwina W.

15 Lutego 1853. r.

Literatura Świata.

Największym satyrykiem i twórcą poezyi satyrycznej (jambicznej) był Archilochos z Paros na 700 lat przed erą chrześ. Powodem usposobienia jego do satyry miała być miłość wzgardzona. Następcami jego byli Hipponax wynalazca chromego jambu. Symonides co napisał pomiędzy innemi poemat o kobietach z którego dziś jeszcze istnieje ułamek.

W Bajkach celował Ezop niewolnik Frygijski na sześć W. przed Chr. miał on być bardzo nie kształtnej budowy ciała, nizki i garbaty. Pewien filozof zostawszy jego właścicielem oceniając jego rozum i wesołość niczem niezamąconą, udarował go wolnością i uczynił swoim przyjacielem — zdania, przysłowia i dowcipne bajki Ezopa rozeszły się po obcych krajach — do nas przeszły one już przetworzone później.

Był on dobrze widziany i na dworach królów, a widząc że szpetna powierzchowność jego niekorzystnie wpływala w pierwszej chwili na opinię tych którzy go jako mędrca poznać pragnęli zwykł im mawiać : iż nie należy sądzić o naczyniu według jego kształtu — ale według likworu jaki się w niem znajduje.“

On był uważanym w Grecyi jako twórca skromnego sposobu nauczania przez przenośnię, i bajki — lecz znajdujemy poprzednio tej nauki ślady u Hebreów, w rozmowach proroka Nathana z królem Dawidem, gdy mu daje uczuć przewinienie jego względem Uriasza.

Bajki Ezopa tak były cenione w narodzie iż Sokrates późniejszy mędrzec grecki na kilka dni przed śmiercią bawił się układając niektóre znich wierszem, i zalecał mamkom i piastunkom ażeby je powtarzały dzieciom, dla nadania jém zawcześnie obyczajności i wpojenia w nie mądrości.

Znana jest światu pogarda jaką ów filozof okazywał dla złota. Delfijczycy obrażeni jego satyrami, odebrali mu życie rzuceniem go ze skały. Grecya bolała mocno nad zgonem jego i wystawiła mu pomnik znapisem.

Bajki jego o zwierzętach wskazujące ludziom zasady życia, w krótkich powiastkach zjednały mu sławę, która aż do naszych przetrwała czasów.

Poezya liryczna (uczuciowa) z początku była wesoła zachęcająca ażeby, troski krótkiego życia słodzić sobie i zagłuszać jego rozkoszami — z niej wywiązała się inna bolejąca i płacząca nad niestałością ziemskiego szczęścia (elegja i treny)— Oda, czyli liryka z wyższym polotem myśli i wzniosły opiewająca przedmiot, w której to prócz innych, wsławiła się niewiasta Safona z Mityliny miała ona się zakochać w Traonie niewinnym i cudnej piękności młodzieńcu z Lesbos— a po długich mękach serca uwolniła się wreszcie odnich przez rzucenie się z Leukadyjskiej skały. Od niej pochodzi miara wiersza saficzną zwana, jak alciczna od Alcecesza pierwszego jej oblubieńca.

Liryk Anakreon opiewa miłość i uciechy życia — gdzie zgrzybiały już starzec młodzieńczym oddycha zapałem. Lecz najwyżej w poezyi uczuciowej stanęli Symonides i Pindar, walczący ze sobą o pierwszeństwo — pobożność była tego ostatniego lirycznym i duchowym żywiołem, a na niej opierała się spokojność umysłu, moc harakteru i jasne rzeczy widzenie — bujna zaś jego wyobraźnia unosiła go często do zbyt śmiałych obrazów i porównań. Dzieła jego znamionuje wzniosły polot myśli.

Urodzony w Beocyi, był on najszczytniejszym z narodowych wieszczów greckich, był ulubieńcem demokratów, arystokratów i dworów książęcych — nigdy niesplamił on się pochlebstwem —najpiękniejsze z prac jego są *pieśni zwycięzkie* pisane ku chwale bohaterów uwieńczonych na igrzyskach narodowych w Olimpij i Delfach, On podniósł Odę do najwyższego stopnia piękności. Przyjaciel jego Arion z Lesbos wsławił się najwznioślejszym rodzajem liryki jakim jest *dytyramb* w którym panuje natchnienie do fantastyczności posunięte — ten rodzaj wiersza używany i zaprowadzony przez Ariona przy czci Bachusowi wyrządzanej, w hymnach i chórach otaczających ofierne ołtarze podniesion został do godności sztuki. —

Oprócz Safony i wielu innych niewiast odznaczyła się jeszcze przyjaciółka Pindara Koryna Beocyanka, urodą, wieszczem duchem i natchnieniem—w piątym wieku przed erą chrześcijańską.

Poezyi dramatycznej dał początek Tespis — a wyprowadzili ją co raz wyżej: Eschil Sofokles i Eurypides w piątym także wieku żyjący. Ten ostatni był niewyczerpanym pomiędzy greckiemi dramatykami, utworzył sto kilkadziesiąt dram, z tych tylko osiemnaście do nas się dostało.

Aristofanes dowcipny i uszczypliwy celował w komedyi w czwartym wieku — a z sześdziesięciu jego utworów do nas doszło jedenaście.

Z Dziejopisarzy, pierwszym był Herodot w piątym wieku przed Chr. Ojcem historyi nazwany. Historja jego czerpana w długich podróżach po Azyi, Afryce i Egipcie szczególniej — sława jego była wielka — a w czasie odczytów jego historyi w Atenach publicznie go uwieńczono. Najdoskonalszą zaś historję napisał Tucydydes żyjący o dwadzieścia lat później— w trzydzieści lat po nim Xenofon prowadził dalej jego historję a chociaż mu w tym zawodzie nie wyrównał — uważanym był dla innych pism za pierwszego prozaika.

Miała też Grecya i wiele szkół filozoficznych bo mędrcowie na jednę zgadzający się zasadę, stanowili szkołę — pierwszą z nich była Jońska, założona przez Talesa na sześć wieków przed Chryst. pomiędzy następcami jego główną była szkoła Pytagoresa z Samos, przebywającego w Krotonie, oprócz duchowych, miała ona i polityczne dążności, miała oddzielne prawa, stanowiła sektę *związkiem pytagorejskim* zwaną.

Największym jednak mędrcem w Grecyi był Sokrates żyjący w drugiej połowie piątego wieku, i choć nie stanowił oddzielnego systemu ani szkoły — był pierwszym nietylko tej ziemi, ale w całej starożytności filozofem. On porzucił czcze marzenia, i starał się mądrość wprowadzić w życie— i w czyn, to co było w słowie. Nauki jego były teorją cnoty — a życie jego było jej istotą i przykładem — Będąc synem snycerza Sofroniska, w początkach poświęcił się tej sztuce, lecz później poznawszy filozofję tak się w niej rozmiłował, że jej tylko się oddał. Jak to sam wyznawał, miał z młodości skłonność do rozpusty i pijaństwa — lecz przez rozum i pracę nad sobą, udało mu się zniszczyć w sobie całkiem te szkodliwe zarody. Zasadą jego mądrości i nauki było; *poznanie siebie samego* a jej podstawą *sumienie*. Spokojność jego duszy była tak mocna i uzasadniona, że jej żadne wypadki, nieszczęścia, ani obelgi zamącić nie zdołały. Usposobienie zaś gwałtowne i dziwactwa pełne, żony jego Xantypy — nie naruszyło bynajmniej jego cierpliwości. Gdy raz pewien niewolnik poruszył go nieco swojem niesłusznem postępowaniem, mędrzec powiedział mu: „uderzyłbym cię, gdybym nie był w gniewie.“ My zaś dzieci późniejszych wieków szukamy uniewinnienia w tych słowach „uderzyłem cię — lub skrzywdziłem cię bo byłem w gniewie!“ Gdy widział zbytki i rozrzutność drugich, mówił z radością i zadowoleniem serca: „Ileż to rzeczy, które mnie nie są potrzebne wcale.“

On to zmienił zupełnie porządek filozofii starożytnej, i ustalił moralność nauczaniem iż człowiek może dojść do szczęścia, tylko przez sprawiedliwość, dobroczynność i umiarkowanie czyli wstrzemięźliwość — zbijał napuszone a do niczego nieprowadzące mowy Sofistów (fałszywych mędrców) prostemi pytaniami opartemi li na zdrowym rozumie, które ich jednak wtaki zamęt wprowadzały, iż się zeń wywikłać nie zdołali. Pozostawiając innym badanie tajemnic przyrody — zwrócił całe swoje usiłowanie i umiejętność ku śledzeniu własnego serca — w poznaniu siebie upatrując ścieżkę do prawdziwego szczęścia człowieka i źródło istotnej mądrości. Nauczał sposobem jasnym łatwym i zrozumiałym, zmuszając uczniów i słuchaczy samemi już pytaniami do wyprowadzenia z nich trafnej odpowiedzi, i dojścia do samej prawdy po tych wnioskach — tak jak on sam zgłębiając naturę ludzkiego serca, i doskonaląc je w sobie, przyszedł na myśl o prawdziwym Bogu i o nieśmiertelności duszy — uważając ją zaś jako taką, za najpierwszy obowiązek nakładał doskonalenie jej w sobie.

Te to nauki i zasady były powodem, iż go oskarzono o zaparcie się prawych Bogów — chęci i dążność obalenia starej a zaprowadzenia nowej wiary — i sąd skazał go na uwięzienie i wypicie trucizny. Skazany udał się do więzienia, i wykonał sam na sobie, ów wyrok srogi i niesprawiedliwy z tym spokojem duszy i krwią zimną, jakiemi odznaczał się przez całe swoje życie — a rozpaczającemu przyjacielowi nad niewinnym jego zgonem odpowiedział, z wyrzutem : „Wolałżebyś ażebym winnym umierał?.

Xantypa, ta żona z natury swojej tyle przykra w pożyciu — tak była jednak do niego przywiązana, że podzieliła z nim więzienie, i była obecną spełnieniu kielicha śmierci aż do ostatniej chwili. —

Ów sposób jego nauczania przez pytania, znanym jest dotąd pod imieniem metody Sokratycznej.

Sokrates żył w piątym wieku przed narodz. Chryst. umierając miał lat 70. po jego śmierci Ateńczykowie z żalem uznali niesłuszność na nim popełnioną, i wskutek tegoż, oskarzyciela jego Melitusa skazali na śmierć, a innych na wygnanie— Jemu zaś postawili statuę z bronzu i poświęcili mu kaplicę jakby pamięci półbóżka.

Czyny, mowy i zdania Sokratesa zebrane i zapisane zostały przez Platona i Xenofona.

Uczniami i głosicielami zasad jego byli: Xenofon, Eszyn i Simon, Aristip, Euklides Platon — i Antistenes, który odeszedłszy od zasad swego mistrza założył szkołę Cynników. Zasadą ich była pogarda wszystkiego co życie upięknić i uprzyjemnić może (*) Utrzymują iż oni uczynili to zrozpaczy po śmierci ukochanego mistrza — któryto uciech i zabaw uczciwych niepotępiał wcale — i sam je bardzo lubił i cenił — i wołał choćby najubożej przyjąć w swym domu przyjaciół niżeli ich unikać, a uczniom swoim zwykł był mawiać:

„Gdy który zwas stanąwszy przed lustrem ujrzy się być pięknym niechaj się strzeże zeszpecić swoje rysy szpetnością obyczajów! Który zaś znajdzie się brzydkim, niechaj się stara zatrzeć szpetność twarzy, odblaskiem na niej cnoty.“

Rozmaitości

BISZKOKTY.

Żółtek surowych jedenaście z cukrem rozetrzeć, filiżankę mąki dodawać po trosze, rozcie-

(*) Najgłówniejszym uczniem tej szkoły był później sławny Dyogenes.

rając w jednę stronę — w końcu dobrze ubitą pianę z jedynastu białek — wymieszać doskonale nalewać w formy papierowe i dać do pieca.

NA ULECZENIE FLUKSYI.

Przykładać na twarz ciasto makaronowe zwyczajne, surowe — jak uschnie, odjąć i świeże przyłożyć — dopóki się ulgi zupełniej nie dozna, co nastąpi niezawodnie.

Na kaszel żołądkowy tak zwany chroniczny.

Gryść po trosze korzeń z rośliny czyli kwiatu *Granatu* — i połykać. Niemając go u siebie, można dostać w aptéce.

Miara według francuzkiego Centimetra.

Wiele z czytelniczek naszych nie znają wcale sposobu brania miary na suknie — inne uczyły się go może, ale przez brak używania, zapomniały. Pragniemy zatem przypomnieć drugiém — a nauczyć piérwsze jak sobie wtym razie postąpić wypada. Chcąc jakąkolwiek część ubrania zrobić pierwszą jest rzeczą, żeby jak najdokładniejszą wziąść miarę.

Biorąc zaś miarę, przedewszystkiem uważać trzeba, żeby ta była starannie i ściśle wzięta — i z najdokładniejszem też wszelkich liczb oznaczeniem. Bierze się wstążkę, tasiemkę, lub skórzaną miarę, byle metry dokładnie na niej były oznaczone, i chcąc naprzykład krajać suknie pod szyję, poczyna się brać miarę po prawej stronie od łopatki z góry naprzód aż do pasu na samym środku szerokości — zaś długość według tego jaką chcemy mieć długość stanu; i tę liczbą całą oznaczyć. —

Potem długość boczków pod pachą — i długość spodnicy — jedną liczbą w pasie a drugą na dole spodnicy, odznaczyć obie długości całkowite — Teraz bierze się miarę niższej objętości talij i znaczy się przez połowę — tak jak i szerokość stanu nad łopatkami i nad piersiami, znacząc je przez połowę — poczem szerokość piersi od jednego ramienia do drugiego także na znaczyć przez połowę.

Długość plecków mierzy się od kości czyli kłębu w karku aż do pasa według długości stanika jaką otrzymać chcemy — i całą się oznacza.

Potem szerokość w pleckach, którą odznacza sią przez połowę.

Rękaw skrawa się w następujący sposób: bierze się tylnią szerokość i odznacza liczbę jaką wypada — prowadzi się miara do łokcia. odznacza przypadającą liczbę — prowadzi się miarę dalej aż do przedniego przegubu ręki przy dłoni oznacza się liczbę — tu jeżeli rękaw ma być obcisły bierze się objętość, tę samę zwykle co i u góry. Jeżeli stanik ma być z baskiną to się bierze objętość nad biodrami i liczba w połowie się oznacza. —

(ć. d. n.)

Mody.

Odziéwki Talmy, mniej długie i obszerne jak poprzednio. Kaszemiry długie graniaste, szyte złotem lub jedwabiem. — Surduty obszerne futrem obszywane. Płaszczyki à la Seglière z kapiszonem z czarnego sukienka morą obszyte. Na odzienia i płaszczyki zarówno, z aksamitem sukienko dziś używane a panowanie jego w damskiej toalecie tak na odziewki jak i suknie nie prędko się skończy. Na suknie codzienne używają merynosy, tybety, sukno cienkie — grenadina wełniana, — z jedwabiów materje w kraty — gros de naple, *reps imperial* najwięcej są w modzie. Suknie, jedwabne obszywają falbanami lub szeroką wstążką szkocką, wełnianne aksamitem — lub gładkie. Rękawki białe nadzwyczaj szerokie się pojawiają — forma białych kołnierzyków znacznie powiększona. Czepki do ubrania, jak rycina przedstawia.

Rycina przedstawia.

Suknia z niebieskiego *reps imperial* (materja jedwabna) ubrana czarnym aksamitem w greckie arabeski. Stanik wysoki i zamknięty w kształcie (à la batelière). Przód spodnicy ubrany aksamitem w całkiem nowy sposób greckim gustem. Rękawy na szwie także aksamitką ubrane. Kołnierz płazki z Weneckiej kórunki, i takież rękawki bufiaste — Kapotka z ciemno amarantowego aksamitu z czarnemi plisami ukośnemi i puszkami z piór kręconych, po obu stronach główki. Talma (odziewka) z kapiszonem i szeroką taśmą lub ukośnemi plisami z mory szeroko obłożona. Rękawiczki paliowe. — 2. Suknia z tafty koloru goździkowego — z dwoma nader szerokiemi falbanami, każda wązką frenzlą obszyta — a trzecia falbana nieco węższa od tamtych. Stanik półwykrojony, z przodu otwarty i podwójną frezlą ubrany Rękawy gładkie u góry — brzegiem obszyte dwoma falbankami z pod których wyzierają podwójne (engagentes) z angielskich szytych korunek. Rękawek sobolowy. Odziéwka z czarnego aksamitu trzema szerokiemi korunkami obszyta.

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.

Julia Goczałkowska
odpowiedzialna redaktorka.

Wianki № 16 *Lutego 1853.*

z lit. P. Fillera we Lwowie 1853.

Nr 17. Część 2. Rok 1853.

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

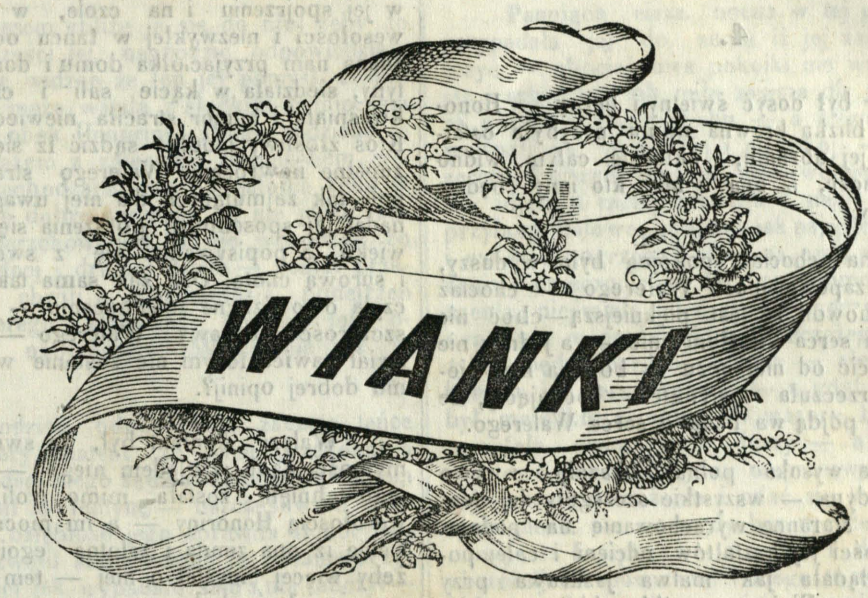

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę z posełką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów : „Powieść Sceny domowe p. panią Józefę Gi..“ — Poezya. Sonet. — Literatura Świata. — Rozmaitości — Mody. —

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

Numer 18. Wianków jest ostatnim w tym 3cim kwaratale. Upraszamy więc te szanowne czytelniczki nasze co się zwykle kwartalnie tylko abonują tak we Lwowie jak i na prowincyi o wczesne nadesłanie przedpłaty na następujący kwartał poczynający się z dniem 1. Kwietnia.

W Ces. Rossyjskiem również abonament od każdego kwartału się przyjmuje.

Sceny domowe.

4.

Wieczór był dosyć świetny i liczny — Honorina chociaż blizka krewna domu przybyła ostatnia — a po jej ubraniu, i układzie całym, widno było jej pewność, iż ona a nie kto inny będzie królową zabawy.

Walentyna chociaż spokojną była w duszy, polegając na zapewnieniach Walerego — chociaż wiedziała mimowoli że jest piękniejszą—choć nie czuła pociągu serca ku Honorinie — a jednak nie mogła odwrócić od niej oczu — bo ona nie wiedziała, ale przeczuła instynktem kochającej, że dziś one obie pójdą wa bank o serce Walerego.

Honorina wysoka pełna, okazała, i żywo rumiana blondyna — wszystkie szczegóły jej toalety zdradzały staranne wyrachowanie na podniesienie piękności jej kształtów odcieni i całej postaci — wyglądała jak malwa jaskrawa przy słońcu jesieni — Walentyna gibka, biała, smukła; w ulotnej turkusowej sukni — z białym leciuchnym na ślniących splotach zwojem — przypominała lilję białą wśród bukietu niezapominajek.

Zaczęły się tańce—Honorina nie mogła przyjść do siebie z podziwienia, gdy Walery polki nie tańczył wcale tego wieczora, a do pierwszego mazura stanął z panienką tak naiwną — że ona nie postrzegła jej przedtem w towarzystwie. Lecz to nie koniec — zagrano kadrila w którym Honorina celowała najczęściej obok Walerego — On tą razą nie przyszedł jej prosić, ale wybrał sobie inną piękną i zgrabną tanecznicę, którą ona od dawna osądziła skrycie godną współzawodnictwa i dlatego lekce ją ważyła na pozór — Walery był wesoły, mówiący, starał się bawić dowcipnie swoją tancerkę — Honoriny usiłowaniem było całem ażeby go przesadzić w wesołości i lekkości — igrała nieustannie z swojem tancerzem, i tak zręcznie wyzywać go umiała na dysputy, rozmowy i komplementa, — że sam niewiedząc jak się to dzieje, niemógł ani chwili odetchnąć spokojnie, i pewnym już będąc prawie iż wyrugował całkiem Walerego z jej serca, a sam go zapełnił — sadził się na komplementa i oświadczenia w przenośniach, ażeby na wszelki wypadek omyłki. (bo przecież niemógł zaufać całkiem jej zalotności) — pozostawić sobie odwrót wolny i z honorem.

Walery zbliżał się czasami do żony zapytując jak się bawi?. chwalił jej ubranie, lekkość w tańcu i t. p. Ona istotnie piękną była tego wieczora, piękną—nie tylko miłą powierzchownością swoją — wdzięcznym strojem — lecz piękna szczęściem i zadowoleniem serca malującem się w jej spojrzeniu i na czole, w niewymuszonej wesołości i niezwykłej w tańcu ochocie.—Pani L. znana nam przyjaciółka domu i doradczyni Walentyny, siedziała w kącie sali i czegoś nagle pokwaśniała i humor straciła niewiedzieć dlaczego. Ktoś złośliwy mógłby sądzić iż się nudzi bo przez zupełne nawrócenie Walerego straciła wten czas pole tak zajmujących dla niej uwag — znikła też nadal jej sposobność gorszenia się nad zepsuciem wieku, a popisywania się z swojemi zasadami i surową cnotą. Ona zaś sama tak sobie tłumaczyła owo dziwne zniechęcenie — że to obawa o szczerość poprawy Walerego — i czy biedny świat zawiedzionym nie zostanie w przywróconej mu dobrej opinij?.

Walery kontent był, że świat przekona o mylności sądu względem niego — lecz próżność jego tchniętą została mimo woli, obojętnością i wesołością Honoriny — a im mocniej wmawiał w siebie iż ona zimna i zalotna egoistka nie godna żeby więcej myślał o niej — tem ckliwiej robiło mu się jakoś około serca i posępniał widocznie. Honorina przelatując koło niego w kadrilu — tak iskrzące i rzewno ponure rzucała w jego stronę spojrzenia — iż niemógł tylko wyczytać z nich ukrytą rozpacz i miłość zawiedzioną. Zmiękczyło go to nadzwyazajnie — chciał znią pomówić — wyrzucał sobie zbytnią względem niej surowość, i przemyśliwał jakby się do niej zbliżyć, gdy Walentyna szukając tancerzy do figury z lubym uśmiechem jego wybrała— on podał jej rękę w zamyśleniu i z niechęcią ukrytą — uważając ją za przyczynę cierpień które zadawać musiał tamtej. Trudno opisać starcie uczuć dziwacznych jakie w tych kilku minutach toczyły dziką walkę w jego sercu — po chwili wymuszonego uśmiechu scisnąwszy za rękę Walentynę rzekł jej z cicha —muszę przemówić słów parę do Honoriny, bo cóż ona powie że tak nagle zerwałem jakby uciął — wreszcie i dla świata niemożna jej tak uchybiać — upewniam cię jednak jż chętnie okupiłbym się drogo od tego obowiązku!

— Słusznie mówisz iż to zakrawa na niegrzeczność ale... chciała coś jeszcze powiedzieć lecz zagrano skoczną polkę — Walery opuścił ją, przystąpił obojętnie do Honoriny i lekkiem skinieniem głowy zaprosił ją do tańca. Wczasie dwoch okrążeń sali — zamienili cicho i spiesznie urywanych słów kilkanaście — były to słowa ognistych wyrzutów i tkliwych odpowiedzi. W obawie czyli Walentyna niedosłyszała tej tajemnej rozmowy, usiadł znów przy niej i opowiedział z cicha: że Honorina czuje się być obrażona i jakby wyszydzoną owem nagłem odsunięciem się jego publicznie prawie, potem dodał od niechcenia : iż

chcąc to naprawić, wypadałoby może tańczyć z nią następnego mazura.

— Temczasem zbliżę ja się do niej żeby to jakoś choć w części jej nagrodzić odpowiedziała Walentyna — a widząc że ten jej pomysł zyskał zadowolenie jej męża, wstała z słodkim uśmiechem i poszła uśiąść obok Honoriny. Długo widziano je rozmawiające razem z zajęciem, ze śmiechem, wesołością — przechodzące się po salonie ręka w rękę jakby dwie dobre znajome —i nie jeden sądząc z tej powierzchowności, a nie wchodząc co się w duszy jednej i drugiej działo — został przekonanym w tej chwili o niesłuszności podejrzeń względem Walerego i Honoriny, która w toku owej rozmowy oświadczyła Walentynie że ją odwiedzi.

Minęła godzina odpoczynku, zaczęto tańce na nowo, Walery kontent że świat przekonał o błędnym względem niego sądzie i że postępowaniem swojem uspokoił Walentynę — uszczęśliwion cierpieniem jakie oziębłość jego sprawiła Honorynie, śmielej już pozwolił sobie ścigać ją w tańcu oczyma — i częściej jak wypadało sam z nią tańczył— ona dumna odniesioném na nowo zwycięztwem aż do pustoty była figlarną i ochoczą. — Wesołość Walentyny zmieniła się w zadumę — której sama nie umiała sobie wytłumaczyć — Cesio stał jej ciągle przed oczyma — tańce poczęły ją nudzić, a że udawać nie umiała i było to dla niej męczarnią co innego czuć w sercu a inaczej okazywać— więc byłaby rada w tej chwili opuścić towarzystwo i powrócić do domu — ale mąż jej nie myśli o tem — wszyscy bawią się w najlepsze — spazmów, nagłych mdłości i t. p. wybiegów nie znała wcale, jakże tu więc poradzić?. Wyszła do przyległego pokoju pod pozorem niezwykłego znużenia — a wiadomość tam ją czekająca, która kiedy indziej byłaby dla niej powodem wielkiej obawy i niespokojności,tą razą wydała jej się zbawieniem— służąca czekająca od pół godziny doniosła że Cesio przebudził się zaraz po ich odejściu, nie mógł już więcej zasnąć i lekką miał gorączkę, że ona słysząc bijącą pierwszą godzinę z północy— przyszła po nią.

Walentyna poleciwszy pani domu zawiadomienie jej męża— zebrawszy się cicho i spiesznie odeszła do siebie — a im więcej oddalała się od tego miejsca tańców i wesołej wrzawy, tem lżej robiło jej się na sercu. Gdy weszła, Cesio spał już na nowo, bardzo lekka gorączka, o którą tak łatwo u małych dzieci, trochę żywiej zarumieniła jego jagódki — ale najmniejszej nie pozostawiła o stanie zdrowia wątpliwości — o czem zapewniwszy się troskliwa matka, wyszła ze świecą do drugiego pokoju zregulować zegar który się zatrzymał, bo Walery zapomniał go naciągnąć wychodząc — i odprawiwszy spać służącą, pozostała sama. —

Panująca cisza nocna w tej godzinie, tak przypadała jej do serca iż jej żal było się położyć — chociaż owe pokoiki nie wielkie ale czyste i schludne, tak miłe zawsze dla niej — tą razą nie miały tyle powabu — a nieznane jej dotąd wewnętrzne utrapienie i niepokój — uciskały jej serce. Wreszcie znużona niewywczasem i uczuciami, zdjęła a raczej zrzuciła z siebie nudny strój i przybory balowe, pragnąc jak najspieszniej zasnąć, i we śnie pogrzebać choć na czas nie miłe wrażenia i przeczucia — lecz ona mimo całego zmęczenia, nieśmiała udać się na spoczynek bez polecenia się w przód Bogu. Przeżegnała się więc tylko, będąc bardzo znużona — ale to nie dosyć było w jej przekonaniu — a gdyby też na sali był mnie kto zamówił do mazura lub kadrila — powstała uwaga w jej duszy — a boż przepisy światowe pozwoliłyby mi nieprzezwyciężyć choćby największego znużenia i udać się w tej chwili na spoczynek?. nie — nigdy bez narażenia się na obmowę i krytykę — a więc i dla obowiązku chrześcijanki powinnam i mogę to uczynić, uklękła zatem do modlitwy— jej szczególniej potrzebną była w tej chwili poufna z Bogiem rozmowa— z tym Ojcem najukochańszym, któremu słów i tłumaczeń nie wiele potrzeba — bo On zna i widzi cierpienie nasze — bo On podziela je i boleje z nami. . lecz wie i to, czego my cierpiąc nie wiemy, że w tych bolach skarb i dobro nasze. Ona tak była znękaną że i modlić się nie mogła słowami— tylko myślą, duszą, i poddaniem się modliła — aż sen, ów lekarz zbawienny choćby i największych cierpień młodości, skleił jej powieki, i wszelkie troski pogrążył na kilka godzin w przepaść zapomnienia. Walery powrócił już o świtaniu — i cicho spać się położył, żeby nieprzebudzić Walentyny. —

*

* *

Kilka tygodni upłynęło od owej zabawy — minęły zapusty, i post cichy nastał — Walery dzień poświęcał obowiązkom — a wieczory jak i przed tem, spędzał nie wdomu. Walentyna pełniła jak dawniej, cicho swoje obowiązki, była czułą łagodną, kochającą — tylko smutniejsza i więcej milcząca jak dawniej — bo cierpiała w duszy, a choć się z tem ukrywała, niepodobna jej było się weselić powierzchownie — wreszcie cichy jej smutek nikogo nie obchodził — Walery czy istotnie niepostrzegał tej zmiany, czyli postrzedz jej nie chciał, niezwracał na to uwagi że jej cera pobladła a zatem i zdrowie cierpieć musiało. Bojąc się zaś wynurzeń bliższych, unikał prawie dłuższej poufnej

*

i sam na sam rozmowy. Chwile obok niej spędzane co raz były krótsze i rzadsze.

Walentyna uważała jednak że on powracał niekiedy smutny —był drażliwy, milczący i nie w swojem chumorze — pocieszała się, że on walczy w duszy, doznaje wyrzutów serca, i blizkim jest nawrócenia — to znów domyślała się iż Honorina dała mu powody postępowaniem swojem do nieukontentowania — i była gotowa choćby kosztem własnej spokojności podzielić jego cierpienie gdyby się zniem wynurzył — bo ona kochała go li dla niego, a nie dla siebie — więc zdolną była i do tej ofiary—lecz on milczał— ona zaś nie chciała naruszać pierwsza tej drażliwej dla obojga strony. —

Honorina zaś określając przed nim stan bolesny swego serca—wielkość ofiary jaką czyni ze swego sumienia—dobrej sławy dla jego miłości — przy każdem znim się rozstaniu dostawała spazmów, mdłości, i napadów rozpaczy. Przyjmowała jednak od niego kosztowne dary, loże, i niszczące jego szczupłe mienie wysilenia — nieopuściła żadnej sposobności bawienia się i rozrywki — zajadała przysmaki z gustem i dobrym apetytem, i prosperowała jak piwonia na zielone świątki. Raz gdy ją żegnał z tęsknotą i czułością w sercu, ona mimo rozpaczy, niezapomniała prosić go żeby jej dał naprawić szkło u cylindra, kióry wypadł w tańcu na ziemię — a pudełko z zegarkiem w pośpiechu owinęła pachniącym bilecikiem świeżo jakby tego rana pisanym.

Walery sądząc iż to był tylko wymysł skromności ażeby podać mu jakieś miłośne wierszyki lub wyraz uczuć tkliwszych, wybiegłszy na ulicę zatrzymuje się przy pierwszej latarni i odczytuje z biciem serca i chciwością te wyrazy: „Honorino! ja tak dłużej żyć nie mogę! mówisz i piszesz że ja ci wszystkiem jestem na ziemi ... że przy mnie poznałaś dopiero życie ... miłość .. słowem, niebo tu na świecie!. A świat mówi, powtarza serio i stokrotnie, że Walery szaleje za tobą — że porzucił żonę, dziecko — że wiele wydaje — że ty umierasz w jego obecności — a gdy odejdzie zdesperowany, śmiejesz się zniego — zowiesz go bon enfant — mówisz że cię już znudził swoją naiwną czułością etc. etc.

A przecież nie wzbraniasz mu w dom twój wstępu? Honorino! przekonaj mnie, zaklinam cię że tak nie jest! albo musiemy rozstać się na zawsze.“

Adolf.

Krew w nim zawrzała i cała uderzyła do głowy — dostał tak mocnego zawrotu, że aż na murze oprzeć się musiał—i byłby tak długo może przedumał, odurzon skrzyżownniem się i wzburzeniem najdziwaczniejszych w sercu uczuć upokorzenia, miłości, pogardy, i dzikiego żalu —gdyby nadchodząca o podal straż nocna z przeciwnej strony nie była mu przypomniała, że rzadko kto z porządnych ludzi zatrzymuje się na ulicy o tak spóźnionej porze — pobiegł więc szybkim krokiem ku domowi, a w duszy jego błysnęła wśród panującej tam ciemni myśl pocieszająca: To potwarz niezawodnie! ona! z tak mocnem uczuciem tak otwarta — żywo kochająca! i miałażby go zdradzać? przed światem wyszydzać z bezczelnością — i udawać przywiązanie? nie to niepodobna!

Ależ to jest pismo znanego mu Adolfa bogatego wdowca—wreszcie gdyby nie była winną — jakżeby ją podobne wyrzuty nie miały oburzyć — gdyby go kochała, czyż mogłaby taić je przed nim? albo gdyby się zdobyła na to przez obawę obudzenia w kochającym podejrzenia lub narażenia go na awanturę — czyż mogłaby podobnie lekce ważyć tę rzecz całą i ich stosunek, żeby postąpić tak zimno, roztrzepanie, i jakby naumyślnie podać jemu to pismo w ręce? Na to nie było już odpowiedzi ani w sercu ani w głowie jego.

Scena ostatnia.

Noc była jasna i mroźna — Okna pokoju Walentyny wychodziły na ogród owocowy — na wyniosłe drzewa i niebo gwiazdami pokryte — widok miły i rzadki wśród miasta — Księżyc w pełni już był wysoko na niebie i całem obliczem swojem zazierał do pokoju — W ogrodzie długie drzew cienie jak duchy czarne pokładły się spokojnie na iskrzącym brylantami śniegu — ciszę nocną przerywał niekiedy dolatujący o podal z ulicy głos dzwonków i tentent koni unoszących lekkie sanki po mieście, lub głuchy turkot karety wracającej z postnego wieczoru — i znowu cisza taka, że słychać tykanie wahadła z drugiego pokoju.

Zegar głównej wieży odbił drugą po północy — strażnik z jej szczytu otrąbił na cztery świata strony cogodzinne hasło — wszystkie w mieście zegary potwierdziły toż samo — Walentyna od godziny dziesiątej stoi w oknie ubrana, z czołem na szybie opartem — wzrok utopiony w przestworzu — o czem zaś dumała? gdyby ją ktoś się był zapytał, pewno nieumiałaby powiedzieć . . bo już od kilku godzin stoi na jednym miejscu — a jeżeli się przejdzie po pokoju, to za chwilę znów tam powraca i w nowych gubi się myślach i osłupieniu — widno że cierpi mocno — i na bole swoje nie może odszukać lekarstwa — a żyć tak dalej trudno — po szybie błyszczą krzyształowe perły — — to łzy jej padając po kropelce, tam zakrzepły. Dziecie śpi w kołysce—przy łóżku

świéżo posłanem widno znów nałożoną tę samą stambułkę, zapałki, gazetę i inne książki — świeża woda w ulubionej karafce i stearina, równie starannie i symetrycznie ustawione — jak wczoraj, pozawczoraj, przed miestącem i przed rokiem.

Słychać stąpanie po schodach, drzwi się z cicha otworzyły — Walery wszedł do pokoju — tą razą nie dziwił się już zastawszy jeszcze Walentynę czuwającą i ubraną — i słowa nawet nie przemówił, był blady nadzwyczajnie i pomięszany — robiąc do spoczynku przygotowania, widocznie iż odwracał twarz od Walentyny którą ta oziębłość i milczenie całkiem dobiły — dziwny wyraz jego niepokoił ją nadzwyczajnie i tysiące czarnych nasuwał myśli niemogąc się odważyć przemówić pierwsza — bo i cóż mu powie? robić mu wyrzuty nigdy niemiałaby serca, a tem mniej w tej chwili — bo widziała że on już i tak aż nadto jest nieszczęśliwym — słowami przywiązania obowiała stać się natrętną. . . gdy tak się biła u okna z myślami i obawą połykając łzy w cichości — dostrzegła że i po jego wybladłem licu łzy cieką — lecz on wstydząc się ich, starannie od niej się odwracał i ręką zacierał ich ślady. Tu już nie była panią siebie— Tyś cierpiący Walery?! zawołała łkając i już była obok niego.

Walentyno ty płaczesz! ty cierpisz i milczysz aniele!. przemówił wyciągając do niej ręce —

Ale ból serca i rozmaitość uczuć odebrały jej siły — nieprzytomna zesunęła się na posadzkę — On zgnębiony podobnież nadzwyczajną walką uczuć—owej miłości która w całej świeżości odrodziła się w tej chwili ku Walentynie, rozżewnion jej przywiązaniem i słodyczą — które teraz dopiero dostrzedz mógł w całym blasku, sercem wolném już od tamtej namiętności — wreszcie widząc ją mdlejącą w chwili kiedy chciał rzucić jej się do nóg, i przyrzec wieczną miłość na nowo — sam tak się uczuł być wysilonym iż bezprzytomny prawie upadł także na sofę.

Na ten szelest drzwi się otworzyły, i wbiegła przebudzona sługa — a za nią pan Szczepan przyjaciel wołając: brawo! brawo! podobnej sceny pragnąłem od dawna!

Przy jego pomocy i staraniach oboje zemdleni w krótce przyszli do siebie. —

Czyż mi ty przebaczysz droga kochana Walentyno?. zapomnisz coś z mojej winy ucierpiała, rzekł z czułością Walery, stojąc przed nią — jakby oczekiwał wyroku.

— Już wszystko zapomniane! zawołała rzucając mu się na szyję uszczęśliwiona Walentyna, a w jej iskrzącem od szczęścia oku błyszczały resztki łez minionych; jak obok przywróconego słońca, krople deszczu zawisłe po kwiatach, z przeszłej co tylko nawalnicy.

— Tu! tu! do jej nóg Walerku, ucałuj jej stopy, bo ona zasłużyła na to, mówił z uniesieniem pan Szczepan ciągnąc go do kolan Walentyny.

— Ach! nie nie! szanowny panie Szczepanie w małżeństwie podobnych uniżoności do szczęścia nie potrzeba — jeżeli zajdzie jakieś nieporozumienie czy to z winy obu czy jednego — dosyć powiedzieć sobie: *zbłądziliśmy oboje* — *zbłądziłam* lub *zbłądziłem* i uściskać się wzajemnie jak gdyby nic nie zaszło — wszelkie upokorzenia drażnią miłość własną — a wymówki bywają często powodem do nowych niechęci! odpowiedziała Walentyna ścisskając rękę pana Szczepana z uczuciem wdzięczności.

Walery im więcej czuł, tem mniej mógł mówić — całował tylko w milczeniu ręce Walentyny

— Ależ moi państwo zakochani na nowo — cieszycie się sobą, a nie przyjdzie wam na myśl zapytać z kąd ja się tu wziąłem tak na czasie i o tej porze?— a przecież do domowników waszych nie należę.

—Prawda—to rzecz dziwna i ciekawa zawołali oboje, na co niezważaliśmy w tym zamęcie.

— A więc ja wam opowiem — idąc na wieczorek muzykalny do mego przyjaciela przechodziłem koło domu pewnej osoby, gdzie Walery wchodził właśnie w bramę — powracając zaś o godzinie dziesiątej tędy do siebie widzę światło przez okno — przyszła mi więc chęć zobaczyć co tam piękna samotniczka porabia?. Na schodach spotkałem służącą która więcej mi umiała opowiedzieć niż sam chciałem, i na moje żądanie cichaczem wprowadziła mnie do przedpokoju gdzie długo i nudno wysiedziałem się czekając z tęgą znowu lekcyą na mego Walerka i z mocnem przedsięwzięciem zakończenia już dziś tej niepotrzebnej komedyi, nieśmiejąc ani krząknąć ani się przejść po pokoju zasnąłem wreszcie na sofie — ty przeszedłeś nie postrzegłszy mnie wcale.

— Poczciwy kochany nasz Szczepanie! rzekł Walery z serdecznością podając mu rękę — Bóg ci zapłać! tę przyjaźń szczerą troskliwą i bezinteresowną.

Dzień szary począł zazierać już w okna i przygłuszać blask świecy — Cesio przebudził się o swej godzinie w złotym chumorze i zdrów zupełnie, Walentyna pochwyciła go na ręce i poniosła do ojca — oboje pieścili go i całowali z tą samą rodzicielską rozkoszą i słodyczą jak niegdyś, uzupełniając jego pieszczotkami jakby nowym znakiem przymierza to święto przywrócenia spokoju rodzinnego, zapewne już na zawsze — a tak Walentyna przez swą słodycz, cierpliwość i wyrozumienie odzyskała szczęśliwie to, co nie jedna przez surowość, wyrzuty, i cierpką zazdrość w podobnym razie, utraca bezpowrotnie — t. j. serce i przywiązanie męża. Bywają w prawdzie wy-

padki gdzie w podobnych położeniach szału i zapomnienia, sama dobroć nawet i słodycz jednej, za złe poczytaną bywa od drugiej strony—ale ta dzikość serca nie często pojawia się pomiędzy ludźmi. Prawda i to, że gdyby Honorina nie była okazała się płochą samolubną i fałszywą — to nasza biedna Walentyna byłaby musiała długo czekać owego nawrócenia — lecz później czy wcześniej musiałoby to nastąpić, bo Walery nie miał wcale złego serca — a żona jego za nadto była kochania godną. Gdyby zaś przeciwnem postąpowaniem była go zraziła, mógł porzucić i zapomnieć Honorinę— a mimo to nie powrócić już więcej i żonie swego serca i przyjaźni.

Z pierwszym dniem wiośnianym Walery zabrawszy żonę i dziecie opuścił miasto i osiadł na wsi o podał od niego — gdzie żyją dotąd oddani pracy i spokojnemu szczęściu domowemu — a Cesio ma jeszcze dwóch młodszych braciszków i maleńką siostrzyczkę Walercię, miłą i dobrą jak aniołek.

Sonet.

To ona moja luba — ku niebu wzlatuje,
Wianek z róż białych zdobi jej dziewicze skronie,
Na licu jej anielskim dwie różyczek płonie
A rój aniołów małych, koło niej tańcuje.

Jak to błogo i miło, gdy się wnią wpatruję,
Gdy błagalnie złożone ku niej wznoszę dłonie,
Niebiański uśmiech dla mnie, po iej ustach wionie
A wzrok ku mnie zwrócony, serce mi czaruje.

Oko moje tam patrząc, tak się wytężyło,
Że ócz i ustek, widzę każde poruszenie,
I uderzenie serca co jej pierś wznosiło.

O! gdybym tak spoglądał wiecznie nieskończenie!
Oko jej na mnie, chwilkę miłośnie patrzyło?!
Ona na mnie.. miłośnie?!. To tylko marzenie!.

J. Fr. S.

Literatura Świata.

Dyogenes najgłówniejszy z uczniów szkoły cyników (żyjących po psiemu) godzien jest wspomnienia jedynie dla swej dziwaczności. Miał on być pysznym bez granic i uczył się nie dlatego żeby się stać cnotliwym, a przez to samo już szczęśliwym — ale żeby zadziwiać ludzi i zwracać ich uwagę. Posunął do ostateczności swój cyniczny sposób życia — okryty łachmanami mało chroniącemi go od nagości; ze sakwą na ramionach i kijem w ręku- plątał się wdzień po ulicach okazałych Aten — a na noc wchodził do beczki — którą zwał swojem pałacem i według upodobania przenosił z miejsca na miejsce.

Nie używał i nieposiadał żadnego sprzętu, prócz drewniannej czarki — lecz ujrzawszy dziecie czerpiące dłonią wodę — zawołał: jakże mogłem zatrzymać coś tak zbytecznego! i potłukł swoję czarkę.

Nienawidził on ludzi i pogardzał niemi — z powodu jak utrzymują że miał być wypędzonym z miasta Synopy w Poncie (gdzie był urodzony) za fałszowanie monety — lecz podobniej że ludzie czernili go w ten sposób — ażeby go upokorzyć za to iż tak ubogi śmiał się nad ogół wynosić.

Niekiedy miał on napady wesołości — ale zawsze kostyczne, przechadzał się w dzień z latarką a zapytany kogo szuka? „Człowieka“ odpowiedział.

Na starość dostał się do niewoli — a tym co nad nim ubolewali odpowiedział z gniewem: „głupcy jesteście niewiedząc że lwy nie są niewolnikami tych co im jeść dają — ale ci ostatni posługaczami są lwów.“

Komuż nieznana wreszcie odpowiedź jego dana Alexandrowi Macedońskiemu który umyślnie przybył ażeby go poznać i zapytał się co chce żeby dla niego uczynił?. „żebyś się usunął bo mi zasłaniasz słońce“ odrzekł Dyogenes. Niekiedy jednak objawiał on bardzo rozumne zdania, moralnością tchnące, jak niektóre znich tu załączone: „Dwa są ćwiczenia, *duszy* i *ciała*, pierwsze ob„fitem jest źródłem wzniosłych wyobrażeń, zagrze„wających i podnoszących ducha — drugiego nie „należy zaniedbywać także, bo człowiek zdrowym „nazwać się nie może — jeżeli która z owych „składających istotę jego dwóch części, jest chorą. „Przyzwyczajenie ułagadza wszystko, aż do wstrę„tu od rozpusty. Niema społeczeństwa bez prawa. „Żenitem głupstwa jest nauczać cnoty i zachwa„lać ją — a niewykonywać. *Oszczerca* jest najo„krutniejszym pomiędzy dzikiemi zwierzętami — „a *pochlebca* pomiędzy domowemi. — Skąpcy są

„zajęci bez odpoczynku zbieraniem bogactw — ale „ich używać nie umieją.“ etc.

Arystyp założyciel szkoły Cyrenejskiej, przetworzył tylko z niekorzyścią naukę Sokratesa.

Najgłówniejszym z Sokratesa uczniów był Platon założyciel szkoły filozofów pod nazwą Akademij. Zasadzał on swoję naukę mądrości na wpatrywaniu się we wszystko co *piękne* a pod tę dziedzinę piękności podciągał także miłość ku sobie dwu jestestw jedną myślą i czystością uczuć tchnących (miłość platoniczną) zdaniem jego, idea czyli wyobrażenie bóstwa w swej naturze było dla człowieka niepojętem, lecz mógł on przedstawić je sobie pod wyobrażeniem najwyższej prawdy, dobroci i piękności, ku którym wszystkie swe pomysły czynności i dążenia kierować powinien i tych tylko prawdziwemi uznaje być mędrcami, którzy do najsztuczniejszej dążą moralności. On za najwyższe piękno w piękności, miał zgodę (harmonję) i dla tego za najwierniejszy obraz piękności przedstawiał gędźbę (muzykę) jako ten sam cel mającą co i filozofia to jest: uszlachetnienie natury człowieka i pojednanie go zwłasnemi uczuciami

Urodzony w piątym wieku ery przed Chrześ. w Atenach, z szlachetnej rodziny — otrzymał staranne wychowanie i w młodzieńczych latach poświęcił się poezyi — później filozofii Sokratesa Badając dawną naukę mądrości, umyślił kształcić się ostatecznie przez podróże — przebywał w Egipcie owem ognisku wschodniej mądrości — w podróżach swoich badał też wólkaniczną górę Etnę w Sycylij.

Zasady swej wzniosłej nauki udzielał on w Akademij Ateńskiej wgronie wybranych mężów i uczniów do których to liczył się sławny mowca Demostenes.

Dzieła ponim pozostałe są to rozprawy o moralności, metafizyce i polityce. — Niektóre ustępy pism jego są tak doskonałe, iż niepodobna już lepiej napisać według uznania mędrców — lecz czasem obok najwznioślejszych myśli i najczystszej moralności przebijają wyobrażenia poziome, zdania smieszne a niekiedy i szkodliwe — zawsze jednak w pracach jego dobre, przenosi złe o wiele, a imie jego jako prawdziwego mędrca i naszym czasom zostało przekazane. On zwał się istotnie Aristokles — tylko dla swej barczystości przezwanym został przez swego nauczyciela gimnastyki Platonem.

Rozmaitości

W Londynie istnieje *Stowarzyszenie kobiet* pod nazwą : *Whitington-Klub*. Pomiędzy 1900 jego członkami, znajduje się kilkaset zamężnych i wolnego stanu kobiet. W początkach rzucano na ów zakład dwuznaczną opinję, lecz gdy czas i najprzyzwoitsze zachowanie się stowarzyszonych płci obojej dowiódło niesłuszności owych podejrzeń Klub ten uznanym został ogólnie za bardzo pożyteczny, i ci sami co jego przeciwnikami byli, usiłują teraz rozpowszechnić i założyć więcej jemu podobnych.

Obok zwyczajnych klubowych dogodności podaje on sposobność do dalszego kształcenia się — są tam bowiem zaprowadzone stałe odczyty według klas w pewnych umiejętnościach, Raz w tydzień bywa koncert. Także obok czytelni t. j. sal z księgozbiorem i dziennikami, jest pisownia. Od 8. rano do północy wszystkie sale stoją otworem, i o każdej dnia porze widno tam panie i dziewice jedzące przy jednym stole z mężczyznami, w czytelni obok nich czytające, lub wieczór przy pogadance lub odczytach, pijące razem herbatę.

Zważywszy ile w tak wielkim mieście kobiet i panien zatrudniają się dziennie po za domem. udzielaniem lekcyi, muzyki, szyciem handlem i t. p. pojmujemy łatwo jak wielkim dla tych, zakład podobny być musi dobrodziejstwem w którym znachodzą gotowe i dobrze przyrządzone potrzeby życia za mniejszą może cenę, niżby je mieć mogły w domu — a obok tego chwile wolne od pracy nietylko przyzwoicie ale pożytecznie i przyjemnie spędzać mogą. Oprócz wspólnych czytelni, jadalni i rozmowni —są w tym domu nietylko oddzielne fajczarnie dla mężów stowarzyszonych kobiet — lecz dwie wielkie oddzielne także sale z wszelkiemi toaletowymi i do szwaczek należącymi przyborami — gdzie one tak spokojnie i bez przeszkody pracować mogą, jakby w własnem pomieszkaniu. Ów Klub zatem dostarcza wszystkiego odpowiednio terazniejszem wymaganiom — podając pracującym sposobność kształcenia się użycia po pracy przyjemności umysłowych i duchowych— i oraz wskazuje niewieście właściwe jej stanowisko względem mężczyzny — ucząc ją samodzielności bez przekroczenia własnej sfery—Godne zazdrości są ludy, gdzie moralność do takiego wykształciła się stopnia!..

Złote Runo XIX. Wieku.

Nowy przedmiot zajął rachuby spekulantów, umysły marzycieli, i tych co straciwszy wszystko przez wypadek lub dobrowolnie, niewidząc żadnego pola przed sobą, mówią teraz myślą i marzą tylko o wyprawie do Australij — Jak nam donoszą dzienniki i w oryginale wychodźców naszych listy; w Australij można los zrobić kopiąc złoto — ale trzeba mieć nie mały zapas zdrowia, siły fizycznej, i moralnej wytrwałości ażeby siadłszy na okręt Angielski w Liwerpoolu, opłynąć pół ziemi za dziesięć tygodni, wysiąść z życiem, z siłami i chęcią do pracy (po krótkim odpoczynku) na ląd Australski

w Melburn— gdzie dwóch Polaków w służbie Angielskiej zostających — przybywają do portu i z tamtąd odprowadzają przybywających do min, za co dobrze są płaceni od rządu.

Tam to znajduje się obfitość złota, i każdy pracujący wydobywa go w miarę pilności, usposobienia, siły, wytrwałości, a nawet i szczęścia. Prosty robotnik dostaje tam dziennie 10 szylingów t. j. 5 złr. m. k. a są tacy którzy zarabiają funt a nawet i dwa funty szterlingów (funt 1. wynosi 10 złr. m. k.) Jeden robotnik wykopuje zwykle dziennie uncyę złota co warto według tego jak go tam Anglicy zakupując płacą : 3 funty szterlingów (30 złr. m. k.) Są jednak tacy co nieznalazłszy złota odrazu, zrażają się i z próżnemi wracają rękoma — ci rozpocząwszy kopanie w jednym miejscu, gdy usłyszą że ktoś w innym wicle złota znalazł, porzucają swoje kopalnię i tam biegną, a tak się kręcąc czas tracą na niczem. Kto zaś wytrwale pracuje, znajdzie dostateczny zarobek — bo tam nawet i za noszenie wody dobrze płacą — i od pasienia trzody dzienna zapłata 10 złr. m. k. z powodu że każdy woli szukać złota niżeli być teraz pasterzem — Życie i pomieszkania w domach są tam drogie nadzwyczajnie — dlatego pracujący mieszkają w namiotach, i prowadzą wspólnie tak zwane menaże.

Potrzeby jednej osoby, jedzenie pranie i etc. kosztują dziennie 5złr.m.—Podróż sama wynosi od jednego człowieka 500. złr. m. a przy sobie mieć trzeba na miejscu już najmniej trzysta, na życie w pierwszych dniach wypoczynku, rozpatrzenia się, zakupienia koniecznie do kopalni potrzebnych narzędzi, i konia jednego.

Słychać iż kilku z młodzieży naszej tam się wybiera — a co szczególniejsza, że i kobiety pewne sił swoich, zdrowia, i upodobania w pracy chociaż do lepszego życia tu przywykłe, lecz w trudnych dzisiejszych stosunkach nie mające tu na co się oglądać, tam się wybierają, w zawodzie szwaczek praczek kucharek i t. p. Każdego ożywia nadzieja że może też jemu szczęśliwa posłuży gwiazdka?.

Daj Boże! aby każdemu z naszych których los lub okoliczności zmuszają tam się wydalić, tak szczęście posłużyło jak owym dwóm biednym starcom którzy wykopali niedawno bryłę 40 fontów ważącą — rząd tamtejszy zakupił ją natychmiast i przesłał królowej Wiktoryi.

Mody.

O kapeluszach tyle w tej chwili nowego powiedzieć możemy, iż je na karku nosić zaczynają.

Kamasze damskie bardzo są używane, robią się jak dziecinne na drutach lub haczykiem i z cienką podeszewką.

Suknie do stroju z rozmaitych materyi jednego koloru z szerokiemi falbanami z czarnych korunek — ale korunki nie w okrągłe ale w graniaste robione oczka jak siatka. Aksamitne suknie także bardzo są w modzie i korunkami ubierane. Pokazują się w Paryżu i białe morowe z czarnemi korunkowemi falbanami, ale to tylko bardzo świeżém osobom przypada do twarzy.

Mantile obszywają najwięcej frenzlami długiemi na ćwierć łokcia, z cieńkich kordonków, niekręconemi — z szeroką w górze krepiną.

Rękawiczki pojawiły się na tę porę z dosyć szerokim wykładem (renvers) z tej samej skórki co rękawiczka lub z aksamitu orzechowego — spięty na boku ręki dwiema perełkami lub guziczkami.

Na zakończenie opiszemy lubem czytelniczkom strój ślubny Cesarzowej francuzkiej. Stósownie do swej talij okazałej nosi ona wszystkie suknie oganiaste — a więc i ślubna tak była zrobiona — z białego niestrzyżonego aksamitu — Stanik wysoki z baskiną obszytą falbanami z korunek angielskich, a z pod nich wyzierały dwa rzędy diamentów — Przodek stanika w proste fałdy ubrany korunką, od góry do dołu pokryty kłosami z diamentów — rękawy *pagoda* ubrane czterema rzędami korunki, a pomiędzy to szły cztery rzędy diamentów z szafirami — spodnica z szerokim ogonem, cała sposzywana korunkami. Na środku stanika z przodu odbijała brosza ogromnej wielkości z portretem Cesarza w przecudne oprawna brylanty— Głowa ubrana w dwie pukle z tych jedna pochylona nad ucho podpięta diademem, z szafirow idącym na trzy palce wyżej czoła na włosach — a nieco wtyle założona korona Cesarska z diamentów i szafirów, miejsce grzebienia zastępująca, otoczona świeżém pomarańczowem kwieciem— ze środka tej korony wypływała długa szarfa zbiałej korunki — a na skroniach dwa loczki à la Sévigné w miejscu faworytków. Łatwo się domyśleć, iż gust toaletowy pięknej Cesarzowej, prawem się staje dla Paryzkich elegantek. Stany długie z baskiną służą do stroju, to jest do obiadu, lub małej audiencyi — Suknie strojne wieczorowe, ubrane staniki draperją, w kąt wycięte — Suknie obiadowe z okrągłemi półogonami, wieczorowe z długiemi i powłokłymi ogonami.

Bardzo ładny szlafroczek ostatniej mody: z perłowej mory — stanik wycięty do pasu — renvers aksamitny tegoż koloru w zęby okręgle jakby kołnierz dosyć szeroki wykładany. Tak samo rękawy aksamitem w zęby obłożone— Z przodu na spodnicy idzie to samo ubranie z aksamitu w zęby —i na niem kokardy z mory po trzy pukle. Mniej kosztowny i stósowniejszy na te czasy szlafrok z tafty wyłożony morą — lub welniany taftą okładany.

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.

Julia Goczałkowska
odpowiedzialna redaktorka.

WZÓR ROBÓT Nº17. WIANKI.

Marca 1853.

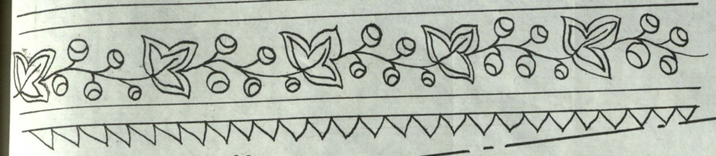

8cN

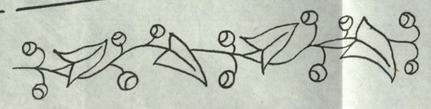

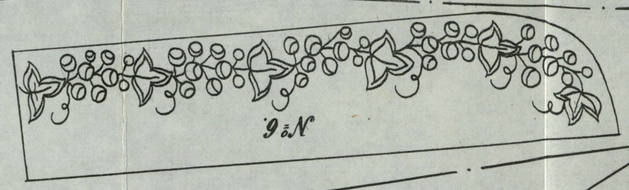

9cN

u góry.

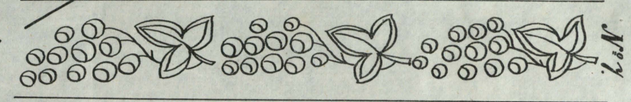

Nº 2.

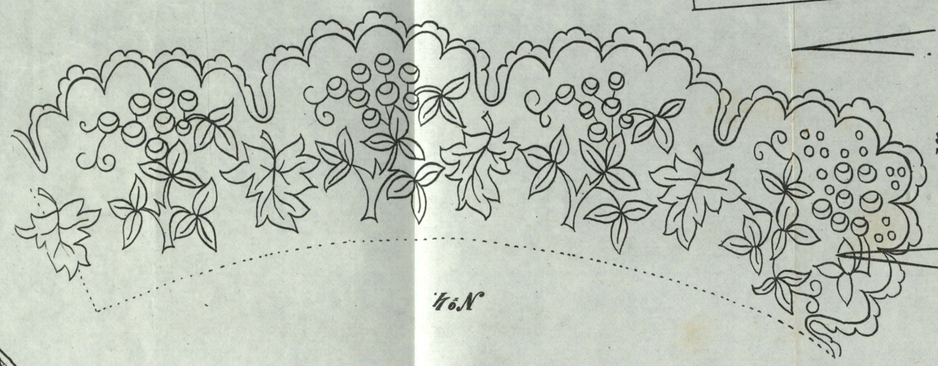

4cN

Nº15.

Nº12.

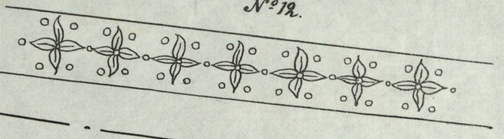

Nº14.

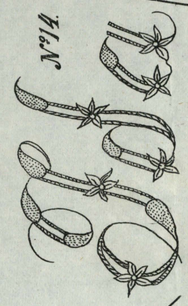

Nº13.

Nº11.

Nº16.

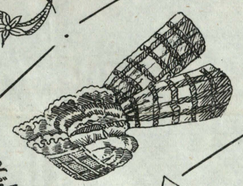

Nº21.

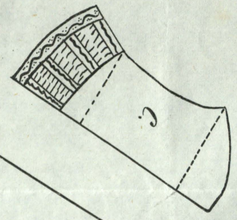

C

Nº 1.

Nº17.

6cN

Nº3.

B

A

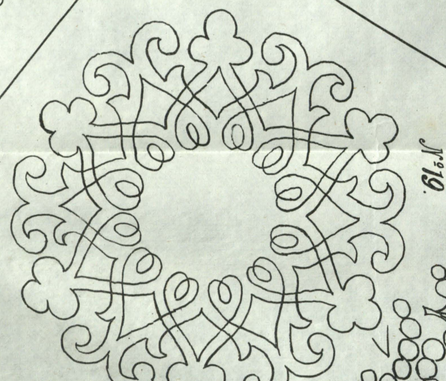

6½cN

Nº20.

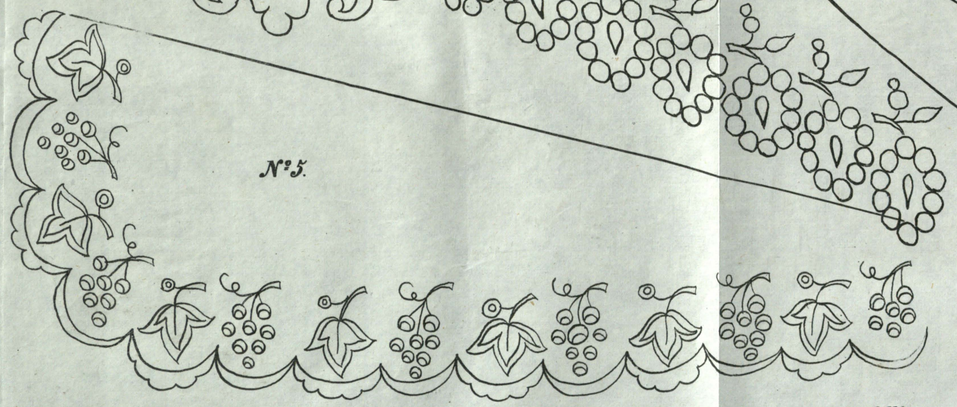

Nº5.

szew.

Nº18.

Elegies

Krój sukni przedstawionéj w całości pod Nº 2.

Przodek

Plecki

Boczek

Rękaw

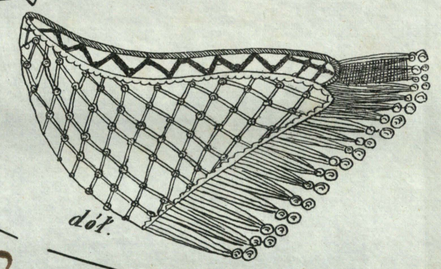

dół.

6½cN

Lit u P.Billera.

Nr 18. *Część 2.* *Rok 1853.*

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

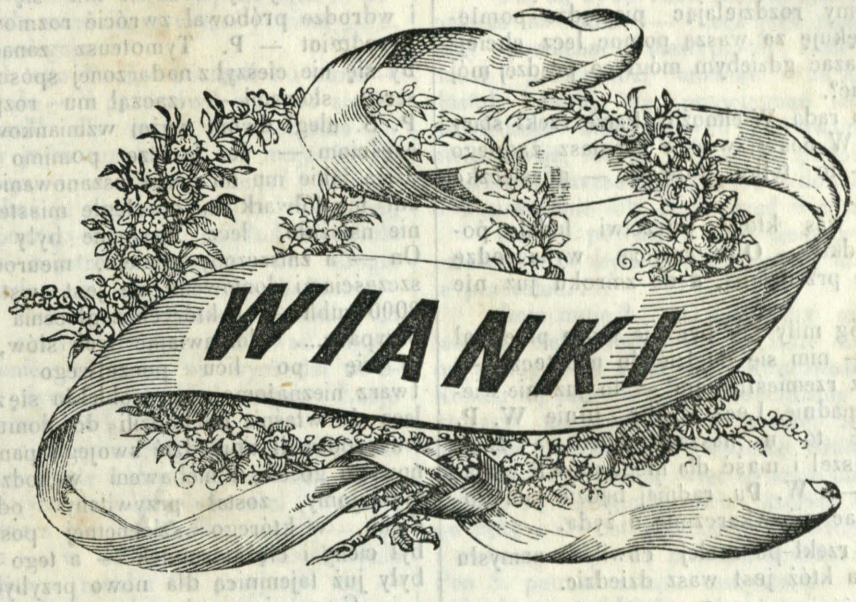

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę z posełką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów : „Powieść Zdarzenie prawdziwe.“ — Poezya. Wspomnienie. — Literatura Świata. — Rozmaitości — Mody. —

Zdarzenie prawdziwe.

I.

Na prawo! — na prawo — wołał donośnym głosem mężczyzna stojący w otwartym powozie kierując głosem woźnicę — którego wytężone siły niebyły już w stanie utrzymać na wodzy czterech rozhukanych rumaków, co w przeciwną ciągnąc stronę, uderzyły w poręcze broniące od przepaści — a łamiąc je z łoskotem — siebie, wóz nicę i powóz strąciły z mostku na dno fosy — mężczyzna znajdujący się w powozie widząc nieszczęście nieuchronne, z zadziwiającą zręcznością na drugą stronę wyskoczył.

Wypadek ten wydarzył się w pięknej naddnieprzańskiej okolicy, przy wjeździe do wsi, której mieszkańcy z sierpami i kosami na plecach tłumnie z pola wracali, a świadki zdarzonego nieszczęścia co prędzej na jego miej sce spieszyli właśnie, wiedzieni równie ciekawością jak chęcią niesienia pomocy, z którą nie ociągali się bynajmniej, widząc konie we własną uprzęż poplątane, a woźnicę broczącego we krwi — nieznajomy pomagał im radą, dawaną głosem okazującym krew zimną i nawyknienie do rozkazywania.

Jak mi Bóg miły—mówił stary pod wąsem będący ekonom co przodował gromadzie robotników i teraz najpilniej pomagał w podniesieniu koni i powozu, jak mi Bóg miły, takiegom wypadku nigdy jeszcze nie widział! zlecieć z takiej wysokości, z takim impetem, i opłacić to tylko złamaniem dyszla, a konie całe, zupełnie całe!—ten biedny człowieczysko tylko co najgorzej na tem wyszedł — głowa jego skrawiona, rozbita o ten przeklęty kamień! I to mówiąc potrącił kamień zrumieniony krwią woźnicy, któren przy pomocy dwoch ludzi stawał na nogi, i powoli wracając do przytomności, wyciągając swe członki próbował, czy któren niebył złamany. No — mówił dalej stary — dobrze że się na tem skończyło — Gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecieć muszą — i zdejmując czapkę przed nieznajomym dodał: Jak mi Bóg miły W. Panu szczęście tu sprzyjało — konie nie uszkodzone, powóz będzie mógł być prędko

naprawiony — a i ten biedaczysko niewiele szwanku poniósł.

Dziękuję wam Panie — i wam dobrzy ludzie mówił nieznajomy rozdzielając pieniądze pomiędzy niemi—dziękuję za waszą pomoc lecz chciejcie mi też wskazać gdziebym mógł co prędzej mój powóz naprawić?.

Trudna to rada Wielmożny Panie rzekł stary P. Tymoteusz. W naszej wiosce niemasz żadnego rzemieślnika — to tylko folwark — miasteczko ot tam za górą.

Niechże z was który poczciwi ludzie poskoczy doń prędko — Obu sowicie wynagrodzę bo długa droga przedemną, a do zmroku już nie daleko!

Jak mi Bóg miły tak być nie może przerwał P. Tymoteusz — nim się dojdzie do miasteczka — nim się wróci z rzemieślnikiem — to już nie wieczór ale noc zapadnie. Lecz jeżliby mnie W. P. chciał posłuchać to u naszego dziedzica znajdzie się inny dyszel i maść dla niego mówił wskazując woźnicę — i W. Pu. radniej będzie tam godzinkę przeczekać niż wkarczmie u żyda.

Zgoda — rzekł po małej chwilce namysłu nieznajomy — a któż jest wasz dziedzic.

O! dobry i poczciwy Pan choć bardzo teraz nieszczęśliwy —żonę niedawno pochował, córka mu w domu chora — i.... ot wszystko się źle dzieje. Jak mi Bóg miły wart lepszego losu— I to mówiąc kiwnął ręką — i odwrócił się by ukryć swoje wzruszenie — Chłopcy, zawołał po chwili — Ja z jegomością pójdę naprzód, a wy ostrożnie przyprowadzić powóz i konie do domu — i przywiedźcie chorego! I obaj z nieznajomym poszli drogą, zostawiając wieśniaków posłusznych rozkazowi i biorących się do roboty którą dopełniali tak pilnie — jak gdyby oko dozorcy ciągle nad niemi czuwało.

Nieznajomy mogący mieć lat około czterdziestu był słusznej i kształtnej postaci — Twarz jego więcej brzydka niż ładna była ozdobiona wyrazem tak silnej woli i cierpienia, że mimowoli uwagę zwracała. Lecz wpatrzywszy się w rysy jego — przykre budziło się uczucie na widok tego uśmiechu bolesno pogardliwego poruszającego mu usta ilekroć miały być wzruszone uśmiechem łagodnym — i na te oczy czarne błyszczące okrutnym ogniem zemsty, nienawiści i szydu. Całkiem sprzeczny typ — tworzył z nim P. Tymoteusz — na jego twarzy rumiannej, okrągłej malował się wyraz szczerości i dobroci — ruchy poważne i postać okazała zdradzały: iż lubił życie wygodne — a kontent z losu jaki mu pan Bóg przeznaczył nie żądał innego — Kochał Pana z którym się razem wychował — słuchał go we wszystkiem — za niego się bić — za niego umrzeć, fraszką byłoby dla P. Tymoteusza—Dla tego też niepojmował nieposłuszeństwa w swoich podwładnych — chciał być słuchanym jak sam słuchać umiał. —

Nieznajomy ciekawie mu się przypatrywał, i wdrodze próbował zwrócić rozmowę na ten sam przedmiot — P. Tymoteusz zanadto cierpiący by się nie cieszył z nadarzonej sposobności ulżenia sercu słowami — zaczął mu rozpowiadać, że P. S. uległ dwóm wyżej wzmiankowaném nieszczęściom — że jeszcze pomimo tytułu dziedzica jakie mu on przez uszanowanie nadawał — ani ten folwark ani przyległe miasteczko do niego nie należało, lecz trzymane były w dzierzawie. On — a zniszczony gradem, nieurodzajem, i nieszczęściami domowemi nie jest wstanie zapłacić 2000 rubli — a których zapłacenia rata nazajutrz przypada.... domawiając tych słów, łza stoczyła się po licu poczciwego starca — i twarz nieznajomego przyoblekła się zamyśleniem— lecz że właśnie dochodzili do domu, P. Tymoteusz poszedł uprzedzić swojego pana o przybyciu nowego gościa, a niebawem wchodzący we drzwi nieznajomy, został przywitany od gospodarza domu, w którego szlachetnej postaci, rozlany był cichy i ciężki smutek — a tego powody nie były już tajemnicą dla nowo przybyłego.

Grzecznie przyjęty — po staropolsku o nazwisko nie pytany — wszedł nieznajomy do salonu w którym niedawny dostatek dziwnie się łączył z dzisiejszym zaniedbaniem. Doniczki z kwiatami stały na oknie — ale w nich ziemia sucha i liście powiędłe — Fortepian otwarty — lecz klawisze znać dawno nieruszane prochem przypadły — i zda się powietrze smutku napełniło dóm cały — osiadło na piersiach — do krwi się wkradło — smutek w sercu, w myśli, oddechu i w życiu — Przez drzwi do drugiego pokoju uchylone widno było koniec łóżka i okno białemi zasłonione firankami — Gospodarz domu P. S. ciągle się przechadzał to do tego pokoju, to zaglądał w okno — to znowu silił się na rozmowę która mu zupełnie nie szła — ale snać nie po jego myśli ten przymus — nie wdrożony do niego charakter jego, bo stanął przed gościem i silnie wstrząsając mu rękę rzekł: „Daruj mi Panie smutne przyjęcie — w nieszczęśliwą godzinę próg mój przestąpiłeś — Ach! — gdybyś wiedział co cierpię!

Wiem —odpowiedział nieznajomy —lecz na takie nieszczęście jest jeszcze ratunek.

Ach!.. wiesz więc wszystko!.. więc już głoszą po świecie że ja — którego słowo święte zawsze było — jutro na termin, na dzień solennie przeznaczony jam jeszcze jednego nie złożył grosza! A ratunek mój panie? — cha! cha! cha! prawda tyś dużo młodszy odemnie — ty możesz jeszcze myśleć iż ludzie w nieszczęściu mają przyjaciół — że im kto poda rękę...

Dzikim wyrazem zabłysły na te słowa oczy nieznajomego mężczyzny — usta konwulsyjnij

poruszyły się szyderskim uśmiechem — a ręka na piersiach spoczęła jakby chcąc mówić iż przyjaźni ludzkiej już doświadczył — już jej nie żąda ni potrzebuje —bo całe uczucie, pewność i wiara jego, na nim samym polegają.

Nie zważał tego P. S.—postąpił ku oknu — dłonią potarł czoło — i przemówił sam do siebie: Dla mnie — ach! dla mnie to wszystko jedno — dziś czy jutro umrzeć — ale moje dziecie moja biedna Łucja — w cóż się obróci jej przyszłość złota? Alboż ja nieznam ludzi — odepchną pogardzą — zapoznają to serce, co dziś tak czułe tak kochające — a jutro samotne — bo ubogie w dostatki—O! biada temu kto zajrzał w ducha krainę— biedniejszy on stokroć od nędznej wyrobnicy co na swój chleb suchy gorzko pracować musi, lecz nigdy życzeniem ni myślą nie wychodzi za obręb zwykłego życia — O! biedna moja Łucjo coś lepszą dolę zaznała !...

Na twarzy nieznajomego jakby w magicznem zwierciadle odbijały się kolejno doznawane wzruszenia — W miejscu dzikiéj nienawiści wyrazu, łzawy smutek twarz mu na chwilę zasępił — odbił się w oku — w stłumionem westchnieniu się odezwał, wreszcie rzekł : Od przyjaciół nie — jam nie o nich myślał — lecz często los fatum Opatrzność szczęśliwą zsełają chwilę

Pan S. milczał — nieznajomy mówił daléj : Być może — iż która z tych trzech potęg dzisiejszym wypadkiem mnie tu sprowadziła — czybyś Pan odmówił przyjąć pomocy od nieznajomego ?

Pan S. z złożonemi jak do modlitwy rękoma zwrócił się do niego milcząc — piękna zaiste była w téj chwili jego postać szlachetna — walka boleści i dumy, zdziwienia i zachwycenia— silną grę uczuć przedstawiała.

Nieznajomy mówił daléj ; ja jadę nie dla interesu — dla rozrywki — pozwól bym w méj drodze znalazł zadowolenie iż mogłem się stać pomocnym poczciwemu człowiekowi...

Szlachetny wspaniały dobroczyńco! Jako? pierwszy raz widząc, chciałbyś mi podobną pożyczyć summę ? O! niech cię Bóg błogosławi za tę myśl poczciwą — za chęć ulżenia doli starcowi i sierocie..i zamilkł wzruszony—łza drżała mu w oku a ściskając rękę nieznajomego — Przyjmuję rzekł— przyjmuję ofiarę którą ci twoje szlachetne serce podało — Nie poniżasz mię tem — bo czuję iż podobnie uczyniłbym potrafił — nieszczęścia, nie zaś brak charakteru do tego smutnego przyprowadziły mię położenia — lecz dług ten świętym mi pozostanie i...

Nie dziękuj ani przyrzekaj, przerwał nieznajomy — Wdzięczność to ciężkie brzemie! narzucać go niechcę nikomu — o oddaniu zaś pan niemyśl, porachujemy się innym sposobem — kiedyż jest termin oddania pieniędzy ? —

Jutro jeźli ich nie oddam przybyłym urzędnikom — w przeciągu kilku godzin będę zmuszonym dóm ten opuścić. —

Oto są 2000 rubli mówił nieznajomy kładąc pulares na stole — Lecz jeźli pan zechcesz mej rady posłuchać, niewypłacaj ich im natychmiast, przeciwnie, mówiąc żeś ich jeszcze nie dostał, staraj się przeciągnąć ich bytność aż do wieczora—Jeźli to owych ludzi uwzględni na cudze nieszczęście, uczyń jak ci się podobać będzie — W przeciwném zaś razie proszę — dodał z przyciskiem o wyprawienie ich ztąd przed wieczorem. —

Och ! powiedz nam imie twoje szlachetny człowieku — bym wiedział komu mam dzięki moje przesełać....

Jmie moje ?... O bógdajby ono długo zostało dla ciebie tajemnicą — Imie moje! ono mnie od zasługi— a pana od wdzięczności uwolni! — Koniec téj rozmowy był prowadzony przy powozie którego naprawianie, a późniéj zaprzęganie koni przez obwiązanego woźnicę widać było z okna pokoju— wymawiając więc ostatnie słowa nieznajomy skłonił się gospodarzowi, któren chciał ująć jego rękę i do ust przycisnąć — wzbronił mu tego, i wskoczywszy do powozu szybko się oddalił — Pan S. patrzał za nim zamyślony — znać żal mu było że się oddalał — bo poczciwemu sercu gdy dług wdzięczności zaciągnie, zdaje się iż zeń się nigdy dostatecznie wypłacić nie potrafi — To znowu tajemnicze słowa gościa w zadumę go wprowadzały—lecz gdy wszedł do pokoju i ujrzał swój skarb na stole — gdy wspomniał na dzień jutrzejszy i na okropne następstwa gdyby nie był w stanie oddać należytości — pobiegł do pokoju córki leżącéj w malignie, gdzie klęcząc przy jéj łożu — miotany uczuciem wzruszenia — rzewnemi zalał się łzami. —

II.

Nazajutrz — o samym południu — wtoczyła się na ten sam dziedziniec bryczka przez dwóch podróżnych zajęta. Byli to upoważnieni do odebrania pieniędzy —pyszny nie wiekiem lecz urzędem — pan rządca Merwiński poważnie swą okazałą postać staczał z bryczki — drugi, jego pomocnik sekretarz, maszyna przez niego poruszana, istota na którą zwykle swój zły humor spędzał — cicha sucha i milcząca — o któréj rozumie zwykle wątpią, bo milczy — której odmawiają uczucia — bo jéj się skarzyć niewolno — nie istota w towarzystwie—nie w życiu — czyż nie i przed Bogiem ?

Pan Merwiński był doskonałym typem, tego — tak często już opisywanego półpanka co z swéj smutnéj częstokroć przeszłości nie wyniósł jednego ziarnka siejby na przyszłość — jednego wspomnienia boleśnego dla bliźnich — Jeźli pamięta o upokorzeniach które znosić był zmuszony, to jedynie dla tego, by je w dwójnasób oddawać

tym — co mieli nieszczęście pod jego urząd należeć — I by dumą i krzykiem zatruć to wspomienie w drugich i sobie.

Z właściwą więc sobie niegrzecznością przemówił do Pana S. i tak też odpowiadał na jego zapewnienia iż mu wkrótce zostaną doręczone pieniądze — na usilną prośbę by termin jeszcze do dni kilku przeciągnął— nie chciał czekać, nawet grozić, zaczynał—wreszcie P. S. chcąc skończyć tę niemiłą komedię, do stołu go zaprosił — przy kieliszku i półmisku wrócił dobry humor P. Merwińskiemu — Nowy rządca pierwszy raz odwiedzając dzierzawców — myślał że surowością przestraszając, uszanowanie w nich wzbudzi.

Z umysłu przedłużony obiad — gdy się na zbyt przeciągnął, groził wyczerpaniem wszelkich zasobów rozmowy ze strony gospodarza o czém inném myślącego —i gościa już z zamglonemi oczyma siedzącego — szczęściem ożywili się wszyscy wspomieniem słynnego pod ówczas rozbójnika Karmeniuka, któren w téj i w przyległéj okolicy grasował — cuda opowiadano o jego zimnéj krwi, o jego ponurym charakterze, życia nikomu nieodbierał, chyba zmuszony własnem bezpieczeństwem — lecz z dziką radością lubił niszczyć szczęście, majątek, a niektórym srogie zadawał katusze —

Lecz któż on jest właściwie ? zapytał gospodarz

Rozbójnik! — odrzekł śmiejąc się z własnego dowcipu pan rządca.

Teraz wiem o tem—lecz kim był dawniej? różne krążą wieści—mówią iż to złoczyńca co uciekł z więzienia w którym kilka lat siedział, i dziś do dawnego powrócił rzemiosła. Lud utrzymuje iż to syn znakomitego domu, co opętany od ducha złego wiecznie mu w ucho szepczącego — chce gromadzić skarby—wielkie skarby—ich kocha, im się przypatruje, potem rozdaje — rozrzuca — aż gdy już nic nie posiędzie — znów pragnie, znów żąda — znów odbiera innym— takiem w istocie jest mniemanie gminu o podobnych ludziach.

Za każdym powtórzeniem gospodarza, co mówią o tem postrachu okolicy — sekretarz siedzący na brzegu krzesełka, z oczyma ożywionemi, i licami zarumienionemi — potrząsał głową z wyrazem litości i niedowierzenia.

Cóż ty tam u licha trzęsiesz głową — zawołał P. Rządca — który obojętnie przerzucając oczyma na wszystkie strony, spostrzegł nareszcie gesta swego towarzysza — cóż to ma się znaczyć?.

To ma się znaczyć, odpowiedział sekretarz z nowym uśmiechem — iż ludzie plotą — sami niewiedzą co — a niezapytają tych, coby ich o tem oświecić mogli.

He he he! — to możebyś ty im to objaśnienie uczynił? co?.

Sekretarz odwrócił się do niego — poważnie mrugnął oczami, i kiwnął głową na znak potwierdzenia.

Prosiemy nam powiedzieć— he!! he he —usłyszemy dwa cuda na raz— nieznaną powiastkę, i głos P. Sekretarza.

Wyzwany poczerwieniał cały — przygryzł wargi — lecz w krótce uspokoił się — wychylił tylko stojącą przed nim szklankę — odkrząknął— poprawił się na krześle — i przemówił : „Karmeniuk nie zawsze się tak nazywał — nosił imie ot, niepamiętam już jakie, służył w wojsku, a że był śmiały i wesoły, lubili go towarzysze — lubili i starsi — oprócz półkownika, co znim razem lubił ślicznę i świerzą Marynię, córkę znacznego urzędnika — Pan porucznik śmiał się ztego, bo wiedział że Marynia go kocha a rodzice dawniej mu jeszcze rękę przyrzekli — lecz dnia jednego na publicznych manewrach Półkownik kontent ze zdarzonej sposobności którą mu podała jakaś mała omyłka porucznika — zgromił go ostro i po grubijańsku — ten uniesiony gniewem zapomniał się, i oddał obelgę za obelgę, uwięziony natychmiast, miał być zdegradowany, i sromotną ponieść karę — ale jeden z jego podwładnych ułatwił mu ucieczkę — szczęśliwy z wolności pobiegł co prędzej do Marysi — wiedział iż gdy go schwytają, śmierć go czeka — chciał więc wszystko uprzedzić, uciekać, lecz z nią razem— bez niej nie pojmował życia — prosił, błagał, malował życie szczęśliwe wśród miłości wzajemnej — pustynie zaludniał pięknemi obrazy — nic nie pomogło — rodzice nie chcieli oddać Maryni zbiegowi, wygnańcowi bez mienia i sławy ukrył się więc w pobliżu myśląc iż znajdzie sposób połączyć się z Marysią pomimo woli rodziców —lecz w krótce po jego ucieczce, imię jego zostało imfamij oddane, kara mająca się wykonać, ogłoszona — a na dobitek został jeszcze obwiniony o zabranie kassy wojskowej — Karmeniuk zmuszony ukrywać się w oddalonych miejscach — dowiedział się o tem, wraz z wieścią, iż rodzice Marysi zmusili ją do oddania ręki temu samemu człowiekowi co był przyczyną jego nieszczęścia. Od tej chwili poprzysiągł zemstę i nienawiść wszystkim — wszystkim — nawet i Marysi, co wkrótce umarła wymawiając imię jego! Z wesołego, szyderca — z dobrego okrutnik, stoi dzisiaj na czele odważnych i poświęconych mu ludzi — pieniądze ceni o tyle o ile one są potrzebne do dopięcia wszystkich celów — a zmuszając każdego co w jego ręce wpadnie do poznania się z nieszczęściem — chce przez to dać mu poznać wartość szczęścia bliźniego."

Smutna to, a tak często w różnych przemianach powtarzając się historja zbolałego serca przemówił PS.

Ha!! ha ha! czy niemyślisz go żałować? — a warto warto — szaleńca, co się odważył przeciw wyższej władzy zrewoltować.

Nie tłumaczę go, ale nad nim boleję.

Możesz, możesz szanowny gospodarzu —odezwał się w żartobliwym humorze będący dzisiaj P. rządca — to po ludzku — choć mnie się zdaje iż on dziękując ci za twe współczucie — chętnie zabrałby ci twe pieniążki, gdybyś szczęśliwym trafem nie równał się majątkiem z tureckiemi świętemi.

Nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło, odpowiedział spokojnie zamyślony gospodarz — Pan powinieneś mieć się na ostrożności przed grożącym niebezpieczeństwem.

Mnie grożącym? a jakim?

Kto ma u siebie 2000 rubli ten jest ponętną zdobyczą.

Bonifacy Merwiński lękać się nie umie — ze śmieszną dumą odrzekł Pan rządca — zresztą nie bardzo chce mi się wierzyć w wasze pogłoski, tak jestem spokojny, iżby mnie nie śmiał zaczepić iż, (notabene po odliczeniu mi pieniędzy,) dziś jeszcze gotówbym wyjechać.

Niezważając na zmrok co wkrótce zapadnie?

Choćby nawet przed północą!

I na to dajesz mi pan słowo?

Pod wymienionym warunkiem — daję słowo honoru — i lękać się go wcale nie będę.

Oto są pieniądze — rzekł Pan S. wstając i wyciągając z biórka owinięte banknoty.

Jakto? to są pieniądze? — zawołał bledniejąc i cofając się z krzesełkiem — podczas gdy niedostrzeżony prawie uśmiech trymfu zaigrał na twarzy sekretarza — Jakto . . . jakto . . Czemuż mi pan o tem pierwej niemówił?. . .

Najlepiej interesa kończyć po objedzie, bo one psują apetyt.

I . . . ale . . . to cośmy mówili to był żart tylko!?. —

O nie— to było szczere słowo — ja mojego dotrzymuje — wymagam równej odpłaty.

Ależ to noc zapada!—

Przed chwilą robiłem tę samą uwagę.

Ale. —

Wolno ci zostać P. Mierzwiński — widzę iż się nazbyt boisz — rzekł pan S. z uśmiechem ironicznym.

Na te słowa obrażające jego miłość własną Pan rządca przez pół wytrzeźwiony, z gniewem porwał za pióro dla napisania zakwitowania — a zwracając się do sekretarza — Każ Pan zaprzęgać, zawołał głośno!

III.

W jednej z pobocznych karczem — tych szatanów kusicieli naszych wieśniaków — w izbie której się starano choć jaki taki porządek przywrócić, spoczywał rządca z swoim sekretarzem — Niespokojne sny, odbicie wrażeń doznanych na jawie męczyły go — wzdychał i wyciągał się— nareszcie, w strasznem z widziadłem pasowaniu się głęboki jęk wydał i wyciągając ramię przed siebie otworzył oczy. — W pierwszej chwili, pamiętny na straszną walkę, uczuł radość iż to snem tylko było — gdy rozbudzając się co raz więcej, ujrzał przed sobą stojącego człowieka — widziadło nocy! — postrach okolicy! strasznego Karmeniuka! —Daruj ach daruj — zawołał zwalczony snem — przestraszony temi groźnemi oczyma weń wlepionemi—przebaczenia szeptał cicho— wołał urzeczony wijąc się przed tem strasznem spojrzeniem.

Przebaczenia! — odezwał się głos zimny, powolny strasznego wodza rozbójników, a wczorajszego gościa P. S. co dzisiaj z twarzą jeszcze surowszą — z uśmiechem więcej szyderczym — a którego postawę groźną podwoił o wiele ubior na pół dziki — mierzył każdy wyraz by niem silniej ugodzić — Przebaczenia! a tyżeś go miał nad twoim dłużnikiem? litości! a czułżeś ją nad słabą córką Pana S.?..

Te pieniądze nie moje — nie miałem prawa je zostawić — mówił wracając do przytomności Pan Merwiński — chcąc zwyczajem dusz niskich złożyć swą winę na bądź kogo, byle jej brzemienia samemu nie dźwigać.

Ale uczucie twoje do ciebie należało — mogłeś się okazać wyrozumiałym — mogłeś słowem pociechy nieść pomoc i ulgę nieszczęśliwym — łzę twoję z ich łzami połączyć — a nie drażnić im serca jeszcze szydem twoim! żałuj za grzechy—bo straszna kaźnia cię czeka.

W tej chwili w myśli pana rządcy, stanęły wszystkie straszne powieści o Karmeniuku głoszone — pamięć przeszłości z której kału niedawno powstawszy—śnił iż jak koncha perłowa zrzuci kiedyś zupełnie swoję skorupę — by świetnym i jasnym blaskiem drugich oczy zaćmić— a ujrzawszy tę nić złotą, tę przyszłość bogatą w jednéj chwili skończoną, zważywszy iż chwilka tylko dzieli go od wieczności — pomnąc iż nie miał jeszcze dość czasu nasycić się pięknym domem, usługą i wybornym kucharzem — że się zamkną te oczy co się niemogły dostatecznie napatrzéć na ukłony niższych od siebie — i ich postać zdziwioną gdy Pan Wielmożny przejeżdżać się będzie w karecie — i że już nigdy — nigdy nie usłyszy wyrazów dumę jego głaszczących — zadrżał na całem ciele — chęć przedłużenia życia na czas, na krótki czas tylko —wszystkie jego nerwy wstrząsnęła — a rzucając się do nóg stojącego przed jego łożem Karmeniuka: Weź pieniądze zawołał lub każ je nazad zwrócić — uczynię to przysięgam! — Lecz nie odbieraj mi życia — jam nic nie winien!...

Podły i nędzny robaku! co liche pełzanie wiecznie twoją pozostanie naturą — wyzwałeś mię do walki, a ulegasz w niéj podle! Żyj— bo i ty nieszczęsny jesteś ogniwem wielkiego ludz-

kości łańcucha — I ty mieć możesz tutaj swoje tajemne przeznaczenie — szczęściem ni chlubą ludzi być niemożesz — obyś się mógł przynajmiej zbawiennym stać dla nich przykładem! Pieniądze są już umnie — wydał mi je — i opowiedział wszystko twój towarzysz mówił wskazując na sekretarza — w tej chwili gdy mówię do ciebie dóm twój się pali na cztery rogi przez mój rozkaz podpalony — módl się — by choć żona i dzieci twoie z życiem ujść mogli. —

Mój dom się pali, — strasznym głosem zawołał P. Merwiński — a tam pod łóżkiem szkatułka moja — nikt o niéj nie wie — nikt ją ratować nie będzie. — Ach moje meble nowe! moja szkatułka ! moje dzieci ! i w strasznym pomieszaniu chciał wybiedz za drzwi — lecz odepchnięty przez strzegącego ich wąsala, musiał zostać — biegał po izbie ciągle wołając, moja szkatułka — moje dzieci — I w rozpaczy porwał za piersi stojącego spokojnie i z zimną uwagą przypatrującego się temu dowódcę — Człowieku — Szatanie! — wołał — odbierz mi życie odbierz je — już ono mi na nic się nie przyda !

Szatanie ? powtórzył Karmuniuk — A tyś nim nie był gdyś chciał starca i chorą dziewczynę z ich domu wypędzić? — Tyś był w swém prawie — upoważniony i przy świadkach. A jam szatan — jam morderca — bo nie Pan S. ale ty sam doświadczasz nieszczęścia jakieś mu gotował! dla czegoż niepowiesz raczéj : Opatrzności! siła twoja wielka — gdzie spojrzeć masz swoje narzędzia!.. a zwracając się do sekretarza rzekł — Dziękuję ci Panie za dobre słowa któremiś przemawiał za mną — lecz do mnie należeć niemożesz — jesteś za słaby i za mało nieszczęśliwy— wierz mi niedostatek spokojnie znoszony jeszcze nie jest nieszczęściem — los twój jest gorżki lecz już przywykłeś do niego — znoś go odważnie, a czyste sumienie nie jedną ci pociechę przyniesie.— Teraz żegnam was — rzeczy pozostawiam — lecz konie i bryczkę zabieram — niemacie się czego spieszyć — trzeba też mówił daléj wracając do zwykłéj ironij — zostawić czas Panu S. by mógł swoje zakwitowanie w urzędzie przedstawić — I z szyderczym uśmiechem wyszedł.

I w krótce wszystko ucichło w około—tylko ciało omdlałe Pana Merwińskiego który wysilony padł na podłogę — i w kącie siedząca postać przestraszonego sekretarza — oświecał księżyc swym śrebrzystym blaskiem — wglądając ciekawie do pokoju jakby się chciał przypatrzyć tej scenie i na promieniach swoich unieść obraz tajnej i niepojętej *sprawiedliwości* Wszechstwórcy.

Stósownie do życzeń autorki tego opowiadania umieszczamy go jak nam doręczonem zostało, prawie bez żadnej odmiany, i jako zdarzenie prawdziwe — z tą jednak uwagą, iż widzenie narzędzia sprawiedliwości Boskiej w zbrodniczym Karmuniaku — jest mylne. Rządca Merwiński chociaż go widziemy skłonnego i gotowego popełnić na panu S. niesłuszność, jednak jej nie popełnił jeszcze — a gdyby wreszcie był zamiar swój wykonał, to jeszcze nie mamy dowodów, czyli to niewynikało z konieczności jego obowiązku— zgrzeszył on tu dopiero brakiem serca i ironją z jaką zabierał się do tego czynu — niestarając się przynajmniej osłodzić swojm udziałem i delikatnością, losu tym których miał unieszczęśliwić — lecz ta zimnota jakkolwiek szkaradna; niezasługiwała jeszcze na tak srogą karę: spalenia całego jego mienia, z narażeniem życia żony i niewinnych dziatek. *P. R.*

Wspomnienia.

Przez p. K.....

O pamiętam ! Nad księgami
W zadumaniu nieraz cała
Jak błądziłam ja myślami,
I nauki posiąść chciała !
Bo myślałam że mądrości
Słowo święte rzucić światu
To gotować dla przyszłości
Wieniec z róży i z bławatu.
Że w tęczowéj téj krainie
Świat pamiątek zachowany,
Wróżbą śliczną w przyszłość płynie
By tam stworzyć kraj świetlany.
Że ta mądrość — słowo boże
Źródło jasnéj czystéj wody
Nada życiu dnie pogody,
Stworzy w życiu szczęścia morze!
Sen to był śliczny — i jam go prześniła
Jednak przyznajcie żem ślicznie marzyła. —

Jam uwierzyła w uczucie przyjaźni
Co jedną myślą, jednem żyje tchnieniem.
Jeden cel życia, i sny wyobraźni,
Jedną ma radość, i wspólne cierpieniem!
Chwilkę marzyłam i o téj miłości
Co jest odblaskiem uczucia boskiego.
Co wznosi człeka z przepaści nicości,
Drogim mu czyni życie dla drugiego!
I zawsze razem! i w jednem modleniu !
Łącząc swe dusze do nieba je wznoszą.
Dla innych smutne — w lubem wspólistnieniu
Życie nie próbą lecz mienią rozkoszą. —
Sen to był luby — i jegom prześniła.
Jednak przyznajcie żem ślicznie marzyła !

(d. n.)

Literatura Świata.

Szkoła Perypatetyczna założona przez Arystotelesa z Macedonij ucznia Platona, przeciwna była

całkiem w swoich zasadach idealnem wyobrażeniom Platona. Jak ten nadzmysłowych — tak Arystoteles realnych czyli rzeczywistych wyrobionych na drodze doświadczenia wyobrażeń był twórcą. A że przechodząc się, lubił nauczać — więc szkołę jego nazwano *przechadzkową* (Perypatetycką.)

Doprowadził on do wysokiego stopnia naukę zasad myślenia (logikę) prócz tych zaprowadził naukę : Fizyki, jeografij, matematyki, wymowy i moralności (etykę) i politykę. — Platon i Aristoteles stanowią dwie równie użyteczne potęgi starożytnego świata. W pałacu Watykańskim w Rzymie pęzlem Rafaela na murze przedstawiony jest Platon z ręką wzniesioną ku niebu — owej krainie niewyczerpanej swych wzniosłych wyobrażeń — Aristoteles zaś wskazując na ziemię, źródło i dziedzinę swych badań i wniosków.—Był on nauczycielem Alexandra wielkiego.

Gdy po wojnie peloponeskiej nastąpiło zepsucie obyczajów; samolubstwo i chciwość wzięły górę nad wszelkiemi innemi uczuciami — polityka i rozkosze ziemskie stały się jedynym dążeń ludzkich celem — a miejsce religij i obyczajności zajęła filozofia fałszywa, bo na obłudzie oparta (sofistyka) dowcip zaś poszukiwany *attyjską solą* zwany, wynikiem był najczęściej wyrodnego serca i zdziczałego rozumu.

Sofiści sprzeciwiając się uznanym powszechnie prawdom — napuszonemi wyrazami przedstawiając fałsz za prawdę — a prawdę za kłamstwo starali się uwodzić młodzież swemi rezonowamami — najgłówniejsi znich byli Gorgiasz, Protagoras i Hippiasz — wtedyto pierwszy wystąpił do walki przeciwko nim z swoją nauką Sokrates — a dokonali tego zwycięztwa Platon i Aristoteles.

Rozmaitości

W Petersburgu istnieje zakład sióstr miłosierdzia, zaprowadzony przez ś. p. Wielką Księżnę Alexandrę Mikołajewnę — i zostający dziś pod szczególną opieką J.M. Cesarzowej którego zarząd główny powierzyła Księciu Oldenburskiemu — a Wielka Księżna Marja jako pierwsza opiekunka, zawiaduje wszelkiemi szczegółami zakładu. Siostry miłosierdzia wystąpiły publicznie po raz pierwszy podczas obchodu pogrzebowego Wielkiej Księżnej Alexandry.

Klasztor składa się z oddziału sióstr miłosierdzia ze szpitalu dla chorych, domu dla ubogich z sali gościnnej, z sal jadalnych, ze szkoły karności dla młodzieży żeńskiej, i oddziału pokutnic ze świątyni grecko-katolickiej i drugiej ewangielickiej, z ogrodu i dziedzińca. Wszystkie części zakładu urządzono jak najwygodniej i połączono je ze sobą — oprócz oddzielnego mieszkania dla księdza, dla służby klasztornej lodowni i etc.

Wszędzie panuje czystość i porządek wzorowy, z starannością uniknienia wszelkiego zbytku i przesady — a cały zakład składa jakby jednę rodzinę i w tym duchu jest rządzony. Zasada jego przyzwala tylko na rzeczy niezbędne — zaś co do pracy, każdemu zajmować się wolno według upodobania własnego i wyobrażenia o jej pożytku. Główny zarząd oddano samej przełożonej, z pomocą kapelana i radcy stanu Schwanenbach.

Kościół najwięcej sprzętów i ubiorów bogatych zawdzięcza szczodrobliwości J. M. Cesarza i wielkiej Księżnej — a niektóre i prywatnem osobom — około grobu Zbawiciela umieszczonego we framudze, przykrycie, i błękitne makaty ze srebrem pochodzą z szat weselnych zmarłej W. Księżnej — Co środy i piątki przy nabożeństwie odbywają się modły za jej duszę — a przed obrazem jej patronki, goreje lampa dniem i nocą. Z kapy złotej którą zwłoki jej przykryte były, zrobiono przykrycie na ołtarz, pokrywę do kielicha i ornaty z jej cyfrą.

Boczne drzwi kościoła wychodzą do sal lazaretowych, ażeby chorzy na łożach swoich mszy ś. słuchać mogli — tych łóżek jest 25, przeznaczone dla płci żeńskiej bez względu na stan lub wiek chorych. Obok dom ubogich z 26ma łóżkami — Osoba składająca w darze 1200 rubli sreb. pozyskuje wieczne prawo rozrządzenia jednem łóżkiem — pod jej nazwą. Ubior zakonnic składa się z ciemnej sukni, białego fartuszka, i z białego zawoju na głowę. Jest on wygodny i zatrudnieniu sióstr odpowiedni — a przytem ma swój wdzięk skromny.

Rada aby się pijawki prędko chwytały.

Wymoczyć je w świeżem piwie — potem wyłożyć na czyste suche prześcieradło, podgarnując piórem lekko żeby nie uciekły — gdy się wyspacerują i obeschną całkiem, włożyć w kieliszek i przystawić do ciała pomoczonego mlekiem lub cukrową wodą — a natychmiast się uczepią. —

Na płeć opaloną.

Białka surowe z wódką czystą bez anyżu, rozmącić — dodać wody deszczowej lub śniegowej i tem na noc się obmywać — nie ocierając twarzy. —

Powiększenie Patrona rannego Kaftanika

Wianki Nr. 17.

Przypomnijmy sobie że litera *a.* plecki oznacza—*b.* przodek— *c.* rękawek — i najprzód weźmy przodek do oznaczenia : Oznaczyć kawałek czworokątny 71 centimetrów długi, a 49 szeroki. Na boku tego kawałka, w miejscu gdzie się przedni kant patrona przykłada: znaczy się w górze : *o.* Potem przykłada się miara według długości czyli wysokości, tak wprawdzie że u góry początek miary wystaje — a następujące liczby będące

na miarze, odznaczają się. Od *o.* zacząwszy 1, 5 ½ 9, 18, 23, 28, 47, 67, potem 72, na najwyższym (albo ostatnim) kancie na dole. Teraz przykłada się miara na poprzek i następne robią się linie jak daleko liczby wydołają : od *o.* znaczy się ukośnie 8 ½ od 1 23 ½, od 5 ½, 47, od 23 27, od 28 41, od 47 10 i 41, zaś od 67 49, Gdy się już według miary doskonale oznaczyło pónkta, to bardzo będzie łatwo patrony następującym sposobem oznaczyć : od góry zaczynając : od liczby 9 robi się pół kole aż do góry aż do 8 ½ na wykrój około szyi, z tąd ciągnie się lekką linię przez lub obok liczby 23 ½ aż do 41, co stanowi ramiączko potem spiczasty kąt, potem na dół obok 37 aż po 41 — owalnie się kropkuje na pachę, potem prosto na dół aż do 49 — a potem zgubiono i aż na przód do liczby 72. Wiele ułatwi odznaczanie, jeżeli się na mały przedstawiony na wzorze patron patrzyć będzie.

Na część tylną bierze się także czworokątny kawałek, ale tylko 69 centimetrów długi a 40 szeroki, to będzie połowa plecków. Kawałka bok stanowić mający środek plecków, znaczy się w górze : *o.* a potem jak i u przodka miarę się przykłada i liczby : 1 ½ 7, 16, 20 ½ 33 od 36 32 i od 65 40. Po tych według centimetru oznaczonych punktach — odznacza się patron. U tego oznacza się w górze wykrój szyi od 1 ½ do 8. Potem ukośnie na dół aż do 27 na ramię i daléj obok 27, aż po 33 owalnie się odznacza pachę, tu kąt ostry, i daléj aż po 32 lekko do figury wycięto, i na dół aż po 40, gdzie znowu kąt być powinien, potem trochę ukośno aż po 69, która zakończa plecki. Rękaw, odznacza się kawałek czworokątny 45 centimetrów długości a 20 szerokości, potem na boku w górze *o.* i na dół z oznaczeniem liczb : 7, 34, 38, i 45. Poczem w górze przykłada się miara poprzecznio, od 7 do 18 ½ linię, potem od 30 ½, 16 i od 38 20. — Znacząc poczyna się od *o.* w górze i do 18 ½ owalno ukośnie na ramię — potem nadół do 16 ½ trochę zgubiono i daléj aż do 20. Tu kąt i owalnie do 45 skośno — co stanowi całe pół rękawa z okładami. Całość jest obszerny i podłużni kaftanik, z przepaską w pasie. Przodki ściągają się od liczby 23 ½ i 41. Jak rycina przodka okazuje, jest tam obłożenie z haftowanych poprzecznich pasków i sznureczków na przemiany, około których daje sią brzegiem obwódkę, która tworzy zaobrębiony wykład— taką obwódkę daje się także i na rękaw na dół — Wykład idzie co raz węziej ku pasowi, a potem od pasa na dół co raz szerzej — Nr. 7 jest na okładziny przeznaczony pomiędzy sznureczki—Ten kaftanik z batystu ślicznie i elegancko się wydaje.

Rycina przedstawia.

1. Suknia z ciężkiéj mory, kolor napoléoński błękit— spodnica pokryta prawie cała dwiema korunkowemi falbanami, spencer obszyty szeroką korunką u dołu a w około wodą z morowéj wstążki — rękawy toż samo. Kryza i białe rękawki z karbowanéj tarlatany, obszyte walencienką. Ta sama suknia służyć może do wielkiego stroju obiadowego lub wieczorowego — jeżeli spencer, zamieni się na stanik wykrojony do gorsu z podwójną korunkowaną bertą, przypiętą do przodu, trzema brylantowémi broszami, lub agrafą z kwiatów—albo też kokardą z trzech pukiel morowej wstążki. Ubranie głowy do balowego stroju. Barba blondynowa, korunkowa, lub ze złotej albo srebrnej korunki — marabuty — i kwiaty czyli zapinki z drogich kamieni.

2 suknia z *gros d'ecosse* z trzema dziergánemi falbanami i ozdobionemi taśmami lub pasamonem — Kokardy na staniku i rękawach z tej samej materyi — z aksamitu lub ze wstążki tegoż koloru — brasoletki z niebieskiej wstążki lub aksamitu — Kapelusz atłasowy, pod spodem ubranie z niebieskiego aksamitu a raczej kolor lnu kwitnącego(gris de lin) Główka kapelusza okolona piórami. —

3 W górze to samo upięcie na głowie co powyżej opisane.

4 Ubranie głowy panieńskiej — kwiaty różowe i końce białe.

PRZYPOMNIENIE.

Że numer niniejszy jest ostatni na kwartał 3. zatem o odesłanie przedpłaty na kwartał 4. aż do 1. Lipca r. b. upraszamy uprzejmie.

W Ces. Rossyjskiem również abonament od każdego kwartału się przyjmuje.

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.

Julia Goczałkowska
odpowiedzialna redaktorka.

Julja Goczałkowska

Nr 19. Część 2. Rok 1853.

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

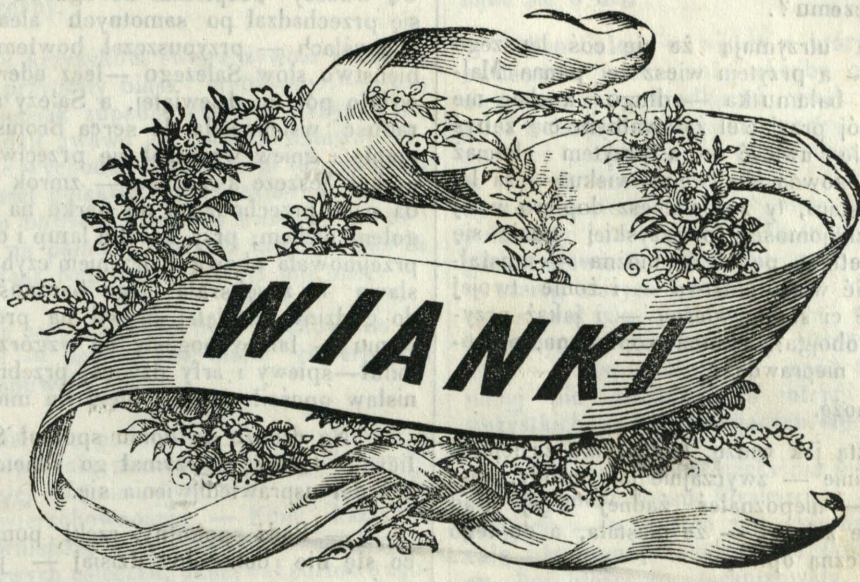

Cena kwartalna w miejscu 2 r., na prowincyę z poselką 2 r. 30 kr. m. k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów: „Powieść. Obrazek miejscowy. Rywale.“ — Poezya. Wspomnienie. — Literatura Świata. — Rozmaitości — Mody. —

Obrazek miejscowy.

I.

Rywale.

— Jak się masz kochany Bronisławie? wołał pan Salezy, chwytając za rękę 25. letniego młodzieńca już cię tak dawno nie widziałem.... ciebie teraz tak trudno ujrzeć — ciągle obok twej *królowej* nieprawdaż?

— Tak, czasami odrzekł sucho Bronisław.

— Wprawdzie przyznać należy, że twoja ukochana jest diabelnie piękna — no powiedzże mi jak się miewa? — zawsze świerza — wesołą — zalotna!. nieprawdaż?

— Tak!

— Ale ale — anibyś uwierzył, co też świat o tobie mówi — słyszałem że się żenisz i to w krótce, kiedyż wesele?.. spodziewam się że będę jego uczestnikiem — nieprawdaż?

— Sam nic jeszcze niewiem.

— No, ale jakeś mój przyjaciel, powiedz mi czy na prawdę myślisz się żenić?.. hę?.. pytał co raz natarczywiej pan Salezy —

— Nikomu nie zdaję rachunku z moich czynności — odparł jak najozięblej pan Bronisław.

— Ja też bynajmniej nie wymagam, pragnę tylko twego zwierzenia się — ot zwyczajnie jak między przyjaciołmi i nic więcej. —

— To też powiedziałem że nic o tem nie wiem. —

— Więc muszę ci prawdę wyznać, i powiedzieć co świat o tobie mówi, a przedewszystkiem że wszyscy serdecznie cię żałują. —

— A to dla czego?.

— Że niedorzeczeństwo popełniasz jeżeli się żenisz — ty, taki młody — zaledwie w świat wchodzić poczynający — pełen najświetniejszych nadziei... wszystko ci się uśmiecha — i miałbyś już przyjąć jarzmo małżeńskie? — ty zwolennik

swobody — wolności!.. a zresztą towcale partja nie dla ciebie —

— A to czemu?.

— Ludzie utrzymują że cię coś lepszego spotkać może — a przytem wiesz że panna Malwina to wielka bałamutka — długo kochać nie lubi — jako twój przyjaciel żałowałbym cię żebyś tak łatwo dał się uwieść — a przytem chociaż piękna, nie stosowna do twego wieku — za lat dziesięć będzie stara, ty zaś staniesz dopiero w tej porze wieku i znajomości towarzyskiej gdzie się najwięcej kobietom podobać można — musiałbyś się dopuścić wiarołomstwa — i żonie twojej dać prawo stać ci się niewierną — i jakaż przyszłość dla was obojga?. smutna—opłakana, a może burzliwa — nieprawdaż?.

— Być może.

— Z resztą jak widzę, ty się tylko zaślepiłeś w pannie Malwinie — zwyczajnie jak młody, niedoświadczony — niepoznałeś żadnej z jej wad głównych — że zalotna — że niestała, a do tego że ma dwóznaczną opinię.

— Dwóznaczną opinię!.. zawołał zdziwiony Bronisław, jakby się ocknął z zadumania — dwóznaczną opinię?.. wytłumacz się jaśniej.

— Nic łatwiejszego — mówił Salezy będąc pewny skutku i wrażenia, jakie słowa jego wywrzeć miały — jeźli pragniesz się przekonać o prawdzie, to łatwo dam ci tego dowody.

— A to jakim sposobem?.

— Najnaturalniejszym. — Jutro przed zachodem słońca ujrzysz ją wraz ze mną sam na sam w ogrodzie Jezuickim. —

— Kogo?..

— Twoją Malwinę. —

— To potwarz! wrzasnął oburzony do najwyższego stopnia tą bluźnierczą mową Bronisław Panie Salezy! obraziłeś Malwinę — obraziłeś i mnie — a więc...

— Ale kochany Bronisławie — zaczekaj aż cię przekonam! a potem mnie potępisz.

— Dobrze więc — lecz jeźli chybisz celu — biada tobie za rzuconą potwarz — wiesz już co w takim wypadku spotkać cię może.

— Salezy zadrżał — lecz nic nie odpowiedział. — Wyznaczono na drugi dzień 8. godzinę przed wieczorem — o której Salezy miał się przechadzać z Malwiną po ogrodzie Jezuickim — a Bronisław miał być świadkiem tej schadzki.

— Dzień minął wśród największego niepokoju — Bronisław nie pokazał się u Malwiny i z niecierpliwością czekał naznaczonej chwili.

Nazajutrz ósma godzina wybiła na wieży ratuszowej — Bronisław z bijącem sercem i z obawą wduszy pospieszał do ogrodu — długi czas się przechadzał po samotnych aleach, zatopiony w myślach — przypuszczał bowiem prawdopodobieństwo słów Salezego —lecz uderzył kwadrans wybiło pół do dziewiątej, a Salezy nie przybywał, radość wstępowała do serca Bronisława, a oburzenie i gniew wzmagał się przeciw Salezemu. — czekał jeszcze kwadrans — zmrok zapadł— Każda para przechodząca do parku na kolacyę pod gołem niebem, przy świetle lamp i odgłosie arfy— przejmowała obawą i drzeniem czyhającego Bronisława i zwiększała jego baczność — lecz gdy do godziny dziesiątej strawił na próżnem oczekiwaniu — lampy pogasły na wzgórzu — gwar umilkł—spiewy i arfy dźwięki przebrzmiały— Bronisław opuścił ogród i biegł ku mieszkaniu.

Na drodze do domu spotkał Salezego na ulicy — tą razą zatrzymał go silnem ramieniem i zażądał usprawiedliwienia się.

— Bądź spokojny, rzekł pomieszany Salezy co się nie dokonało dzisiaj — jutro stać się może. —

— To jest fałsz!.. a ty jesteś podłym kłamcą i nikczemnym potwarcą — obraziłeś mnie i Malwinę — żądam zatem zadosyć uczynienia żądam przywrócenia sławy Malwiny i mego honoru— teraz nie oszukasz mnie więcej!

— Czy to na prawdę mówisz?.

— Nie inaczej — a dla lepszego wyjaśnienia sprawy wzajemnego porozumienia się, ja ci teraz wyznaczę czas i miejsce do spotkania się — dziś jeszcze przyszlę ci jednego z moich przyjacioł ułożycie się o broń i inne warunki — do widzenia. Tu Bronisław obrócił się szybko, i oddalił się ku domowi.

Pan Salezy jakby piorunem rażony — za późno dostrzegł że spodziewany skutek jego intrygi przeciwny wziął obrót — lecz jak nigdy, tak i teraz nie stracił przytomności umysłu, i postanowił temu złemu jaknajspieszniej zaradzić — z nowym planem w głowie pospieszył ku domowi mrucząc sobie pod nosem: Kiedy tak—to rywal samochcąc wpadnie w potrzask — a Malwina wcześniej czy później, zawsze będzie moją.

II.

Panna Malwina.

Na jednym z przedmieść lwowskich wznosił się dwupiętrowy dom — własność pana Szczęsnego niegdyś obywatela ziemskiego — który przez życie czynne, przez zabiegi i oszczędność mają-

tek swój przywiódł do stanu pomyślnego — nikomu jednak o tem wiedzieć nie pozwalał, sąsiedzi czasem tylko szeptali że pan Szczęsny był to niby *Krezus* tegoczesny.

Już sześć krzyżyków swego żywota przekreślił — włosy przybrały blask srebrzysty — pan Szczęsny był jednak zupełnie czérstwy, trzymał się prosto — chodził żwawo — codzień wstawał rano i regularnie wychodził do kawiarni lub cukierni na czytanie gazet polskich niemieckich i francuzkich — był to bowiem człowiek światły, co to i Alwara umiał na pamięć, i prawo krajowe znał na palcach, i kodeks Napoleona nie był mu obcy.

Głównem jego zajęciem było wychowanie jedynaczki córki — powiérzonej starej guwernantce która jej zastępowała matkę.

Panna Malwina pod okiem ojca, wzrastała w powaby i zapowiadała niezwykłą piękność urody. Już w szesnastej wiosnie życia zachwycała wielu powabną powierzchownością. — Kibić kształtna rysy najregularniejsze, oczy błękitne — anielski uśmiech koralowych usteczek, ukazywał perłowe ząbki — włosy jasne spadały w gęstych puklach na alabastrowe ramiona, nóżka mała, figlarnie poruszana w tańcu — wszystko to tworzyło uroczą całość i zgodę.

Ogolnych pochwał kadzidła odurzyły ją za wcześnie, i zaślepiały głośne uwielbiania młodzieży — otoczona była zewsząd zalotnikami, którzy psuli jej niéwinne serce przez pochlebstwa — i wykrzywiali pojęcia.

Malwina też chętnie się bawiła kosztem młodzieży rada była w ich sercach wywoływać namiętność — drażnić ich uczucia — szydzić potem z ich oświadczeń — zajęta li chwilą obecną, ani przewidywała ani oglądała się na przyszłość.

Wielu ubiegało się o jej rękę — jednakże mimo zapałów miłośnych — mimo ognistych oświadczeń, żaden nieprzepomniał że tam gdzieś w szkatule pana Szczęsnego pleśniało holenderskie złoto — któremu pragnęli przywrócić blask i dźwięk prawdziwy.

Bystre pojęcie Malwiny umiało odgadnąć że wysoko były cenione jej wdzięki lecz wyżej jeszcze jej majątek — i to uczucie, a raczej przekonanie tak ją owładnęło, że nie napotkała nikogo komuby mogła powierzyć swoje serce — z tąd też poszło, że jej uczucia kapryśniały, że wkrótce została tem wszystkiem znudzona, a w głębi jej serca powstało przesycenie, jakiś ponury smutek— jakaś myśl smętna — która odejmowała urok rozkosznemu życiu.

Pomiędzy ubiegającymi się o rękę panny Malwiny znajdował się pan Salezy — który pomimo doznanego wstrętu, postanowił gwałtem dobijać się o nią.

Pan Salezy w wieku w którym się pragnie serdecznie mieć mniej choćby o dziesięć lat — otrzymawszy w spadku nie wielki majątéczek pragnął uchodzić za świetną partyę dla panien pragnął też pochwycić za żoną znaczny majątek, lecz to jego mniemanie było widać fałszywe bo panny ze wstrętem odwracały oczy od niego. — Popukawszy do serc i szkatułek wielu; po długich usiłowaniach bezskutecznych począł wchodzić w szereg starych kawalerów— i dla tego tym więcej stawał się natarczywszym względem panny Malwiny, aby raz los swój korzystnie rozstrzygnąć — napotkał silny opór ale go to bynajmniej nie zrażało — a intrygi miały odsunąć wszystkich współubiegających się o jej rękę.

Malwina poznała właśnie młodzieńca, którego znajomość lotem błyskawicy zamieniła się w przyjaźń — w krótce zaś skierowała ku niemu całą siłę uczuć, co od dawna skupione w jej sercu, bez litości go tyranizowały. — Pierwszy to raz poznała czarującą potęgę tych niebiańskich uczuć, wyniesionych gdzieś z innego świata, a nazwanych przez poetów *miłością*. —

Bronisław, przypadając całkiem do przekonania Malwiny nie posiadał ani majątku — ani znaczenia — nie posiadał nic prócz lat dwudziestu pięciu, kwitnącej powierzchowności, i nieco wspomnień świetnej przeszłości — daleki więc był od pozyskania względów pana Szczęsnego. Malwina dlatego właśnie że napotkała silny opór ze strony ojca — tem gwałtowniej się zakochała. —

Jest to bowiem własnością kobiet że wszelka przeszkoda, wszelki opór, wywołuje postanowienie.

Od tej pory, życie Malwiny zaczęło nabierać nowego powabu — sama sobie nie wierzyła że kochając, jest jakiś urok, jakieś oczarowanie, które ogarnia zmysły i uczucia — puściła zatem bieg wolny tej gorączkowej namiętności, i miejsce prześmianej przeszłości, zastąpiła siła uczuć któremi jej serce było przepełnione i wzmocnione —przez opór ojca, który jak wielu innych, wiedzieć niechciał że miłość jest koniecznym żywiołem, jest romansem całego życia kobiety!.. Lecz ona mimo tego przez żywość przyrodzoną i lekkomyślność charakteru długo kochać nie mogła.

Pan Szczęsny— którego uczucia od niejakiego czasu zastąpiła zimna i materyalna rozwaga pragnąc dla swej córki znaleźć męża w najwyższej a przynajmniej w najbogatszej sferze społeczeństwa, poglądał na tę miłość okiem nieprzychylnym — często nawet oburzał się na córkę: bo

*

co za myśl szalona pokochać młodzieńca bez majątku!..“ i brwi marszcząc zżymał się — gderał i o niczem wiedzieć nie chciał.

III.

Więzienie.

Bronisław trzeciego dnia po widzeniu się z Salezym uczynił przygotowania do pojedynku. Na stole w jego pokoju leżała broń nabita; sam zaś pisał list do matki w którym ją zawiadomiał że na wypadek gdyby do wieczora nie powrócił, aby się za niego modliła, gdyż on żyć przestanie. — Napisał też kilka słów do Malwiny nie oskarzając jednak Salezego. Piąta godzina z rana uderzyła, Bronisław zabierał się do wyjscia, gdy usłyszał lekkie sztukanie do drzwi. Od wchodzącego mężczyzny nieznajomego dowiedział się iż jest denoncyowany o przechowanie w brew przepisom broni w domu, czego niepodobna było zaprzeć, gdy para pistoletów leżała na stole — dalej oświadczył mu jeszcze nieznajomy iż i to nie jest tajemnicą że robił przygotowania do pojedynku — że ma rozkaz uwięzić go — i że dorożka czeka na nich przed kamienicą.

Niebyło czasu do namysłu — Bronisław porobił na prędce przygotowania — i wyszedł za urzędnikiem unoszącym jego pistolety — wsiedli oba do dorożki która powiozła ich na Żółkiewskie

Tam gdy drzwi więzienia zatrzaśnięto za nim, oddany samotnem rozmyślaniom nie mógł odgadnąć kto mu się podobnie mógł przysłużyć.

Chwile zdawały mu się wiekami — a samotność więzienia chartowała duszę, rozpieszczoną miłością i obrazem Malwiny. Tak mijały dnie jeden za drugim, a on nie miał od niej żadnej wiadomości.

Temczasem Salezy używał wszelkiej przebiegłości umysłu, aby korzystając z uwięzienia Bronisława osłabić przywiązanie dla niego w sercu Malwiny. pierwszy pospieszył zawiadomić ją o fatalnym (jak się wyrażał) wypadku.

Nieuwierzysz pani jakie nieszczęście dotknęło jednego z moich najlepszych przyjaciół.

— Przerażasz mnie pan, rzekła strwożona Malwina.

— Niestety!. Bronisław został tej nocy uwięziony. —

— Czy być może!?.

— Niezawodnie.

— I cóż za przyczyna uwięzienia?

— Mówiono że przechowywał broń — że się mięszał w rzeczy podejrzane... i znaleziono u niego pistolety nabite.

— Nabite pistolety! zawołała przerażona Malwina.

— Tak jest — odrzekł spokojnie Salezy — i podejrzane papiery — więc go zamknięto.

— Gdzie?..

— W małych koszarach—lecz bądź pani spokojna — sądzę że niema niebezpieczeństwa — zresztą starać się będę wszelkiemi siłami aby go uwolnić.

— Ach! panie Salezy — całe życie wdzięczną mu będę za tę usługę dla nieszczęśliwego!.

— Pani za nadto wiele okazujesz dla niego współczucia — chociaż on tego nie wart.

— A to dla czego?.

— W nagrodę miłości pani — pokochał się w pewnej młodej i pięknej wdowie — czyż taki człowiek wart jest litości?..

— To być nie może — to fałsz i potwarz!

— Sam pokazywał mi listy, które do niego pisywała — mógłbym nawet treść onych powtórzyć. —

— O Boże!.. miałżeby się stać niewiernym pomyślała Malwina — miałżeby być niewdzięczny za moją miłość — to byłoby niegodnie!.

— A przytem jakież widoki na przyszłość żyć z takim bałamutem co jak sam powiada że ma kilka kochanek, a gdy się go pytałem czemu się z którą nie żenisz — odpowiedział mi: a gdzieżbym spędzał nudne wieczorne godziny?.

— Ach to niegodziwie! — otóż to mężczyźni!...

Jako przyjaciel domu, chciałem panią dawno ostrzedz aby zerwać te stosunki, ktore pociągnąć mogą fatalne skutki dla Pani — ojciec jej niezezwoliłby nigdy na podobny związek.

— Proszę mi o tem więcej nie mówić — rzękła Malwina i pożegnała Salezego — który zacierając ręce, skręcił się na pięcie i odszedł do gabinetu pana Szczęsnego.

Malwina zostawszy sama — zaczęła dopiero rozmyślać jak mógł Salezy, najprzód oświadczyć się z usługą dla Bronisława, a potem starał się go potępić w jej umyśle — jedno drugiemu zdawało się jej być przeciwne; pomiarkowała że najprzód pragnął wybadać jej usposobienie dla Bronisława, aby je zniweczyć. Malwina zaczęła rozważać słowa Salezego, lecz w końcu miłość i nie szczęście przemogły w sercu kobiety.

Już tydzień minął jak Bronisław zostawał w więzieniu bez żadnej wiedzy co się znim stanie—

bez żadnych stosunków na zewnątrz, ogarnięty ciszą więzienia, jedyną miał nadzieję w Opatrzności.

Jednego poranku powołano go do komisyi jakież było jego zadziwienie gdy mu zarzucano winy do których wcale się nie poczuwał, oprócz broni tej którą u niego znaleziono. W ostatku za to udowodnione przekroczenie — został skazany na cztéry tygodnie więzienia, a od reszty zarzutów całkiem uwolniony.

Ten więc czas kary wytrwał już ze spartańską cierpliwością zamierzając się pomścić nikczemnej zdrady której padł ofiarą. — Po długim namyśle odgadł całą prawdę, że Salezy chcąc uniknąć pojedynku sam zapewne był oskarzycielem, przez co rozłączył go z Malwiną aby swobodniej działać mógł przeciw niemu w jej sercu i umyśle — najwięcej nad tem ubolewał że nie mógł zawiadomić Malwiny o tak niegodnym postępowaniu swego przeciwnika — musiał jednak czekać chwili uwolnienia!.

Gdy ta nadeszła wreszcie, pospieszył najprzód zawiadomić Malwinę o swoiem uwolnieniu — spodziewając się przy jej boku zapomnieć przebyte cierpienia i zatrzeć niemiłe wrażenia.

Lecz jakiż zawód tych złudnych marzeń!. gdy w miejscu radości napotkał zimne i obojętne przyjęcie. Zrażony tak gwałtowną zmianą uczuć Malwiny z rozpaczą w sercu, pospieszył Bronisław do Salezego, aby ponowić sprawę honorową — która uwięzieniem przerwaną tylko została — lecz jakże się zdziwił na wiadomość, że ten wyjechał ze Lwowa, niewiadomo dokąd.

Tyle odmian w tak krótkim czasie!.. pomyślał sobie — i pospieszył na łono matki wynurzyć troski które gnębiły duszę jego — i uczuł powstający wyrzut w sercu - - iż powitanie tej najlepszej i pewnej przyjaciółki, nie było pierwszą potrzebą jego po uwolnieniu. —

Szukając przyczyn zobojętnienia Malwiny, często nasuwały mu się na myśl słowa Salezego, że jest *zalotną* — *niestałą* — i nieraz wyznał z żalem że wolałby pozostać na zawsze w więzieniu, niżeli przekonać się o niewierności kochanki.

W kilka dni odebrał list od Malwiny — był to balsam pociechy na zbolałe serce — i co rychlej pospieszył do niej aby ją przebłagać za złorzeczenie które jej myślą przesełał.

(d. n.)

Wspomnienia.

Przez p. K.....

(dokończenie.)

I znów — Poezja to jest nieba kwiecie,
Sam Bóg nim stroi swych wybranych czoła
Więc chciałam widzieć w poecie
Człowieka na pół Anioła!
Co nad kał ziemi swojemi myślami
Ducha i woli wszechwładnej, potęgą,
Anioł melodyi białemi skrzydłami
Uczuć przeczystych wznosi się w niebiosy;
Jasną geniusza spromieniony wstęgą,
Myśli swe w grzmiące przybierając głosy;
Hymnem przeszłości na świat bije cały
Budząc współbraci do czynu i chwały!
Lub też łagodnem swojej lutni brzmieniem,
Wiarą, nadzieją, łączy się z cierpieniem,
Nowe cele nadaje — wzniosłe czucia budzi
Świętą ludu miłością wznosi się nad ludzi!
Sen to był piękny — i jegom prześniła,
Jednak przyznajcie żem ślicznie marzyła!

A myśl wspomnieniem gdy cofnie się chwilę,
Przywiedzie w lube młodociane lata;
Widzę w nich szczęścia i uroku tyle!
Pięknością uczuć przyroda bogata,
U stóp mi składa wszystkie dary swoje,
Nadmiarem szczęścia poi serce moje!
By znów tem czuciem przeczystej miłości
Dopełnić ziemskiej szczęśliwości czarę,
Święcąc u tronu prawdy i piękności,
Kwiat najpiękniejszy swej młodości — wiarę! —
Sny moje lube! wszystkieście minęły
Ciche westchnienie przewiało za wami.
Łzy gorzkie nieraz po licu spłynęły,
Za wiosną zdobną waszemi wdziękami!
Zdawna was ciemne pochłonęły kraje!
Jedną pamiętką, smutek w sercu mojem —
Wiary dziecinnej sen mi pozostaje
On niech mi świeci jasnym blaskiem swoim.
O! niech rozumu negacyjna siła
To jedno czucie nietknięte zostawi!
Drogie sny duszy — wszystkiem was prześniła
Lecz *wiara jedna* — szczęście mi objawi!.

Literatura Świata.

Krasomowstwo stało się także w tych czasach najważniejszym nauk przedmiotem — wpływając przeważnie na losy państw greckich. Najwięcej podniósł go Izokrates własną wymową i układaniem na pismie mów odznaczających się czystością i pięknością języka i kształtów — udzielał on w swéj szkole zasad wymowy, biorąc za przedmiot życie publiczne, sądownictwo i zarząd kraju. W początkach wymowa była tylko darem przyrody, wylaniem uczuć, lub natchnieniem

obudzonem w chwili potrzeby Cechą talentu pyrodzonego, były słowa proste, naturalne bez przesady — jednały słuchaczy i porywały ich treścią swoją, bo co wypływa z serca, musi też przemawiać do serca. Później ze zmianą życia politycznego, i postać wymowy się zmieniła na sztuczną, górną i napuszoną. Znakomici politycy w starożytności, byli zwykle i wielkiemi mowcami, jak Temistokles i Perikles. — Dziesięciu mowców attyjskich z tych Antifon, Lizajasz, dał początek *panegirykom* przez swoje mowy pochwalne dla tych co w boju zginęli.

Najsławniejszym z uczniów Izokratesa był Demostenes, *mistrzem nieporównanym w krasomowstwie politycznem* uznany. Słabowity z natury, jąkający się i cichym obdarzon organem — nieodstraszył się temi przeszkodami — lecz upatrując najwyższy szczyt chwały w sławie mowcy, i wystąpił po raz pierwszy przed sądem, oskarzając swoich opiekunów którzy go bez sumienia krzywdzili. Dobre powodzenie zachęciło go do dwóch późniejszych występień w sprawach kraju — lecz wyśmianym został przez lud publicznie do tego stopnia, iż był zdecydowany wyrzec się już na zawsze krasomowstwa. Pewien aktor przyjaciel jego obecny ostatniej mowie, uważał i doszedł w czem on błądził oto iż nudził słuchaczy jednostajnością mowy i brakiem zupełnym poruszeń (jestow) i wyrazu (akcentu), które to, życie nadają wymowie — treść bowiem jest duszą wymowy, kształt (sposob wyrażenia się) jej postacią, a poruszenia stosowne jej życiem, Demostenes idąc za radą owego przyjaciela brał małe krzemyki w usta, i trudniejsze ustępy z taką mocą i usiłowaniem nad brzegami morza wygłaszał, iż chuczące fale jego przygłuszał.

Tem ćwiczeniom oddawał się przez kilka miesięcy mieszkając w jaskini — żeby mu zaś chęć nie przyszła opuścić ją przed zupełnem wydoskonaleniem się — kazał sobie ogolić pół głowy. Najsłynniejsze z mów jego są Filippiki (przeciw Filipowi macedońskiemu.)

Nikt mocniéj od niego lub tylko równie jemu nie umiał władać na mownicy językiem zachwycać i zagrzewać słuchaczów, obudzać w nich natchnienie, zapał szlachetny, lub wzgardę dla podłości. Gdy mu przyznano wieniec złoty, — Eszyn przeciwnik jego sztuczny mowca, wystąpił z dowodami iż tamten niezasługuje na uwieńczenie — Demostenes stanął sam w obronie swej sprawy przeciw tamtemu i dowiodł niesłuszności Eszyna, który skazanym został na wygnanie — a dogoniwszy go gdy wychodził z Aten, zmusił do przyjęcia od niego pieniędzy na podróż i do wyrzeczenia oraz słów wiele znaczących : „Jakże nie miałbym z żalem opuszczać tej ojczyzny, gdzie pozostawiam tak wielkomyślnych nieprzyjaciół! mogęż bowiem mieć nadzieję napotkać u obcych podobnych tamtym przyjaciół?!...

Lekarskiej sztuki założycielem był Hipokrat urodzony na jednej zwysp Cykladów — Miał on być tem w medycynie, czem Homer był w poezyi żył w piątym wieku przed Chryst. Dwie zalety uczyniły go lekarzem pierwszego rzędu: śledzenie troskliwie natury — i miłość dla ludzkości. On uwolnił Ateny od strasznie grasującego tam powietrza. Prawo obywatelstwa, korona złota i przypuszczenie do wielkich tajemnic, były nadgrodą jego. —

Piękność jego duszy wyrównywała wielkości nauki. Słynna jest także bezinteresowność jego która na propozycyę Artaxerxesa ażeby pozostał na jego dworze, za znaczne sumy i honory, podyktowała mu następującą odpowiedź: „Wszystko winien jestem ojczyźnie, a nic obcym.“

Ten mędrzec miał tyle wielkości ducha iż wyznaje sam błędy jakie popełnił, dlatego żeby ich drudzy za nim nie powtarzali.

Zapewne używał on i na swoję korzyść swych wiadomości lekarskich, bo żył 109 lat. Grecy odwdzięczając mu posługi wyświadczone krajowi, i przywiązanie jego do ojczyzny, czcili go jak półboga — a dzieła jego i dziś podobno jeszcze w pewnych wypadkach bywają wyrocznią lekarską.

Malarstwa greckiego nieznaczne tylko pozostały szczątki, lecz posągi z tych wieków przekonywają nas, do jakiej doskonałości doprowadzili oni rysunek.

Wsławili się w malarstwie Zeuxis pięknością rysunku i uderzającym, piękności blaskiem. — dzieła jego nadzwyczaj były poszukiwane on sam podpisał pod niemi: „iż je łatwiej krytykować niżeli naśladować.“ Z nich *Helena* miała być cudnej piękności — a *grona winne* oszukały, swą pozorną naturalnością ptaków, które je dziubać przylatywały.

Parazios równoczesny malarz, zażartował z niego, gdy bowiem Zeuxys dał na wystawę swoję grona, Parazios przyniósł także swą pracę zakrytą firanką — „Podnieśże przecież zasłonę kryjącą twoje dzieło!“ zawołał Zeuxys niecierpliwy zobaczyć utwór tamtego. Temczasem owa zasłona była samem dziełem pęzla mistrza, który nie ptaki lecz równego sobie znawcę i mistrza nią złudził. Zeuxys sam przyznał mu pierwszeństwo.

(ć. d. n.)

Rozmaitości

Magnetyzm.

(Ciąg dalszy.)

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy święta Józefa; ażeby podać czytelnikom naszym dokończenie opisu *Jasnowidzenia młodego podolanina.* Nadzieje i życzenia nasze, poniekąd zawiedzionemi zostały, gdyż zapowiedziany na dzień 19. Mar. pogrzeb dziadka, i odczyty dwudziesto-arkuszowe-

go spisu owych zdarzeń, w skutku uznania i rady familijnéj odbyły się wcześniej — i tylko w nie wielkiem jéj gronie.

Ciało zmarłego dziadka przed kilkanastu laty pochowane w miasteczku Borczów wydobyto, i stosownie do woli jego pogrzebano w Zwiniaczu we wsi i miejscu pobytu Cisia i rodziców jego. Przytem zgodnie z życzeniem zmarłego obrano je ze wszelkich oznak próżności światowéj złamano szpadę —epoletty, galon od kapelusza i t. p. kazano przetopić na patynę do kościoła.

Z opisów zaś zawartych w wiadomych 21 arkuszach pargaminów, niektóre tylko udzielone nam mniéj ważne lecz zawsze interesujące szczegóły tu umieszczamy. Dziadek przez przeciąg swo ich nawiedzin, przychodził trzy razy dnia — ostatnia i najważniejsza wizyta przypadała zawsze o samej jedenastej w nocy bez uchybienia na minutę i sekundę — a trwała do północy, to jest godzinę — i w ten sposób zaczynała się: z uderzeniem jedenastej godziny Cesio zakładał w pierścień wiadomy, palec od prawej ręki, a lewą chwytał kogoś siedzącego obok za rękę i przemawiał grubym męzkim głosem :

„Ja dziadek wchodzę w mego wnuka Cisia i z niego będę do was mówił.“Obecny temu lekarz N. spojrzał raz na zegarek wiszący nad łóżkiem chorego, i wduszy pomyślał sobie, iż dziadunio przerachował się tą razą, bo jeszcze kilkanaście minut brakowało do jedenastej — w tej chwili gdy on to myślał, chory czyli dziadunio przez jego usta mówi do lekarza te słowa : „Ty myślisz że ja się omyliłem bo jeszcze niema jedenastej — idź zobacz na głównym zegarze wybiła w tej chwili jedenasta — ten zaś zegarek opóźnia się, trzeba go zregulować“ — tu chory nie otwierając oczów sięgnął ręką po zegarek — zdiął go i naregulował — a wylatujące z niego szkiełko które trudno było patrzącemu i zdrowemu naprawić, włożył najzręczniej z zamknionemi oczyma, i zegarek zawiesił na swojem mejscu.

O samej dwunastej odchodził zawsze mówiąc: „Muszę odejść, bo już północ, teraz inne duchy poczynają swoje działanie.“ Jeżeli w czasie jego bytności weszła do pokoju, a temwięcej zapytać o co chciała, osoba której życie choćby nie teraz lecz w przeszłości nie ze wszystkiem było prawe pod jakimbądź względem, i niezgodne z uczciwością, żądał ażeby ten człowiek się oddalił — niechciał mówić — a jeżeli dał się uprosić to widno było że mu to przykrość sprawia — a nawet choremu widocznie to szkodziło. — Pomiędzy innemi powiedział, przypomniał, i udowodnił Cisiowi, iż go już trzy razy nawiedzał po swojej śmierci — pierwszy raz jak mówił miał mu się ukazać w nocy, chciał z nim mówić i dać mu radę dobrą ale go wnuk nie poznał, — zerwawszy się na łózku, pochwycił za pistolet nabity wołając : Kto tu stoi przedemną!?. odejdź bo wypalę!. Zbudzony jego krzykiem obok spiący nauczyciel zapytał: Co tobie Cisiu?. czemu nie spisz?. On wskazał mu osobę mknącą koło okna, wreszcie zniknęła za murem, W rok później, znów zerwał się Cisio w nocy ze snu, wołając już tą razą : Dziadziu! dziadziu!. Wtedy poznany przez niego dziadek zbliżył się i powiedział mu : że w kuchni służący jego w niebezpieczeństwie życia zostający, potrzebuje rychłej pomocy ażeby nie umarł“ Postać dziadka zniknęła — Cesio z nauczycielem zapaliwszy świecę pospieszyli do kuchni, gdzie zastali istotnie służącego na podłodze krwią zalanego. — i bliskiego skonu — czyścił strzelbę pańską nabitą, przez nieuwagę wystrzelił, i cały nabój wpakował sobie gdzieś koło ramienia.

Jeszcze później o lat parę, Cisiowi przyszła chęć próbowania sił młodzieńczego umysłu swego układaniem systemu nowej filozofiji Dziadek pojawiwszy mu się w tedy najwyraźniej — nakazał aby porzucił ten zamiar i pracę zgubną i przechodzącą jego głowę. Wnuk posłuchał jego rady- porzucił rozpoczęte pismo, i zapomiał z czasem o jego nawiedzinach, poczytując je zapewne przy dojrzalszej rozwadze za złudzenie senne — dopiero teraz Dziadunio przypomniał mu to ze wszelkiemi szczegółami i Cisio potwierdził najdokładniej. (d. ć. n.)

Zakład miłosierdzia w Petersburgu.

(dokończenie.)

Siostry tego zakładu obowiązane są pielęgnować chorych bezpłatnie w swoim szpitalu — i również za wezwaniem pełnić te same usługi w każdym domu prywatnym choćby i najuboższym. Leki sporządzają same w aptece domowej według przepisu lekarskiego, i zadają je chorym według tegoż polecenia — niosąc im także pomoc hirurgiczną oprócz krwi puszczania. Zupełne poświęcenie się obowiązkowi połączonemu z wielkiemi trudami i niebezpieczeństwem własnego życia, czuła staranność o zdrowie i wygody chorych, zjednały siostrom powszechne poważanie i wdzięczność..

Sieroty w liczbie stukilkudziesięciu podzielone są na trzy oddziały *pensyon, konwikt, i szkołę karności* gdzie im udzielają robót i nauk płci i wiekowi odpowiednich. Po ukończonych latach nauki, zakład zajmuje się dalszym losem wychowanek swoich, nastręczając im zajęcie stosowne do stanu i wychowania.

W szkole karności zostaje ciągle przy dzieciach jedna z sióstr miłosierdzia, wpływająca; łagodnem obchodzeniem, przykładem i nauką na ich

serca — tam bowiem za najpierwszą przyjęto zasadę obudzenie uczuć moralnych przez miłość, słodycz i dobre przykłady.

Szafy numerowane z przegrodą, służą za schowanie sukień, bielizny i pościeli — wieczór otwierają się drzwi każdej szafy i wysuwa się zniej łóżeczko, które wychowanki same sobie zaścielają.

Kto odda 1600 r. s. na własność zakładu ma wolność utrzymywania w nim zawsze jednej wychowanki bezpłatnie, t. j. na funduszu zakładowym. Kto chce umieścić córkę w Pensyonacie za pieniądze — płaci 80 rubli rocznie.

Oddział pokutnic zajmuje skrzydło poboczne i niema z głównym zabudowaniem żadnej styczności. Okna idą na dziedziniec obmurowany, kwiatami zapełniony. Oprócz siostry miłosierdzia jest tam inna jeszcze dozorczyni, przestrzegająca równego podziału pracy. Wyszło z tego oddziału już wiele dobrych gospodyń, żon i matek, także sług wiernych i poczciwych. Ten zakład istniejący w cichości od lat siedmiu w stolicy Rossyi oprócz sióstr, ma pomocnika, kapelana, lekarza, i dozorczynię, wszyscy bezpłatni — jak podobnież i nauczyciele nie biorą żadnej zapłaty. Dar Księcia Oldenburskiego z r. 1844. 50000. rubli — użyte zostały na kupno zabudowań dotąd najmowanych — których zapłacenie jeszcze i dziesięc tysięcy więcej wyniosło. Zakład ten niema żadnych funduszów stałych — utrzymuje się ze składek, polegając jedynie na łasce Opatrzności — i miłosierdziu bliźnich. —

G. L.

Rozsadę od gąsienic lub muszek ochronić.

Weź funt niegaszonego wapna, tyleż siarki rozetrzej dobrze razem—oparz trzema kwartami kipiącej wody — wymięszaj, wychłodź i skropiaj rozsadę.

Lekarstwo na Solitera.

Kora z korzenia czarnej morwy, utarta na proszek, cztery kwintle tego proszku podzielić na połowę — i zażyć naczczo w wodzie, drugą połowę w pół godziny po pierwszej.

Mody.

W bieliźnie ogólnie wielki panuje teraz przepych, który się wcisnął już i do garderoby dziecinnej — a nawet niemowlątek.— Chustki do nosa oprócz szlaku, mają w każdym rogu duży kwiat haftowany. Czepki ranne jeżeli nie są haftowane, to przynajmniej składają się z haftowanej wstawki i gładkiej fronsy marszczonej, bogato korunkami obszyte — a po bokach róże z drobnych wstążeczek.

Ranne kaftaniki są to małe paltoty z otwartemi Pagoda rękawami, obszytemi dwa lub trzy razy, haftowanemi muszlinem : batystowemi falbankami. Spodnice białe bardzo eleganckie — albo z szerokim angielskim haftem u dołu — alboli też wielą wązkiemi falbankami ubrane.

O płaszczach tyle powiedzieć można, iż noszą długie, sukienkowe różnego koloru — peleryny średniej wielkości, gładkie, z tyłu równe, z przodu zaokrąglone — obszyte piękną jedwabną taśmą — i frenzlą długą. Inne po kolana krótkie, z cienkiej materyi wełnianej — peleryna zgrabna zaokrąglona średniej wielkości, kołnierz okrągły— oboje obszyte frenzlą niekręconą bardzo szeroką fryzowaną, a na niej jakby poprzyczepiane paciorki tegoż co i frenzla koloru lub malenkie kawałeczki sznelki. Jeszcze trzecie, po kolana, z tyłu w pasie ściągane — peleryna nie wielka okrągła — obszyta wraz z płaszczem szeroką aksamitną plisą. Odzienia i burnusiki białe, bardzo są używane. Małe *Proroki* wigoniowe taśmą szeroką brzegiem obszyte — poszukiwane są także. Mantyle duże — lub średnie bez rękawków — tylko na ręce zawdziewane.

Szlafrok z popielatej tafty w dużą wiśniową kratę, Stanik gładki pod szyję zapięty — w pasie koło bioder baskina zaokrąglona z przodu. Przód od góry do samego dołu ubrany kokardami z tej samej materyi, po trzy duże pukle razem na dół zwieszone. Rękawy otwarte zaokrąglone, z pod nich wychodzą szerokie bufy z białego muszlinu, koło ręki obszyte i zamknione szlaczkiem haftowanym.

Szal kaszemir Indyjski z dnem turecko żółtem — pokryte dużemi wschodniemi palmami. Spodnica gładka z ogonem. Kapotka atłas ciemno różowy z koronką pod spodem ubrana czarnym i różowym aksamitem w plecionki i końce.

Ubranie pięcioletniego chłopczyka.

Bluzka z czarnego aksamitu bardzo szeroka, długość tylko po kolana — w pasie paskiem aksamitnym spięta— ubrana patkami szmuklerskiemi i zapięta sznureczkami szmuklerskiemi od patek idącemi na guziki metalowe — majtki bardzo szerokie — falbanki marszczone na kształt karbowanych zachodzą niżej kolan i tylko szerokością falbany z pod sukienki wyglądają — brzeg białej falbanki czarno haftowany — u szyi takaż krezka — pończoszki białe — ciżemki aksamitne czarne — włoski obcięte i na bok zaczesane. Rękawki białe, bufy batystowe.

Strój balowy młodej osoby, bardzo wdzięczny.

Głowa ubrana jak przedstawia pod liczb. 4. Wianki Nr. 18—sznur z włosów, pukle nad niemi róże czerwone i od nich końce z białej wstążki. Suknia biała ulotna, stanik opięty, do gorsu — spodnica gładka, od dołu na pół łokcia ubrana w około różami bez liści zielonych jedna obok drugiej do koła sukni — nadtem o pół łokcia wyżej idzie rząd drugi — w pasie w miejscu szarfy trzeci wieniec opasuje— z przodu zakończony dwiema białemi końcami które tak jak i pukle różami brzegiem obszyte w około. Koło gorsu brzegiem sukni wieniec róż rękawki jak najkrótsze; brzegiem i na przyszyciu rękawa do ramionczka różami obłożone — a na długość rękawka także na wierzchu ręki trzy rzędy róż. Te róże mogą być robione zwyczajnie — alboli też z krepy różowej lub organdiny we dwa lub trzy cienie — ściągane — te u spodnicy powinny być większe — w górze zaś proporcyonalnie drobniejsze. W lecie możnaby użyć i świerzych — drobne rożyczki tak zwane *rożyczki zielonoświątkowe* lub *cwancygierki*, ślicznie i niewinnie odbijałyby przy tem stroju.

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.

Julia Goczałkowska
odpowiedzialna redaktorka.

WZÓR ROBÓT Nº 19 WIANKI

Kwietnia 1853.

№1.

№21.

№26.

№13.

№22.

№24.

№11.

№20.

№5.

№2.

№12.

№20.

Marian

№8.

№29.

№14.

№19.

№17.

Auguste

№25.

№9.

№15.

№10.

№3.

№16.

№4.

№28.

№18.

Eugenie

№7.

Lit. u. P. Ribera.

Nr 20. Część 2. Rok 1853.

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

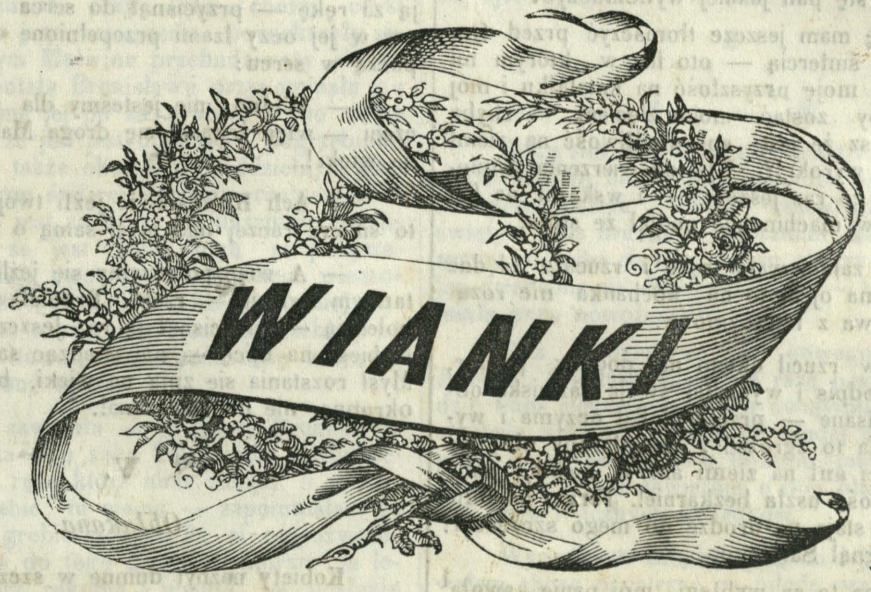

Cena kwartalna w miejscu 2 r na prowincyę z posełką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów : „Powieść. Obrazek miejscowy. Rywale.“ — Poezya. Na żądanie.... — Literatura Świata. — Rozmaitości — Mody. —

Obrazek miejscowy.

IV.

List zdradziecki.

U kobiet widok istoty, która wywołała w ich sercu pierwsze uczucia miłości, sprawia pewne magiczne wrażenie tak mocne, iż z podwójną siłą poddają się całej potędze tych uczuć.

Malwina nie widząc dni kilka Bronisława — drżała, a razem pragnęła go ujrzeć, aby mu oświadczyć powód swej obojętności, pragnęła mu wyznać niecne zamachy jakich użył Salezy aby osłabić tę siłę uczuciową, która ich łączyła — w końcu nie mogła się oprzeć, aby nie wyjawić że tą razą kocha go nierównie mocniej jak dawniej — i w tym celu napisała list do niego.

Władysław też przyjął tę wiadomość z całém zadowolnieniem — i oświadczył nawzajem Malwinie, że tą razą nic ich rozłączyć nie zdoła, ani intryga ani więzienie — ani nawet najsilniejszy opór ojca — prócz tylko śmierci jednej — i z tem postanowieniem ścisnęli sobie ręce na znak jednomyślności w osiągnieniu zamierzonego celu.

Po krótkim namyśle, chcąc raz stawić zaporę wszelkiem przeszkodom, przedsięwzięli uczynić krok stanowczy — postanowili wyznać swą miłość przed ojcem i prosić go o błogosławieństwo. Pewnego poranku z bijącém sercem weszli oboje do gabinetu pana Szczęsnego — błagając aby nie zagradzał ich szczęścia na przyszłość, aby zezwolił na ich związek, lecz jakiż zawód spotkał ich oczekiwanie gdy pan Szczęsny w miejscu odpowiedzi— poszedł w milczeniu do biórka — wydobył z niego jakiś papier i podając go Władysławowi odezwał się w te słowa:

I Pan ośmielasz się prosić o rękę mej córki zrobiwszy poprzednio zamach na moje życie w razie oporu z mej strony — i ty morderca! z bezczelnem czołem śmiesz stanąć oko w oko przedemną z podobnem żądaniem?..

Władysław jakby piorunem rażony, osłupiał na te słowa nie pojmując ich znaczenia — wresz-

cie po chwili przyszdłszy do siebie, rzekł spokojnie:

— Racz się pan jaśniej wytłomaczyć. —

— Ja się mam jeszcze tłomaczyć przed tym co mi grozi śmiercią — oto list w którym mi przepowiadasz moję przyszłość na katafalku i mój zabójca miałby zostać moim zięciem — chyba Wpan nie wiesz że jest sprawiedliwość na ziemi że jest sąd i wyroki!?. Dla odświerzenia pamięci przeczytaj go raz jeszcze — i wskazał na list który Bronisław machinalnie podjął ze stołu.

Malwina załamywała ręce i rzucała błędne spojrzenia to na ojca, to na kochanka nie rozumiejąc ani słowa z tej rozmowy.

Bronisław rzucił okiem na podany papier, spojrzał na podpis i wyczytał swoje nazwisko obcą ręką podpisane — przebiegł list oczyma i wykrzyknął — Ha to zgroza! . . musiałoby nie być sprawiedliwości ani na ziemi ani w niebie, żeby taka nikczemność uszła bezkarnie!. Teraz pojmuję kto mi ciągle staje na drodze do mego szczęścia! i myślą dosięgnął Salezego.

— Próżne to są wybiegi mój panie zawołał pan Szczęsny — łatwo oszukać kogo ci się podoba lecz nie mnie starego. Poczem wziął list z rąk Bronisława schował do szufladki, zamknął biórko i włożył klucz do kieszeni. Chciał bowiem koniecznie dać wiarę temu listowi gdyż nie życzył sobie mieć za zięcia Bronisława.

— Podobne odezwy prowadzą na rusztowanie! ale nie do względów ojca, którego pragniesz pozyskać córkę!. . zawołał jeszcze w gniewie.

— Ale chciej mi Pan Dobrodziej wierzyć że ja nic nie wiem o tym liście, że to jest tylko podła intryga, że to kto inny ośmielił się w mojem imieniu . . .

— Ośmielił albo nie ośmielił! a na kogoż to była broń przygotowana w chwili gdy pana uwięziono — hę?...

— To wcale co innego to była sprawa honorowa.

— Która się roztrzygnęła w więzieniu — inaczej mówić nie wypada — znam ja pańskie usposobienie — wiem co to wszystko ma znaczyć dla tego proszę uwolnić moję córkę od wszelkich zabiegów — ona nie jest dla pana przeznaczona ja mam dla niej inne widoki — z mej zaś strony przyrzekam nie robić żadnego użytku z listu Wpana jeśli tylko zaniechasz widywać się z moją córką— oto moje *ultimatum*!.. rzekł — i z oburzeniem z sztucznym czy z prawdziwym gniewem— odtrącił córkę która obejmując jego kolana starała się rozbroić gniew ojca — i wyszedł z pokoju, zatrzasnąwszy drzwi gwałtownie.

Malwina padła na sofę — prawie bez zmysłów—Bronisław został na miejscu nieporuszony— po chwili milczenia przystąpił do niej — wziął ją za rękę — przycisnął do serca — i spojrzawszy w jej oczy łzami przepełnione — rzekł z rozpaczą w sercu:

— Widno nie jesteśmy dla siebie przeznaczeni — więc żegnam cię droga Malwino! żegnam na wieki!..

— Ach Bronisławie jeźli twoją nie będę — to śmierć raczej nad myśl samą o innym!. .

— A więc połączymy się jeźli nie tu—to na tamtym świecie — rzekł Bronisław z najżywszą boleścią — przycisnął ją raz jeszcze do serca i wybiegł na ulicę — nie wiedząc sam dokąd idzie Myśl rozstania się znią na wieki, była dla niego okropna, nie do zniesienia!.

V.

Obłąkana.

Kobiety nazbyt dumne w szczęściu— bywają słabe w przeciwnościach, łatwo upadają pod ciężarem gwałtownych wrażeń. — Malwina od tej chwili zapadła w słabość gorączkową. — Bronisław nie mógł na dal bywać w domu — nie mógł widywać jej wcale.

Nieprzezwyciężona wola ojca, co raz mocniej wpływać zaczęła na drażliwe uczucia Malwiny dręczona myślą rozstania się z ukochanym Bronisławem coraz mocniej zapadała na zdrowiu.

Bronisław pragnął tylko wynaleźć Salezego aby go srogo ukarać za tyle cierpień których był sprawcą—a jeszcze bardziej za intrygę i oszustwo któremi obudził zawziętość pana Szczęsnego, przeszkodził wymarzonemu szczęściu i zagrodził los jego i Malwiny. Lecz wszelkie usiłowania Bronisława były bezskuteczne. Salezy przewidując oczywistą zemstę za tyle haniebnych czynów któremi spowodował tyle nieszczęść — zginął, przepadł gdzieś jakby pod ziemią słowem zniknął bez wieści.

Słabość Malwiny stawała się co raz niebezpieczniejszą — pan Szczęsny poznawszy okropny stan w jaki popchnął córkę — dokładał wszelkich starań, aby złemu zapobiedz, aby jej przywrócić zdrowie — lecz przywołani lekarze nie wiele robili nadziei — bo cierpienie moralne trudno leczyć fizycznemi środkami.

Z wzrastającym niebezpieczeństwem, przyrodzone uczucie odezwało się w sercu pana Szczęsnego, miejsce materyalizmu, zastąpiła rodzicielska miłość — i w końcu decydował się zezwolić na związek córki z Bronisławem — gdyż wtym

upatrywał całą nadzieję ratunku lecz już było za późno!..

Ojciec czuwał przy łożu chorej córki cierpiał wiele, a jego cierpienia powiększyły się od dnia w którym Malwina przebudziwszy się ze snu twardego wołała Bronisława przypominała mu przysięgę kochania jej po za grobem . . to znów zdawało jej się że już jest umarłą — pogrzebioną że on spoczywa także obok niej w oddzielnym grobie — że ich i po śmierci umyślnie rozłączono— to znów że ona jest za kratą w klasztorze — zakonnicą . . to że jest jego żoną są połączeni i wtedy ściskała jego ręce — pewnego wieczora w przekonaniu iż Bronisław zbliża się ku niej wyciągnęła ramiona, a okropny uśmiech przebiegł po jej ustach i gwałtownie pochwyciła rękę którą jej podał przestraszony ojciec.

— Precz! zawołała — to nie ty Bronisławie to nie twoja ręka — to ręka która mnie odepchnęła od siebie — ręka która mnie zabija!. o ja nieszczęśliwa!. Ciebie tu niema — zapomniałam że cię w osobnym grobie złożono że ci niepozwolono przybliżyć się do tego grobu w którym ja leżę... zakryła twarz rękoma i upadła na posłanie płacząc rzewnie—to znów się śmiała—co wszystko zdradzało chorobliwy stan jej umysłu.

Pan Szczęsny przyciskając ją do serca mówił że Bronisław w krótce nadejdzie, że niebawem jak przyjdzie do zdrowia zostanie jego żoną — lecz wszystko było nadaremnie — Malwina nie pojmowała już czułych oświadczeń ojca.

Bronisław na żądanie pana Szczęsnego przybiegł do łoża słabej — lecz go już nie poznała— wszystkie jego zabiegi były bezskuteczne — Malwina postradała zmysły zupełnie.

Miotany rozpaczą — postradawszy nadzieję posiadania kiedykolwiek swojej ukochanej — nie mogąc się pomścić na sprawcy tylu nieszczęść Bronisław udał się za granicę gdzie straszna wrzała wojna i tam walcząc nieustraszenie pragnął znaleźć śmierć zaszczytną — lecz śmierć zwykle tych omija którzy jej śmiało zaglądają w oczy — Odznaczył się walecznością w obronie oblężonej fortecy — został ranny pod innym miastem i otrzymał stopień porucznika — wszedł jako zwycięzca do jednej jeszcze ważnej fortecy — wreszcie gdy zmienną koleją ta znów poddać się musiała otrzymał amnestję i powrócił do kraju. — nie mogąc jednak przez długi czas dostać się do swojej rodziny.

Pan Szczęsny zamiast cieszyć się szczęściem jakie sobie obiecywał ze świetnej przyszłości córki — obciążył sumienie zgryzotami i mimo dostatków z sercem przepełnionem żalem, cierpieć musi bo stał się przyczyną nieszczęścia córki — a tym samym i swego — temwięcej czuł się być winnym iż zaniedbawszy od dzieciństwa jej wychowanie nie usposobił jej wcale do powodowania się ojcowskiej woli i życzeniom.

*

* *

Roku 185.. w miesiącu kwietniu o godzinie szóstej wieczorem, liczny tłum gromadził się do kościołka na przedmieściu ... Przy rzęsistym oświetleniu świątyni głos organów zabrzmiał harmonijnie — mnóstwo ludzi cisnęło się do ołtarza — oczy mając zwrócone na drzwi kościoła — którędy wejść miała para nowożeńców.

Cóż to dziwnego lub nowego uroczystość ślubna?.. a jednak za każdą razą przy tem obrzędzie tłum ciekawych zalega świątynię — wszyscy słuchają uroczystej przysięgi młodej pary— jednak jakby na przekor prawu Bożemu, łamią to święte przymierze które zawierają u stóp ołtarza—w obliczu Boga i licznych świadków.

Wypadkiem między tłumem i ja się znajdowałem chcąc popatrzyć na młodą parę małżonków którzy się sposobili do nowego życia, częstokroć po cierniowej ścieżce przebywać się mającego.

Nagle szmer powstał —wszyscy wzrok swój zwrócili ku drzwiom— ja toż samo uczyniłem, lecz jakież było moje zadziwienie, gdy w zbliżającej się parze, poznałem czemuby nikt wiary dać nie chciał — poznałem Bronisława i Malwinę Byłbym się prędzej śmierci spodziewał, niż uroczystości ślubnej tych dwojga młodych ludzi którzy zdawali się być na wieki dla siebie straconemi. —

Ciekawością zdjęty — zacząłem się wypytywać o ich koleje — i to co słyszałem opowiem: Bronisław bawiąc w stolicy i chcąc się w kraju utrzymać wstąpił do urzędu. — Przez szczególną opieką jednego ze swoich krewnych zajmującego tam znakomite stanowisko wyjednał sobie pozwolenie powrotu do kraju co otrzymawszy pospieszył natychmiast do Lwowa — Niebawem dowiedział się że Malwina nieco zdrowsza zawsze jednak cierpiąca na umyśle. — Widział się najprzód z jej ojcem, który nieposiadał się z radości za przybyciem jego, i nytychmiast postanowił wprowadzić go do pokoju cierpiącej.

Rok cały upłynął jak Malwina nie oglądała Bronisława — jednak gdy wszedł do pokoju — długo wzrok swój na nim zatrzymała — potem zawołała: Bronisławie! i rzuciła się w jego objęcia. I ojcu łzy spłynęły na widok rozczulonej córki. — Malwina długo płakała — później opowiedziała mu całą przeszłość od chwili ich rozłączenia — żądała nawzajem opowiadania Bronisła-

*

wa i już od tej pory nie pozostało ani śladu obłąkania. —

We trzy miesiące ślub się odbył. — Bóg ich z sobą połączył jakby na dowód że prawdziwa miłość uzyskała jego błogosławieństwo a intryga została potępiona i srodze ukarana — Salezy bowiem — bawiąc w swej dziedzicznej wiosce — przez okropny wypadek wywołany przez niego samego niesprawiedliwością i krzywdą bliźnich; otrzymał ranę w głowę i na twarzy, która go tak zeszpeciła iż się pokazać światu nie śmiał.

Odepchnięty od społeczeństwa żyje samotnie zapomniany od ludzi i skazany na wieczną samotność serca.

Pan Szczęsny pobłogosławiwszy dzieciom oddał im w dziedzictwo połowę swego majątku — i żyjąc radośnie na łonie rodziny którą uszczęśliwił pieści się często ze swoją wnuczką Felisią.

J. O.....

Na żądanie.....

Mego życia smutne dzieje!
Wiatr przeciwny dawno wieje
A daleko ty!
Przed kim dzisiaj mam się skarzyć?..
Mówią grzechem kochać, marzyć,
Na cóż budzić łzy!

Ja miłości znam skarbnice,
I dwóch czułych serc tęsknice
Znam ja życia raj!
Jakieś czary — uniesienia
Jakieś dziwy — omamienia
W wiośnie piękny maj.

Lecz te wszystkie drogie czary
Są tylko zwodnicze mary
Co to łudzą nas,
Jakby złote błyskawice
Rozświetlają wnet źrenice.
Lecz i giną wraz.

Z niemi lubych uciech roje
Wyśnionego szczęścia zdroje
A zostaje łza!

Ona jedna nie zaginie
Ona jedna nie przepłynie
Bo ją pamięć da!.

M . . . . . a.

Literatura Świata.

Parazyosa prace odznaczały się tkliwością i nadobnością wyrazu oblicza. Apeles wyniósł się nad innych doskonałością rysunku, mocą w układzie i w zgodzie doboru barw —jako zaś człowiek i skromnością swoją, on bowiem wystawiał swoje obrazy nie dlatego ażeby je ludzie chwalili — ale poto żeby je krytykowali, a gdy ich naganę uznał za słuszną, zaraz błąd wytknięty poprawiał. Niezarozumiałość jego do tego dochodziła stopnia, iż raz szewc przechodzący wskazał błąd w jego obrazie — Apeles zgodził się z tą uwagą i poprawił usterek — szewc dumny z tego przyszedł nazajutrz z nową krytyką, lecz tą razą nieumiejętną wcale — wtedy mistrz odpowiedział mu z uśmiechem : iż niepowinien posuwać swego sądu wyżej nad obuwie. On miał tak wysokie wyobrażenie o malarskiej sztuce, a nizkie o swojej zdolności— iż wszystkie swoje dzieła uznawał jeszcze za niedokończone i dla tego nigdy pod niemi nie podpisał *to zrobił* ale: *to robił Apelles.* Z trzech tylko dzieł swoich był sam zadowolony : *Z Alexandra trzymającego piorun — z Wenery powstającej z morza — a potem spiącej — i z Artemidy pośród ofiarujących dziewic.*

Dużo wcześniejszy od nich Polignot twórca malarstwa historycznego malował sceny z wojen Perskich.

W żeźbiarstwie słynęli Fidiasz, który tak zwany styl sztywny, z czasów kiedy sztuka li z religią miała stosunek a pewien rodzaj uszanowania dla bożków niepozwalał przerabiać niezgrabnych, wiekami uświęconych kształtów — zmienił na styl wzniosły i doprowadził go do doskonałości. Jego arcydzieła są posągi w Partenonie świątyni Pallady (Minerwy) w Atenach — z kości słoniowej i złota najpiękniejsze tego miasta ozdoby— Jowisz Olimpijski z tegoż materyału z tak pięknym oblicza wyrazem iż starożytni mawiali o nim : „że z duszy ludzkiej cierpienie ziemskie oddalał.“ — Po nim z pomiędzy innych jakoto Mirona Polikteta, odznaczył się Praxyteles z Aten, przedstawieniem *Bachusa, Satyrów Wenery* — po nim Skops i Li-

zyp odlewający zKruszcu najdoskonalsze postacie ludzkie, łączył on w utworach swoich szlachetność z naturalnością.

W budownictwie Greków panował wszędzie ład (symetrya) zgoda we wszystkich częściach, i piękność całości. Główną jego cechą były kolumny, których trzy są rodzaje, odznaczone przez *głownice* czyli *kapitele* w górze. *Doryjski* silny bez ozdób, *Joński* wysmukły z upstrzonemi głowicami — i bogato-ozdobny *Korynckí*. — Prywatne mieszkania greków były skromne a cała okazałość sztuki, przeniosła się do domów publicznych. Do tego należą:Propileje z wspaniały gmach z marmuru z cudnemi przedsionkami z kolumn-- a na szczycie jego posąg bogini Athenee (Minerwy) opiekującej się miastem, z bronzu ulany w postaci wojującej i tak olbrzymiej wielkości(dzieło Fidiasza także) iż o pięć mil na morzu widno było jej chełm i podniesioną tarczę. Świątynie Parfenon w Athenach, Jowisza w Olimpii i Agrygenckiego w Sycylii, Hery w Argos Apolina w Arkadyi, Demetry w Eleuzis, teatry pomniki, grobowce, z tych najsłynniejszy Mauzoleum.

Teatr, tańce i muzyka kwitnęły także w tym czasie. Muzyki greckiej twórcą miał być Terpander z Lesbos, który w wielu miastach był wieńczony, czworostronną cytrę na siedmiostronną przetworzył z objęciem oktawy, on pierwszy ustalił rodzaje tonu i harmonii, których dawniej trzy liczono : uroczysty *doryjski* huczny jak wynik natchnienia i marzeń *frygijski* — łagodny *lidyjski*, później przybył *joński* mięki i *eolski* namiętny i żywy. — Flet miał wynaleźć Olimpos z Frygii — wreszcie Taletas z Kréty dziedziny tańców w zbroi nadał muzyce charakter uroczysto-wzniosły, uspokajający umysły rozstrojone, a sława jego z tego względu tak była głośną i wpływ jego muzyki na ludy tak mocny iż go dla ustalenia wewnętrznego pokoju do Sparty powołano. Muzyka i tańce zostawały w najściślejszym związku z uroczystościami i religijnemi obrzędami greków podczas których młodzieńcy i dziewice spiewy i tańce choralne wykonywali. Taniec religijny był poważny — stosownie do uroczystości przybierał rozmaite kształty i haraktery, wreszcie powstał taniec mimiczny przedstawiający czyny bożków i bohaterów. Prawodawcy greccy zalecali muzykę jako środek uszlachetniający, uważając ją jako wzniosłą i zachwycającą siłę wpływającą zbawiennie na obyczajowość i wykształcenie ludzi.

Pod Periklesem t. j. w piątym wieku przed narodzeniem Chrystusa, Grecya doszła do najwyższego szczytu świetności, pod nim kwitnęły sztuki i nauki, i miasto najpiękniejszemi ozdobione zostało budowlami — On sam otaczał się ludźmi uczonymi znawcami i zwolennikami sztuki jak Anaxagores, Damon Fidiasz — słowem była to dla niej epoka jeniuszu ze wszech względów.

Za czasów Periklesa wydoskonaliła się także i sztuka dramatyczna należąc do składu czci oddawanej Bachusowi zostawała pod opieką państwa. W początkach za czasów Solona używane były wózki deskami nakryte do przedstawiania widowisk wymyślone przez Tespisa który został twórcą trajedyi przez to iż na wstępie choralno-lirycznych na cześć Bachusa pieśni, ustęp z mitycznych podań o tym bożku przez jednego oddzielonego od chóru aktora opowiadać kazał. Później za czasów wojen Perskich pojawiły się już utwory dramatyczne Eszylosa składające się w początkach z rozmowy dwóch ludzi czyli diaologu. Sofoklesa i Eurypidesa, którzy wydoskonalili trajedyę. Z licznych utworów dramatycznych Eszyla siedem nam pozostało: *Przykuty Prometeusz — Siedmiu przeciw Tebom. Persowie błagający o pomoc. Agamemnon Koefo-rowie, i Eumidy* pod nazwą Orestyi tworzą jednę troistą całość starożytną (trylogią).

Są to po największej części sceny z wojen perskich. W pismach jego śmiały i wzniosły polot myśli, przyćmiony niekiedy zbyt uroczystym językiem, tchnie wszędzie głęboką czcią bożków, poważaniem dawnych zwyczajów, pojęciem wolności i miłością kraju. — Z siedmiu trajedyi Sofoklesa do nas doszłych są : Antygona, Edyp, Elektra, Filoktet etc. przedstawia w nich wiek Periklesa — dzieła jego są demokratyczne, malujące rozkosz towarzyskiego życia — odznaczają się pięknością zgodą i tkliwością uczuć. Z dziewietnastu Euripidesa sztuk dramatycznych są główniejsze : Hekuba, Fenicyanki, Ifigenia, Jon, Trojanki z wieku już zniewieściałych sądów, w nich czułość prawdziwą zastępują sztuczne jęki płacze — a mowy i przypowieści, według wyuczonych prawideł napotyka się w miejscu natchnienia.

Chór składał się z kilkudziesięciu lub kilkunastu około jednego przewodnika ludzi, którzy w roli różnych osób opowiadaniem wymownem przy wtórze muzyki — czyn oddać usiłowali — a w chwili wolnej od czynu, chór się spokojnie wraz z muzyką słyszeć dawał. Sztuka nie była na akty podzieloną — a zatem nad przeciąg dnia jednego rozciągniętą być nie mogła. Aktorowie w maskach w sukniach długich i w koturnach (wysokich trzewikach) występowali.

Arystofanes naśmiewając się z przywar, słabości i stosunków czasu— a chwaląc cnoty przodków, twórcą był Komedyi.

Perikles będąc sam w swojej doskonałości dzieckiem natchnienia wzbudził w narodzie tyle zamiłowania do sztuk literatury i poezyi iż wszyscy prawie obywatele do piastowania urzędów publicznych uzdolnionemi byli. Dom jego był otwartym

przybytkiem dla wszystkich chcących się kształcić w jakim bądź zawodzie—każdy znajdował tam ku temu środki i sposobność—a piękna Aspazya z Miletu żona jego,przynęcała swoim rozumem i uprzejmością najświetniejszych owego wieku mężów. Sam Sokrates w częstych z nią rozmowach wiele znajdował przyjemności.

Za czasów Alexandra W. w zniewieściałym chciwości oddanym i spodlonym zbytkami Hellenów rodzic; upadł jeniusz, który tylko zdrowego ducha i umysłu bywa wynikiem — a zamiłowanie w utworach fantastycznych kolosalnych i napuszonych górę wzięło. Upowszechniły się zaś wiadomości praktyczne jak matematyka, mechanika i historya naturalna na co Alexander nie małe łożył sumy— artystów zaś i poetów bogatemi dary i zachętą starał się przyciągnąć do siebie. Jednym z najbliższych przyjaciół jego i wielce od niego poważanym był Appeles.

Po Alexandrze, przymus w dziedzinie sztuki i umnictwa, zagłuszył naturę ten jej najpewniejszy i nieomylny pierwowzór. Utwory pisemne wysilały się na pochlebstwa dla panujących lub choldy dla zbytków i rozkoszy. Dzieje nieznalazły godnego siebie pióra — poezya pełna suchej uczoności i przesady odeszła zupełnie od natury. Przeciw tym zbytkom i formom niewolniczém wystąpił godnie Teokrit ze swemi sielankami (idylle) opisując życie pasterskie pełne prostoty szczerej i niewinności. Obok niego stanęli komedyo-pisarze Menander i Filemon.

Nauki tak zwane realne (rzeczywiste) kwitnęły w tym czasiepojawili się krytycy i gramatycy,którzy uporządkowali według klas dzieła dawnych poetów i pisarzy Greckich, skreślili spis ich estetyczny (Kanon) oczyścili je z błędów i dodatków, objaśnili przypisami do czego bogaty księgozbiór Alexandryjski niewyczerpanych dostarczał im środków.

Podobna zmiana nastąpiła z politycznemi z religijnemi i filozoficznemi wyobrażeniami — przestano uważać cudzoziemców w ogóle za nieprzyjacioł, obywatelstwo kraju przekształciło się w obywatelstwo świata (kosmopolityzm). Dziecinne wyobrażenia wielobożne dawnych Greków poczęły ustępować przed filozofią uznającą jedyną istność najwyższą jako przyczynę wszechświata — a lubo lud trudny w początkach do uleczenia się z zastarzałych błędnych wyobrażeń o swoich licznych bogach nie jednego z tych mędrców sprzeciwiających się politeizmowi skazał na wygnanie, a niekiedy i na śmierć — zawsze one się osłabiły — cios zaś śmiertelny tej wielobożności zadał mędrzec Euchemeros żyjący na dworze Kasandra króla Macedonii. Lecz oraz powstały i inne wyobrażenia filozoficzne, a pomiędzy temi założona przez Pirrona szkoła *skieptycyzmu* to jest powątpiewania o wszystkiem i o samej nawet prawdzie — a żaden dowód choćby najoczywistszy, nie był według nich dostatecznym. Biorąc nazwę od swego mistrza zwali oni się także Pironistami.

Druga sekta *Dogmatyków* którzy swoje uznania, za niezawodne, najpewniejsze i nieomylne poczytywali i wpierali.

Z Grecyi po jej upadku, przeniosła się mądrość cała za Alexandrem do Egiptu, to jest do założonej tam przez niegoAlexandryi—i w niejsiedlisko swoje obrała. Tu zrobiły się zbiory ze wszystkich sekt — i dlatego mędrców tamtejszych *Elektykami* nazwano.

W tym to czasie i żydzi poczęli zajmować się nauką filozofii — i między niemi zawiązały się sekty Faryzeuszów, Esseńczyków i Sadyceuszów, chociaż te więcej były religijne niżeli filozoficzne. Faryzeusze przypuszczali królestwo duchowne, zmartwychwstanie, łaskę poświęcającą i grzechów odpuszczenie — ale zasadą ich była tylko ścisłość powierzchownego wykonania i oznaki.

Esseńczykowie odrzucali różnicę stanów, a nakazywali zachowanie obietnic i wewnętrzną tylko cześć Boga.

Saduceusze śmieli zaprzeczać nieśmiertelność duszy i zmartwychwstanie.

Później pojawiła się także tak zwana *filozofia wschodnia* (Gnostyków i Neo-Platoników) składająca się z zamąconyoh wymysłów i przenośni Wszystkie zaś te wieki, jeniusze, rozumy, przeczucia mądrości, ich walki z błędem i mniemane zwycięztwa, składały się tylko na zbliżającą się wtedy epokę świata! i stanowiły jakby przedświt słaby, zejść mającego nad nim Chrześciaństwa. —

Rozmaitości

Magnetyzm.

(dokończenie.)

Pewna pani której mąż cierpi od dawna słabość mózgową, weszła do pokoju chorego w zamiarze zapytania go o powód słabości — i środek przeciwko niej. Zaledwo wymówiła te słowa: *Z jakiego powodu*: dziadek przerwał jej mówiąc: „chcesz wiedzieć z jakiego powodu mąż twoj cierpi?. Prapradziad jego wojując z turkami, przy zdobyciu pewnego miasta; podniósł miecz w celu zabicia jednego znacznego mahometana — obecna temu żona turczyna, ze łzami błagała zwycięzcy aby darował mu życie — lecz on uniesion wojennym zapałem głuchym będąc na jej łzy i prożby ciął w głowę nieszczęśliwego i na pół ją rozpłatał. Rozpaczająca małżonka przeklęła go słowami

ażeby zmysły postradał — i odtąd każdy drugi z kolei syn wtej rodzinie aż do piątego pokolenia, podpadać ma tej chorobie. Mąż twój, dodał po chwili już się długo męczyć nie będzie — gdyż mu jakaś kość główna w głowie pruchnieje. —

Młoda wdowa co niespodzianą i zawczesną śmiercią utraciła ukochanego małżonka, bo nie mającego jeszcze lat trzydziestu, zapytawszy Jasnowidzącego o powód tej śmierci, następującą otrzymała odpowiedź: „W rodzinie twego męża żył niegdyś poczciwy starzec tegoż imienia, posiadający znaczny majątek, który za żywota zapisał ulubionemu wnukowi, ten doszedłszy do wieku lat dwudziestu sześciu, zapragnął posiadać przyrzeczony majątek, dziadek żył czerstwy, krzepki niemyślał umierać — i pewnego dnia wybrał się jeszcze na polowanie.

Wypadek zdarzył iż wnuk przyszły spadkobierca jego — wychodząc z lasku ujrzał o kilkanaście kroków przed sobą dziadka mierzącego właśnie do zająca. To postrzeżenie... myśl piekła... huk dwu naraz wystrzałów...były wynikiem jednej sekundy. Dziadek padł bez życia, ugodzon nabojem w same piersi. Wnuk podjął obojętnie szaraka i przeciwną stroną powrócił do domu. Ludzie znaleźli pana nieżywego w polu z wypaloną w ręku strzelbą — nikt niepowątpiewał iż przez nieostrożność sam się zabił.

Ciało pogrzebano — wnuk oddziedziczył majątek — ale nie długo nim się cieszył — bo w rok potem umarł na bole piersiowe, a taki wyrok zapadł odtąd iż żaden z tej rodziny nie przeżyje lat trzydziestu — i musi umierać na cierpienie piersiowe za zgruchotaną ręką świętokradzką, pierś poczciwego dziadka.

Podobnych powieści i objaśnień wiele jeszcze słyszano z ust jasnowidzącego — gdy go proszono aby mówił o rzeczach religijnych i życiu przyszłem, odpowiedział: „Mógłbym wam powiedzieć wiele w tej materyi — ale mnie nie zrozumicie, nie pojmiecie bo wam wasza wewnętrzna ciekawość niepozwala. Tyle wam tylko powiem żebyście nie pogardzali żadną religją — bo wszystkie mniej więcej mają pewną wartość przed Bogiem tylko niech każdy pełni ściśle obowiązki tej wiary w jakiej go pan Bóg stworzył. Wiele cudów codziennie odbywa się przed waszemi oczyma, ale wam ich duma światowa i zaślepienie wasze dojrzeć nie pozwala.

Za największy według niego występek bywają sądzone na tamtym świecie wykroczenia przeciw dobru społeczeństwa — dalej mówił że taki cud jaki on sobie uprosił u pana Boga, ażeby dla dobra swej rodziny mógł wstąpić w swego wnuka, to dopiero trzeci od stworzenia świata na nim się spełnia — że on teraz pokutuje w czyścu za swą dumę i próżność której poświęcił swoje przekonanie — że tam jeszcze lat czterdzieści ma pozostać że zaparcie się swojego przekonania dla widoków światowych — zdrada i podłość największą są zbrodnią — a głównym obowiązkiem i cnotą, użytecznym być ludzkości w jakimkolwiek zawodzie pierwsze zaś pośród niej prawo do naszego przywiązania i zdolności, ma kraj który nam dał życie i etc.

Wnukowi swemu Cisiowi powiedział stan jego choroby — i do Marienbadu jechać w tym roku nakazał — zaś w przyszłym ma powtórzyć te wody- lecz jakaś okoliczność w drodze nie przewidziana nie pozwoli dojechać mu do miejsca, a gdy mu się nadarzy sposobność wstąpienia do wojska niechaj jej nie odrzuca, bo go tam śmierć ominie i odznaczy się w tym zawodzie. Później dam mu majątek, godność poważanie ziomków — niech się jednak nie zaślepia i w dumę nie wzbija, bo to nie jego będzie zaletą i własnością — ale darem i łaską Boga — niech ich używa na dobro swoich bliźnich — na obronę i wsparcie wdów i sierot. —

Za lat 40 przyrzekł znów wizytę swoję Cisiowi — który nie miewa już paroksyzmów, powoli przychodzi do zdrowia i wybiera się do wód wskazanych mu przez dziadka.

Są ludzie którzy to zdarzenie w śmieszność obracają i w takiem też świetle przed światem opowiadają. Zależy to zapewne od ich wewnętrznego usposobienia, potrzeby i t. p. Inni znów mówią iż tak przejęci zostali uroczystością jego, że ta wystarczy im na całe życie.

Według zdrowego rozsądku nam ludziom niewypada podobnoś ani chełpić się z nieomylności, ani też powątpiewać stanowczo o niczem, choć dla nas jest niepojętem— bo ileż to jeszcze tajemnic na ziemi i na niebie których my nie pojmujemy!. żyjemy wprawdzie w epoce wielkich zjawisk wynalezków i klęsk niepospolitych — wielkiej religijności z jednej lecz bezbożności i zbrodni z drugiej strony — ktoż nam więc zaręczyć może czy nie na mylnej jesteśmy drodze?. czy sądząc się być zbliżonemi rozumem do prawdy i nieba —duchem nie oddalamy się od niego?.

Rada na febrę.

Co dzień rano naczczo zjeść 3 migdały gorzkie i popić szklanką wody, to powtarzać do dziewiątego dnia — i o ile można chodzić po każdem użyciu.

Na kurcz żołądka.

Wiele osób cierpiących bardzo mocne i zadawnione kurcze żołądka, którém czasem zagraniczne kąpiele i inne staranne i długie kuracye nic nie pomogły — uleczyły się z tej przykrej słabości następującym sposobem: Pieprz zwyczajny tylko białe wybrać ziarnka, połykać zrana w południe i przed spaniem codziennie, t. j. zacząć od jednego ziarnka, a codzień dodawać jedno więcej aż do dziewięciu. Potém powracać ujmując co dnia po jednemu aż do jednego. — Po przełknięciu pieprzu, popić zimną wodą.

Czyszczenie ogorzałych i brudnych kapeluszów ryżowych.

Maczać gąbkę w *kwasie winnym* i myć kapelusz wycierając lekko czystem płótnem — gdy jest już biały należycie wynieść na mróz (jeżeli w zimie) zaś w lecie, w cieniu zawiesić żeby wysechł powoli.

Mody.

Nieszczęsna moda wiośniana zdradzona po tyle razy jakby kochanka *Don Juana* nie mogła się zdecydować do stanowczego wystąpienia i w swej ojczyźnie zachodnio-południowej. Pokazują się tylko płaszczyki i mantyle aksamitne wraz z parasolkami, suknie z wełny i atłasu — jak piszą dzienniki Paryzkie. Kapelusze tylko jedne w wiosennych wystąpiły kształtach i barwach — jednakże niepodobna nazwać je kapeluszami, lekkość ich bowiem, elegancya rozszerzone główki u góry i otwarte z boku ronda — całe ubranie głowy widzieć pozwalają. Kapotka zwana *paquerette* jest za najpiękniejszą uznana.. Cała z tulu marszczonego — brzeg ronda i tylnego bawoletu, dosyć szerokim pasem ryżowym obszyty — a cała kapotka na rądzie i główce posiana kwiatem stokroci wykwitającym z przejrzystych tulowych fałdów.

Kapotka *Kwiat bzu* (fleur de lilas) z lila i białym hiszpańskiem bzem ukrywającym się pod falami lutowemi.

Kapotka majowa tegoż koloru, z małemi gronkami i zielonymi bukietami orzechów — po bokach główki. Co do kroju sukien letnich niema jeszcze nic decydującego, to jednak jest niezawodne że fantazya i kaprys będą jej przewodniczkami. Co do materyi zawsze przeważa gust szkocki, ale szkocki nowy deseń dziwaczny— z dwóch lub trzech złożony cieni — różowe i czarne z brzegiem popielatym — niebieskie z czarnym — pąsowe z czarnym — zielone z kasztanów kolorem.

Korunki oczekują wzięcia na nowo — do sukien taftowych i innych lekkich duże korunkowe falbany są najmodniejsze. Kołnierzyki korunkowe co raz to większe się pojawiają. Rękawki białe bufy szerokie — i greckie otwarte z kokardkami do koła. U sukien wełnianych dają staniki albo półotwarty jak w numerze Wianków 18 — albo zamkniony gładki u góry wycięty równo z szyją — a na dole baskiną po biodra idącą zakończony, z przodu jakby pół babet rozcięta i do koła obszyta szeroką korunką czarną — Rękawy *pagoda* korunką szeroką marszczoną obszyte u dołu — albo li też nowsze dosyć wązkie nakształt męzkich obszernych — równe całkiem, u dołu niedochodzą na ćwierć łokcia — obszyte korunką czarną szeroką i zbieraną — z pod nich wychodzą bufy białe pół szerokie.

Odziewki : płaszczyki czarne bez rękawów krótkie z kapuzami zgrabnemi — aksamitne — atłasowe lub wełniane. Półproroki, czarne lub białe tybetowe są prawie najmodniejsze.

Kapelusze słomkowe co do główki nie różnią się od przeszłorocznych—tylko zgrabnością i otwartością ronda — najmodniejsze są przejrzyste, włosie ze słomką ryżową mieszane — i tak ulotnie podszyte — pod spodem wstążki lub kwiaty.

Rycina przedstawia.

1.) Suknia z tafty. Zęby u falban obszyte wiśniowym aksamitem i takież groszki przydziergane, wśród każdego ząbka. Do letniego ubrania daje się w miejscu aksamitu wiśniową taftę lub gros de Naple. Rękawy składają się z falbanek idących jedna nad drugą. — Takiego koloru wstążka jak lamówki zębów — ozdabia białe otwarte rękawy. Czepek blondynowy — i kwiat Hibiskusa różowego — lub puste róże.

2.) Suknia z różowej tafty — z trzema tunikami z różowego tulu—każda z szerokim obrębkiem zwyczajnym — a przez niego przewleczona morowa wstążka. Stanik ubrany draperyą z tulu i morowej wstążki, które całe rękawki pokrywają. Ubranie głowy tak zwana: Neapolitanka, ze wstążki morowej złotem przerabianej, której końce tylnie spadają aż na łopatki — na wierzchu głowy takaż wstążka także — tylko bardzo szeroka.

3.) Suknia małej panienki : falbanki frenzelką obszyte — stanik gładki — berta rozcięta na ramionach — Brasoletki z czarnego aksamitu — majtki obszyte walansienką bardzo szerokie — ciżemki z tej materyi co i suknia.

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.

Julia Goczałkowska
odpowiedzialna redaktorka.

Wianki № 20 Maja 1853.

z Lit. P. Pillera we Lwowie 1853.

Nr 21. Część 2. Rok 1853.

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

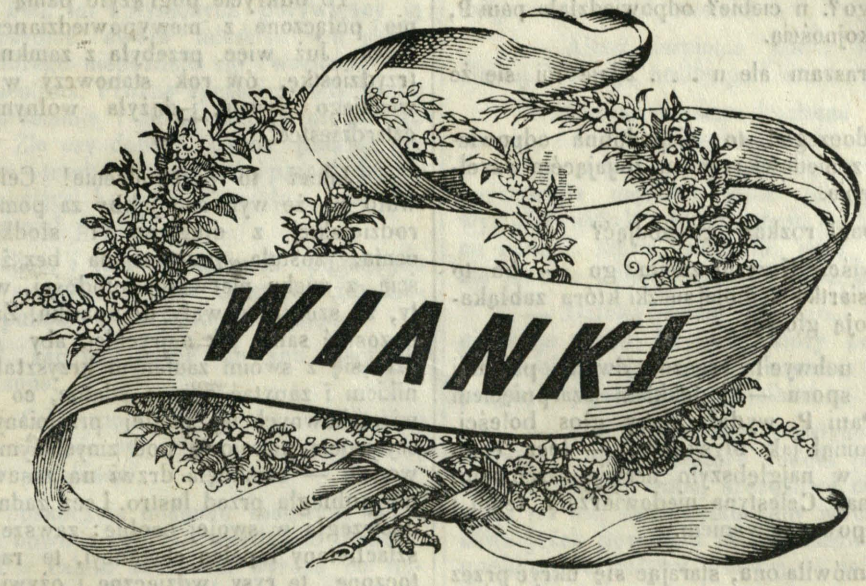

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę z posełką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów : „Powieść: Pierwszy włos śrebrny.“ — Poezya. Westchnienie — Literatura Świata. — Rozmaitości — Mody. —

Pierwszy włos śrebrny.

Zdarza się niekiedy widzieć w wielkim świecie kobiety do których ząb czasu niszczący, zdaje się nie mieć żadnego prawa. Obdarzone wszelkiemi dobrodziejstwami losu — nieznające braku co podkopuje zdrowie — cierpień od których zapada się oko — ani utrapień ryjących wcześnie zmarszczki na gładkiej twarzy — słowem wolne od wszelkich trudów i przeciwności życia, co dnia strojne świeżo lekką mody ręką i pstrzydłami zalotności — upieszczone zadowoleniem uczuć serca—bezsenność w tedy im jest znaną tylko, gdy noc poświęcą zabawie — nieznają jarzma prócz własnych fantazyi — innych potrzeb jak używanie życia — innej troski jak urozmaicenie tych przyjemności — sądziłbyś iż czas zapomniał o nich, tak jak one lat niepamiętają. Nie starzeją one się wcale ale dojrzewają raczej, prosperują jak piękny owoc — nietracąc bynajmniej blasku świeżości i czerstwości. Celestyna P. była jedną z owych uprzywilejowanych istot. Majętna, piękna, w znaczeniu, posiadała wszystko co pochlebia próżności ludzkiej, wszystko co odpowiada skłonnościom. Zaślubiona małżonkowi własnego wyboru — mająca córkę jedynaczkę tak miłą jak gdyby ją sama wybrała także. Otoczona hołdami i uciechami świata wolna od namiętności a szczęśliwa w swoich upodobaniach, słowem zrywająca same tylko róże w życiu, widziała upływające dnie, miesiące, lata, niezwróciwszy uwagi nawet na żadną z godzin, które zegar czasu wybijał i dla niej co sześdziesiąt minut.

Pewnego rana siedziała ona od niechcenia przed eleganckiem gotowalnianem tromem—pokojowa rozczesywała zgrabną ręką jej długie włosy czarne i połyskujące jakby sieczka szklanna. Wąziuchne i pulchne palce Celestyny igrały z kudłatem uszkiem suczki angielskiej z pelową wełną koloru perłowego —rozciągnionej na jej kolanach. Naraz wykrzyk podziwienia pokojowej przerwał jej figielki.

— Cóż to jest Krzysiu?. zapytała zdziwiona.

— Ach Pani coś nadzwyczajnego!

— Ale przecież?. mówże prędzej?

— Biały włos Pani!

— U kogo?. u ciebie? odpowiedziała pani P, z zupełną spokojnością.

— Przepraszam ale u . . . zdaje mi się że u Pani.

— Ale doczego! to niepodobna odpowiedziała pani P. z niedowierzaniem zbijającém wszelkie przypuszczenia.

— Czy pani rozkaże go podjąć?

— Oczywiście Krzysiu zdejm go — bo to pewno będzie siartka z mojej suczki która zabłąkała się aż na moją głowę.

Pokojowa uchwyciła zręcznie dwoma palcami ów przedmiot sporu — i lekkiem szarpnięciem wyrwała go. Pani P. wydała słaby głos boleści. Ból lekki przeminął jak błyskawica — lecz echo jego odbiło się w najgłębszym nerwie sercowym. Mimo tego jednak Celestyna niedowierzała temu i pocieszała się powątpiewaniem.

Pokażno, mówiła ona, starając się ukryć przez udaną wesołość swoję obawę, pokaż Krzysiu twoje sławne odkrycie—i wziąwszy włos z rąk pokojowej, przypatrywała mu się przez chwilę z milczącą zadumą — rozciągnęła go na grzbiecie swej różowej ręki ażeby się lepiej upewnić o jego barwie — wreszcie przekonana tą próbą stanowczą rzekła z wzruszeniem, przebijającém mimo całych usiłowań, w jej głosie:

— Masz słuszność Krzysiu . . . był to siwy włos istotnie.

Krzysia mimo całego niedoświadczenia swego na polu psychologii, przeniknęła przecież to zamaskowanie — i wyczytała w głębi duszy swej pani całe wzburzenie jakie tam wywołała jej niezgrabna szczerota — zwyczajna ludziom prostym i bez taktu.

Pragnąc naprawić jaknajrychlej swój nierozsądek — powiększyła go nieboga jeszcze drugim:

— Ach Pani któż też nie ma siwych włosów i u mnie się one znachodzą, u mnie nie mającej jeszcze lat dwudziestu...

U mnie nie mającej jeszcze lat dwudziestu! Te słowa tak mało znaczące pozornie, piorunem były dla pani P. Nigdy bowiem aż po ów dzień feralny, nieprzyszło jej na myśl przeliczyć swoje lata. Te proste kilka słów co tylko wyrzeczone, spowodowały ją zastanowić się nad niemi po raz pierwszy w życiu. Poświęciła zatem pewny ustęp czasu na ułożenie swej metryki, a ukończywszy rachunek, znów trzykroć rozpoczynała go na nowo, zdziwiona za każdą razą nie mało, summą jego. W końcu wypadło wyznać sobie prawdę, iż skończyła lat trzydzieści i pięć!.

To odkrycie pogrążyło panią P. w osłupienie połączone z niewypowiedzianem ściśnieniem serca. Już więc przebyła z zamknionemi oczyma trzydziestkę, ów rok stanowczy w życiu kobiety wielkiego świata, i dążyła wolnym krokiem ku czterdziestce!.

Jakież to przebudzenie! Celestynie wydawało się że wyrwana jakby za pomocą laski czarodziejskiej z długiego i słodkiego zachwycenia, została przeniesiona bez żadnego przejścia, z wieku pierwszej młodości, w wiek dojrzały, ze szczytu chwały do upadku. Zapragnęła więc pozostać samą jak najrychlej, aby dowolnie naradzić się z swoim zaufanym krzyształowym powiernikiem i zapytać o jego zdanie, co do oznak powierzchownych tej nagłej przemiany. Odprawiwszy zatem pokojową pod zmyślonym na prędce powodem — zamknęła drzwi na zasuwkę —i spiesznie pobiegła przed lustro. Lecz żadnej odmiany nie dostrzegła w swojej osobie: zawsze ten sam układ szlachetny i pełen elegancyi, te ramiona białe i toczone, te rysy wdzięczne i ożywione, wszystkie te piękności podwyższone jeszcze nie mało przez śliczny i do twarzy strój ranny. Taka była całość jej osoby na pierwszy rzut oka. Wszedłszy jednak w jej szczegóły, musiała przyznać sama, iż tusza zbytnia zagrażała kształtności jej kibici — że kwiat płci poczynał blednąć, później śledztwo jeszcze ściślejsze przyprowadziło ją na nowe odkrycie: na czole białem zawsze i gładkiem jak kość słoniowa dostrzegła ledziuchne odznaczenie przyszłej rysy. W tych znakach bardzo jeszcze subtelnych ale wymownych, pani P. wyczytała z goryczą pierwsze przepowiednie wieku, i nie mogła ukrywać już przed sobą samą, że przechodziła właśnie ustęp życia, graniczący ze starością, przewidując na swoim widnokręgu chwile pożegnania czyli rozbratu ze światowością i z tém berłem prędko przemijającem, które opinia świata składa u nóg modnych piękności.

O nieuchronna i upokarzająca kolei! Te korone, którą ona niegdyś zerwała z czoła schodzącej z pola rywalce, musi w krótce oddać sama drugiej, prawem młodości do zastąpienia jej przeżnaczonej, wśród uczt których bywała duszą i bożyszczem, pozostawać niepostrzeżona! Cóż mogło być nad tę myśl przykrzejszego dla osoby ubostwianej, przywykłej do hołdowań—pragnącej błyszczeć, upojonej kadzidłami, słowem umiejącej i chcącej się podobać? Ach! jakaż to rozpacz doczekać się upadku swego panowania—jakże jej się dziś wydała krótką ta kwitnąca epoka, o której końcu niepomyślała nawet nigdy w swojej niedbałości! Jak tu uzupełnić będzie ową próżnię jaką w życiu jej sprawi opuszczenie, zaniedbanie?.

Im więcej widziała oddalający się od jej ust kielich próżności światowej, tem mocniej pałała chęcią napojenia się z niego. Czegożby nie oddała aby wstrzymać bieg lat upłynionych porywający ją ze sobą, i zatrzymać swoje młodość ów skarb nieoceniony, którego niepoznaje się wartości, dopóki się go nieutraci. Próżne życzenie! Gdy kwiat młodości raz przeminie i złoto całej ziemi już go nie przywróci. Źle czy dobrze, trzeba poddać się prawom natury—trzeba się starzeć i przyglądać się choćby to i najwięcej kosztować miało, opadaniu liścia swej ostatniej pogody.

W takich to i tem podobnych pogrążona rozmyślaniach siedziała smętna Celestyna gdy lekkie do drzwi pukanie przerwało jej zadumę.

Kto tam? zapytała jakby ze snu niemiłego nagle przebudzona.

— To ja Celestyno twoja matka, zdziwiona że cię jeszcze niewidziałam tego rana przychodzę zapytać się co porabiasz?.

Pani P. poskoczyła odsunąć zasuwkę, drzwi się otwarły i nowo-przybyła weszła do pokoju. Była to osoba w całem znaczeniu wyrazu co nazywają *dobrze zachowana.* Wiek jej sięgał 50 do 55ciu lat. Jej rysy okolone stósownem ubraniem z śrebrno siwych włosów — nosiły cechę niezatartą odznaczającej piękności. Była słusznego wzrostu i tuszy odpowiedniej jej postawie. Jej ubior skromny a nie bez elegancyi — pełen wybornego smaku zdradzał w najwyższym stopniu znajomość sztuki tak trudnej w jej wieku : nie naśladowania zanadto mody, ani też wyrzeczenia jej się zbytnie, słowem cała jej powierzchowność wskazywała na pierwszy rzut oka, iż umiała z znajomością niezwyczajną przepłynąć pomiędzy ową Scyllą i Szaribdą starości, jakiemi są: zaniedbanie lub pretensya. Była to pani Skarbnikowa T.

Wchodząc do pokoju Celestyny, obejrzała go do koła, później zatrzymała wzrok swój na córce, która pod wpływem jeszcze cała swoich dumań, stała z zwieszoną głową.

— Co tobie jest Celestyno? zapytała z czułością czemu zastałam cię na klucz zamkniona?. Wyglądasz jak zapłakana.

— Ja mamo zapłakana? cóż za myśl!... gdzież tam, mnie nic nie jest, upewniam Cię..

— Ton z jakim mnie upewniasz dowodzi właśnie, że mnie łudzisz... cóż to moje dziecko alboż stałam się niegodną twego zaufania... lub miałażbym wypadkiem ja sama stać się powodem niewinnym twoich cierpień?.

— Ach! nie myśl o tem kochana matko!

— Więc wynuż się przedemną, albo pozostanę w przekonaniu że masz żal do mnie.

— Dobrze moja mamo, kiedy chcesz koniecznie — ale wyznanie które ci mam zrobić jest tak... dziwaczne, iż się obawiam wywołać niem twój uśmiech politowania.

— Alboż cierpienia córki nie są świętemi dla tej która ją nosiła pod sercem?

— Chcesz i każesz kochana matko, słuchaj zatem — i pani P. opowiedziała nic wcale nie ukrywając, odbytą przed chwilą scenę — wrażenie i cierpienie moralne jakie jej sprawił i jakie wywołał widok siwego włosa — zapytując w końcu pani T. która słuchała jej z czułą uwagą: nie maszże ochoty wyśmiać mnie po trosze?.

— Daleką jestem od tego... owszem żałuję cię moja córko; bo wiek, który przechodzisz najboleśniejszem jest doświadczeniem z życia kobiety przywykłej jak ty do uwielbiań.

— Jest to kochana Celestyno epoka odczarowania i ofiar. Niektóre dodoła (z przytłumionem westchnieniem), mniej szczęśliwe od ciebie zachowują po niej same tylko rany serca i żale. Szczęśliwe jeżeli powodem owych żalów jest li doznane upokorzenie miłości własnej — jeżeli te bole nie dosięgają najczulszych nerwów serca! — Lecz biada tej która, skrępowana podobnemi marzeniami, niema odwagi rozstać się zawczasu, z upodobaniami i zapałem młodości — i która przy zachodzie swego słońca zatrzymuje uczucia i omamienia z poranku życia — słowem: biada niewieście, moje dziecko, która się nie umie starzeć!.

Jest to nauka, wierzaj mi, w którą trzeba się wprawiać zawcześnie, nieczekając aż się ujrzemy zmuszonemi do tego przez pomrok naszej gwiazdy albo co gorsza jeszcze nierównie, przez jedno z owych przejść nagłych, co nas strącają ze szczytu fantazyi w odchłań rzeczywistości.

Teraz posłuchaj mnie cierpliwie Celestyno i pozwól ażebym ci opowiedziała przykład podobnego cierpienia, tem dotkliwszego dlatego, że go się ukrywać musi starannie przed oczami świata bo złość jego śmieszności by tylko w niem widziała i nie miałaby dlań nic, prócz śmiechu i uszczypliwych żartów.

Pani W. miała lat 37, to jest dwiema latami starszą była od ciebie Celestyno. W wiośnie naszego życia, jest to już pora dosyć blizka jesieni. Przesiękła jak ty uciechami i pochlebstwy — zajęta rozmaitością rozrywek urokiem zbytku i strojów, nakoniec bo czemuż tego nie wyznać? i zaślepieniem dobrowolnem, niepostrzegała postępu lat i pierwszych śladów czasu. Bardzo jeszcze piękna, przynajmniej tak utrzymywano, majętna, owdowiała wolna i niezależna całkiem, więcej w życiu powodowała się fantazyą, niżeli rozsądkiem. Jednakże marzenia romantyczne, nie zatarły w jej sercu pa-

mięci iż była matką. Jej szesnastoletnia córka cierpiąca objawy blednicy, tej powszechnej teraz u dorastających dziewic słabości, była przedmiotem najczulszego przywiązania matki. Mimo tego jednak pani W. mocno zdecydowana łudzić sama siebie i odsuwać wszystko, cokolwiek mogłoby ją przystarzać — za dziecko uważała jeszcze swoje córkę — śledząc ściśle przyczyn jej słabości tam gdzie ich nie było wcale. Lekarze nakazali jej jechać do Spa.

Kto odbywał tę podróż zdrowia, wiadomo mu że prócz przechadzki do źródeł i w okolicę— życie przybywających do Spa, jednoczy się jedynie w Salach Reduty. Literatura, koncerta, bale, dostarczają mu rozrywki w chwilach wolnych od kuracyi, a najgłówniejszą z nich są gry. *Ruleta* (rodzaj gry hazardownej) tak zwana: *trente-et quarante* panującemi są w reducie. Pomiędzy graczami otaczającymi stolik zielony, jeden tylko ściągnął na siebie uwagę pani W. był to piękny młody mężczyzna, wysoki, powierzchowność cała nacechowana szlachetnością pomięszaną z lekkim odcieniem dumy, wcale przypadającej mu do twarzy. Stojąc oparty od niechcenia na poręczy krzesła, z najobojętniejszą miną rzucał na stół garściami złoto, którego ubytek ni przybytek, nie zmieniał wcale krwi zimnej ani spokojności rysów jego.

Kobietom podoba się wszelki rodzaj odwagi to też to zuchwałe a zimne wyzywanie kapryśnej fortuny, obudziło w duszy pani W. niezwykły pociąg ku nieustraszonemu graczowi.

Nazajutrz wypadł wieczór tańcujący w Reducie. Pani W. siedząc obok swej córki, słuchała obojętnie szybkich tonów walca, gdy głos męzki basowy, którego dźwięk odbił się aż na dnie serca zadumanej — wymówił tuż przy niej te słowa „Czy mogę mieć zaszczyt tańczenia z Panią?.

Odwróciła oczy, i poznała, nie bez lekkiego wzruszenia, gracza, którego zimna śmiałość zjednała mu jej współudział. Podała mu rękę na znak zezwolenia, a zostawiając swoję córkę pod okiem towarzyszącej jem damy, wmięszała się, oparta lekko na ramieniu swego tancerza, w odmęt par walcujących.

Powróciła na miejsce — a piękny nieznajomy posunął się o jeden stopień wyżej w jej opinij najprzód tańczył cudnie, co jest nie małą zaletą w wielkim świecie — a potem po kilku słowach które kołując z sobą zamienili — poznała natychmiast iż jego sposób wyrażenia się, wyrównywał szlachetności postawy. Jej ciekawość rosła z każdą chwilą — a z nią słabość dla młodego cudzoziemca, myśl dowiedzenia się kto on był—jak się zowie, jego stosunki położenie w świecie, zajęła całą jej uwagę — to też gdy przyszedł prosić ją do następującego kadryla — przyjęła bez wachania się i namysłu jego rękę, pewną będąc iż przez wspólną rozmowę, zaspokoi swoję ciekawość — i w istocie, jeżeli walc za nadto jest ruchliwy — to jednostajne odpoczynki kadryla zdają się być jakby umyślnie na to zaprowadzone żeby zaspokoić przez pogadankę chciwość wiedzy lub ciekawość par tańcujących.

Przeczucia pani W. sprawdziły się —jeszcze bowiem przed koleją ostatniej figury dowiedziała się dzięki półpytaniom szczęśliwie założonym, iż jej tancerz należał do jednej z pierwszych rodzin Belgii, że był bogatym — panem swego majątku przez wczesne osierocenie — i że wypadkami politycznemi wyparty nagle z drogi dyplomatycznej którą sobie był obrał — podróżował trochę chcąc świat poznać — a więcej jeszcze dla zabicia czasu. —

Te wynużenia bez myśli i celu, wznowiły pomiędzy panią W. i młodym jej tancerzem rodzaj ścisłości, wzrastającej i najprzyjaźniej podniecanej przez samowolność kąpielową.

Młody mężczyzna odprowadzając swoję tancerkę na miejsce gdzie ją oczekiwała córka, prosił z uszanowaniem o pozwolenie pozostania obok nich przez chwilę. Ta chwila nieskończyła się jednak aż równo z wieczorem — rozum bowiem, dowcip jakie rozwinął, rozmaitość wiadomości, trafne postrzeżenia i uwagi — wdzięk naturalny jego mowy, zdziałały iż pani W. nie postrzegła nawet kiedy ten wieczór upłynął.

Gdy opuszczali salę, znajomość ich wzajemna była już na tym stopniu iż pani W. mogła przyjąć jego ramię i pozwoliła się odprowadzić przed próg pomieszkania.

Dzień następny był dla pani W. tym co nasze matki nazywały spazmowaniem, palpitacyą serca. Owładnięta przez nieczynność, której powodu nieznała sama, przez niespokojność bez celu, usiadła do krosienek —zaledwo wyszyła kilka włóczkowych ściegów, porzuciła haft i zaczęła pisać — lecz jak igła tak i pióro z rąk jej wypadało—i czegoż jej niedostawało?. Ona sama niewiedziała — a raczej unikała badania siebie — gdyż odpowiedź przewidywała niewątpliwie.

Zaledwo obiad się ukończył, zarzuciła na siebie szal najbogatszy, i najgustowniejszy, wzięła najpiękniejszy kapelusik jaki tylko mogła wybrać w swojej garderobie — i udała się wraz z córką na miejsce przechadzki zwane: *Promenade de Sept-Heures* może muzyka, mówiła ona, ukoi niespokojność moich nerwów.

Lecz to było tylko wymówką, bo jej pospiech pochodził ze źródła, które łatwo odgaiąć. Istotnie nie trudno było poznać, że ona w tłumie szukała kogoś, którego zwyczaj przywoływał codziennie o tej godzinie na owo zgromadzenie pięknego

świata. Zaledwo odpoczęła chwil kilka, gdy się ukazał u wchodu alei, w ubiorze którego wdzięczne zaniedbanie podnosiło jeszcze jego dobrą minę. Mgła lekka która w tej chwili przesunęła jej się przed oczy, mocne bicie serca były miarą przewagi, jaką wzieło nad jej zmysłami uczucie wczoraj zrodzone. Daleką będąc od chęci zwalczenia go— poddała mu się owszem bez oporu, i rzuciła się mówiąc prawdę, ze spuszczoną głową, sama w ogień. Trudno sobie wyobrazić jaka błogość tajemna ją owładnęła gdy go postrzegła dążącego w stronę gdzie usiadły. Zbliżył się witając obie ukłonem zdradzającym znajomość zwyczajów wybornego towarzystwa, a po zwykłych grzecznościach zawiązał rozmowę, najprzód mówiono oczywiście o muzyce, będącej najbliższym tej chwili przedmiotem. Pani W. nie taiła wcale słodkiego wzruszenia jakie jej sprawiał ten koncert polny u stóp góry, przy gasnącym brzasku zorzy wieczornej, pod zielonem sklepieniem drzew balsamicznych — poruszanych lekko wieczornym powiewem.

— Cóżby to było dopiero Pani, rzekł nieznajomy....

— Nieznajomy? przerwała z ciekawością Celestyna — przecież już wyjawił swoje nazwisko?...

(d. n.)

Westchnienie.

Czysta jak poranek maju,
Cicha jak jego pogoda,
Gwiazdo morza, kwiecie raju,
Święta twej duszy swoboda!
Z dwunastu miesięcy w roku,
Maj dla Ciebie poświęcono,
Bo w nim najwięcej uroku,
Z nieba w ludzkie spływa łono,
On z swoją szatą dziewiczą
Z przęcudnemi łąk barwami,
Z swą lubością tajemniczą
Pełnym nadziei powiewem
Balsamicznemi woniami
I żewnym słowików spiewem,
Mdłym jest twych uczuć odcieniem
I cichym tylko westchnieniem
Hymnu, co twa dusza święta,
Wielkością Boga przejęta,
Nuciła mu w uwielbieniu
I w dziewiczem zachwyceniu. —
Przyjmiej o Niepokalana!
Korne serc naszych wylanie,
Z wonią Maju przed tron Pana
Nieś ach nieś! dzieci wołanie!
On modły twoje wysłucha
Żyć i cierpieć dopomoże,
Zeszle nam *boskiego Ducha*,
Da *rozum upamiętanie*
A potem.... potem o Boże!
Wola twoja niech się stanie.....

Literatura Świata.

Z ludów zamieszkałych w środkowej Azyi w żyznej i w pasze obfitej Mezopotamii pomiędzy rzekami Eufratem i Tygrysem — żyły według podania dwa narody Babilończycy i Assyrowie. Kraju i miasta Babilonii w czworobok zbudowanego i przerzniętego Eufratem, miał być założycielem Nemrod na 21 wieków przed Chrystusem. Później Ninius król sąsiedniej Assyryi miał założyć ogromne miasto Niniwę i zdobyć Babilonię — a żona jego i następczyni znana z męztwa Semiramis która według podania w niemowlęctwie porzucona w lesie, przez gołębice wychowana, upięknić miała Babilonię gmachami niesłychanej okazałości, zaopatrzyła kraj w drogi, kanały, mosty, tamy, groble, położeniem kraju wywołane. Opasała miasto grubym murem — w którym było 25 bram miedziannych i 76 wież — jakoteż i brzegi Eufratu obmurować kazała, ażeby ochronić miasto od wylewu rzeki. Założyła owe sławne *ogrody wiszące* do siedmiu cudów starożytnego świata policzone. Mury otaczające miasto miały mieć 87 stóp grubości — 350 stóp wysokie, a dwanaście mil długości czyli obwodu w czworokąt — bo i miasto tak było zbudowane. Zamiast wapna do spojenia ogromnych cegieł używano żywicy ziemnej, w którą okolice tamtejsze obfitowały- ogromny kanał wodą napełniony otaczał mury.

Niezmierna rozległość miasta Babilonii zdaje się być bajeczną — a jednak świadectwa dawnych dziejopisów dosyć się we względzie tejże zgadzają. Dyodor Sycylijski pisze iż sześć wozów po wierzchu tych murów jeździć mogło. Lecz obręb miasta nie samemi tylko budynkami był zajęty, gdyż pośród niego zasiewano corocznie ogromne role których zbiory słnżyły do wyżywienia mieszkańców! Na rzece wznosił się most przepyszny, a splantowane groble, nęciły oko swoją pięknością. Lecz największą osobliwością Babilonu i z pomiędzy dzieł Semiramidy — miała być świątynia Belusa czyli Baala bożka słońca — mieszcząca wewnątrz ol-

brzymie posągi bogów ze złota lane — a ogromna przy niej wieża o podal błyszcząca bogactwem służyła oraz za obserwatorium astronomiczne.

Ogrody Semiramidy dlatego wiszącemi nazwane, iż miały być założone na powierzchni czworograunego gmachu, czterysta stóp kwadratowych mającej i cztery piątra wysokości — z jej szczytu widno było w szerz i wzdłuż całą równinę Babilońską — szerokie i ozdobne schody łączyły piątra ze sobą, wierzch zaś sam brukowany był płytami ciosowemi a na tych ułożono warstwę cegieł i warstwę żywicy ołowiannemi pokrytej blachami — na tych dopiero blachach sypano ziemię tak grubo, że w niej palmy i inne największe drzewa, zakorzeniać się mogły. A prócz tych mnóstwo cudnych krzewów i kwiatów. Tam znajdowała się także studnia sztucznie urządzona, napełniona z dołu wodą Eufratu, służyła do podlewania roślin — spływając i na najniższe piątra.

Po upadku pod Sardanapolem Assyryiskiego państwa, Chaldejczykowie z Medami zawojowali w szóstym przed Chrystusem wieku Babilonię. Pod panowaniem królów Chaldejskich, Babilonja miała się podnieść o wiele — a niektórzy przypisują Nabuchodonozorowi (co Judeę schołdował) opasanie miasta murem — jakoteż i zbudowanie wiszących ogrodów — pojąwszy bowiem żonę z górnych Medyi okolic, chcąc ukoić jej tęsknotę za rodzinnemi górami, po których lubiła się przechadzać i ze szczytu ich w dalekie na dół patrzeć strony, miał wymyślić owe wiszące ogrody wśród płaszczyzny Babilonu.

Religja ludów Assyryiskich zasadzała się na fetyszyzmie (czci dla rozmaitych rzeczy) lecz prócz tych czcili jednego najwyższego bałwana Baala czyli słońce — oddawali cześć boską Melicie bogini księżyca — a ta cześć jej oddawana była gorszącą sprosnością tym ludom właściwą — pomniejsze bożyszce uważali oni tylko za pośredników i służalców Baala. Czcili także węża czyli smoka Bela. Kapłani n wszystkich ludów Azyatyckich byli Chaldejczykami zwani, z tąd się zdaje że to kapłaństwo z Chaldei wyjść musiało.

Cześć słońca i gwiazd przyprowadziła ich na postrzeżenia astronomiczne. Uczyli oni lud iż ruch gwiazd oznajmia różne zajść mające na ziemi wypadki — i z tąd powstała przepowiednia z gwiazd (astrologia) Prócz tego utrzymywali ci kapłani iż istnieją duchy opiekujące się pewnemi osobami i że oni sami posiadają moc sprowadzenia tych duchów do kawałka drzewa lub metalu — i skłonnemi je uczynić na posługi właściciela owego metalu lub drzewa — i z tąd powstała dotąd trwająca na wschodzie wiara w talizmany. Im także przypisują zgromadzenie stałej miary i wagi jakoteż pierwsze pomysły miernictwa i sztuki leczenia.

Rząd był całkiem despotyczny — król był wszechwładnym a naród niewolnikiem — choćby król był najgorszym, dla kraju nieprzychylnym, co on powiedział było prawem — Władzą wykonawczą był wielki wezyr z Satrapami — a choć oni tak jak i każdy prosty niewolnik drzeli przed królem — przecież sami mordowali i krzywdzili lud bezkarnie.

Ich cechą był zbytek, miękość, wielożeństwo, do czego nie mało przyczyniła sią żyzność ziemi babilońskiej i rozległy handel gromadzący do kraju bogactwa.

Przepych dworu obudzał przemysł którego przedmiotem prawie wyłącznym były wyroby zbytkowe jak: tkaniny farbiarstwo, kosztowne kobierce i t. p. Byli próżnemi lubili się stroić — kobiety na targach sprzedawano — i po dziś dzień sprzedają. Lekarzy nie znano wcale — chorych wynoszono na place publiczne zostawiając ich na łasce przechodniów. Umarłych ciała smarowano woskiem, miodem i tak chowano.

Mimo niewoli ludu i nikczemnego służalstwa dziwnie odbijało u nich corocznie obchodzone święto *Zakka* przez pięć dni trwające — gdzie słudzy dawali rozkazy — a panowie bezwarunkowo wykonywać je musieli.

Sztuki piękne i nauki niezakwitnęły nigdy w tych krajach. Niedaleko Mozul odgrzebano kilka pomników z napisami, które to jedynemi są szczątkami owej okazałej niegdyś stolicy wschodniego świata. Dziś ta kraina zaniedbana w ręku Turków a tylko resztki jej granicznych wałów, budowli wodnych gruzy i zwaliska olbrzymie choć ogołocone z wszelkich ozdób, wielkością swoją świadczą niewątpliwie iż są rumowiskiem słynnej niegdyś Babilonii, na której to według pisma św. Hironima w czwartym już wieku ery naszej, sprawdziła się przepowiednia proroka Jez. i *w zwaliskach tych kryły się dzikie zwierzęta.* Dziś krok ciekawego przechodnia wypłasza z nich węże i inne czołgające płazy — na płazkich brzegach Eufratu zaledwo dostrzeżesz ślady ludzkiej stopy — cmentarz i pustynia... I gdzież ta okazałość Babilonii i Niniwy po której już nic prócz imienia nie zostało?. Gdzie owe mury — świątynie, pałace, powietrzne ogrody, zwycięzkie falangi i wszystkie te głośne dzieła ludzkiej ręki?... Na to pytanie odpowie głuche wiatru westchnienie — głos przeciągającego ptaka — lub w dali dziki krzyk szakala (*) — a wyobraźnia twoja w dziejach tych szkieletów rozbujana słyszy w tym jęku słowa: Zbytek pogański... zniewieściałość... i wewnętrzne niezgody..

(*) Rodzaj lisa który tylko w nocy wychodzi.

Rozmaitości

Zdarzenie niedawne.

W bocznej kaplicy kościoła O.O. Karmelitów klęczała w kącie młoda osoba na przeciw obrazu Zbawiciela krzyż dźwigającego — modliła się gorąco i rzewnie płakała. Ona nie widziała nic około siebie prócz świętego wyobrażenia w którem się myślą i duchem zatopiła — bo też widok tej twarzy pięknej tchnącej miłością i silnym a cichym bolem musi każdemu przed nią się korzącemu jak balsam kojący cierpienie jego lżejszem uczynić — i jej się zdawało że prócz Chrystusa miłosiernego nikt ją nie widzi nikt nie słyszy bo ona w swem przekonaniu własnem dla ciekawego świata była *niczem* — bez majątku, bez szczególnego uzdolnienia, słowem bez sposobu do życia, zmuszona przykremi okolicznościami, przybyła właśnie ze wsi do Lwowa z podeszłą i chorowitą matką, ażeby obmyśleć i wyszukać pomiędzy ludźmi jakieś dla niej i dla siebie utrzymanie.

Słyszała ona i to nie mało ją przeraziło, że ludzie w mieście są zwykle bardzo oziębli sobą zajęci, że ich opieka kończy się najczęściej na grzecznych oświadczeniach... i w krótce przekonała się iż są pomiędzy niemi wielkie samoluby — lecz poznała i innych z sercem czułem i ludzkiem z chęcią nieustającą czynienia dobrze drugim, dopomagania nieszczęśliwym nie koniecznie datkiem bo tego sądząc po powierzchowności naszej młodej nieznajomej niktby nie był śmiał jej ofiarować ale radą, wstawieniem się, poleceniem i t. p. Lecz to wszystko było próżno, bo ona jak to często młode osoby w średniej klasie, po ukończonej edukacyi — umiała wszystko po trosze — ale w niczem nie wydoskonalona dokładnie, szczegółowo ażeby w potrzebie mogła z tej umiejętności zrobić użytek — zaś do cięższej pracy nie przywykła, i choćby jej przez miłość dla matki rezygnacyi do niej nie brakło, nie miała nawet wyobrażenia, jakby się do niej zabrać. Czując więc całą okropność swego położenia, a niewidząc żadnej drogi choćby najtrudniejszej przed sobą z kądby jej najmniejsze światło nadziei błyszczało — matka ukochana na łożu boleści, bez pomocy — bez koniecznych potrzeb do życia — a ona silna, młoda w kwiecie wieku — i nic jej ulżyć nie może, ach to okropnie! świat wydał jej się jakby deskami przed nią zabity — jedyna nadzieja w Bogu! i ta ją podobno nie zawiedzie — ufność że Bóg miłosierny ją natchnie — że jej doda rady i światła, co ma począć, czego się chwycić ażeby matce i sobie nie dać zginąć z nędzy—przywiodła ją w te święte progi.

Już kapłan po odprawionej mszy świętej odszedł od ołtarza już i świece pogasły — i do nowej ofiary powtórnie je zapalano — gdy nieznajoma powstała i nieśmiejąc podnieść nawet zapłakanych oczu, wyszła z kościoła. Tu nowa przeciwność, deszcz mocny się opuścił—ona nie miała parasola, a więc jeszcze i to ostatnie odzienie i kapelusz zniszczyć wypadnie! Gdy tak rozmyśla u wchodu kościoła, mężczyzna więcej niż w średnim już wieku, z włosem popielatym — z prawością na czole — ofiaruje jej swój parasol. Ona podziękowała, wymawiając się iż jej niezna — że ona nie wie gdzie on mieszka, i nie miałaby przez kogo odesłać (bo służącej nie trzymała) — Niech u Pani pozostanie odrzekł nieznajomy uprzejmie — lecz widząc że ona nie zdecyduje się przyjąć go— dodał patrząc jej w oczy: to nareszcie ja sam przyjdę go odebrać... ją jeszcze więcej zmieszała ta obietnica—bo niewiedziała sama jak sobie ją tłomaczyć lecz w spojrzeniu i w całych rysach uprzejmego nieznajomego któren co do różnicy wieku mógłby być jej ojcem, tyle malowało się dobrotliwej godności iż ta ośmieliła ją do przyjęcia parasola z wdzięcznością — poczem układając w myśli że go sama odniesie znowu tu do kościoła, oddaliła się spiesznie.

(d. n.)

Sposób przetopienia już używanego laku na powrót w laseczki.

Księżna Angoulême zbierała niegdyś pieczątki ze wszystkich listów adresowanych do Tullieriów przetapiała je tym sposobem i spieniążała dla biednych. Zebrane pieczątki włożyć w koszyczek druciany, i powiesić nad rądlem w którym woda kipi. Lak rozpuszczając się na papierze kapie na dno rądla, z kąd się go wyjmuje i układa w laseczki. Gdyby kilka osób stowarzyszonych w celu miłosiernym wzięły na siebie pewny wydział w mieście a nawet i w kraju — domów, Biór urzędowych i prywatnych — które w celu dobroczynnym pewno nie odmówiłyby składać i przy wydarzonej sposobności przesełać jem niepotrzebne pieczątki — mogłyby zapewne za lak zużywany dosyć *znaczny zebrać* kapitalik.

Poziomki à la Lukuliusz.

Poziomki z wodą, winem, śmietaną, z rumem nawet, już są znane — lecz szczególny smak mają mieć z pomarańczą. Zdiąć z niej skórę—pokrajać na talerzu w drobne kawałeczki i razem z sokiem wypłynionym wmieszać w poziomki pocukrować i pognieść lub też całe niegniecione pozostawić. —

Mody.

Co do kroju sukień : W tej chwili staniki robią wszystkie zamknione i pod szyję — powodem zaś do tego są ogromne kołnierze białe (cols musquetaires) które ledwo się już w peleryny nie zamieniają — a muszą leżeć na czemś kolorowem bo na białem źle się wydają. Mimo tego jednak wykrojone suknie nie wyszły z mody. Krótkie stany były tylko meteorem i zniknęły zupełnie. Teraz długie tylko widzieć można, z dużemi fantastycznemi baskinami (à l'imperatrice) — Powierzchowność spodnicy od sukien elegantek, już nie jest tak bardzo ulotną ale mającą pewną lekką i sztywną okrągłość bez przesady i wymuszenia. Falbany, ciężko obłożone ozdobami nadają jej najstosowniejszą sztywność.

Najświeższy strój jest suknia z Lila tafty, a na falbanach wyszyte wieńce z białego atłasu. Kapelusz z lila tulu — szal indyjski w palmy na czarnym dnie.

Odziewki, tak zwane *delje* czyli *szubki* otrzymały zwycięztwo — bez kapiszonu, odznaczające zręcznie talię — dają na wiosniannych odziewkach ubrania z korunek, z falban tej samej materyi wycinane w ząbki które miejsce kapiszonów zastępują — a nawet do nich są podobne. Są dwa rodzaje tych odziewek : *odziewki bez rękawów i Talma odziewki.*

Mantilo - szalik. Nie jest to istotnie ani mantyla, ani szalik — i wypada nazwać ją bezimienną — lecz właściwie jest krótka mantyla otwarta z przodu — spadająca ku ramionom —tak że cały krój sukni widno na przodzie — z tyłu troche do figury — dołem okręgła a raczej owalna, końce krótkie na ręce założone. Taki mantiloszalik z tafty fioletowej wykładany czarnym aksamitem, lub korunką czarną i obszyty długą fioletową frenzlą — jest w najpierwszym guście.

Do ubrania sukień miejsce fontaziów : *papillon* zastąpiły inne zwane : *noeud abeille*, które wtedy tylko ładnie się wydają, jeżeli są zręcznie i od niechcenia zawiązane i szczególniej z korunki złotej lub śrebrnej naśladują doskonale pszczołę, ktora podnosząc skrzydła, chce ulecieć.

Nowa materya *Taffetalina*, pół jedwabna a pół wełniana, nadzwyczajnie do tafty podobna w deseń Bajaderów — albo w duże kraty szkockie. Różowy kolor w ogóle modny będzie tego lata—jako przez elegantki Paryzkie wybrany.

Taffetalina pojawia się cieniowana w szkocki w kameowy deseń i gładka. Także modny bardzo fular bengalski (foulard de Bengale) podobny do Popelinu i fular irlandzki (foular d'Irland) do pół stroju.

Są materye jedwabne pięć ćwierci łokcia szerokie, a na całą szerokość jednę kratę mające i tak na przykład spodnica w pięć brytów ma pięć tylko krat wszystkich.

Ubranie ślubne. Suknia z ciężkiej mory białej — spodnica gładka, w szerokie fałdy zbierana. Stanik szlafroczkowy z baskiną, kończato jak półbabet, idącą i rozchodzącą się na 3 palce od dołu z przodu — z tyłu okrągła — u góry stanik wycięty w serce czyli kąt szpiczasty —u góry w około aż do końca wycięcia obszyty białą korunką — baskinia obszyta podobnież korunką dwa razy tak szeroką. Rękawy dosyć długie u dołu szerokie zakończa także szeroka korunka zbierana. Szmizeta pod szyję z angielskiej korunki i takież bufy. Na piersiach w połowie, to jest gdzie się kończy wycięcie stanika, bukiet z białych kameli i pół rozwinionego kwiatu. Na głowie wieniec z takichże kwiatów. Najprzód włosy nie plecione w slimak nizko dosyć założone— nad niemi grzebień z galeryjką obłąkowatą — a koło tego wieniec równo z przodu — którego końce spadają po za uszy około warkocza. Ułożona w lekkie fałdy wypływa i spada po bokach długiemi niżej kolan końcami szarfa nakształt szerokiego szala z gładkiego i ulotnego angielskiego tulu. Trzewiki z białej mory.

Drugie ślubne ubranie. Suknia biała aksamitna, lub morowa stósownie do pory, z trzema falbanami z angielskiej korunki, a te spojone z przodu fontaziami krzyżowymi z atłasowej wstążki — podtrzymywanemi zapinką perłową.

Stanik pod szyję *à la puritaine* — rękawy Weneckie otwarte korunką obszyte.

Piękny jest strój dla mężatki suknia z białej tafty, stanik z długim szpicem — u góry do gorsu gładko wycięty, i ruszem blondynowym obszyty; na nim ubranie greckie, t. j. plisy ukośne trzy lub cztery jedna nad drugą układana, z przodu schodzą się trochę ukośno. Na spodnicy taftowej są dwie gazowe jedna do dołu druga po kolana, a trzecia tworzy jakby fartuszek mały. Rękawki na ramionach podpięte — na szyi jeden sznurek pereł włosy, koki dosyć duże — i lekkie ubranie zblondyny—śrebrnej wstążki i fiołków, których wieniec idzie z przodu jak zaokręglony diadem — i w około koków i całej głowy jak mały okręgły kapelusik — kilka końców wstążki miernej długości spadają z tyłu na szyję. Po bokach babetu wychodzą z pod stanika po dwa z każdej strony końce wstążki białej w śrebrne palmy i spadają niżej kolan.

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.

Julia Goczałkowska
odpowiedzialna redaktorka.

WZÓR ROBÓT Nº 21. WIANKI

Maja 1853.

№6.

№7.

№3.

№5.

№10

№16.

№24

№23

№20

№15.

№1.

№4.

№2.

№9.

№8.

№14.

№13.

№11.

№19.

№17.

№22.

№21

№12.

№18.

Lit. u P. Pillera we Lwowie.

Nr 22. *Część 2.* *Rok 1853.*

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

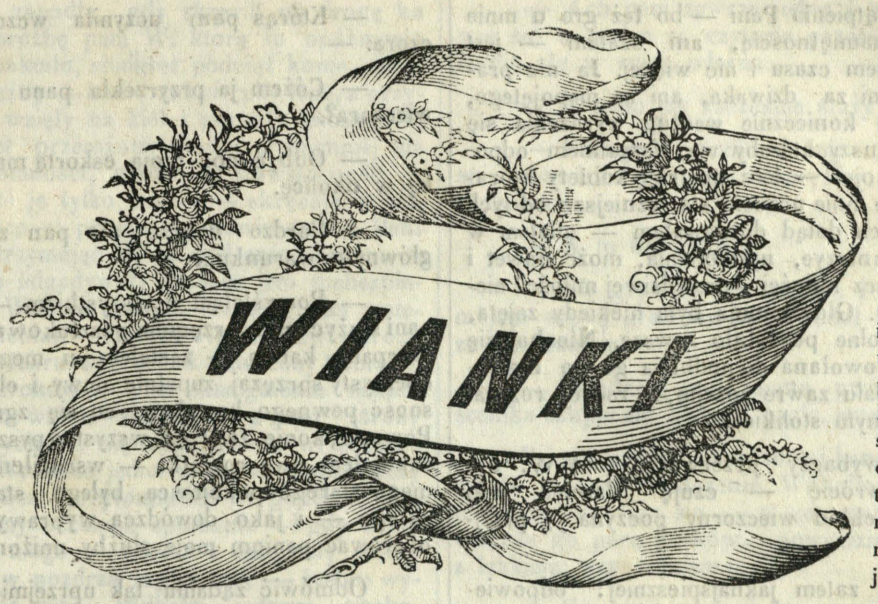

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę z posełką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów : „Powieść: Pierwszy włos śrebrny.“ — Poezya. Dumka — Literatura Świata. — Rozmaitości — Mody. —

Pierwszy włos śrebrny.

(dokończenie.)

— Mniejsza o nazwisko, imie było mu Wilhelm, a teraz kończmy jego historyę. Jeżeli te tony rażące zbytnią blizkością mówił Wilhelm do pani W. tak panią zachwycają, cóżby to było dopiero gdybyś je pani słyszała z daleka rozlegające się w powietrzu, naprzykład, z wierzchołka tej oto tam skały. Zróbmy doświadczenie, a jeżeli panie odważą się spinać na nią, ja w takim razie wypraszam sobie godność przewodnika.

Pani W. skinęła głową na znak przyzwolenia i przyjąwszy ramię Wilhelma podała rękę córce — a tak wszyscy troje poczęli spinać się na wzgórze romantyczne, panujące nad miejscem przechadzki de Sept-Heures. Wyjście nań niebyło tak bardzo utrudzające, dzięki zykzakom wydeptanym bokami skały, pomiędzy zaroślami dębiny przeplatanej tu i owdzie brzozą lub drżącą osiką. W miarę jak się zbliżali do szczytu, dźwięk instrumentów tracił powoli moc swoją i wydawał się jak echo błędnych serenad na kanałach Wenecyi, wspominanych przez Birona. Gdy stanęli u wierzchu były to już tylko dźwięki napowietrzne — ulotne wibracye niby arfy eolskie....

Wszyscy milczeli z wytężonem uchem, z zatrzymanym prawie oddechem, żeby niestracić ani jednego z czarujących tonów. Wilhelm pierwszy przerwał milczenie, zapytaniem: czy są zadowolone z jego pomysłu?.

— Ach, nic nie może być poetyczniejszego i więcej wprawiającego w marzenia jak to błąkanie się tonów w nieskończoności... Wybacz Pan mojej, może zbyt natrętnej ciekawości, jednak ja nie pojmuję jak to być może, żeby człowiek jemu podobny łączył w sobie dwie tak wielkie sprzeczności jakiemi są poezya, duchowość odrywająca nas od ziemi i unosząca w nieskończoności sfery — z drugiej zaś strony ów materializm rabuszny objawiający się w manij do gry?. Jesteś Pan bogaty — niepotrzebujesz złota — i nie jesteś też nań chciwym — grasz bez uniesienia,

bez owej namiętności nawet która poetyzuje i usprawiedliwia niejako pewne szaleństwa?.

— Bez wątpienia Pani — bo też gra u mnie nie jest ani namiętnością, ani szałem — jest dla mnie zabiciem czasu i nic więcej. Ja nie pragnę uchodzić ani za dziwaka, ani za niepojętego, ani też szukam koniecznie według wyrażenia się romantyków: duszy którąby we wszystkiem odpowiednią była mojej — lecz upatruję kobiety którąby obudziła we mnie uczucie stateczniejsze od tych wszystkich jakich dotąd doznawałem — miałem w życiu mojem fantazye, upodobania, może nawet i skłonności —lecz miłości— prawdziwej miłości! niedoznałem nigdy. Głowa moja była niekiedy zajęta, lecz serce wolne pozostało zawsze. Niechaj się pojawi osoba powołana do podbicia go—a bezpowrotnie i bez żalu zawre rozejm, a raczej rozbrat wieczny z zielonym stolikiem...

— Pan wybaczy przerwała pani W. ale już czas powrócić — czuję drzenie ręki mojej córki, chłód wieczorny poczyna ją przejmować. —

Wracajmy zatem jaknajspieszniej! odpowiedział Wilhelm z niespokojnością. Obawa o tyle drogie zdrowie przewyższać powinna przyjemność jakiej w towarzystwie pań doznaję... Później jeżeli pani pozwoli, odnowimy tę rozmowę przerwaną, gdyż nic nie ma przyjemniejszego jak filozofać na łonie przyrody. Podzielam w tym względzie opinię Jakóba Russa — do koła Spa otoczeni jesteśmy krajobrazami jakiemi niepogardziłby zapewne i właściciel Charmet... A więc w krótce oczekuję zaszczytu służenia znów Paniom w podobnej wyprawie, jako cicerone...

— Chętnie przystałabym na to, gdybym się nie obawiała zbytniego utrudzenia.

— Wzięlibyśmy pojazd.

— Nieszczęściem niemam mego ze sobą — miejscowe zaś jakie są do najęcia, nie zachęcają mnie wcale do przejażdżki.

Tak rozmawiając stanęli przed bramą hotelu gdzie stała pani W. — Wilhelm prosił o wolność złożenia swego uszanowania, na co oczywiście tak jak rzeczy stały zezwolono z ochotą.—

Nazajutrz w godzinie pierwszej z porannych upoważniającej według ustaw przyzwoitości do odwiedzin — oznajmiono Wilhelma w salonie pani W. Po chwili ukazał się trzymając w ręku biczyk z złotą gałką bogato oprawny.

— Pani raczy wybaczyć, że śmiem ją nachodzić tak wcześnie — ale przychodzę przypomnieć obietnicę i prosić o jej spełnienie.

— Z mej strony obietnicę? jakaż to była, mów pan proszę.

— Któráś pani uczyniła wczorajszego wieczora. —

— Cóżem ja przyrzekła panu wczorajszego wieczora?.

— Odbyć pod moją eskortą małą pielgrzymkę w okolicę.

— Bardzo dobrze ale pan zapomniałeś o głównym warunku...

— Pomyślałem o wszystkiem — i nie będę pani służyć ani zaprzęgiem posztukowanym—ani obszarpaną karetą — zastałem u mego gospodarza oberzysty sprzężaj zupełnie nowy i elegancki, własność pewnego kawalera co się zgrał w ruletę. Powozik, konie, zaprzęg, wszystko pysznie dobrane— zakupiłem owe rozbitki — wsadziłem na kozioł mego starego pokojowca, byłego stangreta dworskiego — i jako dowódzca wyprawy przychodzę ofiarować paniom moje służby uniżone.

Odmówić żądaniu tak uprzejmie założonemu, byłoby niegrzecznością — prócz tego owa służbistość kawalerska, pochlebiała miłości własnej pani W. — Dała się więc namówić z łatwością — i siadła wraz z córką do pojazdu czekającego u progu.

Był to śliczny faetonik ciągniony przez parę ognistych rumaków parskających pianą z niecierpliwości. Nasze panie z pomocą uprzejmego Wilhelma wskoczyły do lekkiego pojazdu — temczasem zaś gdy one usadzały się w nim wygodnie, on zatrzasnąwszy drzwiczki rzekł: mnie zaś niechaj wolno będzie stanowić straż przyboczną — jako prawdziwy muszkieter królowej... kończąc te słowa z przyciskiem, wskoczył lekko na osiodłanego wierzchowca, którego masztalerz przyprowadził właśnie, i począł nań harcować z taką łatwością i pewnością, jakby życie był strawił na koniu.

Każda nowo odkryta w nim zaleta, coraz głębiej wciskała w serce pani W. grot którym została na pewne rażona — chociaż w połowie tylko przyznawała się z tem sama przed sobą. Najmniejsza grzeczność, każde uprzedzenie z jego strony, podżegało ów płomień w niej powstający, na zasadzie pewnej wzajemności. Cały dzień przeszedł na samych staraniach, baczeniu i grzecznych uprzedzeniach ze strony Wilhelma, umiejącego dzielić je z wybornym taktem pomiędzy panią W. i jej córkę. Jako przewodnik i zawiadowca owej pielgrzymki, silił on się aby towarzyszkom jego ani jedna w niej chwila nudną się nie wydała, a to zbliżenie się spacerowe, ta samotność we troje, upiększone przez cudne widoki sielskie czystością powietrza i spokojnośeią nieba, tyle miały urocze-

go wdzięku — iż przedłużono tę przechadzkę do samej zorzy wieczornej. —

Już noc zapadła, gdy skręcili na drogę ku miastu. Na prożbę pani W. ktorą to opóźnienie się mocno niepokoiło, stangret podciął konie chcąc przyspieszyć jazdy —konie zniecierpliwione, a przytem i głodne, wzięły na kieł i poczęły unosić. Na próżno stangret przerażony chociaż bynajmniej nie tracący przytomności, usiłuje je powstrzymać — ten opór drażni je tylko więcej — skręcają w bok i pędzą na oślep w przeciwną prawie stronę. Pani W. i jej córka trzymając się na siedzeniu faetonu — przez pół tylko odgadywały grożące jem niebezpieczeństwo, lecz Wilhelm jednym rzutem oka zmierzył całą jego otchłań — dawszy więc koniowi ostrogę z szybkością wichru wyprzedził unoszony kobriolet o kilkanascie kroków — i w okamgnieniu zesiadł z konia. Na ten widok szaleństwa z jego strony obie kobiety wychyliły się z kabrioletu wrzeszcząc przeraźliwie. Wreszcie jedna zakrywa sobie oczy druga upada bez przytomności na poduszki. On zaś nieustraszony oczekuje spotkania —i gdy konie wpadają już na niego — uderza z całej siły jednego i drugiego w nozdrza szpicruzgą — żrebce wylęknione stawają dęba. Wilhelm jednym poskokiem chwyta za cugle — i silną dłonią zatrzymuje je dopóki pół umarły stangret nie nadciągnął mu w pomoc, ażeby je zwalczyć zupełnie.

Niebezpieczeństwo minęło — Wilhelm biegnie do swoich towarzyszek — pani W. blada i blizka omdlenia — córka bledsza jeszcze od niej i bez zmysłów leży na jej kolanach. Wilhelm podejmuje ją w milczeniu — i unosi w swoich obięciach jakby w kołysce, do sąsiedniej gospody, gdzie czuła pieczołowitość powraca jej przytomność — lecz przelęknienie i wzruszenie, tak jej siły odjęły, że się niemoże utrzymać na nogach. Robią jej na prędce wygodne posłanie w pojeździe. Wilhelm dla wszelkiej pewności bierze lejce i sam powozi—i tak mała karawana dąży zwolna do Spa. —

Chociaż bez niebezpieczeństwa, słabość młodej Emilii W. zatrzymała ją kilka dni w domu. Wilhelm pełen czułości przychodził rano i wieczorem dowiedzieć się o jej zdrowie — i śledzić jego postępy. Jego odwiedziny codzienne i przeciągłe, zdziałały iż pani W. przywykła do jego obecności — i ta stała się dla niej potrzebą. Przyzwyczaiła się uważać go jak do rodziny lub przynajmniej do jej domu należącego — zachowując względem niego uprzejmą poufałość.

Pewnego dnia słaba czując się być lepiej, otrzymała od lekarza pozwolenie małej przechadzki, zeszła więc do ogrodu, oparta z jednej strony na ramieniu matki a z drugiej na ręce Wilhelma.

— Powiedzże nam Pan przecież — nam biednym zakonnicom, co tam słychać w Reducie?.

— Ach pani zawsze jedno i to samo — bawią się w taniec w czytanie gazet—lecz w istocie bawią się w ruinę własną.

— A panu jak szczęście służy teraz?.

— Szczęście pani?. Ja nie potrzebuję już ani obawiać się jego kaprysów, ani też nań rachować.

— A to dlaczego?.

— Nie grywam już wcale... i nigdy w życiu mojem więcej grać nie będę, dodał z przyciskiem i ze znaczeniem.

— Usiądźmy moja mamo, prosiła rekonwalescentka czując się słabszą nagle, muszę odpocząć.

Usiedli więc na brzozowej kanapce — i uroczyste nastało milczenie. Wilhelm przerwał go pierwszy żegnając się — a gdy pani W. odprowadziła go parę kroków, powiedział jej cicho i z lekkiem wzruszeniem:

— Czy pani raczy darować mi chwilkę rozmowy sam na sam jutrzejszego poranku?..

— Będę pana oczekiwać odpowiedziała pani W. usiłując ukryć także wzruszenie.

W istocie, ta próba zdawała się być przepowiednią decydującej dla niej chwili. Zapewne się oświadczy! Więc się nie myliłam przecież! pomyślała w duszy widząc urzeczywistniające się marzenia wypieszczone w głębi jej serca — a których nieśmiała wyznać otwarcie nawet sama przed sobą. —

Już niema wątpliwości że on ją kocha! wszystko się składa aby ją o tem przekonać — jego nadskakiwania, częste odwiedziny — a mocniejszym jeszcze dowodem niż to wszystko — była ta odwaga z jaką poświęcił się dla niej. Alboż ktokolwiek narażałby swoje życie dla kobiety, która fantastyczne tylko lub przelotne wznieca uczucie? Ta myśl poiła jej duszę najsłodszym urokiem. Ona się czuła uszczęśliwioną, i dumną oraz, ze zdobyczy która pochlebiała i skłonności jej serca i próżności. Ona pyszniła się tem zwycięztwem do którego tyle innych młodszych o wiele wzdychały na próżno. Wtedy cisnęła jej się gwałtem niekiedy do serca mysl o nierówności ich wieku, powstawała uwaga, iż młodość Wilhelma przetrwa o wiele lat jej świeżość, wślizgając się pośród najżywszych uczuć radości jak wąż jadowity pomiędzy kwiaty — lecz ona oddalała czemprędzej ten obraz nieznośny — a oddana cała rozkwitaniu się swoich nadziei, bawiła się z największem upodobaniem czarującymi obrazami przyszłości.

Noc następną przepędziła w niespokojności febrycznej — a każda chwila dzieląca ją od spełnienia jej życzeń — wydawała jej się wiekiem. Nazajutrz byłaby się zerwała równo ze świtaniem, gdyby nie obawa zdradzenia przez ten pośpiech swej niespokojności. Jednak wstała o wiele wcześniej jak zwykle — i natychmiast zasiadła przed gotowalnią raz dla zabicia czasu— a powtóre żeby podnieść jeszcze za pomocą sztuki wdzięki przyrodzone. —

Kończyła właśnie toaletę — gdy Wilhelm kazał się oznajmić. Wprowadzono go do salonu gdzie pani W. była sama. Wszedł z miną na pół uroczystą — a pół lekką od niechcenia, właściwą mu z natury, i usiadłszy obok pani W. począł temi słowy:

— Mamże powiedzieć Pani powód jaki mnie tu sprowadza? czyż Pani nieodgadujesz go sama?.

— Być może..

— Gdyby moje usiłowania, moje atencye i całe moje zachowanie się nie było panią oświeciło o co idzie, znaczenie moich słów wczorajszych nie mogło pozostawić Jej żadnej wątpliwości? Tak jest znalazłem to uczucie prawdziwe którego dotąd ścigałem tylko cienie — napotkałem go. Ta kobieta, ten anioł posłannik nieba którego me serce szukało, już się pojawił.. słowem rozkochałem się na prawdę.

— Jestżeś pan tego pewny?. zapytała pani W. z uśmieszkiem zalotnym.

— Podobnie jak pani i ja wątpiłem o tem z początku, odpowiedział Wilhelm poważnie... obawiałem się bowiem pomięszać skłonność przemijającą, z uczuciem trwałem. Badałem szczegółowo wszystkie najdrażliwsze nerwy mego serca — sądowałem w głębie mojej duszy... teraz niemam wątpliwości — Pani! szczęście mego życia, zależy od związku, o którym ty masz zdecydować. Daj wyrok.. oto jest ta.. którą kocham! dodał po chwili, widząc wchodzącą Emilię do salonu.

Z tem uderzeniem piorunu, który strzaskał w jednej chwili całą budowę zaczarowanych zamków i lubych snów pani W. uczuła dreszcz śmiertelną krążącą po jej żyłach — pot zimny wystąpił jej na skronie, pulsa bić przestały prawie — i pół omdlona zwiesiła się na otomanę na której siedziała.

— Dla boga! co pani jest? zawołał Wilhelm przerażony, widząc ją bledniejącą.

— Nic.. nic.. odpowiedziała pani W. usiłując zwalczyć swoje mdłości, i ścisnęła konwulsyjnie rękę córki, która przybiegła ją ratować.

— Nie.. tylko chwilowa słabość, sprawiona bardzo naturalnie wzruszeniem, jakiego się doznaje na myśl samą rozłączenia się z istotą ukochaną.

Niech mnie Bóg broni od podobnego okrucieństwa, ażebym miał żądać od ciebie pani tej ofiary — ja nie mam już matki a więc chciej pani i mnie ją zastąpić. Ty nas nie porzucisz — będziesz żyć przy nas — i znami w rodzinie nieprawdaż?.. Po niej.. ty będziesz pani najdroższą mi na świecie istotą.

— Pani W. spojrzała na Wilhelma z boleścią i rezygnacyą a zwracając się do córki pochylonej na jej ramieniu, powiedziała: Ty decyduj i wyrzeknij.

— Emilja spuściła oczy wstydliwie — i za całą odpowiedź podała Wilhelmowi rękę którą on uściskał nieśmiało w swoich dłoniach, składając na niej gorący, pocałunek. Był to cios ostatni, którego odgłos odbił się w duszy pani W. jak echo pogrzebowe lub uderzenie młotka zabijającego wieko trumny jej złudzeń ostatnich.

*

* *

Pani skarbnikowa umilkła przez chwilę by przemódz wzruszenie które ją owładnęło jak podobnież i Celestynę — po chwili zapytała, mamże ci powiedzieć Celestyno, dla czego przytoczyłam tę historyę?..

— Nie trudź się kochana matko zdjęciem maski twoim bohaterom — i w szesnastu latach rozwiązałabym tę zagadkę.

— Korzystajże więc moja córko z tego przykładu smutniejszego o wiele, niżeli nauka jaką ci dał twój *włos siwy*. Lepiej zostawić żal po sobie niżeli doczekać się z obojętnienia lub wzgardy. Uprzedź przez usunięcie się dobrowolne, obojętość tego świata który cię dziś uwielbia. Złóż sama to berło nim ci się z rąk wymknie mimo twojej woli — i schroń się na łono uciech domowych i rodzinnych, które nas dopiéro z życiem opuszczają, a wierzaj doświadczeniu memu, iż czas przekona cię o ich słodyczy i wyższości nad wszelką próżność światową!

Tego dnia wieczór Celestyna poszła na bal w stroju chociaż zawsze bardzo eleganckim, lecz w stroju osoby występującej w roli matki — a kawalerom młodym cisnącym się do niej według zwyczaju dla zamówienia jej do pierwszego kontradansa — odpowiadała: Ja już nie tańczę moi panowie, lecz córkę moją polecam za to waszej pamięci... i przekazuję jej moje tryumfy.

Dumka.

Mnie młodemu pacholęciu
Żywo bije serce młode,
I w domowych ścian objęciu
Duszno spieszno na swobodę!

I myśl moja już wybiega
Za dziecinnych pragnień koło:
Życie ranne — a dolega,
W bruzdy kraje młode czoło.

Świat uniesień nieocenia
I pośmiechy łatwo wzbudzić,
To też ludzie me marzenia
Wnet poczęli lodem studzić.

Jąłem zwijać słabe skrzydła,
Już się żądza w sercu pleni,
Jako kruszec rdza obrzydła
Mnie psuć zaczął oddech ziemi.

Lecz spłynęła zaraz zrana
Na mnie miłość słodka wrząca,
Jako gwiazda spodziewana
Jak meteor gorejąca!

Ona weszła jutrznią złotą,
I jéj światła tak promienią,
Po nad duszy mej ciemnotą
Jako słońce nad bezdenią.

Na jej myśli skrzydle białem,
Po nad ziemią wyniesiony,
Wszystkie nieba przeleciałem,
Wyspiewałem wszystkie tony.

Ona słodkiemi pieszczoty
W ciche wiodła mnie koleje,
Swoją blizną dała cnoty,
Dała wiarę i nadzieję.

Myśli moje pobielały
Twemi dary niebios córo!
Cóż dziwnego? łabędź biały
Tylko białe rzuci pióro.

Literatura Świata.

Medowie i Persowie odziedziczyli wiarę dualistyczną od dawnego Baktryjskiego narodu Zendów od którego i oni sami pochodzą. Wiara ta zaprowadzona została przez dawnego ich prawodawcę Zoroastra i zapisana została w świętej ich księdze zwanej *Zend-Awesta* (żywe słowo.) Zoroaster sam był magierem czyli kapłanem. Zasadą nauki Zaroastra jest *dwoistość* t. j. wyznanie ducha światła pod imieniem Ormuzd czczonego w obrazie słońca i ognia—ducha ciemności Ariman. Oba te duchy mają zastępy podrzędnych i podobnych sobie duchów — i z pomocą ich prowadzą ze sobą nieustanną walkę — aż z końcem świata duch światłości ma odnieść zwycięztwo. Magowie czyli kapłani Perscy przybrali tę naukę w uroczyste obrzędy — głównem zaś ich zadaniem była cześć duchow i światła, w obrazie słońca i ognia oddawana — i ubłaganie złego ducha ciemności ofiarami przez zagrzebywanie ludzi żywcem — przez modlitwy i poświęcanie mu białych koni. Prócz tego uwielbiali przyrodę (Panteiści) i gwiazdy (Sabeisei) Gorzyste położenie Persyi usposobiało lud do życia rolniczego i pasterskiego. Byli doskonałymi wojownikami — i każdy pers był żołnierzem. Naród dzielił się na *koczujący, rolniczy i wojujący*. Rząd zostawał w ręku najwyższych pokoleń szlacheckich (Pasagardów i Achamenidów) z pomiędzy których króla obierano. Później pod wojskowym despotyzmem, osłabła dawna magów potęga. Król był samowładny, rozrządzał życiem wszystkch — przed nim każdy był niewolnikiem, kto się doń zbliżał, musiał pełzać u stóp jego i czołem bić o ziemię — gdyż on oprócz patryarchalnej władzy księcia koczujących gromad —oto czon był religijną świętością. Dwór jego był liczny, świetny i z największym utrzymywany przepychem. miał siedmiu *najwyższych urzędników* wyższą nad nich *radę kapłańską*: z sędziów, wieszczków, wróżbitów i t. p. — Stół królewski zastawiano najwyborniejszemi potrawami z daleka sprowadzanemi. Siedziba dworu zmieniała się według por roku, dzieląc się pomiędzy Babilon, Suzę i Ekbatan. Liczne ogrody (rajskiemi zwane) służyły do uprzyjemnienia królowi podróży. Lecz wszystko przechodził zbytek haremu. Tam to owe niepowściągliwe niewiasty, na stroje i zbytki do których przywodziły swych królów i małżonków, marniły sumy i dochody całych miast i pro-

wincyi — rujnując kraj i wywierając najgorsze na rząd i dwór wpływy. Rząd i zarząd kraju składał się z Satrapów, otoczonych podobnymi w miarę jak i król dworami. Podatki i daniny były uciążliwe — chciwość samolubstwo, i niesłuszność Satrapów sprowadziły nieład i później upadek. Ciężki był despotyzm Perski, jednak narodowość podbitych prowincyi szanowano, król kontentował się gdy jego rozkazów słuchano, i podatki płacono— ustawy zaś i zwyczaje pozostawiał do woli podbitym narodom. Ziemię pod berłem perskiem zostającą padały w grubą ciemnotę i barbarzyństwo, niedoznając żadnej opieki ani praw chroniących je od nieprawości i swawoli Satrapów i ich służalców. Liczba wojska była niesłychana — i podobna też była w niem rozmaitość w zbroi i ubiorach, bo każdy szczep nosił swój narodowy strój i zbroję— za niemi szły kobiety i dzieci. Król i satrapowie mieli swą straż przyboczną: trabantów i satelitów, a prócz tych wozy bojowe po 8 koni zaprzężone— Ze zwyczajem przyjmowania w szeregi obcych najemników, zniknęła dawna waleczność Persów. Obyczaje narodu były prostoty pełne, szlachetne i odznaczające się miłością prawdy — czego niebyło wolno uczynić, o tem i niemówiono. — Na polu umiejętności i pismiennictwa nie wiele zdziałali — lecz dosyć dużo w sztukach pięknych, w budownictwie i rzeźbiarstwie, czego są dowodem okazałe zwaliska Persopolis — a w których więcej Medowie celowali.

Rozmaitości

Zdarzenie niedawne.

(dokończenie.)

Trzeciego dnia po owem spotkaniu, nasza młoda nieznajoma którą Anielą nazwiemy, gdyż prawdziwego imienia wyjawić nam nie wolno — siedziała w skromnym trzeciopiątrowym pokoiku zajęta pilnie jakąś domową robotą, radząc właśnie z matką jakby doręczyć ów parasol uprzejmemu właścicielowi — powodowana bowiem wdzięcznością była wczoraj i dziś o tej samej godzinie w kościele, nosząc go na próżno mimo najpiękniejszej pogody ze sobą, w nadziei że go będzie mogła z podziękowaniem oddać nieznajomemu — gdy tenże ukazał się we drzwiach wymawiając jej imie i nazwisko.

— Ach! to on sam kochana mamo, rzekła z cicha Aniela pomięszana mimowolnie.

Pani N. wstała na powitanie nieznanego chociaż nieobcego już gościa — Aniela podała mu krzesło opowiadając w krótkich słowach przykrość jakiej doznawała nie mogąc go spotkać przez te dwa dni. —

Nieznajomy mile się uśmiechnął słuchając tej skargi z widoczną przyjemnością— a gdy pani N. przywykła do lepszego nie zbyt dawno bytu — w dzisiejszem położeniu swojem zakłopotana temi odwiedzinami, przepraszała iż go nie może przyjąć odpowiedniej.... ubolewała że tak wysoko się trudził... że...

Niech to Panią bynajmniej nie obchodzi przerwał jej z uprzedzającym pośpiechem pan X. wiem o wszystkiem...

I któż mógł pana tak dokładnie obznajmić, kiedy my bardzo mało komu tu znane jesteśmy? zapytała z podziwieniem i rumieniąc się Aniela, bo w duszy jej powstała myśl: iż nędza ich ogólnie wiadomą już być musi w mieście.

Pan X. człowiek z delikatnem uczuciem i znajomością ludzi, odgadł jej tajemną obawę i rzekł pragnąc jaknajspieszniej ją i siebie zaspokoić: Po spotkaniu, poznaniu i rozłączeniu się z panią dnia onegdajszego przed kościołem — szedłem za nią zdaleka niepostrzeżony — a za jej śladem dostałem się i do owej kamienicy — gdzie, wybaczcie panie mej nie próżnej ciekawości, ale szczeremu zainteresowaniu się, żona stróża dawna ich sługa opowiedziała mi waszą przeszłość całą — nieszczęścia, troski dzisiejsze, męztwo i cierpliwość z jaką je znosicie — a przytem słodycz i przywiązanie panny Anieli... przyszedłem ofiarować wam moje usługi... jestem bezżenny.... niezależny.... rozrządzajcie więc mojem mieniem i moją osobą.

Pani N. modliła się w duszy z pełnem łez okiem i z obawą czy będzie wstanie dosyć podziękować panu Bogu za tę najwidoczniejszą opatrzność — Aniela nieprzywykła od ludzi odbierać dobrodziejstw i dziękować im za nie— szukała nie wgłowie ale w sercu wyrazów do wynurzenia dostatecznie swej wdzięczności za tyle dobroci, trudnej do uwierzenia w owych czasach niedostatku i obojętności — wreszcie zbliżywszy się do niego nieśmiało i z uszanowaniem jakie prawdziwa cnota mimowoli obudza w drugich, zawołała z uniesieniem:

Pan musisz być aniołem w ludzkiej postaci z nieba do nas zesłanym!.

Nie moja pani, jestem człowiekiem wcałym znaczeniu wyrazu — i uwierzysz temu gdy powiem że przychodzę prosić... o twoje rękę.

Tu powstał z krzesła, i zbliżając się do Anieli, ujął jej rękę w swoje dłonie ściskając ją z uczuciem nieuwłaczającem wcale jego wiekowi. Ona nie wyrywała jej — ale milczała, zdumiała i

osłupiała tem niespodzianem zagadnięciem. On zaś tak mówił dalej:

Niech panią bynajmniej nie zastanawia i nie zraża to moje żądanie, ta nieuwaga na nierówność wieku — oceniam twoje wdzięki, jednak namiętność młodzieńcza mną nie powoduje — jest to szacunek i chęć znalezienia szczerej przyjaciółki, którąby mi swoją przychylnością nie kłamaną i słodyczą, umiliła smutną zimę mojego żywota...

Od ciebie zależy Anielo—czy zdecydujesz się na to poświęcenie?.

— Ach! Panie jakże radabym choćby częścią życia mego odwdzięczyć przychylność i dobroć twoję — ale ofiary twojej przyjąć nie mogę bo mam obowiązki dla kochanej matki z którą niepodobna mi się rozłączyć.

— Dobytek jakim mnie pan Bóg obdarzył wystarczy na całe życie dla nas trojga, jeżeli masz Anielo jeszcze więcej drogich ci osób w rodzinie, weź je z sobą — a dom nasz będzie i ich domem.

Pani N. milczącym była świadkiem tej sceny bo na taką szlachetność z prostotą, nie ma słów w ludzkiej mowie. Łzy tylko bez ustanku jak groch padające z jej oczu i uśmiech duszy w rysach obok płaczu — świadczyły jakiem uczuciem jest przejęta — były miarą jak ważną dla niej jest ta chwila stanowiąca o losie jej ukochanego dziecięcia — a w którym ona ani najsłabiej okazaném życzeniem nie chciałaby przeważyć ni na tę ni na ową stronę — i do trudnej może swą córkę spowodować ofiary.

Aniela wreszcie zaczerpnąwszy oddechu, którego brakło jej w pierwszej chwili, na myśl samę oswobodzenia drogiej matki — przemówiła pierwsza: O moim losie prędkobym zadecydowała, bo on jest w ręku Opatrzności która widocznie nim kieruje, lecz szczęście pana zanadto mnie obchodzi — jest dla mnie święte,.. muszę więc rozważyć — wyegzaminować usposobienie własne — i dlatego proszę o trzy dni czasu do namysłu —

Pan X. niemiał nic przeciwko temu, pani N. bardzo była tą rozwagą córki uradowana. A więc za trzy dni stawię się po mój wyrok, a jakibądź on wypadnie — będziecie mieć we mnie szczerego przyjaciela i opiekuna. To rzekłszy pożegnał czule matkę, córkę i opuścił ich mieszkanie.

Nie będziemy opisywać tu rozmów jakie toczyły się przez ten czas wyznaczony pomiędzy czułą i sumienną matką—a kochającą i pełną zapału córką. Nie wyliczymy także modłów jakie przed tym dniem stanowczym do Ducha św. zasełały — bo tych czytelniczki nasze łatwo domyślą się same. Powiemy tylko iż gdy dzień przeznaczony nadszedł — pan X. znów się pojawił w progu ich skromnego mieszkania — gdy wszedł Aniela z lekkiem wzruszeniem zbliżyła się ku niemu — i ująwszy go za rękę złożyła na niej serdeczny pocałunek — poczem powiodła go przed siedzącą w krześle matkę, uklękli oboje: ona schylając czoło rzekła: pobłogosław nam matko! to moja odpowiedź.

Pani N. milczała i płakała bo jej znowu słów zabrakło—bo matki w tak ważnych chwilach dla dzieci więcej łzami niżeli słowami mówić mogą — położyła ręce na ich głowy — wzniosła oczy ku niebu — i po chwili cichej w myśli modlitwy, zakończyła: imieniem Ojca Syna i ducha świętego ....!.

W kilka niedziel po tej scenie o wieczornej już dobie, miły kościół karmelitański, rojem błyszczał świateł i światełek — jak na wielką bowiem uroczystość świeciły się nie tylko świece ale i lampy u góry do koła — z chóru brzmiało wesoło: *Przybywaj duchu święty etc.* w kościele ruch był bardzo podobny jaki o tej spóźnionej porze zwykł tam bywać tylko wczasie pewnych uroczystości kościelnych — lecz wtedy krzyż naturalnej wielkości z pięknego szkła kolorowego — błyszczący w przeźroczu z jednej i drugiej strony kościoła, zachęcający wiernych do tego żewnego wieczornego nabożeństwa i pieni — dziś nie świecił wcale — gdyż to był obchód świecki uroczystość ślubna.

Przed tym samym obrazem Zbawiciela w pobocznej kaplicy na prawo gdzie poznaliśmy po raz pierwszy płaczącą Anielę — dziś klęczy ona w bieli — duszą i ubraniem podobna do anioła — obok sędziwego małżonka i opiekuna swego — Na twarzy jej spokoj błogi, czysty, jak i w duszy, na czole rozwaga — widno że pojmuje ważność swego powołania — i z zadowoleniem spogląda na matkę — która ze złożonemi rękoma stojąc obok, podczas gdy sędziwy kapłan ich błogosławi — znów zanosi się od płaczu — bo jej wiek lepiej od młodości córki umie pojąć ofiarę jaką tamta może dla niej czyni.... Para już zaślubiona modli się wzywając opieki na drogę żywota krzyż dźwigającego Zbawiciela — a to piękne święte oblicze zdaje się ją przyrzekać i uśmiechać się tą razą przy spełnieniu ofiary miłości dziecięcej i wdzięczności—Organy umilkły.. już odchodzą ręka w ręke od ołtarza — udając się w długą nieprzewidzianą pielgrzymkę życia razem. Błogosław! i szczęść im w niej Boże!.

Wódka z bławatu na ból oczów.

Obierz same listeczki niebieskie bławatu — odjąwszy białe końce — te niebieskie listki włóż do flaszki, nalej okowitą, tak żeby całkiem kwiat zakryła, zatkaj dobrze i pozostaw przez 9. dni na słońcu, potem roztwarzać wodą źródłową tyle ażeby w oczy nie szczypało i przemywać je często, nie zbliżając się do ognia ani na słońce.

Na zgubienie pokarmu.

Często się zdarza że pokarm zginąć nie chce a do tego przyłącza się zatwardzenie piersi- wtedy bierze się liście olszowe na spół z nacią pietruszczanną, praży się na ogniu dopóki się liście nie zapocą — a gdy to nastąpi, okłada się piersi.

Wódka na ból wędrujący artrizis zwany.

W maju i w początkach czerwca zbierać kwiat sosny i świerka tak zwane szyszki — dać je do słoja z ciasną szyją; nalać jaknajtęższym spirytusem, zawiązać i postawić na słońcu przez parę tygodni, lub przez 9. dni zakopać w nawóz koński — potem nalewać na ręke, nacierać bolejące miejsca, i rozcierać flanelą. Przechowując taki szpirytus, nie trzeba zlewać go ze szyszek lecz owszem na nich pozostawić, szczelnie zatkany.

Kompot poziómkowy

Nieprzejrzałe poziomki przepłukać na sicie zimną wodą — przegotować przez 10 minut cukier w wodzie — na kwartę wody 1. funt cukru — włożyć wten syrop poziómki, zagotować lekko, potem je odstawić, kłaść do czarek i ostudzone zastawiać.

Poziómki po kreolsku.

Dojrzałe poziómki opłukane w świeżej wodzie położyć na sicie, gdy zupełnie odciekną włożyć je na czarkę, utłuc cukru z kawałeczkiem wanilii w moździerzu — bardzo grubo posypać nim poziómki i wpuścić sok z jednej cytryny. Tak przyrządzone mają być bardzo smaczne.

Mody.

Jakto dzienniki mód Paryzkie wyznają same, moda, owa córa niestałości, niebyła nigdy rozmaitszą, fantaztyczniejszą, ulotniejszą i więcej elegancką jak dziś się objawia. Któż pamięta kapelusze zgrabniejsze, leksze, przeźroczystsze od dzisiejszych z rondem otwartem jak rozwinięty liść kaktusa lub kolokazyi — w miejscu główki bukiet z kwiatów, lub ze wstążek — lub też główka zaledwo dojrzana — bez karoczka (bawoletu —) ale w miejscu tegoż mała draperya z marabutów lub dészcz kwiatowy. Jedne tylko kapelusze ryżowe zachowały swój kształt poważny — ubierane stósownie ciężką wstążką, z lekkiem jej upięciem po wierzchu, pod spodem wstążki, lub duże batystowe kwiaty jak tulipany, powoje i t. p. Przejrzyste i lekkie kapelusze, ubierają drobniejszemi i mieszanemi kwiatami. Kapelusze do spacerów najmodniejsze z słomki w kratę taftą podszyte, z bukietami stokrótek. Ubranie ranne elegantki, stanowi peignoir z klarownego muślinu, podłożony taftą blado niebieską — a na nim płaszczyk mały czyli odziewka *Scudery* także z muślinu taftą podłożony i obszyty falbanami z korunki. Czepeczek ubrany po bokach korunkowemi skrzydłami motyla — a raczej motylami z korunki, podpiętymi każdy końcami lazurowej wstążki. Staniki u sukien dają zawsze wysokie, ubrane w greckim guście, lub w wachlarz marszczone przodki. Rękawy najrozmaitsze — rozcinane na boku, rozcinane ze środka, nierozcięte, otwarte — ubierają je falbanami, zykzakami z korunek, wodą ze wstążki, którą często nie brzegiem ale wśrodku rękawa obszywają. Spodnice długie i z falbanami, których liczba zależy od upodobania, ukazują się od trzech aż do 10 falban, falbany ubierają pasamonami, przyszywanemi brzegiem falbany ząbkami, lub greczynką z aksamitu — alboli też deseń wyrabiany we fabryce.

Kwiaty do ubrania włosów, bransolety, wisiorki od kulczyków, najwięcej złote z emalią używają — przecudne są w tym guście do podpięcia włosów bratki z gałązką bluszczu zieloną.

Obicia modne z tafty koloru złota w śrebrne kwiatki. Meble hebanowe złotem wykładane—kształt krzeseł nizki—obszywane frenzlą nad którą idzie szerokie marszczenie ze wstążki—Firanki u okien z cienkiej nicianej korunki. Draperye u drzwi i łóżek z żółtego adamaszku, watowane i białą morą podbite. Parasolki małe są więcej w używaniu, na jasném dnie haftowane pelami lub w chiński deseń wyrabiane.

Rycina przedstawia.

1) *Strój ślubny* opisany w 21 Nrze. Wianków.

2) Suknia z lila barežu w czarne kraty—mantila mantynowa, obszyta korunką siatkową z frenzlą u dołu. —

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.

Julia Goczałkowska
odpowiedzialna redaktorka.

Julja Goczałkowska

Wianki № 52.

Czerwca 1853.

z Ltt. P. Pillera we Lwowie 1853.

Julja Gorayecka

Nr 23. *Część 2.* *Rok 1853.*

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

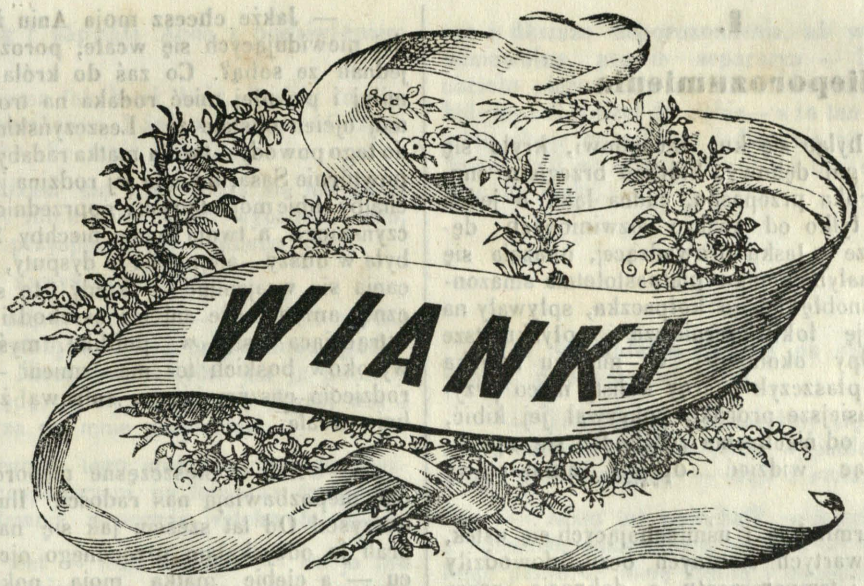

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę z posełką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232 na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają oplacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów : „Powieść: Nieporozumienia.“ — Poezya. Listki przedwiosenne. — Literatura Świata. — Rozmaitości — Mody. —

Ogłoszenie przedpłaty.

Z miesiącem bieżącym Czerwcem a mianowicie z Nr. 24. który jeszcze w tym miesiącu wyjdzie, kończy się kwartał — właściwie zaś **Seria** całoroczna pisma tego — Czytelniczki nasze jeżeli i nadal nie odmówią swego udziału dla **Wianków** raczą na następny kwartał zawczasu przedpłatę nadesłać, adresując pieniądze prenumeracyjne na pismo **Wianki** i **Bławatek** w biórze redakcyi w rynku pod Nr. 327 drugie piątro.

N. B. dla osób abonujących się w **Cesarstwie Rossyjskiem** z Nr. 24. kończy się rok cały — jeżeli i na dal prenumerować się zechcą? niechże zawczasu na rok następny, począwszy od 1. Lipca przez tutejszą c. k. dyrekcyę pocztową **Wianki** sobie zapisać raczą a odsełać im się takowe będzie regularnie jak dotąd.

☞ Redakcya uprasza oraz uprzejmie C. Kr. Dyrekcyę pocztową Wileńską o nadesłanie, po otrzymaniu 24. Numeru Wianków jako uzupełniającego rok cały pisma, przypadacającej całorocznej należytości za żądane i wybrane przez Nią dla swoich Abonentów egzemplarze Wianków do 30 Czerwca 1853. r.

I.

Nieporozumienia.

Słońce chyląc się ku zachodowi, kryło się już za piękny gaj dębowy, którego brzegiem snuła się jak szeroka przepaska, cudna łąka o jeden cień zieleńsza tylko od świeżo rozwinionych dębów. Na drodze z lasku prowadzącej, ukazała się na żwawym małym koniku pietnastoletnia amazonka z pod ciemnobłękitnego kołpaczka, spływały na bieluchną szyję loki, czerniejsze i połyskującsze jeszcze od felpy okolającej w miejscu futerka jej kołpaczek, płaszczyk czarny kolisty nieco przypominający dzisiejsze proroki, pokrywał jej kibić, lecz zarzucony od niechcenia rozchodził się z przodu dozwalając widzieć opięty amarantowy kontusik.

Żywy karmin lica i uśmiechających się ustek, jaskrawość otwartych ciemnych oczu, dowodziły żywość krwi i temperamentu, z dobrocią serca połączone. Za nią jechał podeszły pajuk co jeszszcze jej ojca podsadzał na konia i uczył go jeździć.

W tej samej chwili wbiegła z przeciwnej strony na łąkę w towarzystwie poważnej swej piastunki a po teraźniejszemu bonny, równa tamtej wiekiem lecz odmienna cieniami i wyrazem twarzy dziewica, jasnowłosa, jej czoło lica to trzy lilie białe, z nietkniętym jeszcze pełkiem zarania, wśród nich dwa bukieciki niezapominajek pod rosą, to jej oczy—cicha łagodna, powolna. Obie zdążają ku sobie przez łąkę — amazonka zeskakuje zgrabnie z swego konika, odrzuca cugle pajukowi — blondynka spieszy ku niej, rzucają się na szyję jedna drugiej, serdecznym witając się uściskiem i potokiem całusów.

Słudzy usiedli na boku do poufnej rozmowy a młode ich panie przechadzają się nad wężykującym po łące strumykiem i rozmawiają także.

— Tak więc moja droga, mówiła Anna (blondynka) twój ojciec odważył się wyjechać do Warszawy, może i na kilka miesięcy, nie widząc się nawet z moją matką.

— Niestety! odpowiedziała Cecylia (brunetka) moje przedstawienia, moje prośby jak zwykle tak i dzisiejszego poranku były bezskuteczne.

Czyż podobna ażeby osoby tak przywiązane do siebie jak nasi rodzice, z tak poczciwemi jak oni oboje sercami, mogli żyć rozłączeni blizko roku, dla jakiejś tam nudnej publiki!. Niechby sobie rządził znowu Sas albo Stanisław, wszystko jedno, byle kraj pod nim był szczęśliwy i my na tem nie cierpiały!

— Jakże chcesz moja Aniu żeby dwoje ludzi niewidujących się wcale, porozumieli się i pojednali ze sobą?. Co zaś do króla moja luba, to milej i pewniej mieć rodaka na tronie niż obcego, mój ojciec obstaje za Leszczyńskim i ma słuszne do tego powody—twoja matka radaby widzieć królem powtórnie Sasa, bo cała jej rodzina jest za nim—niechajby sobie mój tatko jak i poprzednio działał dla Leszczyńskiego, a twoja mama niechby Sasowi życzliwą była w duszy—ale pocóż te dysputy, ta chęć nawracania się wzajemnie — kiedy to sprawie publicznej ani pomoże ani też zaszkodzi co mama niewtrącająca się w publikę myśleć będzie, i wyroków boskich też nie zmieni — a kochanym rodzicom naszym i nam, zatruwa życie niepotrzebnie wcale.

— Ach te nieszczęsne nieporozumienia, ileż one niepozbawiają nas radości! Ilu jednę i drugą korzyści! Od lat sześciu jak się nasi rodzice pobrali ja odzyskałam utraconego ojca w twoim ojcu — a ciebie matka moja pokochała téż jak własne dziecię — tworząc jednę rodzinę — chowałyśmy się razem, niebyłyśmy nigdy rozłączone a teraz nie mieszkając nawet i ćwierć mili jedna od drugiej, zaledwo wolno nam zejść się na przechadzce i rozmawiać z sobą chwilkę... czasem i kilka dni przyjdzie nam się niewidzieć!. Ach ile ja wtedy cierpię, to trudno wypowiedzieć! Ja niepojmuję prawdziwie jak twój tatko nie czuje owej próżni i tęsknoty żyjąc sam, jakiej ja w oddaleniu od ciebie Cecylko doznaję.

— Bądź pewną Aniu że on jej doświadcza, a może jeszcze mocniej i boleśniéj od ciebie, lecz tatko jest w tem przekonaniu, że twoja mama przyjęłaby go z niechęcią — a widok jego sprawiłby jej nieprzyjemność. —

— I moja mama tego obawia się podobnież z jego strony,

— I z tego powodu unikają się wzajemnie. w obawie złego przyjęcia — jestem pewna żeby się przekonali i pojednali niezawodnie gdyby się tylko raz zobaczyli... trzeba nam koniecznie tak zrobić Aniu żeby oni się zeszli.

— Ale jakże namówić ich do tego moja Cecylko? Mama gniewa się zaraz gdy jej coś o tem nadmienię — a twój ojciec także nie lepiej przyjmuje twoje przedstawienia.

— Ach prawda! odpowiedziała Cecylja, i obie umilkły przechadzając się w zamyśleniu.

Po chwili Cecylja przerwała pierwsza ową zadumę radośnem wykrzyknieniem, chwytając za rękę swoję przybraną siostrę i przyjaciółkę :

— Już wiem Aniu co zrobiemy.! Wybieg doskonały!

— Wybieg ? zapytała Anna z podziwieniem i niechęcią.

— Nie marszcz tak brwi Aniu. Będzie to wybieg bardzo niewinny. Jeżeli z niego coś złego wyniknie, to tylko dla mnie jedynie.

— Uprzedzam cię więc żebyś się nie przelękła bardzo gdy mnie spotka jaki wypadek jutro, gdyż on będzie przysposobiony i udany.

— Cóż ty zamyślasz Cecylko?.

— O! to sekret właśnie — bo jeżeli się nie przelękniesz, radabym żebyś przynajmniej podziwienie okazała. Niezapomniéj tylko jak ja pomocy potrzebować będę, żeby Jacętego z Starej wsi a nie innego lekarza do mnie przywołano.

— Jacętego?. tego starego wiernego wieśniaka co jest gospodarzem na folwarku twego ojca — co tak sławnie naprawia wytchnięte nogi?

— Tak jest — tego samego — bo ja mu powierzę moję tajemnicę i nauczę go naprzód jego roli. Do widzenia zatem Aniu!.. I wskoczywszy na swego wierzchowca z lekkością doświadczonego jeźdźca, Cecylia odjechała w galopie, Anna zaś spoglądając za nią z niespokojnością i tęsknotą, powracała wolnym krokiem ku domowi matki.

Starosta T. jeden z najgodniejszych ludzi i i obywateli—przy przyjściu na świat Cecylii utracił ukochaną małżonkę — niemyśląc wchodzić w powtórne śluby usunął się od życia publicznego i osiadł na ustroniu w swoim zamku gdzie się poświęcił wychowaniu jedynéj dzieciny — tak przeżył lat dziesięć lecz widząc że wiek niepodeszły jeszcze wcale, nauki, światło, zaufanie ziomków i potrzeby kraju, nie pozwalają mu spoczywać bez wyrzutu — że żwawa i pełna nadziei Cecylka dochodzi owych lat właśnie gdzie panience niepodobna prawie obejść się bez prowadzenia choćby przybranéj matki—wreszcie napotkawszy osobę, dobrze niegdyś mu znaną w młodych latach—przyjaciółkę od serca i krewną nawet zmarłej jego żony, która nie tyle piękną powierzchnością ile zaletami duszy ująć go umiała, także wdowa z jedyną jak ón córeczką — nie wachał się postarać o jéj rękę i zostać jéj małżonkiem. Związek ich na zasadach szczéréj przyjaźni i szacunku oparty — mógł być do szczęśliwych policzonym, gdyby nie to że obok serc najlepszych — łączyli oboje wyniosłość w swoim charakterze, co to skłania nas nie do pychy, jednak często do uporu i nieuznania czasem najsłuszniejszych przedstawień — do obawy poniżenia się przez pierwszy krok pojednawczy — prócz tego pan Starosta miał tę słabość iż chciał i żądał aby każdy do niego należący, jednego z nim był przekonania—pani T. zaś bojąc się okazać niższą w zdaniu — nie lubiła ustąpić — choćby też tylko pozornie, dla świętego spokoju. — Z tąd powstawały najprzód małe sprzeczki, później większe i dłuższe nieporozumienia, aż wreszcie i owa mimowolna prawie separacya — bo żadne nie chciało pierwszego zrobić kroku, czekali wypadku któryby ich zbliżył do siebie— a że ten nie nastąpił— więc oboje mieszkając ledwo nie na jednym dziedzińcu żyli w rozłączeniu — i oboje cierpieli na tem nie mało,

— Spotkałażeś Cecylię na spacerze? pytała pani T. powracającej córki.

— Tak Mamo widziałyśmy się przez chwilę i ona oznajmiła mi że tatce wypadła niespodziana droga do Warszawy — dziś z rana wyjechał.

— Jakto już pojechał?. wykrzyknęła pani T. z bolesnem zdziwieniem — lecz w tej chwili usiłując przybrać minę zimną i obojętną, dodała: dobrze zrobił że nie odkładał swojej tam bytności kiedy tyle jest potrzebną.

Mimo tej oziębłości przybranej, Anna pojęła to dobrze iż jej matka uczuła się zawiedzioną być boleśnie w nadziei, że starosta zechce korzystać z sposobności widzenia jej na odjezdnem — i wtym żalu przewidywała dobre powodzenie dla zamiarów Cecylii. —

Nazajutrz pomiędzy dziesiątą a jedenastą godziną z rana, w zamku powstało wielkie zamieszanie. Służba przebiegała szybko schody, w dziedzińcu słychać rozmaite głosy... zbiegowisko jak gdyby się tam coś nadzwyczajnego wydarzyło. —

Pani T. biegnąc sama dowiedzieć się o przyczynę tego przerażenia, spotyka swoję szatną na schodach zadyszaną i mówiącą te słowa z pospiechem: p. Cecylia spadła z konia,... widziałam przez okno... leży bez zmysłów o kilka ztąd kroków.

— Ach mój Boże! biedna Cecylia! krzyknęła pani T. z przerażeniem, Aniu! Aniu biegnijmy jej na pomoc.

— Anna uprzedzona wczoraj o tym wypadku, patrzyła nań z początku jak na komedyę lecz gdy ujrzała Cecylię bladą, z zamknionemi oczyma i z twarzą krwią oblaną, uwierzyła w rzeczewistość nieszczęścia — i nie oszukała się wcale— Cecylia bowiem chcąc go udać, mało mająca doświadczenia w tym względzie, spadając uderzyła mocno głową o blizkie drzewo. Pani T. dźwigała ją sama z pomocą Anny— i na swojem złożyła łóżku. Poczem starała się wyprawić spiesznie konie po chirurga do najbliższego miasta. Lecz Cecylia przychodząc do siebie, ścisnęła rękę siedzącej przy niej Anny mowiąc cicho: Przypomnijże o Jacętym!

*

Mamo! rzekła Anna, do miasteczka z tąd dwie mile, to nierychła pomoc — najlepiej posłać po starego Jacętego do drugiéj wioski — tatko tak mu ufa...

— Dobrze mówisz. Prędko! niech który ze służących siada na koń i sprowadzi Jacętego. Temczasem nim jadą po Jacętego, pani T. obwiązuje czoło rannéj i mówi do siebie, patrząc nań z czułością :

— Jakże ona podobna do swej matki! od roku prawie jak niewidziałam Cecylii, jej rysy kształcąc się, zrobiły się nadzwyczajnie wykończone, regularne. Przypatrz się jej Anno — a będziesz mieć portret jej nieboszki matki, która tak zachwycała wszystkich swą dobrocią i pięknością. a z którą myśmy się od dzieciństwa tak kochały.!

— Cieszę się bardzo że mam do niej wiele podobieństwa, przemówiła Cecylia przychodząc do siebie, bo Mama będzie na mnie patrzyć z przyjemnością.

Biedne dziécię! niemaszże gdzie więcej ran jeszcze, prócz tej na czole?

— Nie Mamo — tylko lekkich uderzeń parę — lecz jestem uszczęśliwiona z udziału jaki mi okazujesz... gdyż byłam w wielkiej obawie żeś mnie już przestała kochać...

— Myliłaś się wielce moje dziecko, czuję ja to najlepiej w téj chwili.

— Ileż wdzięczną jestem Niebu za ten wypadek, który sprawia mi tyle szczęścia, gdy cię słyszę wymawiającą te słowa! chętnie opłaciłabym go nierównie większą raną, gdyż moja jest bardzo lekka, i zaręczam że gdyby nawet była niebezpieczną, to opatrywana przez ciebie, prędkoby się zagoiła. Pamiętam dobrze owe chwile jak w czasie mej choroby, trawiłaś nocy bezsenne przy mojem łóżku. Odtąd mówiłam sobie często: jest to dla mnie wielkie nieszczęście iż przy urodzeniu utraciłam najukochańszą matkę — jednak czyż ona mogłaby więcéj dla mnie robić jak to czyni moja dobra przybrana Mama?. Bez ciebie postrzelona jak ja byłam— mogłabym była tysiąc razy zostać kaleką lub zabić się wcale będąc młodszą — a później miałabym układ i obyczaje prawdziwie chłopięce. I to nie ja sama tak sądzę i utrzymuję mój ojciec zaręcza iż to usposobienie powraca mi na nowo od chwili jak ciebie znów zabrakło żeby, mnie napominać. Ach mamo! moja droga mamo! oddalając mnie od siebie, przyjmujesz wszystkie moje wady na swoje sumienie!

— Czy tak?- odpowiedziała śmiejąc się pani T. straszna to odpowiedzialność! — aszczególniej, jeżeli twoje trzpiotarstwo skłoni cię częściej do podobnych wypadków jak dzisiejszy.

Tak — ale to roztrzepaństwo, ta płochość, którą mi zarzucacie, służą mi do rozweselenia mego ojca gdy jest smutny, co często mu się wydarza, teraz gdy jest pozbawiony swej najmilszej uciechy. Wiesz bowiem jak on lubi rozmawiać o przeszłości o dawnych przyjaciołach, o swoim ojcu, o dziadku — a ja nieznałam ich niestety! więc nie mogę mu powiedzieć tak jak ty mawiałaś: *Pamiętażże ów dzień?. Przypominaszże sobie owo zdarzenie?.. To widzieliśmy oboje... tam byliśmy razem..* " Ja niemogę wskazać mu miejsca wśród niw naszych ani w gajach gdzie rodzice jego najbardziej lubili odpoczywać, gdzie moja matka lubiła się przechadzać nim ja przyszłam na świat — to też zawsze gdy pocznie przywoływać te miłe mu dawne wspomnienia, zwykle przerywa je sam sobie, mówiąc do mnie: „Ach ty nie wiesz o czem ja mówię! pani T. była jedyną osobą z którą mogłem rozmawiać o tych rzeczach." Tak mówiąc łzy mu stoją w oczach i widzę ile cierpi...

Nie mów tak wiele, Cecylio, przerwała jej pani T. bojąc się wydać na jaw mocne wzruszenie jakiego przy tej rozmowie doznawała, twój stan wymaga spokojności. Lecz otóż i Jacęty nadchodzi....

W tej chwili wszedł istotnie do pokoju, chwaląc Boga, podeszły już wieśniak w białéj sukmanie z małym stojącym czerwono podbitym kołnierzem i takiemi na dole u rękawów łapkami — koło tego szły dopiero jak i około kieszeni wyszywania z czarnéj taśmy — włosy siwiuteńkie rozczesane na ramiona, twarz pomarszczona lecz pięknie rumiana, jak słońce późnej jesieni — czoło i plecy, naprzód miał pochylone, nie tyle może lat ciężarem o ile ze zwyczaju, będąc bowiem od lat najmłodszych polowym, przywykł był opierać się na lasce jako na swojem godle i broni, i przebiegać z nią ustawicznie, bujne łany zbożowe, łąki i pastwiska dworskie—a w czasie takiego pochodu dla oddalenia złego ducha, odmawiał głośno pacierze, to zaległe, to na konto lub za dusze zmarłe, żegnając się na każdej miedzy — czasami wdzięcznie naturalnym i drżącym od pokory głosem wyspiewywał godzinki do Najświętszej Panny — wzrok zaś jego wprawny, nieoderwany od niwy wyśledził każdą zawaloną w oziminie przekopę, kąkól lub wyczkę w przenicy, szkodliwe strączki wilka w życię, lub cienkie sploty wylopu, na zagonie lnianym. Wtedy pracowite dłonie Jacętego nieomieszkały oczyścić zeń pola, lecz nieporzucił on broń Boże! wyplewionego chwastu na roli lub na drodze ale uwiązawszy go w snopek, poniósł na skład oborni jako do skarbcu rolnika.

Nieuszło też uwagi jego żadne ziółko na łąkach, w borze, na miedzy czy na krzemieńcu po nad rzeką — tu zerwał w brzegu łodygi kwitną-

cej dziewanny — tam bujną bylicę — wykopał korzenie łopuchu lub na moczarze tatarczuchu — krajem lasu na wzgórzu uzbierał wonnej macierzanki i melisy polnej — przestęp żywokost, rozchodnik, wszystko było mu przydatne, jedno dla ludzi, drugie dla zwierząt domowych i roboczych — gdyż Jacęty słynął o podal w okolicy z wielkiego rozumu umiejętności leczenia — i istotnie szczęśliwym on był lekarzem, nie z nauki, ale z natchnienia bożego. Ludzie z okolicy szli do niego po radę zdrowia, zowiąc go *panem* Jacętym, i kłaniając mu się do nóg—zaś we dworach jeżeli czy to z dworskich który zachorował wytchnął lub złamał nogę, czy to bydlę zaniemogło, posełano po Jacętego — a nawet sam starosta gdy zasłabł, nie lubił wzywać innego lekarza — a stary Jacęty przywołując wtedy całą swą przyrodzoną mądrość i umiejętnośc na pomoc tak zręcznie umiał go wysmarować, ukąpać ziołami nakadzić lub napoić — iż do dwóch dni najdalej był zdrowiuteńki. Teraz za wierność i te wszystkie przysługi postąpił wyżej, mając sobie powierzony rząd całego jednego folwarku, pod imieniem karbowego, a raczej gospodarza, to też wchodząc do pokoju gdzie leżała chora oprócz pokarbowanej u góry laski, trzymał w ręku ogromny pęk kluczy, nigdy go nieodstępujących, od wszystkich drzwi, fórtek i wrót gospodarskich — przy kluczach zaś wisiały jeszcze dosyć długie z lipowego drzewa karby, niemylne rejestra zbiorów wioski pod jego zarządem zostającej.

W drugiej ręce niósł kapelusz czarny zajęczy z szeroką dosyć kanią, po obu bokach do góry zagięty od starości. Grubą lecz białą koszulę spinała pod zgrzybiałą szyją duża spinka zwierciadlana — z błękitnych już nieco bielmem zaszłych oczu patrzyła poczciwość i zdrowy rozum kmiecy, wraz z żędarską surowością. Wszedłszy do pokoju skłonił się do ziemi przed starościną, ściskając z uszanowaniem sam koniec jej stopy, a przez nią przywiedziony do łóżka chorej, patrząc na stan w jakim się znajdowało dziećię jego pana poczciwy lecz oburkliwy starzec zawołał z przerażeniem: Jakto! to panienka okaleczyła się na prawdę?.

Szczęściem pani T. czemś w tej chwili zajęta, niedosłyszała tego uprzejmego wykrzyknika. Obejrzawszy dokładnie ranę Cecylii, powiedział iż nie jest tak niebezpieczna jak mu się z początku wydawała — i uspokoiwszy w tej mierze panią T. i Annę, oświadczył jednakze iż gdy pewne oznaki by się objawiły wtedy pomoc spieszna potrzebną będzie. Według więc jego zdania, niemożna było słabej spuścić z oka, a tem samem odstąpić ją na chwilkę. Zalecił on okładanie rany, tak nieustanne pilne i staranne, jak gdyby ta, śmiertelną była. Pani T. nie gniewała się wcale widząc się zmuszoną ponosić owe trudy i pieczołowite starania około Cecylii — i nikomu też niepozwalała się w nich wyręczyć. Tak więc blizko przez tydzień nie oddalała się w dzień ani w nocy od jej łóżka. Ta zaś im więcej czuła się być uszczęśliwioną poświęceniem się dla niej pani T. bo z tąd najpomyślniejszych spodziewała się skutków, i wpływu na umysł i serce starosty, tem bardziej cierpiała patrząc na trudy jakie poczciwa macocha ponosiła dla niej.

Jacęty przesadził troskliwość w swoich poleceniach. Cecylia szukała sposobności powiedzenia mu potajemnie, ażeby uwolnił biedną panią T. od owych mocno utrudzających ją nocnych czuwań — lecz ten poczciwiec miał swoje przyczyny jak się później okaże, żeby przeciągnąć je jeszcze koniecznie do następnej nocy.

(d. n.)

Listki przedwiosenne.

I.

Do J... Z...

Nieraz spoglądam na twe blade czoło,
I patrzę w jasne ócz twych błyskawice,
Siostro ty marzysz myślą niewesołą,
Tulisz do siebie serca tajemnice;
Lękasz się spojrzeń moich, jak tych sieci
Co ptasznik stawia obłowu łakomy —
Wyda cię lico, gdy po niém przeleci
Cień od boleści, mnie także znajomej,
I ja wstąpiłam na cierpienia drogę
A gdy przemogły duszy niepokoje
Gorzkie łzy lałam — dziś płakać niemogę
Chociaż łez pełne jeszcze serce moje.

II.

Smutno mi było, a jednak wesoła
Na twarzy z wami dzieliłam zabawy
I nikt nie odgadł z oczu mych, ni z czoła
Że głos skłamany, uśmiech miałam łzawy;
O siostry moje! wy tego nie wiecie
Co serce pragnie swą pieśnią żałośną,
Bo wam i grudnie rozwijają kwiecie
Mnie wiosny trzeba i tęsknie za wiosną.

III.

Jestem samotną wśród gwarnego tłoku,
Inni się rado bawią i weselą;
Ja gdy się śmieję, zawsze ze łzą w oku,

Od nich mnie zawsze moje łzy oddzielą.
O! gdybym jeszcze gdybym potrafiła
Rozbudzić wiarę jak dawniej przed laty;
O! gdybym jeszcze o nadziei śniła,
Z której już burza odłamała kwiaty;
Ostygła wiara, złamana nadzieja:
Lecz miłość jedna pozostała przy mnie,
Cierpliwa w burzy, niezastygła w zimnie,
I budzi wiarę i nadzieję skleja!

IV.

Do W. B.

Chociaż nieznane sobie, córki jednej ziemi,
Kochamy się jak siostry, często choć nie razem
Płakałyśmy, i co dzień modłami naszemi
Niesiem te same prośby — przed Matki obrazem.
Smutek jest naszych uczuć i myśli tłumaczem,
Myśli które ku jednej obrócone stronie;
Jeżeli się spotkamy, jeźli się obaczem
Jako siostry podamy sobie wzajem dłonie!

Kamilla.

Literatura Świata.

Według historyi narodów wschodnich: gdy Alexander Macedoński przez zwycięztwo pod Arabelą podbiwszy Persyę — wszedł do Babilonij zastał tam zbiór wszystkiego co świat na ówczas miał najszacowniejszego w bogactwach, kunsztach i okazałości — zaś w stolicach perskich: Ekbatanie, Suzie i w Persepolis tak ogromne znalazł bogactwa iz do wywiezienia samego złota, potrzebować miano 20, 000 mułów i 5000 wielbłądów. Pałac królewski w Persepolis wystawiony przez Xerxesa, był gmachem najbogatszym i najwspanialszym w całej Azyi. Alexander po zdobyciu Państwa i miasta dawał w tym pałacu wielką ucztę gdy wszyscy byli już dobrze winem podchmieleni, przyszło jednéj biesiadującéj niewieście na myśl, coby to był za pyszny widok tego ogromnego gmachu, w ogniu. Przyjęto tę myśl dziką z oklaskiem i Alexander z pochodnią w ręku sam go podpalił.

Rząd Macedoński chociaż był także despotyczny, jednak przez niektóre okoliczności zbliżał się do dzisiejszego konstytucyjnego. Gdy obwinionych na śmierć skazywano — nie król ale wojsko wyrok wydawało — jeżeli król działał przeciw woli narodu i tenże zbrojnie przeciw niemu wystąpił, to nie było mu poczytane za zbrodnię stanu. Nieudolnych królów składano z tronu i innych z królewskiéj rodziny na ich miejsce obierano.

Wojowniczy ten naród najwięcéj zwracał uwagi na sztukę wojenną — Tak zwana Falanga macedońska (kolumna do boju ustawiona) wykształcona według przyjętego od greków sposobu była niezwyciężona. Żołnierze uzbrojeni byli w długie na 12 łokci dzidy — i stanowili środek armii — a prócz tego były jeszcze hufce jazdy i piechoty. Alexander podniósł sposób wojowania do stanowiska sztuki i umiejętności, i tak wysoko je posunął iż już nie wiele w starożytności dało się zmienić. Przybyły tylko słonie więcej na postrach niż na zniszczenie nieprzyjaciela wyrachowane. Demetriusz Polikrates, wydoskonalił sztukę oblegania miast i on też jest wynalazcą a po nim Archimedes, maszyn i śrub używanych do szturmu.

Chociaż zwyczaje obyczaje i język grecki rozniosły się po całym kraju, trzymając się jednak samej tylko wyższej klasy, niezmieniły bynajmniej narodowości macedońskiej składającej się z różnych ludów — reszta narodu wolną od obczyzny i nienaruszoną pozostała. Lecz co się tyczy sztuk i umiejętności, gdziekolwiek je tu dostrzeżemy choćby w samym zawiązku, są one zawsze greckiem nasieniem i cudzym owocem. Ateny i po upadku kraju były stolicą sztuk pięknych—mądrość zaś i nauki jak to już wspominaliśmy przeniosła się do Alexandryi — a prócz uczonych i mędrców tamtejszych wymienionych już na końcu literatury greckiej, celowali za czasów Alexandra w poezyi dramatycznej, prócz Menandra z Aten i Filemona z Sycylyi, Antifanes i Alexis — z utworów ich, dziś istnieją tylko ułamki. Teokryt z Alexandryi bukolik (sielankopisarz) dotąd wzorem pozostał dla innych. Elegia także znacznie się podniosła. Kallimach z Cyrenei i Apoloniusz z Alexandryi wstępowali w ślady Homera. Historyków było wielu ale z nich jeden tylko zasługuje na wzmiankę: Polibiusz z Megalopolis na 122 lat przed erą chrześciańską żyjący, miał on zrównać Herodotowi, stał się twórcą historyi pragmatycznej, t. j. tak opowiadanej iż zdarzenia, przyczyny i ich skutki są względnemi do siebie.

W filozofij prócz innych szkoła Stoików przez Zenona z Cypru wykładana. Wymowa przestała istnieć z śmiercią Demostenesa. Rzeźbiarstwo podupadło także. Z malarstwa najwięcej portrety górę wzięły w tych czasach — najznakomitszemi plastykami byli Lyzyp i Kleomens. Z architektów Demokrat z Macedonii. Z muzyków Flodemos. Z gramatyków Alexandryjskich słynęli Aristofanes z Bizancyum i Ateneos z Egiptu.

W umiejętnościach praktycznych do wysokiego doprowadzonych stopnia, Euklides i Archimed syrakuzanin podnieśli matematykę do stopnia

umiejętności. Apoloniusz z Perga wielki geometra, wynalazca zegaru słonecznego, Aristarch, Hipparch z Nicei największy astronom starożytnego świata. Archimedes i Hero oba z Alexandryi najsławniejsi mechanicy. W sztuce lekarskiej i anatomii Herofilos i Krazystratos.

Prócz tego mając Alexandria najpomyślniejsze położenie jeograficzne w tym czasie, była punktem i siedliskiem handlu i przemysłu.

Po śmierci Alexandra W. ogromna monarchia jego rozpadła się na kilka drobniejszych państw któreto tocząc ze sobą ustawiczne boje, uległy z czasem przemocy i panowaniu potężnego państwaRzymskiego.

Przeczytajmy — a raczej powtórzmy (bo któż ich nie czytał?) jeszcze raz listy ze Wschodu w Czasie podróżującego tam właśnie ziomka M. Mana (*) a przypomniemy sobie czem jest dziś, owa słynna niegdyś, i wyniosła stolica Egiptu i Macedonii całej—dowiemy się lecz trudno zaiste przyjdzie nam uwierzyć że to ta sama ma byćAlexandria!

Alexander Macedoński był synem Filipa urodzony w Pella 256 przed erą naszą. Ojciec i syn założycielami byli Macedonii, Alexander dzieckiem okazywał już, czem będzie w przyszłości — Plutark mówi iż zwycięztwa ojca były męczarnią dla syna. — *On mnie niepozostawi już nic wielkiego do spełnienia ni żadnéj zdobyczy do odniesienia*! zwykł był mawiać o swoim ojcu Filipie, Próbą jego męztwa przyrodzonego w młodocianym jeszcze wieku jest śmiałe i żręczne powściągnienie sławnie dzikiego i pięknego konia znanego pod imieniem Bucefała. Filip poznawszy zalety swego syna nic nie szczędził aby z niego zrobić wielkiego człowieka. Przyjął mu wielu zdatnych nauczycieli — a z tych pierwszym i najwięcej od Alexandra luhionym był Aristoteles. Ten mędrzec dawał mu nauki nie tylko moralności i polityki, ale i pewnej *umiejętnośi rozumującej* którą odkrył tylko niektórym ze swoich uczniów—jaka była ta nauka, niewiadomo — lecz sądzą ze to być musiała umiejętność *wyniesienia się nad przesądy i zabobony owych wieków*. Alexander ganił to swemu nauczycielowi iż wspominał o tem w swoich dziełach, mówiąc: *Już nie będziemy w niczem wyższymi od ogółu, jeżeli to czego nauczałeś w tajemnicy—stanie się powszechną umiejętnością*. Młody Książe lubił bardzo literaturę i umiał dzieła wybierać. Homer był ulubionym jego pisarzem. Illiada nieopuszczała go nigdy, na noc kładł ją wraz z swoim sztyletem pod poduszkę — a dzieła Homera przechowywał w kosztownej przecudnéj roboty szkatułce, zdobytej w wojnie perskiej, mówiąc: *iż najpiękniejsze dzieło rozumu ludzkiego powinno też i w najpiękniejszej na świecie skrzyneczce spoczywać*. Miał lat dwadzieścia gdy po śmierci ojca został królem Macedonii, a Demostenes litując się nad jego młodością nazywał go dziecięciem. W krótce potem owe dziecie dowiodło czem jest i co jeszcze po niem trzeba było się spodziewać. Celem jego było, wypełnić zamiary ojca, w zdobyciu Persyi. Znane jest sprawozdanie historyków iż się tam miał wyprawić w 39 tysięcy wojska— z siedemdziesiąt talentami w kieszeni (moneta dawna) i z zapasem żywności na miesiąc zaledwo wystającym — przeciwko sześćkrocstotysięcznej ale zniewieściałej i bez karności armii perskiej Dariusza. Wyjeżdżając na tę wojnę Aleksander—prawdziwie po młodzieńczemu, rozdał wszystkie swoje dobra pomiędzy swych przyjaciół a gdy jeden z nich zapytał go: „*A cóż tobie zostanie?*“ „*Nadzieja*“ — odpowiedział Alexander. Przebywszy ciaśninę Hellespontu, zatrzymał się w Illium uczynił ofiarę Diannie, i uczcił grób Achillesa. Odchodząc z tamtąd zawołał: *Jakże on był szczęśliwym, mając przez całe życie wiernego przyjaciela i doskonałego poetę wygłaszającego jego czyny!* — Rzeka Granik oddzielająca go od nieprzyjeciół żadną niebyła dlań przeszkodą — Alexander rzucił się wpław, i przebywając ją już zwyciężał — a to męztwo podnosząc odwagę jego żołnierzy, przeraziło Persów i otwarło mu drogę zwycięzką do całej ich monarchii, a później i do Azyi mniejszej którą podbił także. —

(*) Dziennik Czas Nr. r. 1853.

Rozmaitości

Dziś gdy trzy części świata prawie zwrócone mają oczy i ucho na Wschód — temwięcej zajmie może miłe czytelniczki krótki znów wyjątek z wspomnionego już dzieła: Sześć tygodni na wschodzie przez Ks. A. Waśniewskiego. Turcy, (mówi szan. au. na karcie 182) szczególniej o podal od stolicy zamieszkali i od błogiego wpływu ludzkiego sułtana Abdul Medszyda oddaleni, oburzają się mocno na rząd, że reformę Europejską w dziedzinie Osmana zaprowadził, a wzgardzonych dawniej chrześcian na równi praw obywatelskich z wiernymi wyznawcami proroka postawił. Mówią oni iż rząd zgiaurzał i w ręce Franków się oddał.

W Albanii gdzie dwadzieścia kilka rodzin chrześciiańskich które dawniej (w roku 1735) dla bojaźni okrucieństwa Turków od wiary chrześcijańskiej były odpadły po ogłoszonym na korzyść tureckich renegatów firmanie w roku 1845 — wyznały jednogłośnie dawną ojców Wiarę. Nie wspomnę tu o katuszach i cierpieniach w Skopii, jakie tam ponosili mężni wyznawcy Chrystusa, gdzie ich basza prowincyi w liczbie około 150 głów do więzienia wtrącić i łącznie z dziećmi po pięć lat mającemi, mimo ogłoszonego fermanu w łańcuchy okuć rozkazał. Podobnegoż doznał losu gorliwy mąż apostolski ks. Ant. Markowich misvonarz, który stracone te owieczki do owczarni Chrystusa przywiódł. Uwięziony, w kajdany okuty, wysłany został do Stambułu, za nim po wielu trudnościach uwolnienie jego nastąpiło. Za usilnem staraniem i wstawieniem

się c. austr. posła u wysokiej porty, powiodło się tę przynajmniej ulgę wyznawcom Chryst. przynieść że im zostawiono wolność albo do Islamizmu powrócić, albo z kraju na wygnanie do Azyi mniejszej się wydalić. Na ten wyrok odpadło od wiary Chryst. trzy rodzin na powrót lękając się dalszych prześladowań, wszyscy inni katolicy postanowili jednomyślnie dla Chryst. cierpieć i kraj rodzinny opuścić. Wtedy okuci w ciężkie kajdany, prowadzeni przez tureckich żołnierzy, a raczej pędzeni do Thessaloniki z kąd się morzem na brzegi Azyatyckie dostać mieli. Czterdziestu z nich legli pod trudami podróży — dwunastu wyzionęło ducha w Thessalonice na spoczynku — za staraniem Konsula Fran. pozwolono ks. Wacondie mysyon. tam się znajdującemu, nieść pomoc religijną konającym, reszta pozostałych zasileni św. sakramentami do nowych cierpień i walki pomimo grasującej pomiędzy niemi epidemicz: biegunki wpakowani zostali na okręt i dostawieni do wsi Azyatyckiej Muhalacz na miejsce ich wygnania — Stan okropny w jakim ich zastali wysłani tam przez ks. biskupa Hillereau dwaj missyonarze i siostry miłosierdzia, trudny do opisania. Pozostała już tylko połowa nieszczęsnych wygnańców a raczej w pół nagich szkieletów leżała na gołej ziemi w starym walącym się domu, do którego światło dzienne przez drzwi tylko dochodziło. Obecni dwaj księża opatrując chorych ś. sakramentami postrzegli trzech trupów pomiędzy niemi, z których jeden już był napsuty — zatem kapłani chcąc te ciała pogrzebać żebrać musieli pomocy u sąsiednich greków. Pomimo ostatniej nędzy w jakiej zostawali ci mężni bohaterowie Chrystusa, nieżądali oni jednak od kapłanów żadnego wsparcia prócz religijnej pociechy i modlitwy. Zwykły medalik Bogarodzicy, wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela lub rożaniec i t. p. przedmiot religijny przez kapłanów im udzielony miał w ich oczach więcej wartości jak wszystkie skarby świata!.

Plaster na rany.

Kapusty białej włoskiej głowę, ugotować w wodzie bez soli — gdy jest zupełnie miękka, wyjąć ją z wody i rozetrzeć łyżką w naczyniu, Dodać doń trochę czystowinnego octu najlepiej własnej fabryki, bo kupny zaprawiany bywa dla tęgości witryolem — ałunu tłuczonego na proszek wielkości laskowego orzecha, cztery razy tyleż miodu przaśnego — wymięszać dobrze razem i maść tę przykładać trzy razy na dzień odmieniając.

Ażeby ścieżki w ogrodzie nie zarastały.

30. garncy wody 20 fontów niegaszonego wapna — 2 fonty siarki, to gotuj razem w kotle i polewaj ścieżki — a chwasty wyniszczeją zupełnie.

Mody.

Moda i wiecznie moda — ale wiecznie nowa i odmienna a przecież i taż sama, bo chociaż z każdym rokiem, z każdą porą, z każdym tygodniem paryzkich dzienników nowa przychodzi moda, nie wszystkie jednak elegantki ślepo za nią idą — wiele z nich powoduje się dobrym gustem własnym a to co było piękne i modne w zeszłym roku — i tego lata nie jest jeszcze odrzucone i nietraci wcale pomiędzy młodymi mody utworami. Kapelusze już nie wiosenne ale letnie z korunek, z krepy z włosia z ryżową słomką lub sznelkami — słomkowe różnego rodzaju—kwiaty z krepy z krepowem liściem — lub z batystu duże róże polne. (puste) Welony korunkowe, cesarzowa Eugenia, zwykle zasłoniona wyjeżdża — a więc niepodobna nienosić welona! —We Lwowie jednak za, czyli przeciw modzie, zasłona niemal zawsze jest potrzebna dla przeciągów a z tąd wiecznych kurzów tak szkodliwych na oczy, dla których rzadko można tu widzieć i młodego mężczyznę w lecie, chodzącego bez zasłony. Nie śmiejcie się jednak lube czytelniczki!. Bez zasłony chociaż szafierowej lub zielonej i przejrzystej ale nie korunkowej lub gazowej lecz ciemnych szklannych okularów.

Teraźniejsze płaszczyki odznaczają się strojnem ubraniem z korunki i aksamitek, i zarówno są wzięte jak i chustki lub półchustki barežowe, krepowe i chiné. Małe przeszłoroczne *talmy* także widzieć się dają.

Katanki w rozmaitym guście także nie schodzą z pola, zgrabne ubrane według woli — do nich noszą małe westki z tafty lub białej mory, obszyte korunką — i spięte tak u szyi jak i wpasie spinką złotą, diamentową, turkusową lub t. p. Spodnice u sukien bardzo szerokie z stojącemi falbanami.

Brasolety, wisiorki, brosze, medalioniki z plecionych pięknie włosów- więcej są wzięte nad kamienie świecące. Chustki od nosa, do strojnej toalety, zachaftowane gęsto i bogato po rogach i do koła, brzegiem duże zęby okręgłe lub szpiczate dziergane i haftowane — Hustka nie do stroju dziergana w małe płytkie zęby do koła, na rogach imie, i nazwisko wyszyte gockiemi literami Parasolki najwięcej z jasnej tafty powleczone drobną rzutką, laseczki u nich wykładane metalem mozaiką a czasem i drogiemi kamieniami, tak zwane teraźniejsze *wachlo parasolki* jako pełniące dwie naraz służby i ładne, więcej od dużych używane.

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.

Julia Goczałkowska
odpowiedzialna redaktorka.

WZÓR ROBÓT Nº 23. WIANKI

Czerwca 1853.

№2

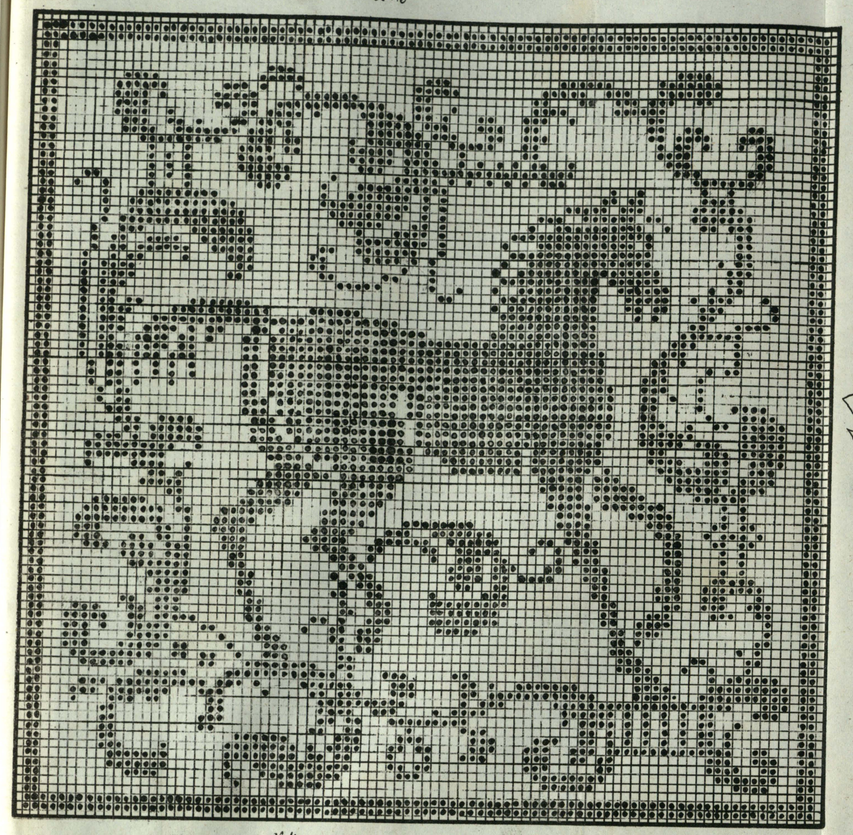

№4

№5

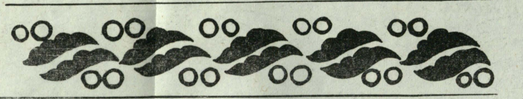

№6.

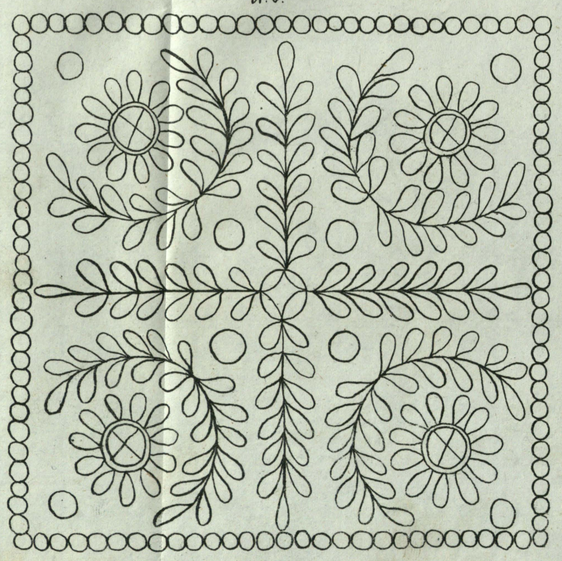

№ 3.

№8.

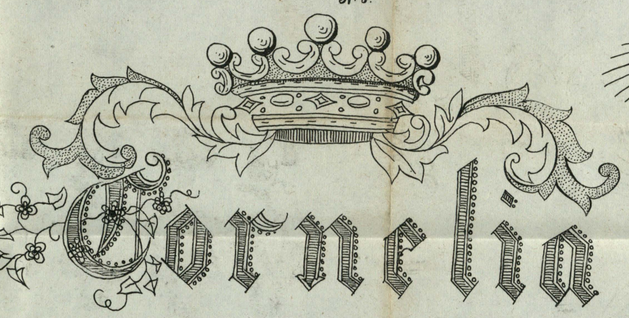

Cornelia

№7.

№9.

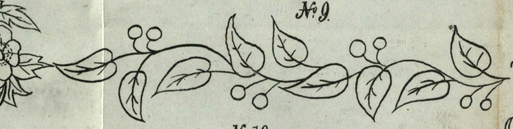

№10.

№11.

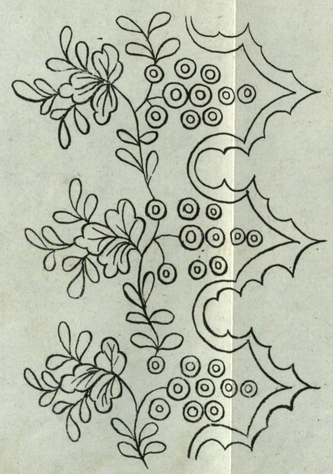

№12.

ŻONA

№13.

№14.

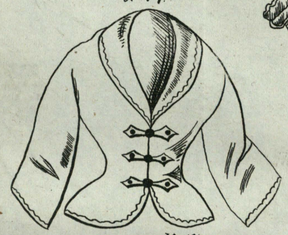

№17.

№1

№15

№16

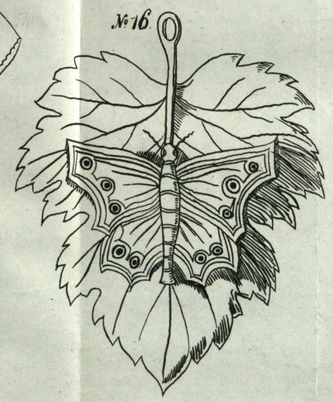

№18.

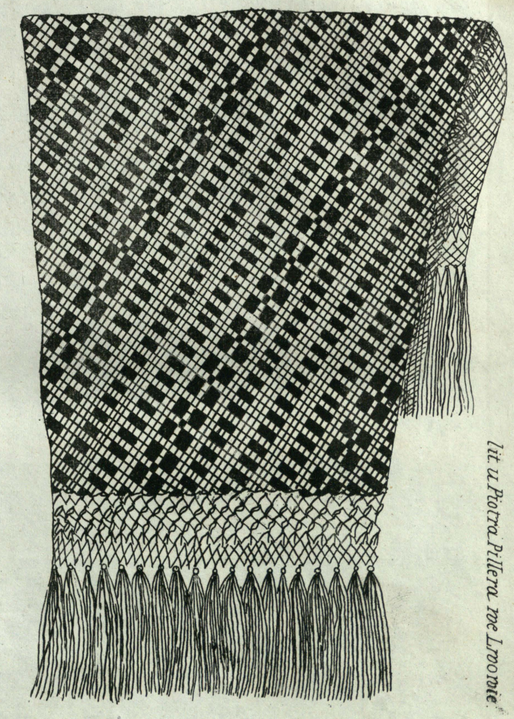

lit. u Piotra Pillera we Lwowie.

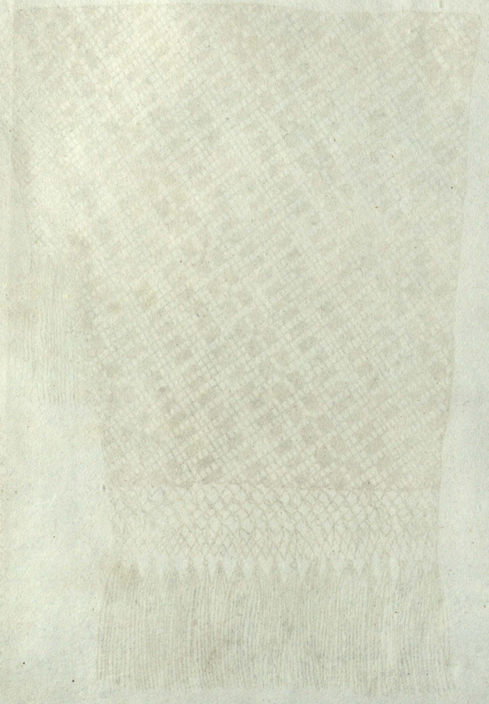

Nr 24. *Część 2.* *Rok 1853.*

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

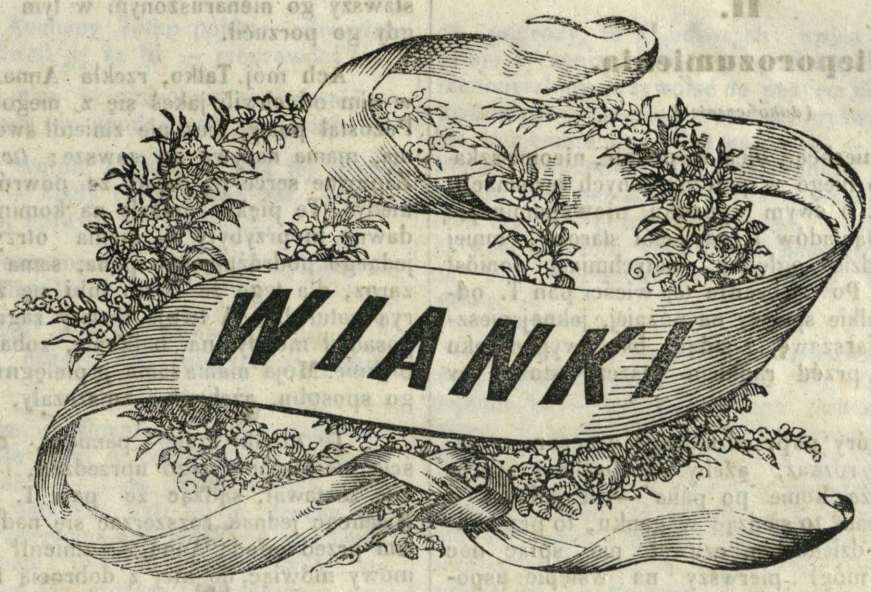

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę z posełką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów poselają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów : „Powieść: Nieporozumienia.“ — Poezya. Wiersz konającego za kratą. — Literatura Świata. — Rozmaitości — Mody. —

Ogłoszenie przedpłaty.

Niniejszy Nr. 24. kończy kwartał—właściwie zaś **Serię** całoroczną pisma tego — Czytelniczki nasze jeżeli i nadal nie odmówią swego udziału dla **Wianków** raczą na następny kwartał zawczasu przedpłatę nadesłać, adresując pieniądze prenumeracyjne na pismo **Wianki** i **Bławatek** w biórze redakcyi w rynku pod Nr. 327 drugie piątro.

N. B. dla osób abonujących się w **Cesarstwie Rossyjskiem** z Nr. 24. kończy się rok cały — jeżeli i na dal prenumerować się zechcą? niechże zawczasu na rok następny, począwszy od 1. Lipca przez tutejszą c. k. dyrekcyę pocztową **Wianki** sobie zapisać raczą a odsełać im się takowe będzie regularnie jak dotąd.

☞ Redakcya uprasza oraz uprzejmie C. Kr. Dyrekcyę pocztową Wileńską o nadesłanie, po otrzymaniu 24. Numeru Wianków jako uzupełniającego rok cały pisma, przypadającej całorocznej należytości za żądane i wybrane przez Nią dla swoich Abonentów egzemplarze Wianków do 30 Czerwca 1853. r.

II.

Nieporozumienia.

(dokończenie.)

Cecylia niechcąc ojca niepokoić, nieomieszkała pisywać do niego w przeznaczonych terminach, nic mu jednak o swym wypadku niewspominając lecz jeden z sąsiadów i przyjaciół starosty, mniej w tym względzie oględny, natychmiast doniósł mu co zaszło. Po odebraniu tej wieści pan T. odłożywszy wszelkie sprawy na później, jaknajspieszniej opuścił Warszawę, i jadąc bez wypoczynku dniem i nocą, przed rankiem jeszcze stanął w zamku. —

Jacęty który poprzedzającego wieczora otrzymał pismienny rozkaz, ażeby na ostatnią stacyę wyprawił świeże konie po pana — uwiadomił o tem Annę, a sam to siedząc w ganku, to przechadzając się po dziedzińcu, czuwał nie śpiąc noc całą, ażeby mógł pierwszy na wstępie uspokoić i dobrze usposobić Starostę. Zaledwo ten wysiadł z karety, Jacęty opowiedział mu całe zdarzenie, nieszczędząc pochwał niby w swej prostocie, dla pani T. i prowadząc go w prost do jej pokojów gdzie leżała Cecylia, niebezpiecznie chora w przekonaniu ojca — a którąto okoliczność mądry dworak omijać umiał zręcznie aż do samych progów pokoju Cecylij — gdzie uwiadomiona Anna, ubrana całkiem, powitała go z uszanowaniem, upewniając wspólnie z starym Jacętym, iz wszelkie niebezpieczeństwo minęło — a raczej, że go nie było wcale. On jednak mimo tego zaspokojenia żądał natychmiast ją zobaczyć.

— Zasnęła teraz właśnie, rzekła pomięszana trochę Anna.

—Nic nie szkodzi, odrzekł starosta, ja jej nie przebudzę, tylko radbym się sam przekonać naocznie, w jakim obecnie jest stanie.

Uradowana w duszy tym uporem Anna, wprowadziła go powoli do pokoju chorej. Przypatrzywszy się z bliska i przez dosyć długą chwilę słabej, najspokojniej we snie pogrążonej — przekonawszy się o powolnej równości jej oddechu, stroskany ojciec uspokoił się zupełnie — i wraz, jak to Jacęty i Anna przewidzieli, wzruszył się nie mało widokiem pani T. która siedząc w krześle obok Cecylii, trzymała jednę jej rękę w swoich dłoniach i zmęczona czwartą już przy niej bezsennie strawioną nocą, co tylko zdrzymnęła, oparłszy głowę na krawędzi łóżka.

Starosta wyszedł jak najostrożniej i uproszony przez Annę udał się na spoczynek. Przechodząc obok gabinetu, który zajmował niegdyś w sąsiedztwie swej małżonki zadziwił się mocno zastawszy go nienaruszonym w tym stanie, jak był gdy go porzucił.

Ach mój Tatko, rzekła Anna, nikt nie stał w nim od chwili jakeś się z niego wyprowadził. Pozostał pusty, lecz nie zmienił swego przeznaczenia, mama nazywa go zawsze: *twoim gabinetem* Zapewne serce jej mówi że powrócisz do niego kiedyś. Te piękne muszle na kominku, także niedawno tu przybyły — mama otrzymawszy je od jednego podróżującego pana, sama umieściła je tu zaraz, dla tego że Tatko łubi się zajmować historyą naturalną. A twoje kwiaty zagraniczne, coś je posadził niegdyś na balkonie, zobaczysz jak rosną pięknie. Moja mama sama je pielęgnuje według twego sposobu, ażeby nie zniszczały.

Te oznaki czułej pamięci, dowiodły staroście niesłuszność jego uprzedzeń, i pewności w jakiej zostawał, sądząc że pani T. go nienawidzi. Niechcąc jednak rozszerzać się nad tym przedmiotem przed młodą Anną — zmienił nagle tok rozmowy mówiąc do niej z dobrocią i czułością:

— Pokażno mi się bliżej moje dziecko... Jakżeś ty urosła, wypiękniała!... Uściskajże mnie przecież... Anna posłuchała go z radością, on pocałował ją serdecznie w czoło, i rzekł: a teraz kiedy Cecylii nie wolno samej pozostawać, pójdziesz może zastąpić przy niej twoję biedną mamę, która potrzebuje zapewne wygodniejszego spoczynku nad ten jakiego w tej chwili używa.

Po kilku godzinach wytchnienia, starosta pospieszył znów do pokoju słabéj — te odwiedziny, jak się łatwo domyśleć, przeplatne były warzutami i pieszczotami razem. Cecylia pozwoliła się burczeć, przyrzekała szczerą poprawę, i rozwagę na przyszłość—i upewniała że już nigdy nie nabawi swoję rodzinę podobnego kłopotu.

— Ach! gdyby Tatko wiedział, mówiła ona, jak się biedna mama przelękła! Ja omdlałam, lecz nie utraciłam przytomności, słyszałam więc doskonale jak niosąc mnie tu w swoich objęciach, wykrzykiwała z rozpaczą: „biedny ojciec! nieszczęśliwy ojciec! W cóż on się obróci gdy mu przyjdzie utracić to jedyne dziecię! Cóż mu powiemy! Jak go zdołamy pocieszyć!“ A potem ileż nie zadawała ona sobie pracy żeby mnie dla ciebie zachować! Jak wiele okazywała mi przywiązania... jak płakała! gdy Jacęty okładając mi ranę powiększał boleść moję... Gdy już pozdrowiałam, rozmawiając ze mną, podawała mi tysiączne środki i rady jak mam Tatce życie uprzyjemnić, rozrywać cię... zabawiać... Ach! mój tatko drogi! nie gniewaj się za moję śmiałość ale myliłeś się bardzo sądząc że mama przestała cię kochać!...

— Przynajmniej w tem nieszczęściu wyświadczyła mi niezawodnie wielką przysługę, pielęgnując cię z taką czułością.

— To też kochany Tatko pójdzie odwiedzić ją — i podziękować jej za to — nieprawdaż?.

— Bezwątpienia powinienbym to uczynić — lecz jakiegoż mogę się spodziewać przyjęcia?.

— Możnaż wątpić o radości jaką jej sprawi twoje przybycie — kiedy twój odjazd bez pożegnania się, tyle jej sprawił przykrości...

— Jakto! ona mnie oczekiwała? byłbym się wcale tego niedomyślił.

W tej chwili weszła Anna, zapytując ojca czy można nakryć do śniadania w pokoju Cecylii.

— I owszem, niechciałbym wcale żeby moje przybycie robiło wam w czemkolwiek różnicę. Dano więc śniadanie — i po chwili weszła także starościna. W początkach byli oboje troche pomięszani, a w przerywaną ich rozmowę w mięszały się słowa: pan i pani — lecz w krótce starosta wynurzył jej tak szczére i serdeczne z swej strony podziękowanie — że lód wszelkich niechęci lekko jeszcze powlekający ich serca, stopniał ze wszystkiem od jego przyjaźnego ciepła. Będąc nieprzyjaciołmi scen przy świadkach, i formalności wszelkich, chociaż niepowiedzieli sobie wyraźnie „pomińmy przeszłość, podajmy sobie ręce — i uściskajmy się w dobrej wierze“ — obejście ich wzajemne, dowodziło zupełne pojednanie i zapomnienie wszelkich niechęci. Córki zaś znając już usposobienie rodziców w tym względzie, doskonale umiały postępowaniem swojem naturalnem, jakby nigdy nic nie zaszło — zastósować się do ich woli.

—Mój Tatko zagadnęła żwawo Anna, zrobiłam pewne przedsięwzięcie pożyteczne — lecz do uskutecznienia go, nad wszystko potrzebna mi twoja rada, jeżeli pozwolisz będę cię o nię prosić jak tylko plan mój ułożę.

— Najchętniej dam ci ją moje dziecko — lubię i rad jestem gdy z uwag moich korzystasz.

— Ach! moja Mamo, mówiła Cecylia tylko pan Bóg wstać mi pozwoli, najprzód poprowadzę cię do tatki pawilonu ogrodowego — i pokażę ci piękne mebliki wyszyte moją ręką — Wszyscy unoszą się nad niemi nieprawdaż mój Tatko?.

— Tak jest niezawodnie — rzekł starosta nachylając się uprzejmie do pani T. przekonasz się sama moja żono, że twoja uczennica robi ci zaszczyt swoim haftem.

Tu znów obie młode dziewice rozmawiając głośno ze sobą, przypominały sobie miłe wieczory zimowe pędzone w kole rodzinném przy kominku,uprzyjemnione opowiadaniem przez starostę zajmujących szczegółów z jego rozlicznych za granicą podróży, to z odbytych wojen a wyjawiając swoje życzenia odnowienia podobnych wieczorów, nieomieszkały przywołać do pamięci nieznacznie, dowodów przywiązania i przysług, wyświadczanych sobie wzajemnie przez ich rodziców — i odtąd nabywszy potrzebnego doświadczenia, czuwały starannie nad tem ażeby w czasie wspólnej rozmowy odwracać i zręcznie zapobiegać wszystkiemu, cokolwiek mogłoby sprowadzić najmniejszą chmurkę na ich wypogodzony i spokojny horyzont domowy. —

Dwór cały przychylny starostwu, bo im się u nich dobrze działo, cieszył się szczerze z ich pojednania — lecz nikt z tego powodu nie był więcej uszczęśliwionym nad starego Jacka — nigdy też, czy to przy rannych czy przy wieczornych pacierzach, a nawet w południe gdy pańszczarze zasiedli do obiadu — a on zamykając boiska odmawiał z odkrytą głową, *Anioł pański*, nie przestawał dziękować Bogu za to szczęśliwe ich pojednanie, spokojnym już będąc iż teraz Wszechmocny, nieodmówi zapewne swego błogosławieństwa i zleje go nie tylko na dom dziedzica — ale i na jego sługi i gromady, o co po rozdwojeniu się państwa w wielkiej był obawie i niespokojności. —

Już kilka upłynęło miesięcy w tym lubym spokoju, Cecylia i Anna siedziały obie przy boku starościny, kończąc wyszywać w krosienkach piękne antipedium przeznaczone do kaplicy ś. Józefa opiekuna ślubów małżeńskich i patrona starosty— gdy tenże wszedł do pokoju, z otwartym w ręku listem — z miną uśmiechającą i zadowoloną.

— Dobrą nam jak się zdaje zwiastujesz wiadomość?. zapytała pani T.

— Przeczytaj kochanie... odpowiedział staro sta podając jej pismo — a przez czas jej czytania chodził spiesznym i nierównym krokiem po pokoju — to stawał patrząc w okno — lecz po wyrazie twarzy i poruszeniach jego było widno radość wielką, niespokojność i ważne zajęcie... Był to list od Ludwika XV. króla Francyi a zięcia Leszczyńskiego, jeden z tych jakie po śmierci Augusta II. rozpisał do panów polskich ażeby Stanisława powtórnie królem obrali, zapewniając że on wyprawi go tam z silnem wojskiem...

— Więc Leszczyński przybędzie znowu do Polski — rzekła starościna — ale jakże dostanie on się przez Niemcy — alboż przepuszczą go tam stronnicy młodego Augusta?..

Czoło starosty poczerwieniało na wspomnienie nowego Sasa — lecz panując widocznie nad sobą odrzekł łagodnie chociaż z żywością — on już jest w Warszawie przybył tam skrycie prze-

brany za kupca—muszę i ja spieszyć do stolicy na sejm obieralny.

— Proszę cię—czy to nie lepiej byłoby gdybyście młodego obrali Augusta? przecież syn po ojcu ma pra...

— Dajże raz pokój z temi Sasami! i ich prawami! chcesz żeby kraj rozpuszczony obrócił się już cały w jednę szynkowną gospodę — a skarb w żebracką skarbonę? gdyby on miał był w mózgu ową siłę, którą w rękach posiadał...

Cecylia widząc że ojciec unosi się co raz mocniej i gotów zapomnieć o nowem przymierzu, gdyby pani T. wypadkiem niepamiętała także iż niewypada naruszać dalej tej drażliwej dla niego materyi—poskoczyła żwawo i wdzięcznie ku niemu i całując z przymileniem jego ręce rzekła: Tatko najdroższy! chceszże żebym ja znowu spadła z mego karoszka i zraniła sobie głowę?.

— Dziecko jesteś — odrzekł starosta pół śmiejąco a pół serio, kładąc rękę na jej głowie— nierozumiem twojej gadaniny.

— Ja Tatce wytłumaczę co ona myśli rzekła Anna porzucając krosienka i chwytając pieszczotliwe drugą rękę starosty — Żebyś nie kazał jej po raz drugi narażać życia, dla uniknienia smutku i tęsknoty jakiej my i mama doznajemy bez ciebie! —

— Cóż to ma znaczyć? niepojmuję, Cecylka naraziła swe życie dla mnie? niepojmuję wcale..

Musisz wiedzieć Tatko luby, odpowiedziała Cecylka że to spadnięcie moje z konia przed oknami było dobrowolne i umyślne... Ale jeżeli mam powiedzieć szczérą prawdę, to nie miałam wcale chęci tak mocno się uszkodzić... pragnęłam tylko podać kochanej Mamie sposobność przyjęcia mnie u siebie, okazania przez starania i czułość dla mnie, przywiązanie jakie zachowała w swem sercu ku tobie i ku mnie — a Tatkę zmusić do zobaczenia się z nią, gdyż byłam więcej jak pewna że niechęć wasza i nieporozumienia znikną za najmniejszym dowodem przychylności i za pierwszem spotkaniem. Chociaż uderzyłam się dosyć mocno, błogosławiłam jednak memu cierpieniu gdyż podało mamie tem lepszą sposobność okazania jej czułości dla mnie. Jakże więc mój drogi kochany Ojcze, zapytała patrząc mu w oczy figlarnie, całując i pieszcząc go na nowo, miałżebyś teraz odwagę zerwać to przymierze, które córka twoja zdobyła jak waleczny wojownik przez odniesienie ciężkiej rany?.

Z początkiem opowiadania Cecylii pan T. zmarszczył brew — i co tylko niewybuchnął gniewem, lecz w miarę słów dalszych, drażliwość przyrodzona ustępowała miejsca innemu uczuciu — w końcu rzekł z miną niby poważną, lecz głosem zdradzającym mocne wzruszenie:

O! ty nierozważne, ty niepoczciwe dziewcze! Nie — już ja nie pozwolę więcej ażebyś mi dowodziła tym sposobem iż pani T. nieprzestała mnie kochać, chociaż ma passyę sprzeciwiać mi się zawsze... odtąd będę cierpliwy... i powrócę do was jak tylko załatwię ważniejsze nad wsystko krajowe sprawy, ażeby się już nigdy nierozłączyć! za co dzięki wam moje Dzieci! dodał całując obie z czułością, gdyż starania i zabiegi wasze ażeby usuwać najmniejszą sposobność do nieporozumień pomiędzy nami, nie uszły naszej uwagi...

Pani T. która w czasie tej sceny nie odejmując oczu od krosienek zdawała się być jakby niemym jej świadkiem lub o czem innem zamyślona — w końcu słów starosty powstała nagle, zbliżyła się do oblężonego malowniczo małżonka przez dwie piękne i niewinne jak dwa anioły zgody dziewice — i objąwszy ich wszystko troje razem rękoma, szczerze do serca przycisnęła, mówiąc ze łzami: niech was Bóg błogosławi lube Dzieci! Już i ja nigdy sprzeciwiać się twemu ojcu nie będę— Jedź starosto do Warszawy — kogo ty wybierzesz ten i mnie miłym będzie królem, a potem wracaj do nas... bo nam wszystkiem trzem zarówno jesteś potrzebny!...

— Nie wątpię już o tem... odrzekł czule starosta, a zwracając się do córek dodał: przypominacie sobie kochane dzieci ów ustęp z dzieła tej uczonej cudzoziemki, które czytaliśmy razem przeszłej zimy?. Jakaż to prawda w tych jej słowach: „Rola kobiet w społeczeństwie (mówi ona) podobna jest do roli owych kosmyków jedwabnych któremi prześcielają słabe i kruche przedmioty — te strzępki ulotne zdają się mało mieć wartości — a jednak bez nich wszystkoby się potrzaskało!“ *) Jeżeli w jakiej rodzinie istnieją długie nieporozumienia i zwaśnienia, zaręczyćby można, iż kobiety w tej rodzinie niechcą, lub nieumieją wypełniać z dokładnością anielskiego posłannictwa jakie Opatrzność zakreśliła i wytchnęła ich płci w społeczeństwie: *posłannictwa spokoju, zgody i pojednania.*

Wiersz konającego za kratą.

Dwa są życia, dwa są światy
Świat radości, świat natury,
Świat za kratą, świat bez kraty.
Na jednym świeży oddech i majowe kwiaty,
Lżejszy łańcuch—i trochę obszerniejsze kraty.

(* Jest to zdanie pani Necker de Saussure późniejszej od owego zdarzenia Autorki.

Moi drodzy! — na tym świecie
Wy żyjecie!
A nasz świat za kratami!
Tutaj cichość głucha,
Krata wązka, myśl zwiędła, i łańcuch tu twardy,
I pierś tu bez westchnienia—i źrenica sucha
Wita dnie mijające uśmiechem pogardy,
Żegna je... szczękiem łańcucha.
A jednak myśl wam wierna z granic tego świata,
Często skrzydłem wspomnienia na wasz świat ulata,
Szukać tam myśli waszych..waszych serc..i.. lic...
— — — — — — — — — — —

r. 1836. *M. G.*

Literatura Świata.

Lecz jeszcze za życia ojca gdy walczył w bitwie pod Cheroneą, gdzie Grecya ostatnią o swą niepodległość stoczyła walkę, osiemnastoletni Alexander najwięcej swem męztwem przyczynił się do zwycięztwa. Później o parę lat, już jako król macedoński, gdy stanął pod Thebami wcelu uspokojenia zbuntowanego miasta, gdzie dowódzcę jego zabito — zatrzymał się czas jakiś chcąc dać mieszkańcom czas i sposobność do upamiętania się— lecz gdy oni łagodnością jego wzgardzili — wyciął w pień ich wojsko, a miasto w perzynę obrócił, wyjąwszy rodzinę i dom poety Pindara.

Przerażeni Grecy ukorzyli się przed nim, on darował im urazy i z tamtąd obrany przez nich wodzem przeciw Persom, udał się do Koryntu, gdzie odwiedził dziwaka i mędrca razem, Diogenesa, i wiadomą miał z nim rozmowę. Według przyjętego zwyczaju był także u wyroczni Delfickiej--i trafił na dzień w którym niewolno było jej badać— gdy niecierpliwy Alexander wiódł ją gwałtem do świątyni ona zawołała: „Ach synu! któż ci się oprzeć zdoła!“ Chciwy sławy wojownik przestał na tej wyroczni.

Po przebyciu bystrego Graniku gdy się piął na brzég niedostępny i osadzony licznemi Persów zastępami, wstrzymał sam prawie całą ich siłę — i śmiałość tę miał już życiem przypłacić, gdyby nie waleczny macedończyk Klitus, który nadbiegł w tej chwili gdy jeden z Persów nacierających na Alexandra już go miał po raz drugi w głowę ugodzić — Klitus odciął Persowi rękę wraz z mieczem, i tym sposobem ocalił swego monarchę i wodza.

Po odniesionem tu zwycięztwie, idąc dalej w Azyę, jedne miasta zdobywał przemocą, drugie dobrowolnie bramy przed nim otwierały. Przybywszy we Frygii do miasta Gordium gdzie był przechowany w świątyni ów pług, z przywiązanym doń jarzmem przez sławny węzeł rzemienny *gordyjskim* zwany, chcąc koniecznie sprawdzić na sobie przyłączoną doń przepowiednię, iż ten odziedziczy Azyę kto ów węzeł rozwiąże — niemogąc rozwikłać, przeciął go pałaszem.

Z tamtąd udaje się do Tarsus, gdzie okryty kurzem i potem rzuca się w zimne i bystre nurty rzeki Cydnus dla ochłodzenia się — oziębion nagle wpada w śmiertelną prawie słabość — już zwątpiono o jego życiu, a gdy Filip lekarz jego podaje mu czarkę z lekarstwem ostatecznie decydować mającem o jego życiu lub śmierci, Alexander odbiera pismo od najwierniejszego urzędnika i doradcy swego Parmeniona, gdzie go ostrzega, żeby lekarstwa tego nie przyjął gdyż to trucizna — Alexander ufając Filipowi, wypił lekarstwo, a potem kazał przeczytać list Parmeniona. Lekarstwo szczęśliwy zrobiło skutek, bo chory przyszedł zupełnie do sił i do zdrowia.

Pod Issus stacza znów zwycięzką walką z licznemi zastępami Dariusza — gdzie matka i żona króla persów dostają się do niewoli — Alexander przyjmuje je w obozie ze czcią należną i uszanowaniem—nie chcąc widzieć nawet żony Kodamana słynącej pięknością — ta przezorność w młodym jego wieku, większego męztwa duszy była dowodem niż wszystkie zwycięztwa wojenne. Wreszcie gdy znękana trudami i nieszczęściem królowa, umiera w obozie — zwycięzca sprawia jej pogrzeb przynależny jej godności, i czule pociesza strapioną jej świekrę.

Zwycięztwo pod Issus otwiera mu wstęp do Damaszku, do całej Syryi i Fenicyi. Jedno tylko miasto Tyr niechce się poddać, Alexander oblega je, po siedmiu miesiącach najzaciętszego oporu zdobywa przecież, plamiąc swoje sławę zemstą powodującą go do ukrzyżowania 2000. Fenicyan.

W Jerozolimie arcykapłan Jaddus wychodzi przeciw niemu, widok jego do takiego pobudza zwycięzce uszanowania, iż miasto pozostawia w spokoju — i świadczy żydom rozliczne łaski.

Miasto Gaza poddaje się po dwu miesiącach oblężenia. Alexander tu poniża się znowu kazawszy wiernego swemu królowi rządcę tego miasta Betusa przywiązać za pięty do swego wozu i tak jak drugi Achilles Hektora ciągnąć go w tryumfie na około miasta.

Po zdobyciu Fenicyi i Palestyny, udał się do Egiptu, który jęcząc od dawna pod jarzmem perskim z radością przyjął zdobywcę. Tu odbył on pieszo z niemałemi trudami pielgrzymkę przez pustynię Libijską do świątyni Jowisza-Ammona gdzie kapłani powitali go synem Jowisza, Alexander tak sobie głowę tem nabił, iż za powrotem z tam-

tąd bożkiem się nazywać i czcić kazał. Niektórzy historycy utrzymują iż on uczynił to tylko dla wpływu większego na nieoświecone massy — a że mówiąc z oświeconymi grekami, wyśmiewał się sam z swojego bóstwa, jednak późniejsza jego duma zbija po części to twierdzenie. Przeszedłszy Tygier i Eufrat staje pod Arabellą gdzie jak już powiedziano, odniesione trzecie zwycięztwo, oddaje mu wręce Persyę całą.

Zakłada miasto Alexandrię zgromadza doń wszelkie nauki i rozumy greckie — i oraz robi ją siedliskiem handlu i przemysłu — lecz dopiero następca jego król Egiptu Ptolemeusz Filadelf uczynił to miasto prawdziwym składem mądrości, zgromadziwszy tam wszystko co świat ówczesny wielkiego posiadał.

Dariusz po bitwie pod Arabellą, ucieka i chroni się do Ekbatany, gdzie zdradzony i zamordowany przez swoich. Alexander ścigając zabójcę jego Bessusa, przebiega głąb Azyi z zadziwiającą szybkością, zdobywając nowe kraje po drodze —a nawet i niezwyciężonych dotąd Scytów, dosięgnąwszy winowajcę każe mu obciąć nos i uszy i odsela go bratu Dariusza.

Po tych nowych zdobyczach, przeprawia się przez rzekę Indus, i idzie na spotkanie Porusa jednego z królów Indyi — po zaciętej bitwie Macedończycy zwyciężają — Porus jako jeniec staje przed Alexandrem, który zachwycon jego męztwem, oddaje mu królestwo jego na powrót, powiększone jeszcze dodanemi prowincyami. Zdobywszy Indye, wojska jego przesycone wojną i zdobyczami, buntują się, żądając spokoju i powrotu do zagrod ojczystych. Alexander powraca, przechodząc puste i skaliste stepy dzielące Indye od Persyi, traci wiele wojowników upadających pod trudami spiekoty, głodu i pragnienia — któreto klęski i jemu mocno uczuć się dały — Jeden z żołnierzy znalazłszy trochę wody, przynosi ją w swoim chełmie Alexandrowi — ten odbiera szyszak pytając żołnierza czy jest na tyle wody żeby dla wszystkich wystarczyła — a dowiedziawszy się iż niema ani kropli — zamiast pić, wylał i tę z szyszaka na ziemię mówiąc: „gdybym się sam ochłodził, pragnienie wasze jeszczeby wam się dokuczliwszem wydawało.“ Łatwo się domyśleć, jak zbawienny wpływ wywarła ta jego wstrzemięźliwość na upadające odwagę i siły wojowników.

Wszedłszy do Persepolis, nie może wyżałować iż spalił pałac Dariusza. W Suzie poślubia Statirę córkę starszą Dariusza — i chcąc połączyć ściśle persów z macedończykami i grekami wyprawia w tym dniu świetny obchód weselny dla wszystkich macedończyków chcących pojąć perskie dziewice w małżeństwo—a nawet płacił za nich długi. Macedończykowie zniechęceni przychylnością jego do Persów, oburzeni czcią boską jakiej wymagał, postanowiwszy, aby każden zbliżający się do jego osoby uklęknął na jedno kolano — i strojem Medów jaki sam przywdział, zawięzują rokosz, żądając wszyscy uwolnienia od służby. Alexander zezwala na to, i stopnie wojskowe rozdaje znaczniejszym persom. Macedończykowie widząc iż on zdoła obejść się bez nich, żałują swego kroku, i oblegając z płaczem jego progi żądają ażeby ich przyjął na powrót. To przywiązanie dawnych towarzyszów broni do łez porusza Alexandra, nazywa ich swemi ukochanemi dziećmi i przywraca im swe serce i utracone stopnie.

Idzie do Ekbatany, gdzie smierć wydziera mu najszczerszego przyjaciela Efestiona, któremu Alexander sprawia pogrzeb wspaniały — a żal głęboki dzikim go robi do tego stopnia iż każe tracić lekarza który leczył Efestiona.

Miasto Babilon jako w środku jego ogromnego państwa położone, przeznacza za stolicę, zajmuje się wewnętrznem urządzeniem swej obszernej monarchii, i wszystkie podbite narody zamierza połączyć węzłem wyższej greckiej oświaty w jedno potężne mocarstwo.

Rozmaitości

Polacy od niepamiętnych czasów wielkie zawsze mieli nabożeństwo do Matki boskiej, zwali ją królową swoją. Sztandary hufców polskich zdobiło zwykle Jej wyobrażenie, Króle i najmężniejsi wodzowie uciekali się do jej świętej opieki —która też nie w jednej ciężkiej potrzebie narodu, widocznie nad ludem się objawiała, jak to świadczą smętne jego dzieje z roku 1655 i powtórnie 1702 przy oblężeniu przez Szwedów Częstochowy, a później za konfederacyi barskiej, gdy ją oblegał Drewicz wódz rossyjski: Oprócz Częstochowskiego i w Kalwaryi Zebrzydowskiej, znajduje się w całej polszcze 76 obrazów Bogarodzicy słynnych cudami — pomiędzy tymi do dziewięciu koronowanych przez kapitułę Watykańską, należy obraz Lwowski w kościele O.O. Dominikanów — którego historya ma się znajdować zapisana greckiemi głoskami w starożytnej księdze zakonu w następującej treści: *Gdy Łukasz Ewanielista z Pawłem świętym z Grecyi do Jerozolimy przybyli, gdzie w krótce potem św. Paweł przez rotmistrza Jerezolimskiego pojmany i uwięziony został, św. Łukasz wolny od prześladowania izraelskiego, szukając pocieszenia na duchu po stracie św. Pawła, udał się do domu Zebedeuszowego położonego nad miastem obok góry Syon, gdzie Najświętsza panna przed swojem Wniebowzięciem t. j. przed rokiem, mieszkała. Wszedłszy tam*

zastał wiele panien i niewiast pobożnych, które tam jeszcze z Maryą za jej życia mieszkały — i za jej wzorem, sposobem zakonnym w czystości i ubóstwie dobrowolnem żyły — i nieustannie opowiadały o sposobie życia i pracy panny Maryi, która po wniebowstąpieniu Pańskiem żadnego prześladowania nie doznawała. Tam był stolik z drzewa cyprysowego, N. Pannie od Jana Ewanielisty dany, a przez ś. Józefa jej opiekuna zrobiony, przy którym ona zawsze siadywała, na nim się pożywiała, przy nim się modliła i roboty swe odprawiała, pismo ś. czytywała i o rzeczach niebieskich rozmyślała — i nietylko rękami swemi go dotykała, ale po śmierci najświętszego Syna swego rozpamiętywując mękę i śmierć jego, stolik ów gorącemi skrapiała łzami. Sam zaś Chrystus pan przed umęczeniem swojem odwiedzając matkę w tym domku, siadał przy tym stoliku i dotykaniem rąk swoich go poświęcił. Święty Łukasz słysząc to, wymalował za zezwoleniem owego zgromadzenia na tym stoliku osobliwym kunsztem i zrządzeniem Ducha św, obraz Boga rodzicy — i oddał go zgromadzeniu, które prace jego najmilej i z wdzięcznością przyjąwszy, zachowało ją jak klejnot drogi u siebie. Dalej ta księga, tak jeszcze opisuje ten obraz: *Najświętsza Panna wymalowana od głowy po biodra, oblicza nie okrągłego, troche podługowatego, barwy rumiaaej jak przenica, włosy mierno zółte, oczy takież, źrenice oliwnej barwy, brew mierno czarna trochę zawiesista, usta tak śliczne jak kwiat róży czerwonej, piastuje na lewej stronie pana Jezusa, rumianej barwy, włosów żółtych kędzierzawych, który w lewej trzyma przy kolankach księgę — a prawą ma w górę podniesioną jakby najmilszą matkę żegnał dwiema paluszkami. Jest to obraz tak wspaniałej twarzy, że się zda coś boskiego zniego wynikać, a kto blizko do niego przystąpi, niejako strachu doznawa.*"

Obraz ten dostał się potem do Carogrodu, gdzie greccy czcili go Cesarze, później przez pokrewieństwo król Daniel w darze go otrzymał i do Kijowa sprowadził, z tamtąd przeniósł go do Halicza, syn zaś jego Lew do Lwowskiego kościółka ś. Jana, a poźniej gdy za staraniem i nakładem Konstancyi matki księcia Leona i innych możnych panów, wzniósł się klasztor i kościół Domikański pod wezwaniem bożego Ciała, i ów obraz matki najśw. z woli Konstancyi tam umieszczono. W roku zaś 1751 — za staraniem Króla Augusta III. a zezwoleniem Benedykta XIV. Arcybiskup Wyrzycki ukoronował to słynne cudami wyobrażenie Bogarodzicy jako opiekunkę kraju i narodu. Zaś w r. 1851. Zakon, i Lwów cały obchodził setną rocznicę tego święta przez dni osiem, z taką uroczystością, jakiej przed tem i starzy ludzie tu niepamiętają — a mimo tego iż to był czas najpilniejszych sianożęci, tysiące ludu przybyły w procesyach, o mil kilka i kilkanaście nawet z okolicy, pod godłami Wiary, i przewodnictwem swych pobożnych pasterzów. W czasie tego obchodu pewna pani wybierając się do kościoła, ujrzała w przedpokoju u siebie młodego Izraelitę, który mieszkał w tej samej kamienicy, ubierał się po naszemu, trudniąc się rzemiosłem, lecz ani rodzaju rzemiosła, ani nazwiska jego niewymieniamy tu, nie chcąc go narazić na jakie nieprzyjemności od jego wyznawców — był on ożeniony i ojcem małego synka — zapytany przez tę panią: czego żąda?. odpowiedział nieśmiało: iż radby być koniecznie w kościele na tej ceremonii — sąsiadka jego sądząc że li z ciekawości tam się wybiera, namyślała sią czy go ma wziąść lub nie — lecz na powtórzone usilne prośby, nie była wstanie odmówić, ucząc go zatem jak się tam ma zachować, pozwoliła iść za sobą. Wszedłszy do świątyni gdzie był wielki natłok, przewodniczka po chwili ogląda się na swego pupilla, i zaledwie może dostrzedz go w tłoku niedaleko wielkich drzwi klęczącego — i modlącego się znajwiększą pokorą i skupieniem ducha, poruszona tym widokiem, powraca i zachęca go ażeby poszedł z nią dalej.

„Nie — ja nie jestem godzien zbliżyć się do ołtarza i do tego obrazu," odpowiedział przeniknion pobożnością Izraelita, wyrzucając oraz swej przewodniczce że i ona nie uklękła zaraz przy progu i nie oddała Bogu czołobitości, nim śmiała dalej się posunąć. Podobnie przykładnie z największą cierpliwością i uszanowaniem słuchał kazania, i był obecnym aż do końca nabożeństwa. Ta pani wyjechała ze Lwowa — a pobożny Izraelita prowadził jak dawniej swoje rzemiosło, był cichy, uczciwy i biedny choć pracował, a gdy na drugi rok inna mieszkanka tego domu szła na obchód Bożego Ciała, on wyprosił sobie znowu że go wzięła ze sobą do Katedry — i znów klęczał i modlił się tak nabożnie jak przed rokiem, tylko z tą różnicą że przed każdym ołtarzem padał na kolana i osobne odmawiał pacierze, gdy powracali z kościoła, owa pani, widząc go tak zachwyconego naszem nabożeństwem, zapytała czyliby się niechciał przechrzcić?.

Ach! byłbym ja to już od dawna uczynił gdyby nie to, iż żona moja nigdyby na to nieprzystała, w takim więc razie musiałbym się znią rozwieść — a przytem mam długi, z których musiałbym się wprzód uiscić. Ta pani nie mając sama środków dopomożenia mu w tym razie, szkoda że nie udała się do możniejszych w mieście osób, które udzielają opieki w podobnych wypadkach — warto było pomyśleć nawet o składce dla wykupienia go, i ułatwić sposobność pozostania prawdziwym chrześcianinem człowiekowi, który

niebędąc nim jeszcze — tyle okazywał juz ścisło-chrześcijańskiego usposobienia ducha.

Pranie bardzo łatwe.

Już w wielu domach pierają tu bieliznę nowym sposobem bardzo łatwym, bo bez gotowania, bez tarcia i trudów, bielizna jest bardzo biała — a oprócz rąk i drzewa które się przytem oszczędza, zaszanuje się bieliznę, którą tarcie i gotowanie niszczy w krótkim czasie. Weź 4 łuty białej dystylowanej terpentyny (Terpentinöhl) pół łuta salmiaku (Salmiakgeist) to zmieszać razem we flaszeczce, potem ćwierć funta mydła krajanego rozgotować w półkwartowym garnuszku deszczówki, i rozmieszać, wystudzić, a gdy tylko letnie będzie, wlać doń mieszaninę terpentynową i salmiakową z flaszeczki — potem wymięszawszy dobrze, wlać to wszystko do balij, gdzie poprzednio było wlane 40 kwart deszczówki letniej — wymieszać razem — i kłaść w to tyle brudnej bielizny, ile jej ta woda w siebie przyjmie, żeby dobrze namokła — tak pozostawić na noc przez ośm godzin. Nazajutrz sztukę za sztuką lekko wycisnąć, przepłukiwać w drugiej balij, w innej świeżej letniej deszczówce — a gdyby jeszcze gdzie nie gdzie plamy pozostały, namydlić je, przeprać, i znów te sztuki w letniej deszczówce odpłukać, w końcu odpłukać wszystkę bieliznę jak zwykle u rzeki lub w zimnej wodzie w domu i krochmalić. Sposób ten nie szkodzi bynajmniej bieliźnie, i najmniejszego nie pozostawia odoru. Jedna kobieta może i 100 sztuk dziennie wyprać sama.

Mody.

W tej chwili niema tak dalece co nowego o niej powiedzieć — niektóre ubrania głowy, kroje sukien, przypominają nam nasze praprababki które to niedawno, mimo całego uszanowania jakie dla ich pamięci zachowujemy, tak śmieszne wydawały nam się na portretach obok naszych toalet —dziś kilka wieków w strojach, zrównały się ze sobą — i kto wie czyli po teraźniejszych lekkich ubiorach nie zaczniemy znów nosić robron i rogówek, bo dzieci świata lubią zwykle z jednej ostateczności w drugą wpadać. Do wszelkiego stroju i upięknienia głowy, kwiatki najwięcej są wzięte, teatrowe i wizytowe czepeczki tiulowe najwięcej niemi stroją, i całe jakby posiane tu i owdzie zarzucają — wstążki tylko z bogatym deseniem pod brodą do wiązania przypinają. Także i eleganckie domowe czepeczki nie są bez kwiatów. skromniejsze zaś, a raczej ranne czepeczki, bywają z tiulu z bardzo ulotnemi kolorowemi lub taftowemi wstążkami, ozdobionemi szeroką frenzlą, blondynką, albo strzyżonym w ząbki ruszem taftowym. Ranne czepeczki najwięcej bywają jeszcze angielskim haftem, kształt bardzo mały, na skroniach odstający a od czoła z małym szpicem zaokrąglonym, najwięcej widno ich z okrągłem zahaftowanem denkiem — lub to składa się z wąziuchnych haftowanych wstawek i korunek razem, boczki albo korunką lub haftowaną szlarką, suto ubrane być muszą. Oprócz angielskiego haftu — weneckiego wyszycia, na spodnicach, kołnierzach, rękawkach, pelerynkach, bardzo używać zaczynają rękawki i szmizety siatkowe. Do sukien małych panienek dają od dwóch do 4 falbanek. Najświeższy ubior: spodniczka kolorowa, na niej kaftanik haftowany z białego muślinu z baskiną spadającą na spodniczkę — na kaftaniku idą dwie dziergane tegoż koloru co i spodniczka, falbany, krzyżując się z przodu i z tyłu.

Dorosłe osoby noszą suknie najwięcej z dwiema falbanami, albo w zęby duże dziergane, lub gładkie, sznurkiem tylko dołem obrębione, lub w zęby taftą okładane.

Rycina przedstawia.

1 Suknia z tafty perłowej barwy, trzy szerokie falbany obłożone szkocką wstążką w kratę różową z orzechowem, stan wysoki z kątową baskiną, podobnież obłożony wstążką. rękawy całe rozcięte, też wstążką obłożone. kołnierz i rękawki z nicianej koronki. brasolety włosiane plecione. Żółte rękawiczki, kapotka z gładkiej różowej gazy i bulionów, pomięszanej z blądyną — po bokach spadają końce z różowej wstążki. 2. Strój balowy Suknia z białej krepy, z jedną bardzo szeroką falbaną *à la Louis, XV.* ubranej szerokiemi listwami z krepy i tafty razem, przedzielone ruszem, na listwach krepowych, idą białe aksamitki — stanik grecki, w górze obłożony brzegiem listwami ukośnemi z białego aksamitu — a na ramieniu szerokie końce z tafty. Głowy ubranie—podwójne pół koki, z różowemi archiderami, środki marabutowe w tyle włosy przedzielone i splecione, każdy splot przedstawia rulon z dwóch pierścieni, z przodu srebrne liście z różanemi pączkami —brasolety świecące, wachlarz i białe rękawiczki z dwoma diamentowymi guziczkami. 3. Suknia z lazurowego *Chambery* z trzema falbanami — z wyrabianemi na nich kwiatami — Stanik ubrany bulionami z blondyną — szalik z białej gazy w pasy złote — włosy plecione idą od tyłu naprzód, tworząc jakby dwie pukle — a nad ich splotami ułożone gwiazdy złote w kształcie diademu — w miejscu grzebienia przypięte lekko końce niebieskie i srebrne.

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.

Julia Goczałkowska
odpowiedzialna redaktorka.

Wianki № 24. *Czerwca 1853.*

lit. u P. Pillera we Lwowie 1853.

Nr 25. *Część 2.* *Rok 1853.*

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

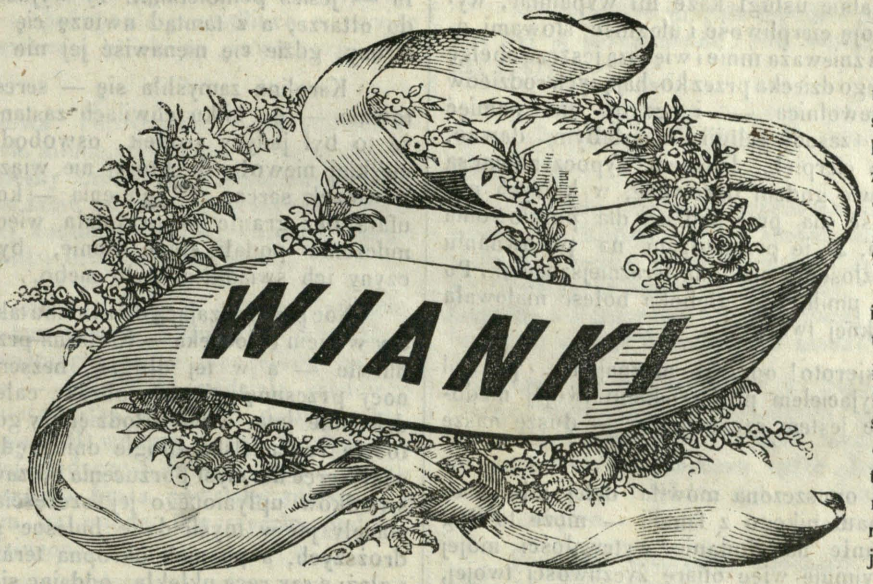

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę z posełką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów : „Powieść: Przesąd i nie przesąd.“ — Poezya. Wiersz przez p. Marją Anielę. Deotymy. Widzenie majowe. Litania. — Literatura Świata. —Rozmaitości — Mody. —

Przesąd i nie przesąd.

Było to właśnie w roku 182.. mężczyzna młody przechadzający się co dzień od dni kilku w Wiedniu po praterze widywał zwykle o godzinie piątej przechodzącą młodą osobę, która usiadłszy na ławeczce na ustroniu, przepędzała pare godzin smutna zamyślona. Nikt się do niej nie zbliżał, zapewne i nie oczekiwała nikogo, bo wzrok jej utkwiony w ziemi, bladość lica, zdradzały smutek nieożywiony żadną nadzieją. Odchodziła łzami zalana by znowu nazajutrz powrócić. Była to powabna postać — czarne ubranie, czarny kapelusz, odbijał od białej twarzy. Włosy miała jasno blond, oczy czarne. Piękne jej rysy i smutek uczyniły wrażenie na mężczyźnie, któren ją spotykał. I on nie był wesołym, jego twarz posępnie wyglądała— zawsze samotny się przechadzał—musiało istnieć, albo miało być coś wspólnego między temi dwojgiem ludzi gdyż z każdym dniem wzmagał się interes mężczyzny dla tej tajemniczej istoty. Po czternastu dniach nieznajomy nie będąc panem siebie zbliżył się do młodej dziewicy i przemówił: „Pani... mnie boli twoje cierpienie — chciej wierzyć że z najszczerszym udziałem i współczuciem staję przed tobą — jabym pragnął osłodzić twój smutek, uśmierzyć go!. Ona, zarumieniwszy się patrzała z podziwieniem na niego, a słowa współczucia słodko na jej serce spadały, gdyż ona potrzebowała ich bardzo — odpowiedziała zatem z całą otwartością szlachetnej duszy: Panie dzięki ci! za twoję dobroć udział twój uspokoi na chwilkę moje cierpienia, nieszczęśliwi czują ulgę w wynurzeniu się — kiedy żądasz, więc powiem ci powód mojego smutku. Mów pani odrzekł, świadczę się Bogiem, iż ze sercem przyjaciela słuchać cię będę. — W krótkich słowach mówiła dalej dowiesz się o wszystkiem, jestem córką jedynaczką urzędnika. Rodzice moi byli Galicianie — urodziłam się tu w Wiedniu, wychowana w pieszczotach przez najtkliwszą matkę, utraciłam ją przed trzema laty — ojciec mój wszedł w powtórne śluby z kobietą piękną — powierzchowność jej zwodnicza, ukrywała najczarniejszą duszę — niepowstrzymaną prędkością, obchodzeniem najprzykrzejszym skróciła dni

życia ukochanego ojca, przed rokiem umarł, a ja sierota od tego czasu męczeńskie życie prowadzę przy niej. Ostatnie usługi każe mi wypełniać, wywdzięczając moję cierpliwość i uległość słowami obelgi, a często i znieważa mnie i większą jeszcze obelgę z wypieszczonego dziecka przez kochających rodziców jam dziś niewolnica — i gdyby nie pamięć na nich, nie zasady religii—nieżyłabym dawno, gdyż za nadto cierpię!... Jedynem wypoczynkiem są dla mnie te dwie godzin darowane, w których pozwala mi wyjść na przechadzkę dla poratowonia mego zdrowia. Ja je przepędzam na porównaniu słodkiej przeszłości z okropną terazniejszością!.. Po tych słowach umilkła — głęboka boleść malowała się na jej pięknej twarzy.

Biedna sieroto! odrzekł nieznajomy, pozwól mi zostać przyjacielem powiernikiem twojej niedoli — i ja! nie jestem szczęśliwym — dusze nasze pogodzą się.

Jam tak opuszczona mówiła dalej młoda osoba — niemam nikogo z familii — może to Bóg cię zesłał panie na dodanie wytrwałości mojej duszy — przyjmuję więc ofiarę życzliwości twojej, co dzień rozmawiać z sobą będziemy, a przychodząc tu będę miała nadzieję znaleźć istotę, przed którą wolno mi będzie wynurzyć się przynajmniej w cierpieniach moich. —

Odtąd widywali się codziennie—Karolina S. to było jej imię — żywą wdzięczność czuła do człowieka, któren jakby z Nieba zesłany przybył na jej pociechę. O przyjacielu swoim tyle tylko dowiedziała się, że był cudzoziemcem —a imię jego Ferdynand — Delikatność jej nie pozwalała badać więcej — on niechciał nic mówić o sobie — w krótkim czasie przyjaźń ich zamieniła się w słodsze i żywsze uczucia. Nie upłynęły : dwa miesiące, pokochali się wzajemnie.

Karolino mówił pewnego dnia Ferdynand — posłuchaj mnie uważnie — tu idzie o całą przyszłość: Czy kochasz mnie prawdziwie?.

Ona uśmiechnęła się i odrzekła z lubą szczerością: Kocham cię.

— Opuściszże miejsce rodzinne by dzielić los mój jakikolwiek on będzie?.

— Ferdynandzie! w pocie czoła pracować dla ciebie byłoby szczęściem mojem.

— A więc niema żadnej przeszkody, do szczęścia mojego!. Choć raz w życiu uśmiechać mi się zaczyna — jesteś więc moją najdroższa Karolino!.

— Mój Ferdynandzie odpowiedziała — czyż pomyślałeś nad tym, że macocha nigdy niepozwoliłaby na żaden związek, ona powtarzała tyle razy że ja nigdy niepowinnam jej odstąpić.

— Droga Karolino! alboż potrzebujesz jej pozwolenia, któregobyś nigdy nie otrzymała — jesteś pełnoletnią... Ty wyjdziesz z jej domu do ołtarza, a z tamtąd uwiozę cię w inne dalekie strony, gdzie cię nienawiść jej nie dosięgnie.

Karolina zamyśliła się — serce biło jej gwałtownie — po kilku chwilach zastanowienia uznała że to był jedyny środek oswobodzenia się z tej ciężkiej niewoli, do której nie wiązał ją żaden obowiązek serca, ani sumienia — kochając szczerze ufała bez granic — przystała więc i na to — w milczeniu podali sobie dłonie, były to ich zaręczyny ich świadkiem było niebo.

Noc poprzedzającą dzień ślubu tak ważny i stanowczy w życiu człowieka — Karolina przepędziła na modlitwie — a w tej długiej, bezsennej i poważnej nocy przesunęły jej się obrazy całej przeszłości — dziecinne lata, wiek młodzieńczy gdy otoczona miłością rodzicielską błogie dnie pędziła — żal ścisnął serce na myśl porzucenia na zawsze tych miejsc świadków upłynionego jej szczęścia — lecz naraz stanęły jej w myśli dwie bolesne straty istot najdroższych, a po nich okropna terazniejszość życia, i złożywszy ręce uklękła, oddając się w opiekę Boga prosząc by jej podwójnie pobłogosławił bo na ziemi nikogo niebyło coby jej udzielił tego drogiego błogosławieństwa — Zatopiona w takich myślach z czołem opartem na dłoniach —z jutrzenką wschodzącą dopiero na chwilę zdrzymnęła — w tym pół uspieniu zdawało jej się widzieć matkę unoszącą się w obłokach — patrzała na nią łzawem okiem i słodkim głosem przemówiła: „Dziecię moje biedne — uciekasz przed niedolą terazniejszą — lecz czy wiesz jaka cię przyszłość czeka! Po nad zieloną górą śmierć krąży — będzieszże mogła patrzeć zblizka nad nią?!! gdy ci zabraknie sił do wytrwania w cierpieniu kiedykolwiek, westchnij do mnie, ja u Boga uproszę że cię do mnie przyszle!“ I błogosławiąc ją ciągle zniknęła na powrót w białym obłoku. Karolina ocknęła się, pot zimny oblał jej czoło — wrażenie zbyt silne tchu ją pozbawiło. Powstała spiesznie — ranne słońce już jasnemi promieniami oświetlało jej pokoik, a w duszy brzmiała smutnie treść jej marzenia! na końcu po chwili walki wyrzekła: Ja kocham go szczerze prawdziwie — cokolwiek mnie czeka zniosę mężnie —

Zebrała rzeczy — odesłała na pocztę przez wierną dawną sługę rodziców. Przeszła na palcach koło drzwi pokoju w którym spoczywała nieczuła macocha a przechodząc wyrzekła: „Boże nie karz jej za krzywdy sieroty!.“ W pół godziny była już u progu kościoła oddalonego na przedmieściu gdzie ją czekał Ferdynand blady i pomięszany. Przystąpili do ołtarza — wykonali wieczną przysięgę.

Po skromnym cichym i smutnym tą razą obrzędzie, małżonkowie wsiedli do szybkowozu, a

w krotce zniknęło miasto, z przed oczu zniknęły na zawsze miejsca rodzinne sieroty!—Łzawem okiem spojrzała raz jeszcze na cmentarz gdzie snem wiecznym rodzice jej spali — pożegnała je modlitwą wzywając ich błogosławieństwa i opieki na nowo rozpoczęte życie. —

Tkliwe słowa Ferdynanda, jego miłość — przerwały smutek młodej małżonki — wreszcie uśmiech choć bolesny zawitał na jej pięknej twarzy powierzywszy mu życie swoje zaczęła myśleć o przyszłości, którą jej kochające serce widziało jasną i spokojną przy boku drogiego małżonka.

Trzeciego dnia stanęli w pewnem mieście, Ferdynand miał tam siostrę, którą czule kochał.— Była godzina wieczorna — w niewielkim salonie paliła się lampa — przy stole siedziała średniego wieku osoba, właścicielka pięknego domu w którym mieszkała, pani M. wdowa siostra Ferdynanda. Była to anielskiej słodyczy i dobroci osoba — ujrzawszy wchodzącego brata powstała spiesznie, a rzuciwszy okiem na młodą towarzyszkę podróży jego, stanęła zdziwiona.

— Siostro, przemówił: Przedstawiam ci żonę moję, powitaj i uściskaj ją z całą szczerotą poczciwego serca!

— Żona?.! zawołała pani M. czy podobna! Ty bracie ty! ożeniłeś się?.

— Tak jest ślub nasz przed dwoma dniami odbył się w Wiedniu!.

— Dzięki niebu! zawołała z dziwnym wyrazem smutku — Ferdynand zbliżył się do niej kilka słów wymówił z cicha, a pani M. przybiegła do zdziwionej Karoliny, uścisnęła ją serdecznie czułemi witając wyrazy.

Cały ten wieczór zeszedł miło i swobodnie, Karolina odżyła czując się być kochaną — widząc tkliwe starania męża, i siostry około siebie, późno już w noc rozeszli się na spoczynek, nazajutrz w południe mieli w dalszą udać się podróż.

Obudziwszy się ze snu Karolina powstała radośnie — słodko albowiem było jej mieć znowu istoty, które się nią interesowały, które jej serce ukochało. Już kończyła się ubierać — gdy usłyszała do pobocznego pokoju wchodzące osoby — był to mąż jej i siostra jego mówiąca półgłosem:

— A więc nie powiedziałeś jej bracie, Karolina nic wcale nie wie?.

— Nie — za nadto ją kocham nie miałem odwagi —

— Ach! to okropnie odpowiedziała pani M.

— Karolina mnie kocha rzekł Ferdynand, przy mnie nic będzie dbałe o świat cały.

— Jednakże mówiła łagodnie pani M. powinieneś był ją przygotować! Kto wie jak przyjmie takie odkrycie.

— W domu na miejscu jej przeznaczenia dowie się odrzekł Ferdynand smutnie pochylając głowę. —

Wejście służącego przerwało dalszy ciąg rozmowy — Karolina blada strwożona, oparta o stół stała z odmętem myśli nowych —„o! Boże! Boże! westchnęła, cóż mnie jesecze czeka?..“ Tak ją zastali pani M. i Ferdynand — on pobiegł ku niej pytając: „co ci jest Karolino tyś blada?“.

Ona się uśmiechnęła, w głąb duszy skryła czarne myśli — i odpowiedziała: nie dziwcie się moi kochani, jam tyle cierpiała, nieoswojona z moim szczęściem terazniejszem sądze chwilami, że ono jest złudzeniem i lękam się przebudzenia do nowych cierpień.

Pani M. spojrzała znacząco na brata, on uścisnął czule Karolinę mówiąc: Bądź spokojną, wszak jeżeli mnie prawdziwie kochasz możesz być szczęśliwą — jam ci powinien zastąpić świat ludzi, z któremi niechcę żebyś żyła.

I ty pytasz czy ja cię kocham odpowiedziała Karolina, ja dla ciebie żyć pragnę, dla ciebie jedynie. —

— Siostro mówił Ferdynand obracając się ku niej — widzisz ona będzie szczęśliwą.

Pani M. patrzała na oboje, lecz patrzała ze smutkiem, którego ukryć nie mogła — a przy pożegnaniu, Karolinę jakby dawno ukochaną siostrę tuliła do serca — a mimowolnie w ostatniej chwili usta jej szepnęły z cicha te słowa:

— Bądź odważną wyższą nad przesądy, a będziesz szczęśliwą.

Słońce zniżało się ku zachodowi — szybkowóz przejechał rogatkę. Na przeciw ukazały się góry zielone, u podnóża ich rozrzucone rozlegle miasto, Ferdynand był zamyślony, na czole jego głęboka troska się wybijała — dla czegoż? wszak w pół godziny ma wprowadzić do domu swojego ukochanę młodę małżonkę?.. Ona ze szczęściem zbliżała się do miejsca gdzie jej przeznaczenie żyć kazało. Zajęta widokiem miasta które coraz piękniej się ukazywało za zbliżeniem, nie zwracała niby uwagi na smutek męża — naraz skłoni-

ła się ku niemu i biorąc jego rękę zawołała: Ferdynandzie! jestem żoną twoją mam więc prawo dziś kiedy już wszystko nam wspólne, zapytać cię jaki jest twój zawód?.

On zadrżał, spuścił oczy i nic nie odpowiedział. —

— Cóż to jest! mówiła dalej, dawniej prosiłeś bym cię o nic niebadała — lecz dziś będąc już twoją, dla czegoż nie mam wiedzieć, mówiła z uśmiechem wdzięcznym, czy jestem żoną naczelnika jakiego bióra, czy może tylko skromnego pisarza?.. jakikolwiek twój urząd wysoki czy najniższy nie zmniejszy on mego przywiązania, a powiększyć go niemoże.

— O aniele mój! przerwał Ferdynand jakże słowa twoje są pocieszające, a niewiesz, niewiesz jak mi ich bardzo potrzeba — jeżeli mnie kochasz nie pytaj, więcej dziś wieczór o wszystkiem się dowiesz. —

Trąbka pocztarska się odezwała przejechali ulicę miasta — droga prowadziła między szkarpy ozdobione drzewami, krętemi ścieżkami — tuż po za niemi wjechali na dziedziniec domu pocztowego. —

W godzinę później wysiadali z doróżki młodzi małżonkowie w dziedzińcu przed małym domem otoczonym sztakietami — nad nim wznosił się wzgórek zielony—wewnątrz domu było ozdobnie, lecz nie wesoło — otoczon gospodarskim zabudowaniem — widok z jednej strony był na wzgórze, z frontu na rozległe miasto łąki i pola w oddaleniu. Karolinę wchodzącą w jego progi dziwne jakieś uczucie owładnęło—zamiast radości z jaką zwykle przybywa żona po raz pierwszy w dom ukochonego męża, Karolina doznała smutku, żalu niepojętego — chcąc go ukryć przebiegała pokoje — śmiała się lecz ten uśmiech nie był naturalny, chwaliła wszystko i udawała tak dobrze, że Ferdynand uśmiechał się sam z radości patrząc na jej dziecinnę radość.

Tak zeszła im reszta dnia i wieczór upłynął na krzątaniu się i urządzeniu według wspólnego upodobania wnętrza domku — była jedenasta godzina przed północą, wszystko spało do koła — już gwar miasta także ustawał — tylko burza wichrzyła silnym wiatrem, pędzone obłoki czarne zasępiły horyzont, deszcz lał ulewny — Karolina siedziała znużona w małym pokoiku, Ferdynand chodził spiesznemi kroki — był blady, drżący, ona z przerażeniem spoglądała na niego, lękając się sama niewiedziała czego, przypomniała jej się rozmowa niezrozumiała między bratem i siostrą — czuła że jest jakaś tajemnica, lękając się jednak zapytać, czekała aż Ferdynand sam ją wyjawi.

Naraz on zatrzymał się, stanął o parę kroków, ręce na piersiach założył, nieruchomy patrzył kilka chwil w oblicze ukochanej żony — potem ukląkł przy jej nogach — wymówił dwa słowa..... i ukrył twarz na jej kolanach — a łkania głośne przerwały cisze komnaty i zmieszały się ze świstem wichru i szumiącej burzy.

Karolina posłyszawszy jego słowa, jakby piorunem rażona poskoczyła! i głosem przerażenia zawołała: Ach! na to nie byłam przygotowaną! to okropnie! Czemuż nie wyjawiłeś mi przed czasem tej tajemnicy. Ja tu jednej godziny nie wytrzymam! muszę dom twój opuścić — dziś w tej chwili — i pobiegła ku drzwiom — lecz tam siły ją opuściły i upadła w progu zemdlona. Rozpaczający Ferdynand uniósł ją i złożył na łóżku.

Kilkanaście dni przebyła w silnej gorączce i w niebezpieczeństwie życia — a gdy ją najczulsze starania przywróciły do życia — pierwsze jej słowo było żałosnem wyrzutem: dla czego umrzeć jej nie dozwolono?. We dwa miesiące dopiero przyszła do zdrowia, lecz w ten czas już nie myślała o opuszczeniu męża, gdyż pobożność i sumienność jej nie dozwalała na to — związek ich jakkolwiek nieszczęśliwy uważała za święty—przysięgła przed Bogiem nie opuścić męża aż do śmierci — a więc postanowiła dotrzymać tego przyrzeczenia! Ferdynand obok miłości obudzał w niej trwogę, odrazę gdy się do niej zbliżał, krew w niej stygła. Nawet dobrocią anielską nie mogła pokryć wrażenie jakie na niej sprawił — A on?.. on szalenie ją kochał, ubóstwiał, a niemiał prawa, wyrzucać uczucia odrazy jakie w niej obudzał.

Pożycie tych dwojga ludzi, na pozór spokojne było czyścem dla nich, męczarnią każdej godziny— i tak przeszła zima cała i wiosna.

Było to w miesiącu Lipcu, po dniu dokuczliwego upału nastąpił wieczór ochładzający — wieczór cichy letni, z jasnym księżycem na niebie — lekkie białawe mgły unosiły się nad miastem, z łąk, pól i kwiatów woń dolatywała — dziesiąta uderzyła na wieży ratusza —w mieszkaniu Karoliny okna były otwarte, ona siedziała przy jednem z nich napowając pierś balsamicznem tchnieniem powietrza — wiodła okiem po pięknym krajobrazie oświetlonym promieniami księżyca — usłyszawszy godzinę wybijającą zadrżała mówiąc z cicha: „O Boże czyż ja jutro usłyszę te godzinę jeszcze na tym świecie“ potem uśmiechnąwszy się gorzko dodała: Bogu się polecam on jeden wie co ja cierpię, a matka moja obiecała wstawić się za mną do Boga by mnie powołał jeżeli kiedy bardzo nieszczęśliwą będę — nieszczęśliwszą być niemogę!—„matko moja, rzekła składając ręce i podnosząc oczy łzami zroszone — weź mnie do siebie!“ a wtejże chwili nieznane cier-

pienie fizyczne — mimo woli wyrwało jęk z jej piersi — Powstała, uchwyciła się za serce które uderzało gwałtownie — i pomyślała zapewne zbliża się chwila stanowcza — postąpiła do stolika wyjęła papier — pisała — w pół godziny złożyła go i zapieczętowała, zaniosła do sypialnego pokoju, i schowała pod poduszkę — była bardzo blada zaledwo na nogach utrzymać się zdołała — o północy wezwała Ferdynanda by przyszedł do niej — zastał ją leżącą na łóżku — Ferdydynandzie przemówiła do wchodzącego: „czuje się mocno słabą“ — posłano więc po lekarza.

O piątej rano — Ferdynand tulił do serca nowo narodzone dziecię — o dwunastej chrzczono je imieniem Matyldy — lecz zamiast radości smutek panował w tym małym domku — Karolina w mocnej gorączce w niebezpieczeństwie życia zostawała. Ferdynand w rozpaczy dzień i noc czuwał przy niej, robiąc sobie najboleśniejsze wyrzuty że przez połączenie swoich losów zabijał tę tkliwę istotę. — Dnia piątego odzyskała zupełną przytomność — uszczęśliwiony mąż pobiegł po maleńkie dziecię i podał je matce z temi słowy:

Karolino najdroższa! niech to dziecie pogodzi mnie z tobą! z losem naszym — o jam tak nieszczęśliwy nieodpychaj mnie od serca w którym cały świat mój widzę.

(d. n.)

Widzenie Majowe. *)

Znane zapewne już będą z innych pism czytelnikom naszem, poprzednie utwory młodziuchnej a jenialnej poetki i improwizatorki Warszawskiej *Deotymy* (prawdziwe nazwisko Łuszczewska) z których ostatni nam podany tu umieszczamy:

W wiejskiem ustroniu, w wiosenny ranek,
Z duszą anielską, z licem aniołka,
Śliczna dziewczynka wyszła na ganek,
I plotąc drobno fiołek do fiołka,
Tak wiąże słowa w piosenki wianek:

„Radość ma szaty kwitnące;
„Ty Maju! jesteś jej synem!
„Braćmi są wszystkie miesiące;
„Tyś jest wśród nich Benjaminem!

„U złotych lata podwoi
„Ty Maju jesteś kaplicą,
„Gdzie natura przed dziewicą
„Swój ołtarz najświeższy stroi!

„My jej także hołd oddajem
„Sercem duchowo kwitnącem,
„O Maju! nie byłbyś Majem
„Gdybyś nie był jej miesiącem!...

„Słońce weszło; — ja w mym wianku
„Ostatni doplatam fiołek;
„W dali też dostrzegam z ganku
„Że już otwarty kościółek.

„Jak cudnie we mgle, przedemną,
„Bieli się Maryi przybytek!
„A przy nim swę wieżą ciemną
„Wznosi klasztor Maryawitek.

„Tam poniosę me równianki:
„Tam ja wciąż zostaję duszą,
„Bo jakże szczęsne być muszą
„Tego klasztoru mieszkanki!...

„Jakże pragnę, w dzień niedzieli
„Stanąć w chórze między niemi!
„Nucąc, pełnić to na ziemi,
„Co w niebie pełnią Anieli!...

„Lecz kwiatki będą świéższemi
„Gdy jeszcze do ich kielicha
„Spadnie więcéj rosy rannej..

„Więc nim pójdę, zmówię z cicha
„Litanię do Jasnéj panny.“

Rzekła i wieniec wśród rosy zwiesiwszy
Na bzu gałązce co w ganek się wchyla
W nagłém wzruszeniu pada na kolana;
Lecz jej oblicze mieni się co chwila...
W jej oczach ogień pała co raz żywszy...
Z jej ust, litania ciągle przerywana
Brzmiąc w głosie z siłą stopniową natchnienia
Kolejno smutnie, tęskno i radośnie,
Spływa w melodię, w śpiéw potężny rośnie,
I prosta prośba w taki hymn się zmienia:

*) Miesiąc Maj jest poświęcony Najświątszej Pannie. I zgromadzenie KK. misjonarzy obchodzi go w tym roku szczególnem nabożeństwem. W tym właśnie miesiącu dnia 22. maja, przypadały imieniny pani J. R. Deotyma następny upominek jej oddała na wiązanie.

LITANJA DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY

„*Panie zmiłuj się nad nami!*
„Zmiłuj! bo mną miota trwoga...
„Czy mnie blask jutrzenki mami?
„Czy widzę spojrzenie Boga?...

„Trzy promienie drżąc wysoko
„W trójkąt ognisty się plotą;
„W nich widzę źrenicę złotą!
„Ach! to opatrzności oko!...

„Ty co poglądasz z przestworza
„Przez połączone trzy blaski
„Władzy zbawienia i łaski,
„*Zmiłuj się ach! Trójco Boża!...*

„Lecz o podziwie! źrenica
„Która błękit rozjaśniała,
„Zmienia kształt, jak koral pała...
„Jej widok oczy zachwyca!
„Wypełnia się... drga ogniście...
„W rosie z brylantów się nurza...
„Z niéj wychylają się liście;
„Ach! to jest *mistyczna róża!*.

„Przed różą Maryą, niech klękną
„I poeci i artyści.
„Bo w niéj jest niezwiędłe piękno!
„Ona wśród sztuk, jak wśród liści
„Błyszczy wszystkich sztuk, wykwitem...
„Jéj woń my zwiemy zachwytem!..
„Lecz gdy pierś moja oddycha
„Tę woń namaszszenia błogą
„Zda się że zwoje kielicha
„W wzroście się wstrzymać nie mogą...
„Znika z nich barwa różowa;
„Wszystkie bledną i bieleją;
„Odrywają się koleją —
„Jeden za drugi się chowa —
„Ten ruch, ich rozkład przemienia:
„Blask przeźroczy je obleka...
„To *wieża z słoniowej kości.*
„O Maryo! Twoja opieka
„Jest warownią niewinności!..

(d. n.)

Literatura Świata.

Wszedłszy do Babilonii, chcąc zagłuszyć nie miłą mu przepowiednię Chaldejczyków: iż tam go śmierć czeka“ biesiaduje chucznie i zbytkuje, a te niepowściągliwe wysilenia do takiego stopnia osłabiają ciało nadwątlone ranami i trudami wojennemi iż w 33. roku życia, a na 323 lat przed erą chrześć. umiera, z wielkim żalem macedończyków, po dwunastoletniem tak głośnem zwycięztwami panowaniu. Niektórzy utrzymywali iż umarł w skutek podanej mu przez Kassandra rządcy Grecyi trucizny, drudzy zaś dowodzą iż najwięcej miał sobie zaszkodzić obok innych zbytków, użyciem wina bez miary. Umierając oddał swoje obrączkę Perdikasowi jednemu z swoich oficerów. Wodzowie sądząc iż on jego przeznacza za swego zastępcę, zapytali: Kto ma po nim nastąpić? „*Najgodniejszy* odpowiedział umierający bohater, *lecz obawiam się żebym nie miał krwawego pogrzebu.* Jego przepowiednia sprawdziła się aż nadto!.

W tym samym roku i dniu umarł i Diogenes.

Alexander wielki owo bożyszcze historyi starożytnej, przez wszystkie następne wieki i po dziś dzień jeszcze za wzór służący wielu ludziom dążącym do sławy i wielkości świata — jako człowiek nie małe miał błędy, z tych zaś głównemi były nienasycona chęć sławy, duma i rozmyślne niekiedy okrucieństwo. Dosyć z pomiędzy wielu przypomnieć tylko męki Betusa, zamordowanie uprawnione Filotasa. Smutna śmierć Parmeniona, Klitusa, Menandra, spalenie pałacu w Persepolis i t. p.

Jako zaś panujący, położył wielkie zasługi nadając krajom zdobytym prawa mądre i sprawiedliwe — zakładał osady, podniósł nauki, szerzył oświatę, dźwigał i wspomagał handel i przemysł — umiał kiedy chciał panować nad sobą, był wspaniałomyślny i okazał jenialne zdolności rządząc tak ogromnem i poskładanem państwem— umiejąc połączyć tyle oddzielnych interesów i zwalczać tak wiele różnorodnych żywiołów i namiętności ludowych. Miał on też dosyć szerokie pole do rozwinięcia swojego jeniuszu olbrzymiego i do uzupełnienia idei zakrzewionej czyli rozpoczętej już przez Filipa, który zwyciężając Ateńczyków, nienarzucał im wcale wyobrażeń i zwyczajów swoich to jest Macedońskich—ale w Macedończyków wkorzeniał raczej i wszczepiał wyobrażenia i oświatę grecką. W czynach i celach Alexandra przebijała już owa zasada: *że idea podbijać powinna — duch zwyciężać materyę — a miłość wolności przemódz fatalność.*

Gdy zważymy jego dwunastoletnie panowanie tak pełne wielkich czynów — oświatę jaką rozniósł po Azyi — nie był on li macedończykiem — ale

mężem *świata*. „Pod nim Grecya (mówi Michelet historyk francuzki) wzmocniona, połączona, jej mądrość przenikliwa i twórcza usobiona w tym wielkim bohaterze, stała się zdobywczą — i wypowiedziała wojnę wszystkiemu co gdzie pozostało jeszcze rasowo czyli przyrodzono-wschodniego. Aziatyckie ślady Pelazgów, zatarte zostały przez Ateny, a później przez Rzym w Europie. W tej walce objawiają się trzy stanowcze chwile czyli trzy epoki Grecyi: przez wojnę Trojańską wypowiada ona walkę Azyi —pod Salaminą odpiera ją a podbija z Alexandrem — lecz najsilniej zwalcza ona Wschód w samej sobie w obrębie murów i granic własnych: uznając niewiastę prawą być towarzyszką mężczyzny — to jest zaprowadzając małżeństwo."

Alexander był dla niej owym przedśmiertelnym blaskiem występującym tak dobitnie czasami na oblicze przed skonaniem ową lampą co to przed zgaśnięciem wybucha jasnym i niezwykłym płomieniem — ze śmiercią bowiem jego, kończy ona odgrywać swoję wielką rolę na widowni świata, zdając ją młodszemu odsiebie Rzymowi.

Rozmaitości

Jedną z klęsk Kalifornii, jest brak kobiet. Od dwóch wieków, mnogość mężczyzn przybyłych do Stanów zjednoczonych, przenosiła o 142000 liczbę kobiet, jak piszą dzienniki zagraniczne—Im dalej na zachód Ameryki tem większą kobieta staje się osobliwością.

W Europie przeciwnie jest wcale — mężczyźni wychodzą bezpowrotnie, a kobiety pozostają przeto też liczba ich o wiele przenosi miejscami liczbę mężczyzn. W Glaskowie mieście szkockiém ilość kobiet przenosi o 16 tysięcy liczbę mężczyzn. W starożytnym Edymburgu, przewyższa o osiem na sto — a dalej jeszcze i o więcej.

Wolność jakiej amerykanka używa w domu rodzicielskiem, czyni ją zuchwałą w pożyciu. Zaufanie jakie pokłada sama w sobie, wystawia ją często (osobliwie w większych miastach) na niebezpieczeństwo. Co do małżeństwa, i sielski mieszkaniec zachodu, i Jankesowie z obwodu św. Wawrzyńca przenoszą hiszpanki i Angielki nad piękne cory New-Yorku, nielubiące zajmować się drobnostkami domowego urządzenia.

Jest to jednak zadziwiającą rzeczą, że obok niedostatku kobiet w niektórych częściach Ameryki, istnieje tam sekta *Mormonów* wyznająca zasadę *wielożeństwa* gorszego nierównie od wschodniego, bo gdy muzułmanin strzeże z największą zazdrością sławy swej żony — Mormoni przy swojem zamieszaniu nie troszczą się wcale o to. Ich stowarzyszenie powiększa się niestety z każdym dniem, znachodząc wielu zwolenników, a niedawno odpłynęło z Liwerpolu do 15 tysięcy ludzi, należących do niego. Naczelnicy tej sekty mają swoich wysłańców po różnych świata stronach, którym udaje się uwodzić tą nowością gdzie niegdzie młodych ludzi, i jednać ich na stronę odszczepieńców. To jednak jest pocieszające, iż z drugiej strony doznają wzgardy i wstrętu niezwyciężonego, nawet kosmopolityczne tolerbanckie i prawa Ameryki nie obroniły ich wcale — Szczególniej mieszkańcy okolic Ohio, Missury i t. p. niemogą i nie chcą ich cierpieć. Po wielu walkach nieszczęśliwych, naczelnik sekty *Jessy Smith*, został zamordowany. Jego zwolennicy, przebywszy zachodnie łąki, skaliste góry, rozbili swoje namioty nad słonem jeziorem Oregon tam osiadłszy na obszernej nizinie wzrastają i rozpościerają swe panowanie na przeszło sto mil ku południowi i ku północy, odłączeni od Stanów Zjednoczonych przez skaliste góry Kalifornii, przez Sierra-Newadę — zakładają spokojnie swoje osady, i zajmują już miejsce na mapie tworząc środek ziemi Utach rządzonej przez Younga ich naczelnika. —

Kraj ich jak słychać na najbliższem zgromadzeniu kongresu Amerykańskiego, ma być policzon pomiędzy państwa panujące.

Prześladowanie wzmocniło jeszcze i ustaliło ten związek ślepoty i bezbożności. Jeżeli usiłowania misyonarzy ku zniszczeniu lub przynajmniej zatamowaniu go, nie powiodą się wcale, będzie to widok zabawny lecz przykry oraz dla wyznawców nauki Ckrystusa, widzieć deputowanych mormonckich jakby na przekorę tej zasadzie, przechadzających się z bandą swego haremu po ulicach słynnego z moralności Wasyngtonu — a gdy która z tych kobiet zbiegnie, władze miejscowe będą obowiązane ścigać ją i dostawić właścicielowi jakby zbiegłą z plantacyi czarną niewolnicę. Bo według zasady Stanów Zjednoczonych, każde państwo kreśli i stanowi u siebie prawa według woli — i niemi się rządzi — a Rzesza musi je szanować.

Doniesienia biblograficzne nie wchodzą właściwie w skład Wianków to jednak nie przeszkadza nam wspomnieć niekiedy lub polecić czytelniczkom naszem jakieś nowo wyszłe dziełko, czy to duchowo ludzkość blisko obchodzące, czyli naukowe, więcej nas zajmujące swoją treścią, pięknym lub odpowiedniem wykładem rzeczy. Jednem z podobnych jest dziełko świeżo wydane pod nazwą: *Świat popularnie opisany przez Juliana Horoszkiewicza*. Jest to astronomia krótko jasno i

do pojęcia młodszych i starszych dzieci wyłożona a na jakiej pisana zasadzie, najlepsze do wyobrażenie umieszczony tu miły wyjątek z jej *Wstępu*.

... Jest świat żywych i umarłych, a i świat żywych jest trojaki: Naprzód świat osobisty w którym według pojedyńczych uczuć i chęci do czegoś się przywięzujemy i wgranicach tego ideału chcielibyśmy ścisnąć całą życia naszego potęgę. Z niego czasem wynosimy tylko szczątki po krótkiem istnieniu, a i to cenimy, a i to całym naszym światem nazywamy. Taki świat osobisty mieścić się może, w małej celi naszego mieszkania, w ćwiartce papieru, w szkatule, w kieliszku lub talerzu, albo w stoliku herbatowym jak nasz poeta powiedział; zresztą w skorupie orzecha, w listku róży, w ucinku wstążki, w szpilce nawet, co kto lubi.

Jest znowu świat moralny; ma swoje prawa i wskazane drogi, swoje gwiazdy i słońca, swój początek i koniec: a jest to świat pod względem pierwszego ogólny, bo kasuje wszystkie osobistości, a jest przykazaniem wszystkich, miarą zasługi, celem żywota i wagą.

Jest nakoniec świat trzeci, fizyczny obejmujący niebo i ziemię i wszystko co się na niej znajduje; widome dzieło rąk Stworzyciela, skarbnica mądrości, widomy cud codziennie odradzający się przed naszemi oczyma.

O tym to trzecim świecie, a mianowicie o jego ogólnym składzie i budowie, chciałbym czytelnikom moim pisać. Chciałbym tej pięknej myśli, ogarniającej i ziemię co nas wykołysała i kości nasze pogrzebie, i niebo gdzie nas wabi roskosz, posełа tęsknota, chciałbym tej pięknej myśli pożyteczną złożyć odpowiedź.

Ktoż potrafi odmalować to całe uczucie, które się rwie z piersi naszych, jeżeli w samotnej chwili, wśród pogodnej nocy na to niebo patrzymy! Zdaje się, że wszystko dokoła nas gaśnie i milknie; widzimy tylko tę wspaniałą procesyę postępującą majestatycznym pochodem koło tronu Stworzyciela; słyszymy nawet jakby szmer tych szat złocistych i cichy odgłos harmonijnej muzyki, o której Pytagores nauczał, że ciała niebieskie w biegu swoim wydają.

Taka jedna chwila, jedno takie widzenie, przy pobożnej czci twórczej ręki, która to wszystko uczyniła, budzi w nas niezwalczoną chęć poznania tych wzniosłych widoków, ciekawość poznania tych ciał niebieskich, ich własności budowy i biegu. Przystępuję więc do tego opisu z przekonaniem, że czytelnicy moi już nieraz stawili sobie to pytanie o niebie, że ich przeto treść tego przedmiotu, jakkolwiek może przezemnie nie dokładnie wyłożona, choć na chwilę zajmie i do szukania gdzieindziej nauki pobudzi.

Stosując się do przeznaczenia dziennika, w którym ten artykuł umieszczam, (*) starać się będę wyłożyć cały przedmiot sposobem opisowym, o ile to da się uskutecznić bez objaśnienia nauki figurami matematycznemi; ograniczając się na praktycznej stronie całego obrazu; przedstawiając tylko znane wypadki dowiedzionych zkąd innąd prawd, krótką ich historyę w miejscach potrzebnych a wszystko bez przypuszczenia znajomości osobnych w zakres tej nauki wchodzących przedmiotów, tablic, figur lub doświadczeń.

Maść na kater na piersiach.

Słabość ta panuje w tych czasach w powietrzu — a cokolwiek zaniedbana sprawić może (jak mówią lekarze) suchoty gardlane. Chociażby nawet skutki niebyły tak zastraszające, to duszność nieznośna z jaką jest złączona wymaga prędkich środków. Jeden z pierwszych tutejszych lekarzy, pan M. leczy z niej szczęśliwie użyciem wody salcerskiej, kamionkę wypić zrana, dolewając trochę mleka surowego i cukru do każdej szklanki — a na noc kompres na gardło — to jest ręcznik zamaczany w zimnej wodzie i wyciśnięty całkiem, złożony we czworo owija się na szyję — a na ten, drugi ręcznik suchy — rano zdejmując obmyć trzeba szyję zimną wodą, unikając przeciągu. Pewna pani doszła i doświadczyła z najlepszym skutkiem i nam podała, domowy i łatwy bardzo przeciw tej słabości środek, który i obok tamtych używać można: 1 łót wosku, 2 łuty topionego masła (szmalcu) $^1/_4$ łóta kminku, 1 biała cebula pokrajana, to razem smarzyć kwadrans, przecedzić — smaroweć kość piersiową i gardło na noc i obłożyć chustką w kilkoro złożoną.

(*) Przedmiot ten pisany był na wieczory u Ks. S. dla użytku zgromadzającej się młodzieży i wchodził w treść tygodniowego pisemka Dzwonek.

Drukiem Piotra Pillera i Syna we Lwowie.

Julia Goczałkowska,
odpowiedzialna redaktorka.

WZÓR ROBÓT № 25 WIANKI

Linca 1853

21

4

23

19

20

25

22

9

8

14

7

5

13

3

1

12

16

6

2

15

11

18

17

24

10

23

Ul. a P. Pillon Lwów

Nr 26. *Część 2.* *Rok 1853*

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego półrocza dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę z posełką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232, na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów: „Powieść: Przesąd i nie przesąd.“ przez p. Marję Anielę.— Poezya Deotymy: Litania (dokończenie). — Literatura Świata. — Rozmaitości.— Opisanie rycin.—

☞ **Od Redakcyi: Kto z szanownych czytelniczek Numer dzisiejszy zatrzymać u siebie raczy, będzie to dla nas znakiem, że do abonentek naszych należeć chce, a w tym razie o odesłanie przedpłaty kwartalnej lub półrocznej najuprzejmiej upraszamy, gdyż dotąd jeszcze bardzo znaczna część się nie ujściła.**

Przesąd i nie przesąd.

(Ciąg dalszy.)

Osłabiona matka podniosła się — przyjęła dziecię, uścisnęła z zapałem i rzekła słabym głosem:

— Przebaczam ci Ferdynandzie, tyś mnie nie znał, tyś nie mógł wiedzieć że mnie zabraknie sił do zniesienia ciosu któryś mi zadał! wszystko dla mnie kończy się na tej ziemi, czuję to. Na miłość naszą, zaklinam cię, wypełnij moją ostatnią wolę.

To rzekłszy podała mu opieczętowany papier.

— Ciebie dziecię moje mówiła tuląc niemowlę do serca, błogosławię... Idę do Boga prosić za tobą i za nieszczęśliwym ojcem twoim — po tych słowach głowa opadła na poduszkę, a usta jej szepnęły z cicha: Matko moja, dzięki ci że mnie powołujesz... raz jeszcze spojrzała z dobrocią na męża — po chwili, zagasł wzrok z ostatnim westchnieniem — niewinna dusza uleciała do swojej ojczyzny. — Ferdynand chciał biedz szukać pomocy duchownej, lekarskiej, lecz ze zbytku wzruszenia, utracił zmysły — tak go zastali przywołani kapłan i lekarz, bezprzytomnie leżącego przy łóżku, Karolinę bez życia, a maleńką Matyldę kwilącą przy zimnem matki sercu, które na zawsze bić i cierpieć przestało.

Było to rano, pani M. siostra Ferdynanda właśnie powróciwszy z kościoła niezwykłym smutkiem przygnębiona, którego przyczyny odgadnąć niemogła, usiadła na balkonie głęboko zadumana — naraz słyszy trąbkę pocztową — widzi zbliżający się szybkowóz —, nie zwraca jednak nań uwagi gdyż koło jej domu leżącego na trakcie wszystkie powozy pocztowe przechodziły — lecz ten nadchodząc zwolnił bieg swój — a wreszcie wstrzymał się przed domem. Ciekawością zdięta patrzy i widzi wysiadającego brata, piastującego z ostrożnością na ręku duże białe zawinięcie osłonięte muślinem, z wolna z niem postąpując ku bramie

domu — pani M. wybiegła na spotkanie, lecz spojrzawszy na niego, słowa powitania skonały jej na ustach; był zmieniony, twarz nabrzmiała i czerwona, oczy łzami świeciły. — Wszedł za nią w milczeniu do pokoju — a tam odkrywszy białą zasłonę ukazał nowo narodzone dziecię.

— Co to jest? krzyknęła pani M.

— Siostro!... przemówił łkając i oddając jej dziecię — o to jest wszystko co mi z mojego szczęścia pozostało na świecie! Karolina nie żyje.... zgryzota ją zabiła, a jam jej sprawcą — ja to zabiłem najdroższą żonę!.. bądź matką biednej sierocie — czy chcesz nią zostać?.... może nie zechcesz, bo ja jestem jej ojcem — ja nieszczęśliwy! wykluczony z społeczeństwa!... dodał dzikim i rozpaczliwym głosem.

Pani M. dotknięta śmiercią Karoliny i nieszczęściem brata — z czułością tuliła dziecinę do piersi, i podając rękę biednemu ojcu, rzekła ze słodyczą: Bracie tyś tak nieszczęśliwy! nie dziw więc żeś zwątpił o wszystkiem — jednak ja niezasłużyłam abyś i o moim wątpił sercu — dzieliłam radość twoję — dzieliłam smutne koleje na które los cię skazał nie przestając cię zawsze równie kochać, nad teraźniejszem twojem nieszczęściem boleję tyle jak nad mojem własnem. — Dziecię twoje od tej chwili będzie i mojem — matką mu będę, przyrzekam ci to.

Mówiąc to patrzyła na uśpioną malenką Matyldę, zraszając łzami jej twarzyczkę. — Ostatnia wola Karoliny była: by dziecie jej zostało u pani M., by nigdy niewiedziało tajemnicy ojca, która ją do grobu wtrąciła.

Wypełniono święcie wolę zmarłej, Matylda chowała się u ciotki, rosnąc ciałem, rosła oraz w przymioty duszy i serca. Wdzięki jej dziecinne zachwycały wszystkich — dobroć serca i tkliwość objawiająca się od najmłodszych lat trwożyły o jej przyszłość, gdyż te odziedziczone po matce w wielkim stopniu, może także rokowały jej nieszczęścia w życiu. — Ferdynand co miesiąc przybywał cieszyć się nią. — Pani M. pragnąc zastósować się we wszystkiem do woli Karoliny, chciała by Matylda ojca swego wujem być sądziła. On na to nigdy niechciał przystać — bo jego całem szczęściem było słyszeć z ust Matyldy wyraz: „*Ojcze.*“ Gdy już przyszła do rozumu powiedziano jej, iż on był politycznie skompromitowany, i zmuszony kryć się w kraju pod obcem nazwiskiem, niewypada zatem wspominać go przy świadkach, pod istotnem jego mianem.

Matylda doszła do lat szesnastu, żyjąc miłem cichem i skromnem życiem niewinności, oddana cała naukom i ciotce którą kochała jak matkę. Ojciec nie szczędził wydatków, ciotka starań i trudów na udzielenie jej najlepszego wychowania. — W młodym już wieku swoim posiadała talenta: malowała, spiewała i mówiła kilkoma językami. — Lecz ucząc się tego wszystkiego, nieprzepomniano i o moralnem doskonaleniu — pobożność, surowe zasady skromności, litość ku biednym, to były latorośle zaszczepione przez panią M. w sercu jej przybranej córki, która też ją słodkiem imieniem matki zwała — Matylda była więc wykształconą i pełna talentów dziewica, z powierzchownością również zajmującą — wysmukła, słusznego wzrostu, blondynka, miała czarne piękne oczy, których smętny wyraz do głębi duszy przenikał — usposobienie jej było przeciwne młodym osobom. One zwykle szukają rozrywek i zabaw, Matylda ich nigdy nie pragnęła — przekładając domowe zajęcie i robótki kobiece. — Od dziecinnych lat dziwny w niej wstręt dostrzegano do licznych zgromadzeń. Ujrzawszy tłum, bladła i lękała się — na próżno Ciotka chciała pokonać ten dziecinny jak utrzymywała kaprys — widoczne cierpienie Matyldy odwodziło ją zawsze od tego zamiaru, w teatrze nigdy bydź niemogła — do kościoła chodzono w tych godzinach, kiedy najmniej ludzi tam się zastaje.

Pewnego dnia wyszły obydwie z ciotką na przechadzkę za miasto — wracając ze spaceru ujrzały w ulicy prowadzącej do ich domu procesyę i natłok ludzi towarzyszący jej — Matylda wstrzymała się nagle mówiąc: „Idźmy inną ulicą!“

Dziecię moje, odrzekła pani M., czyż jeszcze tak dziecinną jesteś i teraz, kiedy lat szesnaście skończyłaś? chodź, przekonaj się, połącz modlitwy swoje z niemi, a Bóg dopomoże ci zwyciężyć tę niewczesną bojaźń przed tłumem.

Matylda usłuchała, szła dalej — lecz zaledwo zrównały się, bladość pokryła jej lica, zbliżywszy się do pani M., uchwyciła ją za rękę, i padła zemdlona. — Dobra ciotka żałowała szczerze swoich nalegań; utrzymując Matyldę na rękach, z pomocą ludzi w krótce zanieśli ją do pobliskiego domu swego, gdzie przy spiesznym ratunku odzyskała zmysły. — Ciotka siedząc przy niej, całowała ją czule, mówiąc: Droga Matyldo, daruj mi, jam przyczyną tego wypadku — lecz czyż mogłam sądzić byś teraz jeszcze przy rozumie swoim, przy mocy jaką masz nad sobą, mogła poddawać się tak niepojętej słabości?.....

Matko moja, rzekła Matylda, pieszcząc ją nawzajem, od najmłodszych lat jak wiesz doznawałam ja tej trwogi, której wytłómaczyć sobie nie umiałam — później starałam się zbadać sama w sobie przyczynę — dziś wiem co to znaczy: Jest to przeczucie przyszłości!

Jakto? przerwała pani M., jakąż styczność mieć może twoja przyszłość, z bojaźnią twoją znajdowania się wśród zgromadzonych ludzi?

Taką, że ja przeczuwam wielkie nieszczęście co mnie spotka i zniweczy wszystkie nadzieje mej pomyślności wtedy, gdy się ujrzę wśród ludzi tłumnie zebranych. — Jest to głos tajemny duszy mojej, ja mu wierzę. —

Panią M. przeraziła nadzwyczaj ta złowieszcza przepowiednia Matyldy, i zrobiła na niej tak silne wrażenie, że nie czuła się zdolną zebrać słów na jej pocieszenie, lecz powiedziała jej tylko: Przyszłość zasłoną nieprzejrzaną pokryta dla nas; tak Bóg chciał, na coż starać się ją uchylać. — Matyldziu jak mnie kochasz nie miej nigdy podobnych myśli. —

Najulubieńsza rozmowa wieczorna Matyldy była zwykle o zmarłej jej matce. — Pani M. która ją tak mało znała i raz tylko widziała, mało jej szczegółow mogła podać. Co wiedziała o jej smutnej młodości, to jej mówiła, jak i o szczęściu w jakiem ją poznała, kiedy we trzy dni po ślubie z ukochanym małżonkiem ją witała; opisywała jej nadobną postać, jej dobroć, lecz milczała o roku jedynym jej pożycia z bratem, choć wiedziała o wszystkiem, gdyż mówić o tem, było to rozedrzeć serce tkliwej Matyldy. —

O niewiesz, niewiesz, mówiła raz młoda dziewica do ciotki, jak pragnę zwiedzić to miasto, ten dom w którym matka moja mieszkała, w którym ja żyć zaczęłam, a ona nieszczęsna przestała! bydź w tym miejscu świętych i drogich pamiątek, jest mojem jedynem marzeniem.— Jabym na klęczkach wchodziła do tego pokoju, gdzie moja anielska matka raz jeden mnie biedną sierotę przycisnęła do serca! Jabym tam czuła jej pocałunek pierwszy i ostatni! słyszałabym błogosławieństwo które jej usta nademną szepnęły. — Dlaczegóż my tam nie jedziemy?..... dlaczegóż ty moja druga matko, która tyle dowodow dajesz mi serca swojego, zabraniasz mi zawsze tego coby mnie uszczęśliwiło. Po każdej prośbie mojej a twojem odmówieniu, ja noc bezsenną we łzach przepędzam, nie pojmując powodu, który ci wzbrania pozwolić mi tej przyjemności, wszak te kilkadziesiąt mil oddalenia, to nie wielka podróż. —

Matyldo ukochana, rzekła pani M., wierz mi iż są ważne przyczyny, dla których ci odmawiać muszę; wspominałam ci nieraz, że matka twoja do ostatnich swoich rozporządzeń względem ciebie i to dodała, byś nie była nigdy w tem miejscu, gdzie ona żyć przestała. —

Moja matka, odrzekła Matylda, może przeczuwała miłość jaką mieć będę w sercu dla niej, chciała mi przeto oszczędzić cierpienia zakazem odwiedzania tych miejsc — lecz gdyby była wiedziała, że to ciągłe pragnienie będzie mi tyle bolesnem, o pewnie cofnęłaby swój zakaz! — W tej chwili rozmowy dały się słyszeć w przyległym pokoju spieszne kroki, otworzono drzwi, wszedł Ferdynand, powitał siostrę, uścisnął Matyldę, obsypując ją najtkliwszemi pieszczoty, i rzekł: Drogie dziecię, to o co mnie tyle razy prosiłaś, przynoszę ci teraz, wyjął papier i oddał jej. Matylda pobiegła do stolika na którym światło stało, rozwinęła papier, wyjęła kartę, był tam odmalowany dom matki — ona spojrzawszy, krzyknęła — uklękła przy stoliku, cisnęła do ust i do serca ten drogi papier, było to wyobrażenie miejsca i domu, w którym Karolina nieszczęśliwa krótko lecz bardzo wiele ucierpiała — obfite łzy spłynęły po pięknej twarzy Matyldy. —

Pani M. patrząc na jej rozczulenie, rzekła z cicha: Bracie nie powinieneś był nigdy dawać Matyldzie tego obrazu; napraw to złe, żądając od niej słowa, że nikomu w życiu go nie pokaże. — Pomnij co za okropne skutki mogłyby wyniknąć, gdyby ktoś co zna to miasto i jego okolicę objaśnił ją co znaczą te miejsca.

Ferdynand zwracając się do córki, rzekł poważnie: Matyldo uspokój się, czyż za to że wypełniłem twoję wolę nagradzasz mię łzami, które mi tyle boleści sprawiają?.. Jeżeli ta pamiątka ma cię zawsze tak rozrzewniać, zabiorę ją z sobą.

Ona powstała, usiłując się uśmiechnąć, i rzuciwszy się w objęcia ojca, rzekła: Wybacz mój ojcze drogi, w pierwszej chwili nie byłam panią siebie, ty pojmujesz żal, jaki ta pamiątka obudza w mojem sercu, lecz przyrzekam ci, iż ani jednej łzy więcej nie uronię patrząc na to malowidło — obraz ten będzie szczęściem mojem.

Niech więc zostanie u ciebie, lecz na cienie matki przyrzeknij mi, że go nikomu nie pokażesz; wiesz że tam mieszkając, ukrywam moje prawdziwe nazwisko, odkrycie go bowiem ściągnęłoby na mnie wielkie nieszczęście.—

Mój ojcze! alboż nie wiesz ile ja cię kocham, że nieprzeżyłabym twej niedoli? — poco to zaklęcie? wszak w sercu córki masz rękojmię tajemnicy i milczenia. —

Ojciec i ciotka przestali na tem, wiedząc iż na charakter i serce tej niezwykłej istoty, można było liczyć z pewnością. —

Pogodny dzień Październikowy lecz z mroźnym już porankiem, zwabił panią M. i Matyldę dopiero wtedy na balkon, gdy południowe słońce przechyliwszy się na ową stronę domu, poczęło ogrzewać go przyjemnie. W mieście ruch był znaczny, rozlegały się tony wesołej muzyki, oddział konnicy przybywający w te strony na zimowe leże, przejechał właśnie koło domu pani M., i wchodził do miasta. —

Matylda siedziała zadumana obok ciotki, z okiem zwróconem nie za przechodzącymi jeźdźca-

*

mi, lecz na wznoszące się w dali góry, z uchem wytężonem na znikające tony muzyki w oddaleniu. Marzenia jej przerwał tentent galopującego pod śmiałym jeźdźcem konia; był to rotmistrz ułanów, spieszący za przybyłym oddziałem, Włoch rodem, hrabia Antonio Solini. Z bramy przeciwległego domu wybiegli ku niemu dwaj żołnierze, Solini zatrzymał się, pomówił z niemi, a potem wjechał w bramę, i zniknął z przed oczu patrzących.

Następne dnie były ciągle pogodne, okna na przeciw zawsze otwarte. Solini siadał często w oknie z cygarem lub książką, a gdy Matylda usiadła przy stojącym w głębi salonu fortepianie, wykonując z niezwykłym talentem najpierwszych mistrzów utwory, Antonio usuwał się także w głąb swego pokoju, i niepostrzeżony, pałające czarne oczy więził w dużych zbliżających szkłach czeskich po godzinie, przypatrując się z zachwyceniem jenialnej muzyczce.

Matyldę nie układało to sąsiedztwo z młodym wojskowym — czy chciałaby nieraz usiąść na balkonie, czy stanąć niekiedy w oknie, przyzwoitość zmuszała ją odmówić sobie tej przyjemności, z powodu sąsiada, którego widok obudzał w niej jakieś dziwne uczucie obawy, to chęci oraz poznania go bliżej. Mimo krótkiego pobytu jego w tem mieście, pani M. wiele słyszała już od znajomych o jego wysokiem wykształceniu, o miłem zachowaniu się w towarzystwie itp.

Matylda siedziała przy fortepianie, wykonując ubóstwianą wówczas operę „*Wolnego strzelca*“ ciotkę jej zatrzymało właśnie jakieś zajęcie domowe na chwilę w przedpokoju, gdy dzwonek u drzwi oznajmił nowego przybysza.

Solini wchodząc ucieszył się w duszy, iż w miejscu pokojowca lub pokojowej przynajmniej, zastał samą panią domu; gdyż oznajmionego łatwiej byłoby jej nieprzyjąć i przeprosić przez służących, niżeli osobiście się na to zdobyć — sam się więc oznajmił najuprzejmiej. dodając na wstępie, że interes służbowy sprowadza go w jej progi.

Pani M., która nie myślała jeszcze wcale przedstawiać światu pięknej i młodziutkiej bratanki, a osobliwie też światu rycerskiemu; rozmyślała na prędce w czasie jego mowy, jakby to pogodzić, żeby grzeczności nie uchybić i Matyldy mu niepokazać; tem więcej, że i jego powierzchowność i strój paradny odpowiedni rycerskiej postawie, nie bardzo dla młodej i niedoświadczonej dziewicy bezpiecznemi być sądziła — lecz niestety! nie było środka — przyjęcie w przedpokoju byłoby tu wyraźnem ubliżeniem; a więc z ukrytym bolem serca prosiła go do salonu, i sama z Matyldą zapoznać musiała. —

Solini człowiek światowy, a choć i pani M. na znajomości świata nie zbywało, starała się i umiała ukryć swój ambaras, on jednak jako wprawniejszy w tej mierze, przeniknął go pierwszym rzutem oka, i dlatego wymyślił na prędce ów interes urzędowy. Matylda wstała, skłoniła się uprzejmie lecz obojętnie, i nierada tej improwizowanej wizycie, przedsięwzięła niemym tylko być świadkiem rozmowy jego z ciotką. Czyż do tego skłaniała ją niezawodnie sama tylko oziębłość i niechęć?... Ona tak przynajmniej sądziła, lecz może zuaczniejszą odgrywała tu rolę wyższość i przewaga, odznaczająca się mimo jego wiedzy w wyniosłem białym czole, w mówiącym rozumem i odwagą oku, w pięknym wzroście, w głosie; słowem: w układzie jego całym.

Po pierwszych grzecznościach, musiał wyprowadzić na scenę wymyślony interes: było to zapytanie, czy nie mylne są pogłoski, iż pani M. życzy sobie wynająć swój dom cały? gdyż właśnie byłby im bardzo dogodny w tem położeniu na bióro pułkowe. —

Usłyszawszy odmowną odpowiedź pan Rotmistrz nie troszczył się już więcej o to, a rozmowa jego na inne zwrócona przedmioty, stała się tak zajmującą i łatwą, jak gdyby się znali oddawna i razem byli kształcili. Matylda ani wiedziała jak przełamała swoje milczące postanowienie, i kiedy upłynęła chwila wizyty, która jako pierwsza, oczywiście nie mogła być zbyt długą.

Bytność jego i uprzejme przy pożegnaniu wyrazy, tak miłe zrobiły na ciotce i siostrzenicy wrażenie, że pierwsza w odpowiedzi na nie chcąc wtrącić zręcznie, że nie przyjmuje wcale wojskowych u siebie, zająknęła się, i za mało powiedziała; Matyldę zaś nie zmartwiło bynajmniej tą razą nie dość jasne wysłowienie się ciotki. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LITANIA DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY.

(Dokończenie.)

„Znów miga jakiś liść świeży....
„Trzy cedry strzeliły z wieży,
„Baszta niknie mglista... blada.....
„W kształt arki łączą się drzewa;
„Złoty deszcz z niebiosów spada,
„I arkę blaskiem oblewa.
„Wśród lazurowej krainy
„Dwa duchy mkną dźwięcznym lotem,
„Cudną arkę Cherubiny
„Ocieniają skrzydłem złotem!
„Od przybycia Zbawiciela,
„Przed złagodzonym Jehową
„Znikła arka Izraela....

„Marjo, z pośrednictwem błogiem,
„Tyś odtąd *arką* duchową
„Co *sprzymierza* ludzi z Bogiem!

„Na wschód spływa arka złota;
„Swój szczyt w wielki łuk nakłania,
„I stoi w progach zarania
„Jakby opalowe wrota.

„Marjo! Tyś *bramą na niebie!*
„Bóg na ziemię wszedł przez Ciebie!..

„Strugi światła trysły z zorzy,
„Siedem wieńców mknie w przestrzeni....
„W całym błękicie się tworzy,
„Jakby ostrokrąg z pierścieni. —

„Poznaję: te aureole,
„To są tysiączne postacie,
„Co odmiennie w każdem kole
„Błyszczą w swej odmiennej szacie;
„Każda z nich zda się że tonie
„W liści i równianek lesie;

„Najniżej przy widnokresie
„Pierwsze duchy łączą dłonie;
„Niosą różnobarwne kwiaty
„Rwane z Edeńskich ogrodów;
„Mają tęczowane szaty;
„To *Święci* wszystkich narodów!

„Drugi krąg co niebo dzieli,
„Srebrem tryska w toń błękitną...
„To *dziewice* stoją w bieli,
„A w ich dłoniach lilje kwitną.

„Trzecie koło wyżej stoi:
„Tam lśnią szkarłatne sztandary;
„Wśród palm, duchy błyszczą w zbroi,
„To są *męczennicy* wiary!

„Wyżej w postawie pokory,
„Z ciemną, ubogą osłoną,
„Plotąc blade Passy-flory,
„Staje *apostołów* grono. —
„Choć niebo błyszczy pogodnie,
„W piątem kole jest mgła nocy...
„Noc przyszłości! gdzie *prorocy*,
„Wznoszą przeczucia pochodnie!

„Szósty krąg przedstawia krocie
„Białych, powiewnych podwoi;
„W ich głębi, w każdym namiocie,
„Cichy *patryarcha* stoi.

„Siódme koło zda się z ptaków
„Tak się buja w skrzydeł świście.....
„Pierścień *anielskich* orszaków
„Zenit oplata ogniście.

„U wschodu zawsze ta sama
„Stoi opalowa brama;
„Teraz zwolna się otwiera
„Lecz gdy znika w róż powodzi,
„Zniej *Zaranna gwiazda* wschodzi
„Jak meteoryczna sfera!

„Przez wszystkie koła, jak strzała
„Aż ku aniołom wzleciała...
„Prosto na szczyt nieba idzie!
„Stanęła na kształt korony,
„Na tej krągłej piramidzie
„W piętra siedmiu tęcz wzniesionej.
„Gwiazda rośnie rozżarzona;
„Płyną z niej pukle z promieni....
„Wykwitają dwa ramiona,
„I cudne lice się mieni!.....
„Gwiazda postacią się stała —
„A postać jak gwiazda pała!
„Teraz ją owiewa chmurka,
„Błękitna i purpurowa
„Ach! to już nie ziemi córka,
„Lecz siedmiu niobios *królowa!*...

„Orszaki duchów, z rozkoszą
„Patrzą w natchnienie Jej czoła;
„Z lekka, zwolna, wszystkie koła
„Do Niej jak puklerz się wznoszą.
„Lecz i Ona, lśniąc w szafirze,
„Jeszcze wyżej się unosi!
„Z Nią, jak za pędem swej osi,
„Koła mkną w radosnym wirze!..
„*Salve Regina!* brzmi w chórze!
„Duchy lecą.... nikną.... bledną....
„Już na samotnym lazurze,
„Widzę tylko chmurkę jedną.
„Lecz z niej, drząc jak lekka struna
„Wstęga świateł się rozlała....
„Zmąca się... ach! jakaż biała!....

„Lśni na kształt srebrnego runa!
—„Księga zamknięta w ogniwa,
„Zwiesza swe złote pieczęcie;
„Na niej, w szklistej mgły dyamencie
„Rzewny *baranek* spoczywa.
„I on w krainę tajemną
„Za gwiazdą, swą matką wzlata...
„O! czuwaj od dziś nademną
„Ty! *co gładzisz grzechy świata!*.....

„I jego już mgła osłania.....

„Wznosząc litanii wezwania,
„Pod ich kształtami różnemi
„Ja Maryo! ujrzałam Ciebie!
„Bo co jest słowem na ziemi,
„To staje się czynem w niebie!...“

* * *

Drugi maj świta w naturze;
W ustroniu cicho z poranku....
Ale na kościelnym ganku,
Jeden głos więcej brzmi w chórze....

Deotyma.

LITERATURA ŚWIATA.

Obraz VII.

Hesperja dawna, (co po grecku znaczy zachód) a dziś półwysep Włoski, w morze śródziemne wchodzący, z swemi czarującemi dolinami, niebotycznemi górami, z jedyną spławną rzeką Po (dawniej Padus) i więcej drobniejszemi strumieniami, z łagodnym i pogodnym klimatem, czystem i spokojnem niebem, gdzie najprzedniejsze południowe owoce same na polach dojrzewają; gdzie za czasów mitologicznych miał istnieć niegdyś wiek, *złotym* nazwany, a którą i dziś dla nieporównanego wdzięku i rozkoszy *rajem europejskiem* nazywają, zamieszkały był w początkach przez narody: Ligurów, Umbrów, Ausonów, Aborigenesów (krajowców), Sabinów, Etrusków i Latinów; z tych wszystkich plemion historja uznała za najgodniejsze wzmianki plemiona Etrusków, Sabinów i Latinów, z których Rzymianie pochodzą. — Od Aborigenesów pochodzący Latini, wiodą to miano od swego króla Latina. — Eneasz wódz Trojański, po zburzeniu tego miasta uchodzi szczęśliwie z garstką swoich, i znaszedłszy schronienie w Lacium, tak wielkie usługi wojenne oddaje królowi Latinów, iż ten daje mu w małżeństwo córkę swoję Lawinię. Eneasz zakłada pod jej imieniem miasto *Lawinium*, a po zgonie teścia zostaje królem, i tak dobrze rządzi Latinami, iż lud czci go jak bożka pod imieniem *Jowisza Indygenesa.*

Mąż ten pojąwszy już wtedy, jak wielki wpływ wywiera religia na podniesienie moralnej strony ludzkości, stara się uszlachetnić barbarzyńską Latinów religię. Pomiędzy innemi zaprowadza służbę *Westy*, a w świątyni na cześć tej bogini, goreje ogień wieczny, strzeżony przez dziewice Westalkami zwane. Gdy której z nich zdarzyło się nieszczęście przełamania uczynionego ślubu, lub gdy przez jej niebaczność święty ogień zagasł w świątyni, żywcem ją zakopywano w ziemię.

Askaniusz, syn Eneasza z pierwszego małżeństwa jeszcze w Troi urodzony, założył miasto Alba-longa, które wznosi się szybko do wielkiego znaczenia. Askaniusz z rządami oddziedzicza i cnoty po ojcu; gdy bowiem po śmierci Eneasza, Lawinia bojąc się podstępu pasierba, i nastawania na życie jej i Eneaszowego syna Sylwiusza, kryje się znim w lasach. Askaniusz każe ich wyszukać, oddaje berło dobrowolnie, a sam pozostaje przy Alba, lecz gdy później i to sprzeciwia się interesowi narodu, że jest podzielonym, ustępuje i Alby swemu bratu Eneaszowi Sylwiuszowi, i ten panuje sam nad całem Lacium. —

Po nim rządziło dwunastu książąt z tej rodziny, a z tych ostatnim był Prokas, którego synowie i następcy Numitor i Amuliusz, rządząc wspólnie, pobili się ze sobą, ostatni odniósł zwycięztwo, zamordował syna Numitorowego, a córkę jego Réę Sylwię, oddał na kapłankę Westy, lecz ta nie czując się być obowiązaną strzedz wymuszonego na niej ślubu, zostaje matką bliźniaków Romulusa i Remusa, których Rzymianie mienili być potomkami bożka Marsa. „Napisane było w księdze przezna„czenia, że Rzym stanie się stolicą świata i twór„cą nowego rzeczy porządku, a oświata to niewy„wypowiedziane dobrodziejstwo które rozkrzewił po„między tylu narodami, okupione zostanie krwi po„tokami.“ Remus i Romulus, skazani przez Amuliusza na utopienie, cudownie ocaleni, wychowani przez pasterza Faustulusa i żonę jego Laurencyę. Oba więc jako pasterze młodzi, zuchwali, przedsiębierczy, zgromadzają śmielszych pasterzy koło siebie, ścigając wraz z niemi dzikie zwierzęta, wreszcie dowiedziawszy się o krzywdzie wyrządzonej ich dziadowi, strącają z najwyższej godności Amuliusza, przywracając ją Numitorowi, zaco on wywdzięczając się swoim wnukom, daje im kawałek ziemi nad rzeką Tyber, ażeby się tam osiedlili. — Remus i Romulus zebrawszy swoich pasterzów, i wielu jeszcze rozprószonych Trojanów, na 752 lat przed narodz. Chryst. zakładają nie zbyt daleko od Alba-longa, na górze Palatyn wiele domów, murem je opasują, i miastem *Rzym* nazywają.

ROZMAITOŚCI.

Z przyjemnością donosimy szanownym Czytelniczkom, o nowym kobiecego a nie obcego nam już pióra, utworze: o *Gertrudzie Komorowskiej*, powieści w dwóch tomach, skréślonej przez panią Marję Pomazańską, na tle zdarzenia tak jenialnie opianego w poezyi pod nazwą *Maryi*, przez Malczewskiego. Nie trzeba jednak sądzić, iż kto zna *Marję*, *Gertruda* nudzić go już musi, choć bowiem rzecz czyli zdarzenie w obu jedno i to samo, poezyi jednak z powieścią, ani obrazów jednej z drugiemi nie można tu porównywać, ani jednakich się spodziewać. Znajdą tam czytelniczki wiele miłych i zajmujących swojskich opisów, zdrowych uwag i t. p. Czy zaś autorka najlepszy zrobiła wybór wątka, czy też mogła zrobić szczęśliwszy, czy odpowiedziała zamierzonemu przez siebie celowi pod wszelkiemi warunkami, czy wszystkie charaktery odmalowała i przeprowadziła dosyć odpowiednio im samym i przeważającej barwie wieku, jak podobnież czyli odznaczające i otaczające ich szczegóły, zgodne są z ich znaczeniem, majątkiem i położeniem w ówczas w świecie? Są już, i pojawią się jeszcze zapewne inni, co o tem wyrzekną, a są i będą podobnież drudzy co im odpowiedzą w tej mierze. Sądy podobne jak i odpowiedzi, lecz jedne i drugie słuszne, trafne i zdrowe, nie naszego Dziennika są obowiązkiem. My tę jednę tylko uwagę pozwalamy sobie uczynić, że jeżeli autorka zgrzeszyła opisaniem zanadto skromnie i prosto urządzonego domu, jednego potomka rodziny, mającej już wtedy wyższe nad zwyczajnego szlachcica, stanowisko w kraju, (które to zarzuty nieraz obiły nam się o uszy) to z drugiej strony przyznała mu cnoty, będące w nim większą nierównie niż wystawność, zaletą dla jego szanownej rodziny, a jak mówią ludzie, którzy mają świadomi być dokładniej tych okoliczności. Pan K. obok zacnych przymiotów swoich i znacznego wprawdzie majątku; miał być z natury skrzętnym i oszczędnym do zbytku, jeżeli to jest prawdą, to może i z upodobania nad stan miernym był w potrzebach swoich. Przypomnienie zaś winy, członka innej świetnej rodziny, tak ściśle złączonej z historją kraju, a dziś w ogóle i prawie bez wyjątku odznaczającej się cnotą i zasługą, bynajmniej blasku ich niezaciemnia, a może nawet go podnosi, wykazując teraźniejszą różnicę ich zasad, sposobu myślenia i czynów.

Dotąd nie robiliśmy lubem Czytelniczkom żadnej wzmianki o tyle zajmującym ludzi do dziś jeszcze przedmiocie: o pukających, mówiących i piszących stolikach, muszlach, liniach, ołówkach i kapeluszach, oczekując w tym względzie oświecenia nas i wyroku od mądrzejszych nierównie od siebie.

Dotąd pojawiło się już parę rozpraw o tym w Dziennikach: jedne dowodzące, iż to jest prosty *magnetyzm zwierzęcy*; drugi *że siła woli* trzymającego ręce, to *duch nerwów*; wreszcie że istota nasza oprócz ciała składa się z ducha i z duszy, i ta to dusza, będąca w nas jak i w zwierzętach czynnikiem życia bez samowiedzy, (która tylko ducha jest własnością) udziela się martwym przedmiotom przez nas dotykanym. — Były to wszystko przypuszczenia dopiero ale nie dowody, na które historya stolików spisana szczegółowo i dokładnie, zapewne niejeden zbijający podałaby pojaw. W ostatnim zaś twierdzeniu o duchu i duszy, były nawet niektóre dowodzenia, sprzeczne same sobie.

Dziełko pana Walerego Wielogłowskiego: „*O poruszeniu i wróżbiarstwie stołów*“ wydające nam się z początku za ascetycznie napisane, bo czy podobna potępić tak bezwarunkowo, i wypowiedzieć wiarę tym lubym prorokom, które nam tyle pożądanych przepowiadają rzeczy? tak miłe sercu rokują nadzieje? dziś stoliki same zdają się utwierdzać treść jego.— „Dobrze się łudzić, a raczej dać się łudzić choć przez niejaką chwilę.“ Powtarza wielu: i cóż z tego złudzenia odnoszą? to, że po odczarowaniu teraźniejszość jeszcze przykrzejszą im się wyda, bo kto tylko w tej zabawie nie samych fizycznych szuka tajemnic, doświadczeń i zajęcia, jeżeli mu się trochę lub całkiem w głowie nie przewróci, musi w duszy doznać zawodu, a nawet chwilowej rewolucyi. —

Dziś z tysiącznych ze stołami i ołówkami doświadczeń, wyrodziło się ogólnie już to przekonanie, że przychodzą duchy złe, przed któremi strzedz się trzeba, lecz przychodzą bardzo często i dobre. Kto jednak zadał sobie pracę śledzenia rozmaitych ich oddziaływań, zwrotów, pojawów i kaprysów, choćby nie z samego własnego, ale i z cudzych w tej mierze prób i doświadczeń; kto poświęcił się temu bez słabości i eksaltacyi z jednej, a bezwarunkowego skeptycyzmu z drugiej strony, niemoże wątpić, że jeżeli to nie jest zjawisko li fizyczne, nieodgadnione dotąd dla nas, jeżeli nie jest własną naszą słabą, lub złą duchową stroną przechodzącą w magnetyzmowany przedmiot, ale koniecznie wędrujące duchy, to pewno żaden z nich nie jest dobrym i od Boga posłanym (chyba-by dla wypróbowania naszej wiary) ale przychodzą może tylko żeby nas kusić lub przedrwiwać, gdyż cała dobroć tych *dobrych duchów* kończy się zawsze na tem, że nam nagadają lub napiszą mnóstwo pięknych lub czułych rzeczy, z których ani jedna się nikomu nieziściła. Ażeby zaś tem więcej nas otumanić i podejść, więc trafiają w nasze słabości i pod nie się podszywają, a nawet cześć i uszanowanie dla Boga okazują, kłaniają się wyobrażeniom świętych; matce cierpiącej nad stratą dziecięcia, okaże się pewno duch jego; dzieci ze czcią wspominające zmarłych rodziców lub pradziadów, ich duchy nawiedzają, dają zbawienne rady; patriotom mówią o ojczyznie, wojakom o wojnie, nabożnym

modlić się każą, niedowiarkom o Bogu itp., lecz z tych wszystkich czynów dokonanych, z tych złych i dobrych przepowiedni, rad życzliwych, jaki w końcu bywa skutek, i ztąd wyprowadzony ma być wniosek? osądzą czytelniczki same z następującego świeżego wydarzenia, dowodzącego fałsz przepowiedni, wraz z cierpką ironią połączony, jakby na potwierdzenie tego co pan W. powiedział w swojem dziełku. —

Pani M. cierpiąca jakąś słabość wewnętrzną i podobnoś suchoty gardlane, miała nakazane przez lekarzy tutejszych jechanie do wód zagranicznych. Mąż jej znajdując się w pewnym domu tu we Lwowie, gdzie badania i rozmowa stołów do wysokiego doprowadzoną została stopnia, począł pytać go o rodzaj słabości żony i lekarstwo na nią. —

Stół zadyktował, że pani M. nim pojedzie do kąpiel, ma tu odbyć inną kuracyę, pomiędzy innemi szczególniej na tem się zasadzającą, ażeby okładać piersi i gardło mięsem czy skórą węgorza wysuszoną na słońcu i etc. etc.

Strapiony pan M. jak każdy w ostateczności brzytwy się chwyta, wierzy w drewnianego proroka jak w ewanielię: zamiast do kąpiel, żona jedzie na wieś do siebie, a że węgorze nie wszędzie się poławiają, więc sprowadzane z dalsza są drogie. Pan M. niezważając na to, wydaje dwieście złr. na zakupywanie potrzebnej ciągle ilości tych ryb; jako troskliwy małżonek odbywa z nią sam niemiłe słoneczne operacye, ażeby w niczem nieuchybić zaleceniom poliurowanego lekarza.

W parę miesięcy czy tygodni, pewna dobra znajoma tej cierpiącej pani, przyjechawszy w tę okolicę dla picia żentycy, a jest to osoba bogobojna i żyjąca po chrześciańsku w całem znaczeniu wyrazu tego, i wyznająca nie tylko słowem ale i czynem te boskie zasady, z najzdrowszym rozsądkiem i na świat poglądem, i mająca przytem bardzo wiele owej siły udzielającej się przedmiotom, gdy więc w jej obecności badano stół piszący, ona nie egzaltująca się wcale tem zjawiskiem, proszoną była, jako mająca wiele władzy, ażeby się zapytała stołu o coś w imieniu drugiej osoby.

Stół zamiast odpowiedzieć wprost tamtej na te pytania, dysponuje pytającej, ażeby jechała natychmiast do Lwowa, bo tam zmarła osoba, blisko ją obchodząca, wymienia dzień, rodzaj śmierci i nazwiska osób przy tem obecnych, dalej mówi że ją skradli, wymienia przytem nazwisko będącego w domu najuczciwszego człowieka, jako sprawcę tej kradzieży; a w końcu mówi jej: „jedź w sąsiedztwo do tej a tej wsi, a zobaczysz cud wielki.“

Ona uszczęśliwiona i pewna że pani M. wyzdrowiała zupełnie, jedzie, i... zastaje ją na katafalku! Powraca do Lwowa, osobę wymienioną za umarłą zastaje zdrowiuteńką dzięki Bogu, i swoje rzeczy wszystkie w porządku tak nieruszone jak je odjechała. *)

W drugim domu podając się być duszą Cyrusa króla Persów, każe się modlić za siebie że pokutuje 301 lat w czyśćcu (a już dwanaście przeszło wieków jak Cyrus umarł,) że chce być zbawionym, wymienia ilość pacierzy, zastrzega że nie dosyć w domu się modlić, ale przeznacza w którym kościele ma być ta pokuta za niego odprawianą, poczem przyrzeka wiele rzeczy opowiedzieć.— A gdy prośby jego uskuteczniono z dokładnością, lecz oraz z warunkiem jeżeli jest dobrym duchem, żeby dopełnił swego przyrzeczenia, i wypisał co wiedzieć chciano, a jeżeli jest złym, żeby sobie w imię Boskie poszedł na zawsze — nic mówić niechce i wpada w konwulsyjne złości.

Podobnych przykładów i dobitniejszych szczegółow, jeszcze dziwniejszych, tysiące naliczyćby można, a z tego co tu podane i zwłasnych zapewne doświadczeń z zimną krwią odbywanych, każdy się sam przekona i dojdzie, co o tem zjawisku dotąd niezbadanem sądzić wypada przynajmniej do tąd, dopokąd biegłym Fizykom lub Filozofom nie uda się odkopać kamienia węgielnego tej tajemnicy i nas prostaczków jasno i niezbicie oświecić.

MODY.

Rycina przedstawia.

1. Kapelusz słomkowy, kształt spadający z głowy, z bawoletem z tafeliny, po bokach bukiety drobnych polnych kwiatków, pod spodem wieniec takichże kwiatków. Suknia popelinowa z trzema falbanami, w których idą poprzeczne jedwabne pasy rozmaitej szerokości wrabiane. Rękawki białe, bufy z stojącymi mankietami. Odziewka letnia jedwabna, ubrana szeroką czarną koronką i ruszami z szkockiej kitajki lub wstążki.

2. Kapotka jedwabna ściągana, różami ubrana, wysoka suknia z jedwabnego muślinu, z trzema falbankami, a każda z tych obłożona frenzlą jedwabną. Kaftanik z otwartemi rękawami, z tej samej materyi i z tem ubraniem. Rękawki ze wstawek haftowanych.

3. Ubranie małej panienki od 4 do 7 lat: Suknia mulowa z pięcioma haftowanemi falbanami, nad każdą z nich haftowana wstawka, stanik wykrojony, w tyle zapinany na guziczki, krótkie rękawki z jedwabnemi fontaziami. Majtki z haftowaną falbanką.

4. Spodniczka ze szkockiej tafeteliny, podwójny takiż wykład, skrzyżowany na piersiach, kaftanik z szosami, rękawki bufiaste z angielskim haftem i takież majtki.

Ogólne mód letnich opisanie dla braku tu miejsca jest w liście w Bławatku. —

*) Jeżeli zaś napisał jej coś niewyraźnie, a ona odpowiedziała że nie rozumie, raz na odpowiedź wyrysował jej oślą głowę, a drugi raz wyraźnie powiedział: „boś głupia.“

Drukiem P. Pillera i Syna we Lwowie. Julia Goczałkowska, odpowiedzialna redaktorka.

Wianki № 26 *Lipca 1853*

lit. u P. Pillera we Lwowie 1853

Julja Gorczakowa

Nr 27. *Część 2.* *Rok 1853.*

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego roku dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

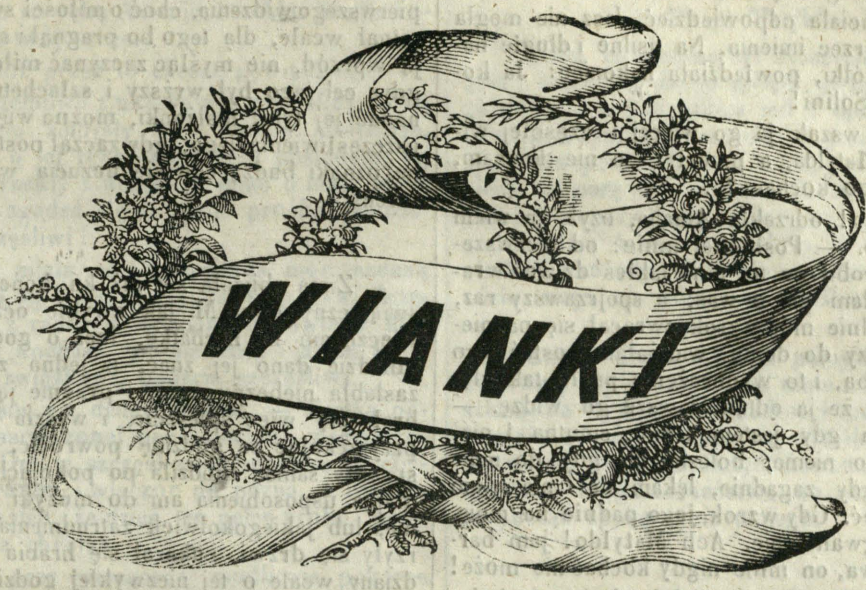

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę z posełką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232 na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów: „Powieść: Przesąd i nie przesąd,“ przez p. Marję Anielę. — Poezya: „Mały światek,“ przez T. L. z B. W. — Literatura Świata. — Roznaitości. —

PRZESĄD I NIEPRZESĄD.

(Ciąg dalszy.)

Trzy miesiące upłynęło — hrabia stał się ledwo nie codziennym gościem; grywał na cztery ręce z Matyldą, śpiewał duety, to bawił je rozmową i opisywaniem dalekich podróży; słowem, stał się tak pożądanym gościem, że dzień w którym nie przyszedł, był między smutne policzony. Matylda ukończyła nauki, pani M. w tym roku zaczęła dawać herbatki, grano w gry, czasem tańczono. Solini był doskonałym tanecznikiem, widząc go w ochoczym mazurze lub wesołej polce z Matyldą, mimowolnie nasuwała się myśl, że byłaby piękna para z tych dwojga młodych ludzi tak urodziwych.

Pomiędzy osobami które bywały u pani M., była jedna młoda panna, córka wysokiego urzędnika, odznaczająca się przyjemnym układem, i miłą powierzchownością. Amelja zaprzyjaźniła się szczerze z Matyldą, będąc jej równą wiekiem i wykształceniem, pokochały się jak dwie siostry. — Amelja przychodziła prawie codziennie do Matyldy, i spędzały wieczory razem, od niejakiego czasu tyle ożywione obecnością Antonia Solini.

Po jednym z wieczorów, na którym do późna się bawiono, pozostała Amelja na noc u Matyldy. — Trzecia już była po północy, obydwie młode osoby siedziały na kanapie, w bieli ubrane, z kwiatami jeszcze we włosach, i rozmawiały, trzymając się za ręce. —

Ameljo, mówiła Matylda, tobie coś brakuje? Ja cię od niejakiego czasu zmienioną widzę, tyś codzień smutniejsza.... powiedz, jaka troska mieszka w twojem sercu, o której ja niewiem, a kochając cię, chciałabym dzielić radość i smutek z tobą. — Powiedz, co ci jest?... i to mówiąc objęła białą rączką szyję przyjaciołki, i całowała ją w różowe usta i w czoło.

Amelja spłonęła żywym rumieńcem, ukryła twarz i z cicha wyrzekła: Matyldo, otworzę ci serce moje, twoja przyjaźń osłodzi moję zgryzotę — dowiedz się, że kocham.....

Ty kochasz? o jak to dziwnie usłyszeć! — Ja jeszcze nigdy nie kochałam, i nie rozumiem jak to być może. — Kogóż ty więc kochasz?

Amelja chciała odpowiedzieć, lecz nie mogła ukochanego wyrzec imienia. Na usilne i długie nalegania przyjaciółki, powiedziała nakoniec: Ja kocham Antonja Solini!

Antonja? wszak ja go więcej i częściej widuję, mówiła Matylda, a przecież go nie kocham, dla czegóż ty go kochasz?...

O Matyldo! odrzekła Amalia, czyż ja wiem jak to się stało. — Posłuchaj mnie: od pierwszego spotkania zrobił on na mnie jakieś dziwne wrażenie. Zobaczyłam go u was, a spojrzawszy raz, ciągle mimowolnie mój wzrok zwracał się na niego. Powróciwszy do domu, widziałam postać jego jasno przed sobą, i to wyobrażenie padło tak głęboko w duszę, że ja odtąd zawsze go widzę. — Jam szczęśliwa gdy jestem z nim, smutna i niespokojna jak go niema, bolesno mi gdy do mnie nie mówi, a gdy zagadnie, lękam się i nie wiem co odpowiedzieć. Gdy wzrok jego padnie na mnie, serce bije mi gwałtownie. Ach Matyldo! jam bardzo nieszczęśliwa, on mnie nigdy kochać nie może!

Dla czegóżby cię nie miał kochać, ty tak ładna, poczciwa....

Niestety! gdyby i tak było, on tego widzieć nie może, bo on ciebie kocha!

Mnie?... cóż ty mówisz? Jak to możesz myśleć?.....

O! ja to wiem dawno: Serce kochające odgadnie i dostrzeże wszystko.

To niepodobna! mówiła Matylda, dlaczegóżby on mnie, a nie ciebie miał kochać? Ty go kochasz, a ja prócz przyjaźni nic nie czuję dla niego.

Moja droga! nie pierwszy to raz w życiu wydarza się, że uczucia się krzyżują. — O! słuchaj, jabym połowę życia oddała, żeby bydź na twojem miejscu. Tyś szczęśliwa, kochana od niego...

Długo jeszcze rozmawiały dwie przyjaciółki w ten sposób, Matylda starała się uspokoić i pocieszyć Amelję, aż nakoniec znużone, usnęły spokojnym snem niewinności.

Od chwili zwierzenia się Amelii, nowe myśli, nowe uczucia obudziły się w duszy Matyldy. Zaczęła się zastanawiać, badać sama siebie, uważać Antonja słowa, spojrzenia, i w rzeczy samej powoli uczuła, że nie jest mu obojętną. — Odkrycie to pomieszało jej niewinną swobodę serca; nie tak śmiało z nim rozmawiała, nie patrzyła mu tak naiwnie jak przedtem w oczy, rumieniła się gdy wzrok jego utkwiony w siebie spostrzegała, mieszała się, wymawiając słowa miłosne w śpiewie. Antonio łatwo dostrzegł tę zmianę, ona była mu szczęśliwę wróżbą, gdyż on pokochał Matyldę od pierwszego widzenia, choć o miłości swojej nie wspominał wcale, dla tego bo pragnął i starał się poznać ją wprzód, nie myśląc zaczynać miłostek ulotnych, gdyż cel jego był wyższy i szlachetny: on pragnął nadać jej tytuł małżonki, można więc domyślać się uszczęśliwienia jego, gdy zaczął postrzegać niemylne oznaki budzącego się uczucia w jej niewinnem sercu. —

Zima zbliżała się już ku końcowi. W dzień świąteczny pani M. jak zwykle oczekiwała gości wieczorem na herbatkę, lecz o godzinie 3ciej po obiedzie dano jej znać, iż jedna z jej znajomych zasłabła niebezpiecznie, i pragnie ją widzieć. Zebrała się więc spiesznie, i wyszła z domu sama, przyrzekając za godzinę powrócić. Matylda pozostawszy sama, chodziła po pokojach zamyślona, nie mając usposobienia ani do muzyki, ani do czytania, lub jakiegokolwiek zatrudnienia. W tem otworzyły się drzwi, i ukazał się hrabia Solini, niespodziany wcale o tej niezwykłej godzinie. — Matylda pomieszana stanęła na środku salonu, nie mogąc przemówić słowa. On był także pomieszany, zbliżywszy się do niej, wziął ją za rękę, mówiąc:

Pani wybaczy moje niewczesne odwiedziny, lecz niemam nigdy sposobności pomówienia z nią sam na sam, dziś więc korzystam z tej wolnej chwilki, by ci w kilku słowach powiedzieć: że cię kocham! i kocham najżywszem uczuciem! Chcę prosić panią M. o rękę twoją, nie wprzód jednakże, aż usłyszę wyrok mego szczęścia lub nieszczęścia z twych pięknych ustek. Matyldo! racz powiedzieć, czy kochasz mnie?... czy chcesz nosić imię mej małżonki?

Matylda stała przed nim ze spuszczonemi oczyma; czerwieniała, to znów bladła i milczała, aż na powtórzone kilkakrotnie prośby Antonja, wyrzekła to słowo, którego tyle pragnął.

Antonjo upojony radością rzucił się jej do nóg, mówiąc: Matyldo! jakże zdołam wyrazić ci szczęście tej chwili!

Matylda zwróciła na niego wyraziste czarne oczy, radością ożywione; lecz po chwili sposępniały znowu, a ona zawołała z pomieszaniem: I cóż będzie z biedną Amelją? ona kocha pana, ja wiem o tem — cóż ona więc o mnie pomyśli?

Wiem i ja o tem odrzekł Antonjo, i mocno nad tem boleję, iż stałem się niewinną przyczyną cierpień tej miłej osoby, lecz jej kochać nie mogłem kochając ciebie. Ona tak dobra i szlachetna, znajdzie pociechę w twojem szczęściu.

Ach! Antonjo, uspokajasz mnie twemi słowy, alboż to moja w tem wina, żem ja cię także po-

kochała, i żem szczęśliwszą, dla tego że jestem kochaną. Tak rozmawiających ze sobą zastała ich powracająca pani M. — Matylda z całą naiwnością swoją, idąc za popędem uczuć, pospieszyła ku niej, trzymając za rękę Antonja, i rzekła: Matko kochana! to syn twój także.

Jakto? cóż przez to chcesz powiedzieć?

Pani, przemówił z uszanowaniem Solini: W tej chwili odkryłem zamysły moje pannie Matyldzie, Ciebie proszę o jej rękę, a że serce posiadam, jej usta same wyrzekły i upewniły mnie o tem; jeżeli z wolą twoją zgadza się ta moja prośba, będziemy oboje szczęśliwi!

Pani M. miała od Ferdynanda moc nadaną rozporządzenia jej losem, przyjęła więc oświadczenie Soliniego z radością widoczną, mówiąc: Matyldo, jeżeli ty kochasz go, nie mam i ja nic przeciw waszemu związkowi, bądźcie szczęśliwi.

Ja kocham go droga matko! — Ciotka pobłogosławiła narzeczonej parze z ochotą macierzyńskiego serca. Oni w szczęśliwem upojeniu przebyli dzień cały razem, i wieczór do późna, a rozchodząc się pomyśleli, że dzień ten pełen uroku, przebiegł jak jedna chwilka.

Pani M. przy wieczornej modlitwie pokorne składała Bogu dzięki za jego opiekę nad sierotą, za to zesłane wielkie szczęście. Pod względem urodzenia, wychowania i majątku, hrabia mógł o najpierwszej partyi pomyśleć, temczasem wybór jego padł na Matyldę, córkę nieszczęśliwej Karoliny, i nieszczęśliwszego o wiele od niej jeszcze Ferdynanda. O bracie mój biedny! pomyślała: Teraz dopiero dziecię twoje ukochane, szczęśliwy jej los na zawsze z tobą rozłączy!

Ferdynand nie znany od nikogo, nie znany od hrabiego, który sądził że Matylda jest sierotą, nie będzie znał nigdy swego zięcia, od chwili pójścia za mąż; dla jej przyszłości musi na zawsze wyrzec się ostatniej pociechy, widzenia jej, uznawał on sam konieczność tego, i drżał na myśl zbliżenia się owej okrutnej chwili, kiedy Matylda dojdzie do wieku, w którym ma się jej los ustalić.— Przybywał zwykle późno wieczór do siostry, przesiedziano noc całą, a przededniem odjeżdżał.

Pani M. doniosła mu zaraz o szczęściu córki, i razem przesłała mu wyrazy z serca pochodzące, któremi błagała go o moc nad sobą, o pokonanie żalu; mówiła że ślub naznaczony na połowę Maja. Jeszcze więc pare razy miał do serca przycisnąć dziecię swe jedyne, pobłogosławić, i rozłączyć się z nią na całe życie.

Amelję biedną wieść szczęścia Matyldy o mało o śmierć nie przyprawiła; nie zazdrościło go szlachetne jej serce, nie miała gniewu i zawiści do przyjaciołki, lecz żywiąc zawszę jak wszyscy cierpiący, jakąś iskierkę nadziei, widząc ją zniweczoną, w ciężki smutek zapadła. W kilka dni po zaręczynach, Matylda odebrała te kilka słów od Amalii:

Droga Matyldo!

„Bóg ci przeznaczył szczęście, mnie cierpie„nie! niech się dzieje święta wola Jego! Jadę do „krewnych o kilkanaście mil z tąd mieszkających. „Pragnęłabym cię raz widzieć jeszcze, ale wolną, „jeżeli to podobna, zrób mi tę przyjemność, i przy„jedź na parę dni w końcu Kwietnia. Twój widok „może rozpacz moję zmniejszy; nie mogłam cię „odwiedzać, bo nie miałabym sił ujrzeć jego. To „boleść nad siły! Matyldo, zaklinam cię na szczę„ście twoje, nie odmawiaj prośbie mojej.“

Biedna droga Amelja! pomyślała Matylda odczytawszy jej wyrazy. Ona mnie zawsze kocha..... szlachetna jej dusza nie zazdrości mojego szczęścia... Uczynię co żąda, będę się starała pospieszyć na wezwanie, by ją pocieszyć słowami współczucia, i otrzymać błogosławieństwo na nową, mającą się rozpocząć epoką życia mojego.

Świetną wyprawę robiono dla Matyldy, ojciec równie i ciotka nie szczędzili pieniędzy: miała ona kaszemiry, perły i brylanty, miała prześliczne srebra. Jakkolwiek hrabia był majętnym, nie chciano aby i Matylda bez posagu poszła za mąż; wyznaczono jej rocznie dwa tysiące zł. reńsk. na jej utrzymanie, ciotka zapisała po śmierci swojej dom piękny w mieście, i wioskę w pobliżu. Ojciec miał dać kilkadziesiąt tysięcy zł. reńsk., a więc razem wynosił jej majątek blisko do stu tysięcy zł. reń. — Hrabia biorąc Matyldę jedynie z miłości, nie spodziewał się i nie rachował na majątek— jednakże pomimo całej bezinteresowności i przywiązania, nie gniewał się wcale, dowiedziawszy się że przy urodzie i wychowaniu, będzie kiedyś posiadać dość znaczny majątek: bydź może nawet, że to powiększyło w nim mimowolnie miłość, gdyż od czasu wyjawienia jej posagu, jakby z większem uniesieniem kochał Matyldę. Wszystko więc rokowało jasną przyszłość dla młodej pary. Po ślubie zaraz mieli wyjechać do Włoch, gdzie Solini został przeniesiony, i ciotkę zabierali z sobą. Pani M. nadzwyczaj była uradowana z tych układów, ona pragnęła ażeby Matylda w oddaleniu żyła, i nigdy nie powracała do kraju, a przyczyny do tego żądania były nader ważne dla całej przyszłości ukochanej Matyldy. —

Wszystkie przygotowania już były ukończone, wyprawa gotowa. Matylda mając czas wolny, niezapomniała o żądaniu Amelij. Po usilnych pros-

bach otrzymała od ciotki pozwolenie, udania się na dni kilka do Amelii. Chciała jej towarzyszyć sama, lecz cierpienie reumatyczne, które od jakiegoś czasu bardzo dokuczliwém się stało, zmusiło ją powierzyć Matyldę swojej dobrej znajomej, jadącej w tamte okolice, tam więc i napowrót mogła być pod jej opieką.

Spokojna o Matyldę pani M. pożegnała ją czule, a choć na krótko, z żalem wielkim: pierwsze to albowiem było ich rozłączenie się od lat szesnastu. Matyldę także wiele kosztowało zostawiać samą ukochaną drogę ciotkę, a razem matkę, lecz tem się pocieszała, że tą małą ofiarą dopełni obowiązku względem nieszczęśliwej przyjaciółki.

Drugiego dnia wieczorem stanęli na stacyi, gdzie czekał powóz wysłany dla Matyldy. Amelja o pół mili na wsi przebywała u swojej ciotecznej siostry. — Powitanie tych dwóch młodych przyjaciołek było najczulsze: płakały, całowały się, przypatrywały jedna drugiej, jakby się z dziesięć lat nie widziały. Matyldę znalazła Amelja jeszcze piękniejszą, bo szczęście i nadzieja rozpromieniała jej nadobne lica, Matylda zaś ze smutkiem dostrzegła wielką zmianę w Amelij: jakby po długiej chorobie lica jej zbielały, oczy straciły blask i żywość. To postrzeżenie bolesnem jej było, wiedziała albowiem powód, pojęła że moralne bole więcej niweczą wdzięki, jak fizyczna niemoc. — Dwa dni i wieczory przegadały prawie bez wypoczynku, Amelja o wszystkim wiedzieć chciała: zamiary przyszłości, drobiazgowe szczegóły wyprawy, wszystko ją zajmowało, w jednym tylko przedmiocie milczała: nie wspominała nic o Solinim, a Matylda równie nic nie mówiła.

Trzeciego dnia z rana przyszła Amelja do Matyldy, mówiąc: Powiedz mi moja kochana, czy nie chciałabyś bydź w Stolicy? Siostra moja jedzie na dwa dni, jeżeli ty pojedziesz, i ja będę ci towarzyszyć. Ztąd dwanaście mil tylko, wyjedziemy wieczorem, a na rano tam będziemy. Może masz sobie co kupić jeszcze, przytym poznasz ładne miasto, w którem może już nigdy nie będziesz, ty wyjeżdżasz do Włoch, a z tamtąd Bóg wie gdzie! — Amelja mówiła dłużej jeszcze, nakoniec i przestała, a Matylda jeszcze milczała..... a w jej głowie był odmęt myśli. Ona, co zawsze pragnęła, której jedynym marzeniem było zwiedzić to miasto: dziś niespodzianie ma podaną tak łatwą sposobność..... Przyszły jej na myśl słowa ciotki tak często powtarzane, by nigdy nie pragnęła bydź w tém miejscu. Zakaz matki także jej się przypomniał, lecz chęć niepowstrzymana, a może przeznaczenia ręka ciągnęła ją całą siłą. —

I cóż Matyldziu, pytała Amelia, czegóż ty tak pomieszaną jesteś? Czyż nad tak mało znaczącym projektem możesz się tak zastanawiać, jakby tu szło o jaki ważny wypadek życia?

Nie! Ameljo, odrzekła nakoniec, ja nie nad tą podróżą myślę, ale nad tym, że mam powracać za trzy dni do ciotki: jeżeli tam zabawicie dłużej jak dzień jeden, nie mogę wam towarzyszyć.

Upewniam cię, że tylko na dzień jeden jedziemy, a więc pojedziesz, nieprawda? Raz ten pierwszy i ostatni razem podróżować będziemy, dodała, zbliżając i ściskając z uczuciem Matyldę; uczyń zadość tej jednej jeszcze prośbie mojej, gdyż ja ich więcej nie będę miała do Ciebie! dodała z westchnieniem.

Matylda nie była wstanie oprzeć się prośbom biédnej Amelij, a bardziej jeszcze niepowstrzymana chęć znajdowania się w rodzinnem mieście, zatarła pamięć prośb ciotki. — Pojadę więc, rzekła, dla ciebie to robię, a przytem chcę bydź w domu, gdzie moja matka rok jeden przeżyła.

Nigdy niewspominałaś mi o tem, mówiła Amalja. —

To prawda, lecz dziś kiedy tam mam jechać, mówię ci, a razem i proszę, byś ze mną odwiedziła ten dom pamiątki dla mnie.

O najchętniej moja Matyldo, pójdziemy razem, a nawet znając twoję tkliwość i czułość, niepozwoliłabym, żebyś się narażała sama na bolesne wrażenie.....

Tę rozmowę przerwał zajeżdżający pojazd na dziedziniec przed dom. Po chwili wbiegł do pokoju Solini! Matylda krzyknęła z podziwienia, Amalja z pokoju wybiegła. — Biedna potrzebowała na ustroniu uspokoić się, ażeby mogła uzbrojona całą mocą, znieść na pozor spokojnie widok tego, którego tak nieszczęśliwie pokochała. — Antonjo! tyżeś to? co to znaczy? pytała z trwogą Matylda, czy nie wypadek jaki? może ciotka zasłabła?

Nie ukochana Matyldo! nie wypadek żaden mnie sprowadza, ale tęsknota! ja już trzy dni cierpię! nie mogłem dłużej żyć bez ciebie!

Matylda promieniejąc szczęściem za ten dowód nowy serca narzeczonego, nie ukrywała radości swojej, okazywała mu ją jawnie. Szczęście jej obecne zatrute tylko jedynie było myślą, że obecność Antonja podwoi cierpienie Amelij. — On nic o tem nie wiedział, albowiem od niejakiego czasu, na żądanie Amelij, Matylda zawsze go upewniała, że przyjaciołka jej była zupełnie spokojną, i zapomniała o ulotnem uczuciu, jakie dla niego w jej sercu powstało. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MAŁY ŚWIATEK.

Przez T. L. z B. W.

Jakto ja sobie,
Domek ozdobie,
Ten modrzejowy,
Domek ojcowy!

Najprzód przed drzwiami,
Lipę zasadzę,
W koło płotami,
Sad oprowadzę.

Stawię przy wodzie
Świętego Jana,
A na ogrodzie,
Gniazdo bociana.

Będą przy stawie,
Chodziły pawie,
Pod stodołami,
Na ziarno pszenne
Białe gołębie,
Goście codzienne.

Jeźli kto do mnie
Łaskaw przyjedzie,
To słup przed sienią
Stoi na przedzie.

Przy nim mosiężne
Wiszą kółeczka,
Gdzie się przewleka,
Długa uzdeczka.

A zechce bawić,
To jak zwyczajnie:
Konia postawić
Każe się w stajni.

Gdzie koniczyną,
Po za drabiną,
Przy czystym żłobie,
Przegryzie sobie.

A że wypędzić
Pragnę lenistwo,
A lubię ryby,
Oraz myśliwstwo;
Więc już psów chmara:
Bo od ogara
Aż do jamnika,
Co lisy dusi,
U mnie być musi.

A mam u siebie
Starego dziadka,
Co sieci robi:
To będzie siatka.

Słowem co chcecie,
U mnie znajdziecie:
Ryby i grzyby,
Mąka i łąka.

* * *

Teraz we dworze
Jak ja ułożę:
Wszedłszy do sieni,
To być powinna
Zaraz najpierwsza,
Izba gościnna.

W niej stół dębowy,
Szafa u ściany,
W której cynowy
Dzban pobielany.

A zaś na ścianie
Obraz Łazarza,
Co to psy liżą
Rany nędzarza.

By mieć w pamięci,
Że w szczęściu jedni,
A drudzy ludzie
Straszliwie biedni.....

A w drugiej stancyi,
W mojej siedzibie,
Co kto ukochał
Z tem się tam zdybie.

Nad mojem łóżkiem
Stefan Czarnecki,
Pogromca szwedzki;
I Jan Zamojski,
I ten pan Wojski
Jan Kochanowski.

A zaś nad niemi,
Nad dziećmi swemi,
Twarz Matki Boskiej
Jaśnie; a w dali,
Zbroja ze stali.

* * *

Teraz broń moja,
Myśliwska zbroja:
Fuzya wyborna,

Choć niepozorna,
Sieć dla ptasznika,
Berło raroga,
Szabla ma droga,
I nóż na dzika.

* * *

Stara kronika,
Rymy Janowe,
Oto czem moję
Zasilam głowę.

„Tam człowiek prawie
Widzi na jawie,“
Cne ojców sprawy,
Bitwy, zabawy.

Żelazna wiara,
Husarja stara,
Skrzydły sępiemi
Rwie się od ziemi.

Tam sejmy sławne,
I zjazdy dawne,
Za świętą sprawą
Bożych aniołów,
Toczą się żwawo
W murach kościołów.

Zbroje i łuki,
Zgiełk różnej broni,
Widać tam jasno
Jakby na dłoni.

* * *

Myśl moja cicha,
Jak moja chata,
Nad dym ojczystej
Wioski nie wzlata.

Oko nie sięga,
Dalej i szerzej,
Jak do tych lasów,
Jak do tych krzyży,
Jak do tej wody,
Co płynie śrebrna,
Czyż większa mądrość
Człeku potrzebna?.....

* * *

Teraz co drugi
Domek otacza:
Domek ubogi
Człeka oracza.

Kościoł za wioską
Z czerwonej cegły,
Dwie wieże w błękit,
Jasny wybiegły,
A na kościele
Bocian gniazdo ściele.

A w tej świątnicy
Cudnej roboty,
Boga Rodzicy,
Jest obraz złoty.

Co tak łaskawie
Patrzy na człeka,
Że jeno prawie,
Słóweczka czeka
Żeby nędznemu
Pomódz w niedoli,
W chorobie temu,
Temu na roli.

Tam szczęście moje,
Tam grób i chata,
Tam w troski znoje
Dusza ulata.

Tam ojców ciała
Leżą we zbroi,
Tam myśli moje,
Tam wszyscy moi!

Przy drodze z dala
Karczma dla gości,
Już się obala
Z wielkiej starości.

Przed nią w niedzielę
Jedzie wesele,
Druchny na wozie
Pięknie spiewają,
Grajki na kozie,
Na skrzypcach grają.

A państwo młodzi
Jako się godzi,
Cieszą się, śmieją
Z wielkiej radości,
Flaszka koleją
Krąży śród gości.

D. c. n.

LITERATURA ŚWIATA.

Dwaj bracia poróżniają się ze sobą, Romulus zabija Romusa, i sam zostaje władzcą Rzymu. Miasto wznosi się szybko, lecz osadzie niedostaje kobiet. Romulus przychodzi na myśl wyprawienia okazałego święta ludu, na cześć bożka Neptuna. Ciekawi sąsiedzi Sabini, zgromadzają się patrzeć na igrzyska, Rzymianie za danym znakiem porywają i uprowadzają do siebie ich żony i córki. Gwałt ten pobudza Sabinów do zaciętej wojny, która za pośrednictwem porwanych Sabinek, a teraz już żon Rzymianów, kończy się przez połączenie tych dwóch ludów w jeden naród. Wczasie tej wojny gdy Sabini Rzym oblegli, ujęta przez nich Rzymianka Tarpeja, córka dowódzcy, zdradza swoich, i otwiera Sabinom bramę, żądając w nagrodę świecących brasolet, które oni na lewej ręce nosili, lecz w miejsce wdzięczności, słuszną zdrajców koleją, zabita przez Sabinów, pochowaną została pod skałą, która odtąd przybrawszy nazwę od jej imienia, służyła za miejsce wykonania wyroku na wszystkich zdrajcach, których z owej skały Tarpejskiej w przepaść rzucano. Romulus pierwszy spisuje ludność swego kraju, nadaje prawa, dzieli naród na *patrycyuszów, rycerzy* i *plebeuszów*, i urządza Senat.

Taciusz król Sabinów zamordowany, a Romulus po trzydziestu siedmiu latach panowania, doświadcza tego samego losu. Senatorowie lękając się jego despotyzmu, śmierć mu zadają, wystawiając ludowi, że on wziętym został do nieba, i na górze Kwirinal stawiają mu świątynię, gdzie pod imieniem bożka Kwiryna miał być czczony.

Żadne państwo starożytne ani nowożytne porównanym być nie może z Rzymskiem. Rodzący się gród Romulusa musiał najprzód odpierać nieprzyjacielskie napaści drobnych sąsiadów, później prowadził długie i ciężkie wojny, które w pięćset lat po jego założeniu, zjednały mu panowanie nad całymi Włochami, a nakoniec zniszczywszy w dwóch krwawych wojnach potęgę Kartageny w Afryce, jedynej już groźnej współzawodniczki, rozszerza swe zdobycze z szybkością burzy na Wschód i na Zachód, stając się panem świata.

Ponieważ ludność Rzymu powstała z Latinów, Sabinów i Etrusków, wszystkie więc ludom tym właściwe obrzędy religijne, połączyły się w Rzymie. Religja Etrusków, jako pochodzących z Greckiego (Pelazgijskiego) plemienia, miała wiele z grecką podobieństwa tajemnice, wieszczbiarstwo itp.

Religja Etrusków wywodzi początek swych ustaw od powstałego z ziemi demona *Tagesa*, a Tagetyjskie ich księgi zawierają wiadomości o błyskawicach, o sposobach zakładania miast, i wieszczby ogólne, będące źródłem różnych rzymskich i etruskich przepowiedni.

Od Etrusków wieszczbiarstwo przeszło do Rzymian później. — Wróżby były rozmaite: *augurje*, *fulgurje* lub *auspicye*. Znaczenie ich było wielkie, bo w Rzymie i całej Italij bez zapytania się bożków i spostrzeżeń znaków, nic ważnego nie przedsiębrano. Rzymianie uciekali się do wieszczków, którzy ich przyszłość czytali w krzyku albo w locie pewnych ptaków. Wieszczek (augur) stawał na wolnem miejscu, i kijem zakrzywionym (kriwułą) okolice świata odznaczał, z kąd lot ptaków pomyślność lub niedolę miał przynieść, lub też z żéru kur świętych przyszłość odgadywał.

Fulguratorowie wpatrywali się w błyskawice częścią by je przebłagać, częścią by z nich przyszłość i wyroki bożków wyczytać. Miejsca w które piorun uderzył, uważano za święte, i murem je obwodzono. Wróżby z trzewiów, z serca, z wątroby, itp. (diwinacye) z ofiar zwierzęcych (auspicye) odgadywał kapłan *Aruspeks* zwany.

Sabini i Latyni mieli swe właściwe wyobrażenia religijne. Z pomiędzy bóstw Latyńskich zgadzają się niektóre z greckiemi wyobrażeniami.

Do pierwszych bożków należały: Ziemia (Tellus), bożek siewu Saturn, żona jego Ops czyli bogactwo, lecz najwyższym bogiem ich i Rzymian był Jowisz, od rozmaitych okoliczności, rozliczne też przybierający nazwiska, i tak: gdy mu zdobycz wojenną ofiarowano, zwał się Ferebator; gdy pierzchające przed Sabinami wojsko Romulusa zatrzymał, nazwano go Stator; od kapitolium, gdzie się wspaniała świątynia jego wznosiła, zwał się kapitolinos; Jowisz terminus, jako bóg granic. W modłach dawano mu imię Diespater czyli dzień-ojciec, z małżonką Junoną, jako bóstwom udzielającém dzień i światłość. Bożek odźwierny, dwu-licowy Janus, mający w Rzymie świątynię, której podwoje tylko w czasie wojny otworem stały. Znim była w związku bogini Dianna, Faun i Faunus, wie-

szcze bożki lasów, ich krewny Luperkas, dla którego obchodzono słynną uroczystość *Luperkalja* zwaną, oni wywierali wpływ swój i na rolnictwo.

ROZMAITOŚCI.

Dla posiadaczy Sadów.

Środek przyspieszania dojrzałości owocu o dwa a nawet trzy tygodnie, bez uszkodzenia na później nawet drzewa, nie obojętną będzie rzeczą dla ogrodników. Już to wiadome od dawna z *historyi roślinności*, że w każdej roślinie dwa *soko-płyny* istnieją: jeden do góry, drugi na dół krążący; jednak jak się Szopin w swojem dziele: *O obcinaniu drzew owocowych* wyraża, trudno było udowodnić, że w górę idący sok, który korzenie z ziemi ciągnie, tworzy czyli zasiła *stałą masę*, to jest drzewo czyli pień jego, zaś na dół spływający sok, to jest ów, który liście z atmosfery w siebie wciągają czyli siękną, służy do ukształcenia kwiatu i owocu. — Lunewilskie towarzystwo ogrodnicze, następujące w tej mierze zrobiło szczęśliwe odkrycie i doświadczenie: Cała tajemnica zależy na tem, ażeby gałęź z owocem, na kilka cali od pnia opasać dwa razy zwyczajnym mocnym drutem, a końce od obu tych przepasek, silnie skręcić razem. To przecinając krążenie owocowego soku, przyspieszy dojrzenie owocu przynajmniej o dwadzieścia dni; w ten sposób można na tem samem drzewie otrzymać owoce jedne o parę tygodni wcześniej, drugie później, według woli i opasania gałęzi. Po zebraniu owocu drut się zdejmuje. Liście takiej opasanej gałęzi także wcześniej żółtną, i jesienną przybierają postać, nie trzeba jednak lękać się bynajmniej złych dla drzewa wpływów na później, z wiosną zazieleni się i zakwitnie jak każde inne, a liczne śledztwa i doświadczenia pomienionego towarzystwa w obszernej drzew dziedzinie, upewniły go, iż to przyspieszenie bynajmniej drzewa samego nie osłabia, ani mu szkodzi, owoc zaś takiej opasanej gałęzi jest zdrowy, czerstwy, rumiany i dorodny, jak i inne.

Zoga, czyli esencya grzybowa.

Weź kwartę najlepszych szampinionów, rozgnieć i rozwierć je łyżką w dużym glinianym garnku, wsyp garść soli, wymięszaj dobrze razem, i niech tak stoi przez dwa dni spokojnie. Potem daj do wyszklanej rynki, postaw na jarzących węglach, i niech się gotuje, poczem przeciśnij ten sos przez czyste płótno, gdy wystygnie chowaj go we flaszki, zakorkuj, owiąż papierem, i wynieś do piwnicy, lub w inne chłodne miejsce. Smak z niego użyty do ciemnych sosów, zup, itp. jest ten sam bez różnicy, jak i świeżych grzybów.

Lekarstwo na kaszel, lub duszność w piersiach.

Szczególniej dla osób, które czy to w dzień chodząc, czy w nocy spiąc, pocą się aż do osłabienia, najskuteczniejsze, doświadczeniem stwierdzone, a tak proste i niekosztowne lekarstwo: Szałwia na wodzie gotowana, a raczej zwyczajnym ziół sposobem, nalana tylko warem, przykryta i postawiona spokojnie, a gdy naciągnie, odcedzić, osłodzić, dodać odrobinę mleka, lub bez tegóż, i pić rano i na noc po jednej filiżance przez parę tygodni, a kaszel i poty osłabiające lub zbyteczne, ustaną, bez żadnych złych skutków na przyszłość.

Zimna cytryna.

Weź 5 wierzchów od filiżanki śmietanki, żółtka z 15 jaj, 20 łutów cukru, o który ma być potarta skórka z trzech cytryn, rozbij to wszystko razem, dopóki się mocno nie zapieni, poczem daj tę masę do rądla na mierny ogień, i ruszaj ją tak długo, aż pocznie tężeć, wtedy dodaj sok z 3ch cytryn, i półtrzecia łuta karugu rybiego, rozmoczonego wprzód w filiżance wody, i przez sito przetartego, i daj jeszcze raz na ogień, poczem ostudź, wmięszaj weń pianę z 15 jaj, i ruszaj tak długo, aż się zupełnie klarowne zrobi, wysmaruj formę najlepszą oliwą, obetrzyj ją potem papierem, daj do niej masę, i postaw w miejscu chłodnem, ażeby stężała. —

Sposób czyszczenia plam na porcelanie i marmurze.

Do 50ciu części wody, daj część jednę kwasorodu (Scheidewasser), potem zamaczaj oczyszczenia potrzebujący przedmiot w tę mieszaninę, a w tej chwili znikną wszystkie plamy, opłucz go wtedy w zimnej wodzie, i postaw żeby obesechł, bez przypadnięcia prochem.

Od Redakcyi.

Z życzliwej rady szan. pani Z. z Brzozowa korzystać nieomieszkamy, i w następujących odtąd numerach, doniesienia te stale umieszczać będziemy.

Sprostowanie.

W Nr. 26. Wianków, karta 202, wiersz 40. czytaj nieszczęścia zamiast nieszęścia. — Karta 202, wiersz 62, czytaj wykształcona zamiast wykształconą. — Karta 202, wiersz 89, czytaj zrównały się z tłumem zamiast zrownały się. — Karta 207, wiersz 48, czytaj różnicę zasad zamiast różnicę ich zasad. — Karta 208, wiersz 61, czytaj dwadzieścia trzy zamiast dwanaście.

Drukiem P. Pillera i Syna we Lwowie.

Julia Goczałkowska, odpowiedzialna redaktorka.

Julia Goczałkowska

WZOR ROBÓT Nº 27 WIANKI

Sierpnia 1853.

31.

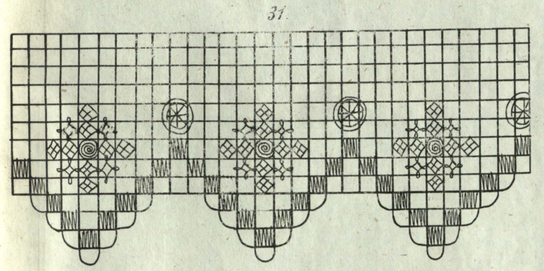

18.

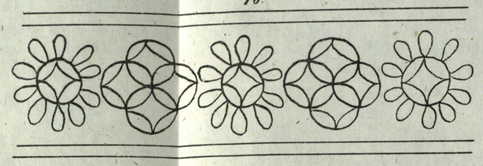

9.

15

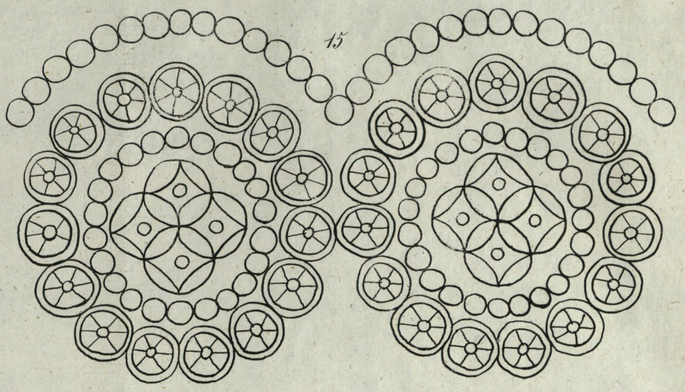

42.

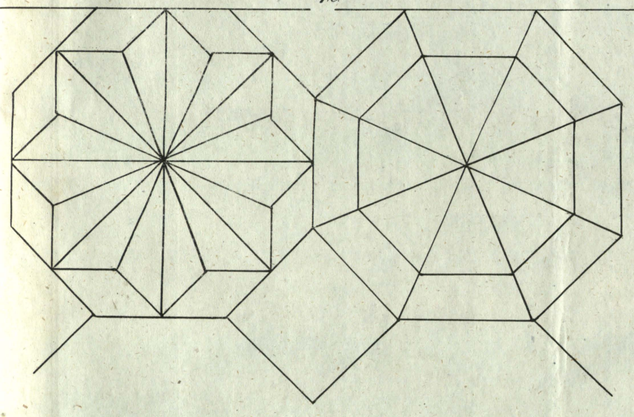

36.

37

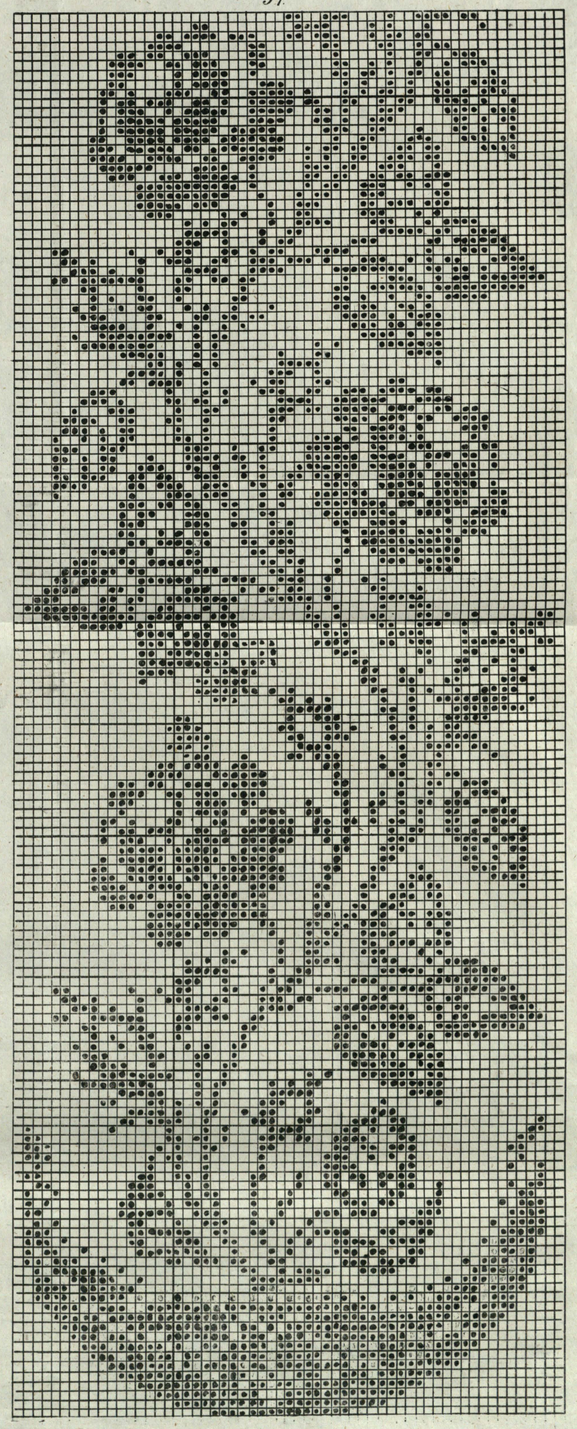

41

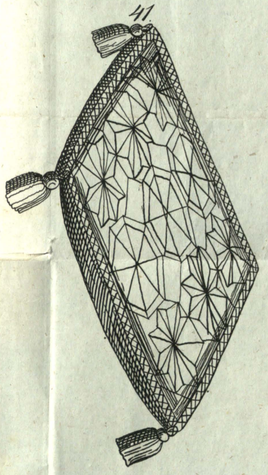

2.

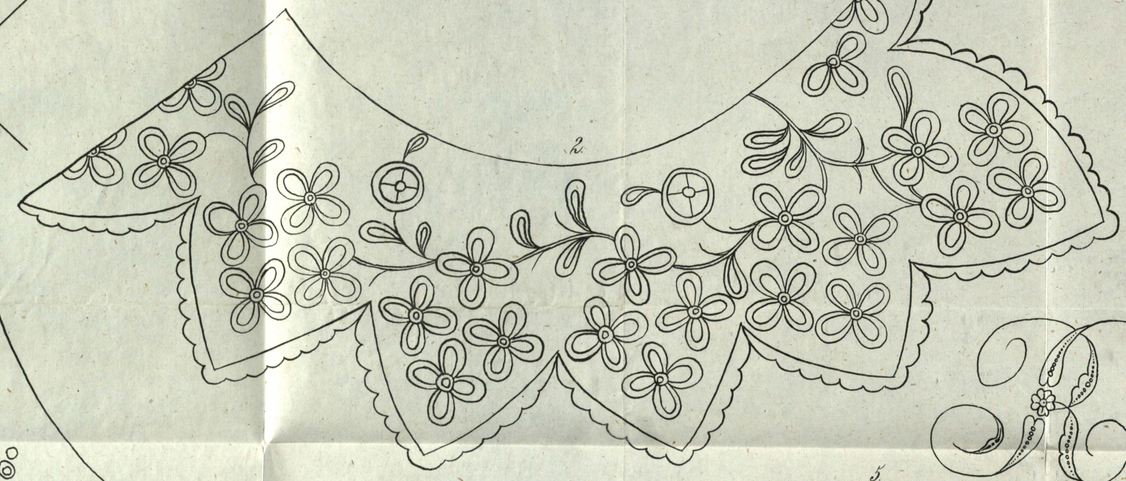

38

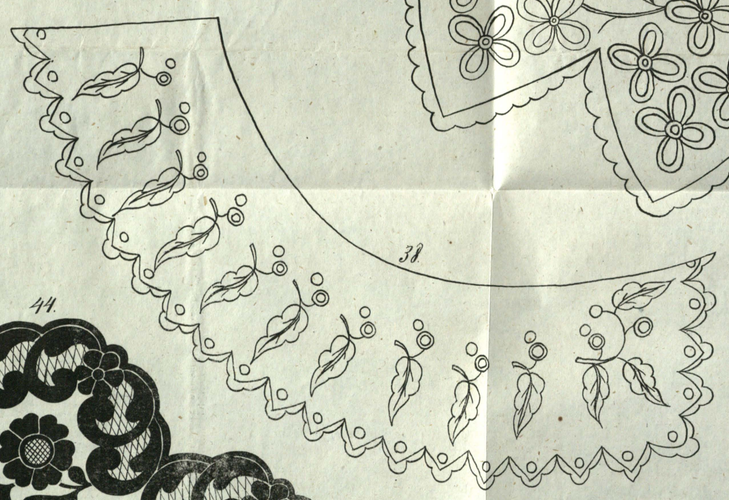

44.

5

59

30.

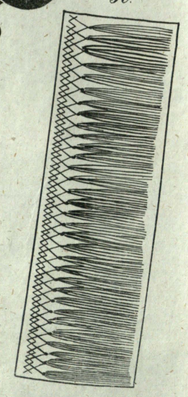

20.

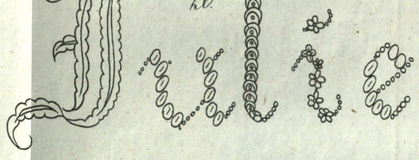

12.

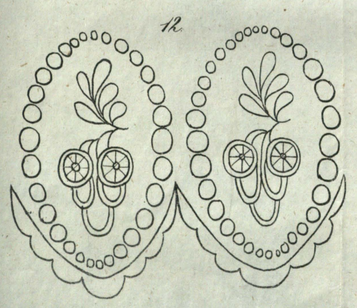

40.

Druk Filtera i Syn w Warszawie 1853.

Nr 28. *Część 2.* *Rok 1853.*

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego roku dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

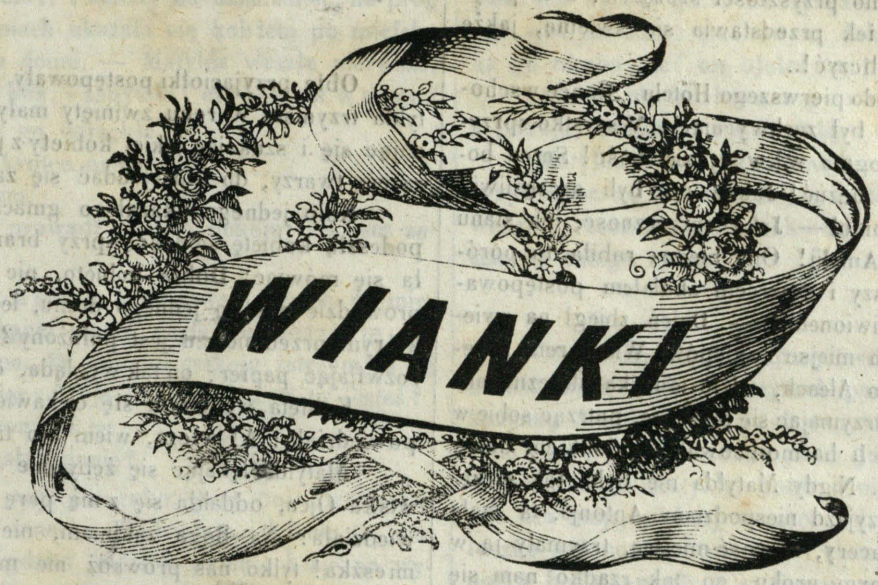

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę z poselką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232. na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów posełają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów: „Powieść: Przesąd i nieprzesąd," przez p. Marję Anielę. — Poezya: „Mały światek," przez T. L. z B. W. — Literatura Świata. — Rozmaitości. — Mody. —

PRZESĄD I NIEPRZESĄD.

(Ciąg dalszy.)

W godzinę ukazała się Amelja; tyle u niej tylko różnicy dostrzegła Matylda, że była bledszą, przywitała uprzejmie hrabiego, rozmawiała z nim bez przymusu, odgrywała rolę spokojnej i obojętnej tak po mistrzowsku, że Matylda sama zwątpiła czy jeszcze go kocha. — O gdyby mogła była zajrzeć w głąb serca biednej, byłaby tam męki moralne dostrzegła. Słabe kobiety, istota najwyższa z drugiej strony hojnie obdarzyła siłą panowania nad uczuciami swojemi; wiedziała że to biednem nieraz potrzebne. Tam gdzie najodważniejszy, najsilniejszy mężczyzna zdradził-by się, delikatna kobieta bohaterskie walki odnosi; a choć w sercu piekło! na ustach uśmiech spokoju.

Następnego dnia wieczór pojechali wszyscy do zamierzonego celu. Kilkanaście godzin podróży prędko zbiegło, rozmowa zajmująca i pełna zachęceń toczyła się między szczęśliwemi narzeczonemi, krewna Amelij mieszała się także do niej z wesołością. Amelja skarżąc się na ból głowy milczała, często przykładała chusteczkę batystową do czoła, a ta do rana przesiąkła była łzami, bo prawie bez przerwy tej nocy płynęły. Widok szczęścia jest rozpaczą dla cierpiących, któż w życiu tego nie doznał?.....

Z jutrzenką ukazało się miasto. Matylda z największym zajęciem przypatrywała mu się, wypytując Amelję, a bardziej kuzynkę jej, o nazwę miejsc, kościołów i gmachów. Wjechali główną ulicą, potem nową pomiędzy zielone chodniki, zkąd uderzyła miła woń kwitnących bzów i czeremchy. Przed siedmnastu laty Karolina także tą drogą jechała,

była również szczęśliwą przy boku męża, jak dziś jej córka obok narzeczonego. Obydwom rozwijało się długie pasmo przyszłości szczęścia, a ta przyszłość jakkolwiek przedstawia się świetną, jakże trudno na nią liczyć!..

Zajechali do pierwszego Hotelu. Słońce wschodziło! Poranek był zachwycający. Wszystko sprzyjało! Natura bogata w kwiaty zieloność! Serca bogate skarbami uczuć! Jakże oni byli szczęśliwi! Matylda i Antonjo! — Jaka sprzeczność, ich stanu z położeniem Amelij! Ona biedna robiła to porównanie, w duszy i z sercem zbolałem postępowała za uszczęśliwionemi! — Dzień zbiegł na zwiedzaniu różnych miejsc i sklepów. Wieczorem przechadzali się po Aleach, gdzie muzyka skoczne tańce grała; tam trzymając się pod ręce, patrząc sobie w oczy, słowa ich harmonizowały z słodkiem duszy usposobieniem. Nigdy Matylda nie była tak szczęśliwą: ten przyjazd niespodziany Antonja, ta mała wycieczka, spacery, nowość miejsca, trzymały ją w jakimś nieznanym uroku, co tak rzadko nam się wydarza, bo takich chwil zachwytu nie jeden w życiu szukał na próżno! O, kto ich doznał, wie jaka po nich w sercu próżnia, jaka pustynia na ziemi, a co gorsza, częstokroć bywają one przesileniem szczęścia: po nich nieraz uderza grom niespodziany, co obala całą nadzieję szczęścia.

A więc jutro o szóstej wyjdziemy obydwie, nie prawda Ameljo droga? mówiła Matylda; chcę rano zaspokoić tak dawne upragnienie serca mojego. Będę w domu matki, potem dzień zbiegnie na rozmaitych zajściach, a o siódmej udamy się napowrót, bo ja pojutrze muszę bydź z powrotem u kochanej Ciotki.

Dobrze moja Matyldo, uczynię co chcesz, lecz powiedz mi jak potrafisz wyszukać ten dom? czy masz adresę?

Mam ja wszystko co potrzeba, odrzekła; i kogo pierwszego spotkam, zaprowadzi nas.

Matylda pod wpływem rozmaitych uczuć szczęścia, i tego wrażenia jakie raz już jutro ją czekało, długo usnąć nie mogła.— Snuły jej się obrazy miasta, domku małego, lecz przesuwała się najczęściej i najdłużej zatrzymywała przed oczami, dary piękne, i postać ukochanego Antonja. Ileż to marzeń, ile nadziei było o przyszłość, a ta złota przyszłość miała się zaczynać za kilka dni. Był już 5ty Maj, a 15go losy ich miały się na zawsze połączyć. —

Obie przyjaciołki postępowały spiesznie, Matylda trzymała w ręku zwinięty mały papier, oglądając się i szukając jakiej kobiety z poczciwym wyrazem twarzy, do której udać się zamyślała.

Koło jednego okazałego gmachu spostrzegła podeszłą kobietę siedzącą przy bramie, zatrzymała się mówiąc: Dobra kobieto, nie mogłabyś zaprowadzić nas do jednego domu, lecz niewiem na którym przedmieściu jest położony? Patrz, mówiła rozwijając papier; on tak wygląda, czy znasz go?,.

Kobieta wpatrzyła się ciekawie chwil kilka, i powiedziała: A! wiem, wiem kto tam mieszka.

Matylda lękając się żeby nie wymówiła nazwiska Ojca, oddaliła się z nią parę kroków, i powiedziała: Na Boga zaklinam, nie mów kto tam mieszka! tylko nas prowadź nie mówiąc ani słowa, za drogę dostaniesz dukata.

O moja panno! krzyknęła stara; cóż to za szczęście dla mnie! a to was Bóg zesłał do mnie tak biednej, chodźcie prędzej, teraz niepowiedziałabym słowa, żeby mię kto ubił: i starowina szła tak spiesznym krokiem za obiecanego dukata, że ją ledwo dogonić mogły młode osoby. Szli długo po różnych ulicach i zakrętach koło małego kościółka, potem na mostek na prawo w ulicę. Ukazał się mur długi, a na lewo zielona góra, naga, bez drzew, pod którą wązka dróżyna prowadziła. Spojrzawszy na górę Matylda, cofnęła się z przerażeniem, na niej było pełno ludzi, lecz widząc drogę próżną, a ludzi stojących nieruchomie, przyspieszyła kroku, pytając kobiety: czego tam tak rano tyle ludzi się zebrało na górze?

Pani moja, to katowska góra; tam tracą zbrodniarzy, i dziś właśnie jednego tam ciągną, bo to miało bydź o siódmej rano, a teraz siódma właśnie.

O! to okropnie! o! chodźmy, chodźmy prędzej, mówiła stroskana Matylda, i pospieszali naprzód. Za parę minut ukazał się domek, otoczony parkanem do koła. Matylda go poznała: Oto jest dom którego szukam, nieprawda? mówiła do kobiety.

Tak jest pani, to ten sam. I zbliżywszy się do bramy, dała obiecaną hojną zapłatę ubogiej, która pierwszy raz ujrzała się w posiadaniu dukata w złocie.

Jakże może mój Ojciec mieszkać tak blisko okropnego miejsca, pomyślała sobie Matylda; biedna matka moja, biedna! Jakież to dla niej musiało być wrażenie?! I weszły na dziedziniec, na próg domu. W sieniach ukazała się kobieta po miejsku ubrana, sługa domu. — Matylda weszła pierwsza, wzięła ją na bok, i zapytała: czy pan jest w domu?

Niemasz go odrzekła.

Czy w krótce nadejdzie?

Niebawem.

A więc prowadź nas do pokoju, my tam zaczekamy. —

Uczucie, z jakiem wstępowała sierota do mieszkania ukochanej matki, nieda się opisać, to tylko czuć można. W drugim pokoju zatrzymała się Matylda, pytając: Moja kobieto dawno tu jesteś?

Od siedmnastu lat.

Więc znałaś panię?

Znałam moja panienko, przy mnie przyjechała, przy mnie umarła. Widziałam i dziecię jej małe, które pan gdzieś oddał w dalekie kraje na wychowanie do krewnej; musi być już słuszna, i pewnie tak urodziwa jak matka, a zapewne i tak dobra.

Matylda bladła, drżała, słuchając jej mowy. O jakże byłaby pragnęła powiedzieć: „Ja to jestem tą dzieciną twojej pani.“ Obecność Amelii nie pozwalała. Ona wiedziała tylko, że Matylda ma wuja, mieszkającego w tem mieście, sądziła że oboje rodzice nieżyją.

Proszę cię, zaprowadź mnie do pokoju, któren twoja pani zajmowała, mówiła Matylda.

Weszły; był to mały pokój, smutny, z oknami na dziedziniec z tyłu domu, zaciemniony kilkoma drzewami. Wszystko w niem jest, rzekła służąca; tak jak stało za życia pani: oto kanapka na której siadywała, tu toaleta, tu łóżko na którym umarła.....

Matylda na ten widok łzami się zalała, z jękiem boleści rzuciła się ku niemu, uklękła, wołając: O matko moja!

Dla Boga! przerwała służąca: Toż to panna jesteś jej córką? o niechże ci się przypatrzę, i zbliżając się patrzała w oczy, ściskała ręce, nogi. — W tejże chwili otworzono drzwi nagle, ukazał się w pokoju mężczyzna, a na widok jego Matylda i Amelja krzyknęły z przerażeniem: Ferdynand był cały czerwono ubrany.

Amelja niedowierzając oczom swoim, spytała: Kobieto moja, co znaczy ubior tego pana?

Ona spokojnie odrzekła w głos: To mój pan powraca z góry, gdzie złoczyńca odniósł karę, więc jest w swym stroju służbowym. Jakże, czy panienka go niezna? tać on ojciec tej panny.....

Amelja na te słowa z przerażeniem wybiegła z pokoju, uciekając z tych miejsc okropnych!

Matylda uchodzić nie mogła. Ona leżała bezprzytomnie na łóżku matki, i spełniło się jej złowrogie przeczucie, że widok tłumu zniszczy szczęście jej całego życia.

Około dziewiątej godziny, wszedł Antonjo do mieszkania swoich towarzyszek podróży, a widząc kuzynkę Amelij samą, pytał wesoło: Gdzież to tak rano nasze panie chodzą? ja tu przyniosłem mały podarunek dla Matyldy, patrz pani czy dosyć ładne dla mojej pięknej narzeczonej, i wyjął pudełeczko safianowe, otworzył, i ukazał garnitur klejnotów brylantowyeh z szafirami wielkiej wartości. Prawda, że to będzie do twarzy blondynce w takiej kolij, bransoletach i kolczykach?

Pani R. zachwycała się pięknością tego wszystkiego, zazdrościła w duszy, bo któraż kobieta młoda nie pragnie podobnych ozdób, tem bardziej, że nie każda mieć je może. Naraz ujrzeli wbiegającą Amelję bardzo bladą, rzuciła się na krzesło, a zakrywając twarz rękami, wołała: Ach to okropnie! okropnie!...

Antonjo jakby gromem rażony, przeczuwając jakieś nieszczęscie dla Matyldy, poskoczył do Amelij, pytając z trwogą: Pani, co się stało? gdzie Matylda?....

Matylda? Matylda? odrzekla; ona leży w domu kata!...

Ameljo! czyś ty zmysły postradała, krzyknęła jej krewna.

Co pani mówisz! pytał Antonjo.

Tak jest rzeczywiście, i możnaby postradać zmysły po tak okropnym odkryciu. Tu zaczęła opowiedać ze wszystkiemi szczegółami smutne to zdarzenie. Nie pozostała żadna wątpliwość, że Matylda była córką tego człowieka.— Hrabia Solini w największym pomieszaniu przebiegał pokój, wymawiając dziwne wyrazy; nakoniec stanął i powiedział: To było bezczelnie! chcieć połączyć mój los z lo-

sem córki człowieka, odrzuconego od społeczeństwa!... Ani chwili niechcę tu bawić! i wziąwszy na powrót pudełko z klejnotami, co miały zdobić ukochaną jeszcze przed chwilą narzeczonę, zniknął z pokoju. Za godzinę ujrzano go przejeżdżającego extra pocztą po przed okna Hotelu. Amelja z krewną wieczór także odjechały; ani przyjaciółka, ani kochanek nie wspomnieli o Matyldzie. Przesąd zniszczył przyjaźń, zabił miłość. —

(Dokończenie nastąpi.)

MAŁY ŚWIATEK.

Przez T. L. z B. W.

(C. d.)

Wszystko się wali
W progi karczemne.
I tylko wozy,
Szkapki nikczemne
Przed karczmą stoją;
Gdzie dużo siana,
Owies i słoma
Gęsto rozsiana.

A z niej pociechy
Dość mają kury,
Wróble z pod strzechy,
Spadają z góry,
Ani spostrzeże,
Z kąd się to bierze.

W karczmie wesoła
Tańczy drużyna:
Wysmukły chłopak,
Przy nim dziewczyna.

On patrząc na nią
Wesoło pląsa,
Czapką baranią,
Dumnie potrząsa.

A przyśpiewuje,
W podkówki krzesze!
Wszyscy szczęśliwi
Na tej uciesze.

Starzy ojcowie
Siedząc pod ścianą,
Piją do siebie
Kwartą blaszaną:
„Wypijcie kumie!“
„Bóg zapłać, kumie!“
I coś tam marzą
W tęsknej zadumie.

Dzieci gromada,
Komin obsiada;
Wszędzie się miesza,
Krzykliwa rzesza.

I tak od zmroku
Do białej zorzy,
Taniec nie strudzi,
Sen ich nie zmorzy.

Smutek w wieśniacze
Nie wchodzi wrota:
Śmieje się, cieszy,
Szczera prostota.

Jeźli Bóg daje
Zdrowie i siłę;
To wszystko człeku
Dobre i miłe.

* * *

Po drodze stare
Stoją chałupy,
Nad niemi dymu,
Ciągną się słupy.

Przy jednej gruszka,
Lipa przy drugiej,
I tak tam drzemią
Po drodze długiej.

* * *

Zaraz poznacie,
Gdzie raźna dziewka:
Bo przy tej chacie
Ogródek, drzewka.

W ogródku lilja,
I mak czerwony,
Słonecznik żółty,
K' słońcu zwrócony.

Po drodze w dali
Bieli się piasek;
Krzyż nade drogą,
I zaraz lasek.

Pod lasem woda
Po łące płynie,
Z szumem na koła
Spada przy młynie.

I dalej leci,
Snuje się, świeci:
To blaskiem słońca,
To gwiazdy blaskiem,
Światłem miesiąca,
I zorzy brzaskiem.

* * *

A teraz moje
Codzienne sprawy,
Prace i znoje,
Troski zabawy.

Ledwie skowronek
Przywita dzionek:
Oglądam rano,
Co gdzie zorano.

I po staremu
K' rolnictwu memu
Rękę przyłożę,
I ziemię orzę.

Słońce dogrzewa,
Ludzie het orzą;
Skowronek śpiewa,
Na chwałę Bożą.

Choć zniknie oku
W śrebrnym obłoku,
Jakby z innego
Czystszego świata,
Piosenka jego,
Perłami zlata,
Tak ślicznie dzwoni
W błękitnej toni,
Ptaszyna droga;
Jakby tam, w górze,
W czystym lazurze,
Zobaczył Boga!

Gdzie zwrócę oko,
Czy na te niwy,
Czy tam, wysoko,
Takim szczęśliwy!
Oczy łzawemi
Patrząc przed siebie,
Niewiem czym w niebie,
Czy też na ziemi.

W koło piosenka
Brzmi wciąż radosna!
Tu brzoza pęka,
Tam pachnie sosna;
Tu woda wzbiera,
A z pod tej wody,
Złoty świat młody
Z fali wyziera.

Tam klucz żórawi
Ciągnie z daleka;
Tu płochych kaczek
Para ucieka.

Lecą bociany,
Drożdży, słowiki,
Pełno przedziwnej
Żywej muzyki.

W górze rozlane,
Błękitne morze,
Powietrze szklane,
Czyste! ach Boże!
W jakiemże słowie,
Człowiek wypowie,
Rozkosze wiesne,
Polne i leśne.

Przy końcu lata
Pracy zapłata.
Dojrzało zboże,
Więc dziatwa żywo,
Dalej na żniwo,
Bo grad spaść może.

Spieszyć się trzeba
Po dary nieba.
Złote zagony,
Zda się kołyszą,
Brzęczą jęczmiony,
Pszenice wiszą.

Sieką kosarze,
Śmiechy, ochota,
Choć w słońca skwarze,
Ciężka robota.

Żniwa skończone,
Snopy zwiezione,
Żeńcy się spieszą,
Skaczą a cieszą.

Więc przodownica,
Krasna dziewica,
W złotym prześlicznym
Wieńcu pszenicznym,
Z sierpem na przedzie
Żniwiarzy wiedzie.

Przy brzękach kosy,
Skrzypieniu stron,
Gromadne głosy:
„Plon niesiem, plon!“
Miłe dla człeka,
Słyszę zdaleka.

Och! komu oczy
We łzach nie staną,
Słysząc tę szczerą
Piosnkę spiewaną!?
Kto się nie cieszy
Z niemi jak dziecię:
Niema co robić
Na bożym świecie!

Do późnej nocy
Pod lipą starą,
Tańcuję z moją
Poczciwą wiarą.

Brzęk wiejskich skrzypiec,
Stary miód, lipiec,
I siwych ludzi,
Do tańca budzi.

* * *

Koniec dożynek,
Czas na spoczynek,

Zorza na wschodzie,
Złoci się w wodzie.
Noc księżycowa
Perłami rosi,
Mgła lazurowa
Z wód się podnosi.

Szerokie pole,
Spią chaty w dole,
Gwiazdy migocą
W wodzie się złocą.

Tam brzoza biała
Włosy rozwiała;
Tu olchy błotne
Rosną wilgotne.
Noc wonna, cicha,
W liściach wiatr wzdycha.

Tam bębnią bąki
Z zielonej łąki;
Z jezior głębokich
Rybka zaświeci:
Z niebios wysokich
Gwiazdka przeleci.

W długiej dolinie
W dalekim jarze,
Pastuch za bydłem
Gra na fujarze.

O nocy cicha
W ojczystej stronie!
Łąk świeżych wonią,
Powiej na skronie!

Niech jak liliana
Zamknę się w siebie
I śnię do rana
O jasnem niebie.

Aż się rozwinie
Dusza tęskniąca,
W najczystsze światło
Wiecznego słońca.

Dokończenie nastąpi.

LITERATURA ŚWIATA.

Starożytnem Latynów bóstwem od Sabinów i późniejszych Rzymian szczególniej czczonem była Westa, bogini ogniska i osiadłości. Wielce poważane dziewice kapłanki (Westalki), utrzymywały w jej bogatej świątyni na rzymskiem forum nie ugaszony ogień. Równej czci doznawała Fortuna, bogini losów ludzkich; Ferentina, bogini przymierza; podobnież jak i Feronja, w której gaju odbywały się zgromadzenia sprzymierzeńców. Latyni jako naród rolniczy, posiadali mnóstwo polnych bożków, które na siewy i plon, swój wpływ wywierali. Sabinów najstarszym bożkiem był wieszczy Sankus, ojciec Sabusa; ich bogini przymierza Feronja, była bóstwem ziemskiem, któremu pierwiosnki w ofierze przynoszono. Feronja z Diespatrem wspólne miewali uroczystości. Sabini jako naród wojowniczy, czcili jeszcze dwa wojenne bóstwa: Marsa i Kwiryna; temu pierwszemu oddawano cześć pod postacją tarczy i lancy, jak to dowodzi powieść rzymska o cudownej tarczy, która z nieba spaść miała, i jako palladium była czczona. Do owej czci należy *Wiosna święta* (ver sacrum), zwyczaj według którego wszyscy pewnego wieku ludzie i zwierzęta bożkom w ten sposób poświęcani byli: iż pierwsi w dwudziestym roku życia z kraju wyjść, i nowe osady założyć mieli, a z tych czyniono ofiary. Kwiryn był bóstwem włoczni czyli wojny, które do Rzymu przeniesione, z założycielem Rzymu Romulusem połączone zostało. Słońce (sol), księżyc (luna), były także dawnemi Sabinów bożkami. —

Bóstwa Italij wiele podobieństwa mają z greckiemi, po części że śledczy duch człowieka w badaniach nadzmysłowych, spólne z innemi może mieć widzenie, po części że Rzymianie z Grekami tak bliskie mając stosunki, z właściwą poganom tolerancyą, przyjęli od nich religję, i połączyli swoich bożków z ich bogami, i zlali z niemi swe wyobrażenia, tem łatwiej, że religja Rzymian była wyłącznie prawie politycznym ich zakładem, i służyła im za związek moralny między niemi, a podbitemi przez nich narodami; ztąd po zwycięztwie główne bóstwo pobitych nieprzyjacioł, ze czcią do Rzymu wprowadzane było.

Kiedy inne dzikie narody, ludzi niosły w ofierze swoim bogom, Grecy i Rzymianie czcili swoich wesołemi ucztami, ofiarując im zwierzęta i owoce w gronie przyjacioł pożywane. Wielobóstwo najżywiej rozwinęło się u Greków; i toż samo było prawie wyobrażenie u Rzymian: iż z początku cały ogrom świata niekształtną był bryłą (Chaos), z której się ziemia *Gea*, podziemny świat *Tartaros*, niebo *Uranos*, i twórczy ich pierwiastek miłość *Eros*, jako samoistne bóstwa oddzielały. Ziemia wydała istoty nadludzkiej postaci i siły, groźnych niebu Tytanów czyli olbrzymów, którzy pierwotne rządy sprawując, przez Zeusa czyli Jowisza, króla niebios, za pomocą wzrosłego w siłę ducha pokolenia pokonani, w przepaściach ziemi pogrzebani zostali. Po zwycięztwie tem nad władzami dzikich sił natury i burzliwych żywiołów, panował Jowisz w Olimpie, Pluto w świecie podziemnym, Pozeidon czyli Neptun swym trojzębem rozkazywał morzu. Obok tych było jeszcze mnóstwo bóstw podrzędniejszych, poetycznych i fantastycznych, znanych niemal każdemu z mitologij grecko-rzymskiej, wraz z Nimfami, Nereidami, Trytonami, Syrenami, napełniających lasy, góry, niwy, łąki i wody.

Środek pomiędzy bogami a ludźmi stanowili bohaterowie, pochodzący od Jowisza, których czczono jak półbogów; zaś pomiędzy ludźmi a królestwem zwierząt stanowiły przedział Satyry, Fauny, łącząc w sobie ludzkie i zwierzęce własności i powierzchowność. Stosunki ludzi z tym światem bożków, którego piękność przedstawiają nam arcydzieła sztuki greckiej, były rozmaite.

ROZMAITOŚCI.

Doniesienie Literackie.

przez Z. H.

Każda matka niepomału się nieraz kłopocze, coby wynaleść na zabawę dla swojej drobnej dziatwy. Mała to rzecz na pozor, ale pilnego wymagająca zastanowienia. W każdej bowiem chwili, czy ona ma być nauce czy wytchnieniu poświęcona, matka, ten pedagog z powołania, badać nieustannie musi, czy nie przerwaną została nić stanowiąca system jej wychowania. Toć nieraz skutkiem złej zabawy, dzieci ponoszą jakiś szwank na zdrowiu, a czasami i na moralne ich usposobienie niekorzystny ona wpływ wywiera. Więc trzeba koniecznie wynaleść coś takiego, coby zabawiając dzieci, łączyło dla nich przyjemność z pożytkiem. Jednym z takich środków jest niezaprzeczenie teatr dziecinny. Kształci się przezeń wymowa, zaprawia pamięć, wdrażają w młode umysły zdania moralne, a wszystkie przedwstępne do wystąpienia przed widzami przygotowania, zmuszają do czynnej działalności, która obok tego że jest dobrą ruchu rękojmią, i to jeszcze przekonanie wpaja w młode pokolenie, że i przyjemność nawet bez pracy i zachodów obejść się nie może.

Dobra zatem matka, na jaką uroczystość domową, gotowi teatrzyk. Jeśli spostrzegła drobne wady w swych dzieciach, wady, co z czasem mogą się zwiększyć i źle wpłynąć na życie, wybiera stosowne na ich sprostowanie wzory, i przyzywa w tym celu na pomoc albo książkę, albo też sama układa jaką sztuczkę, w której założeniu moralna przebija dążność.

Takito zbiorek wyszedł niedawno w Warszawie nakładem Glücksberga. Mieści on w sobie siedm sztuczek, niektóre w kilku obrazach. W jednych wytknięte dobre skutki dobroczynności, pracy, cnotliwego życia; w drugich karcona zarozumiałość, próżniactwo, źle zrozumiana ambicya, krzywda drugiemu wyrządzona; reszta to zastósowane do okoliczności komedyjki ze śpiewkami, na nutę krakowiaków i innych powszechnie znanych aryj. Wszystko pisane bez pretensjonalnych przydatków, owym językiem zrozumiałym dla dzieci, o którym tak pięknie powiedział Stanisław Jachowicz:

„Język dziecięcy, toć już rzecz nie nowa:
Jest to oddzielna, rzewna serca mowa.
U nich świat inny i poezja inna,
Do ich serduszek podobną być winna.
Drobne serduszka, wyrazy zdrobniałe:
Dziatki tak lubią to wszystko co małe.

To nam tłumaczy, dla czego w owym teatrze dla dzieci niema tej intrygi, która w sztukach na większą skalę tak zaciekawia rozwiązanie, niema owych efektowych sytuacyi co tyle cały utwor dramatyczny podnoszą: tu jedno wypływa z drugiego, wypadki szykują się stopniowo, a na końcu zawsze wyziera cel moralny, który tem rychlej w pamięci i sercu zostaje, że podany nie na sucho, lecz pod miłą zabawy osłoną.

Zbiorek zatem pani Z. H. z korzyścią może obiegać po naszych rodzinach, i niejedną przysporzyć chwilę wesołości naszej dziatwie. A kiedyśmy już raz wpadli na przedmiot o książkach dla dzieci, nie umiemy sobie wytłomaczyć, dla czego w obecnym czasie mniej jakoś jest u nas pracowników na tem polu. Po prawdzie, nie tyle czyni ona rozgłosu, co inna literacka praca, niemniej przecież słodką gotuje nagrodę, choć cichą, żeśmy życie nasze znaczyli zasługą dla młodego pokolenia, które najwięcej potrzebuje starań i zachodów, bo te mają nam z czasem przygotować prawych i towarzyskich ludzi. Dawniej wychodziło u nas dużo bardzo pięknych powiastek, komedyjek, bajeczek, dziś zaś z rzadka ukaże się jaka książeczka, a zapobiegając temu brakowi, rodzice kupują dla dzieci najwięcej książek francuzkich lub niemieckich. Nie można temu zaprzeczyć, że one są bardzo piękne, i że nawet w części obejść się bez nich trudno, ale i to przyznać musim, że tło w nich obce nie swojskie, mogą zatem nauczyć i zabawić, ale zawsze mniej już idą na pożytek. Boć łatwiej każdemu, a zwłaszcza dzieciom pojmować i rozpatrywać się w tem co bliższe, jak w tem co dalekie. J. Z.

Najnowsze wydania, których we Lwowie w księgarni Karola Wilda dostać można.

Bartosiewicz Julian. Znakomici mężowie w XVIII. wieku. Tom I. Petersburg 1853, a 3r. 30k.

Felińska Ewa. Wspomnienie z podróży do Syberyi, Pobytu w Berezowie i w Saratowie. 3 tomy. Wilno 1853. 9r. 36k.

Fredro Aleksander. Komedyje. 5 tomów. Nowe wydanie. Warszawa 1853. 13r. 30k.

Konfederacya Gołąbska. Obraz historyczny, skréślony za czasów Stanisława Augusta, przez niewiadomego pisar. Poznań 1853, 2r. 30k.

Korzeniowski Józef. Dramata. Serya III. 2 tomy. Petersburg 1853 5r. 15k.

Tegóż autora: Tadeusz Bezimienny. Powieść 3 tomy. Petersburg 1853, 5r. 15k.

Kraszewski I. J. Dziwadła. Powieść współczesna. 2 tomy. Petersburg 1853, 3r. 30k.

Tegóż autora: Interesa familijne. Powieść. 4 tomy. Petersburg 1853 7r.

De Marles. Ciekawe zjawiska przygody, z rycinami. Warszawa, 2r.

Goszczyńskiego (Seweryna) Dziennik podróży do Tatrów. Petersburg 1853 3r. 30k.

Wybór najciekawszych podróży i odkryć w różnych częściach świata, dla nauki i zabawy młodzieży. Z rycinami na stali. Oddziałów IV. Przekład z francuzkiego *Wojciecha Szymanowskiego.* Wilno 1853.

Oddział I. Podróże po Azyi południowej przez F. Garnier, z 4 ryc. na stali 2r. 24k.

Oddział II. Podróże i odkrycia w Afryce przez Henryka Lebrun 2r. 24k.

Oddział III. Podróże i przypadki trzech braci Szkotów przez Duchaine, z 6 rycinami na stali 2r. 24k.

Oddział IV. Rozbitki na Szpicbergu, czyli zbawienne skutki ufności w Bogu, 2r. 24k.

Wicherski Feliks. Nowy Harpagon. Komedyja we 2 aktach. Petersburg 1853 1r. 45k.

w mon. konw.

Nadto sprzedają się po wszystkich księgarniach świeżo wyszłe w Warszawie *Gawędy i wiersze ulotne,* przez *Syrokomlę,* których próbki *Telegraf* Lwowski właśnie umieszczać zaczął.

MODY.

Obok rozmaitych zarzutek noszą teraz ozdobne katanki, po większej części w jasnych kolorach, np. modny jest popielaty, w wązkie paseczki wytłaczany aksamit, podszyty kitajką niebieską, różową lub jasno zieloną; ozdabiają je frenzlami, brzegami aksamitnemi wycinanemi lub wytłaczanemi, lub też smuklerskiemi wyrobami, niektóre mają podwójne poły lub szerokie fałdowanie, i fałdy przytwierdzone ściegiem krytym. — Noszą także bardzo szale fantazyjne z jedwabiu w kolorze granatu, lub z drukowanego bareżu; szale wielkie gładkie, których brzegi jakby złotem wyszywane jedwabiem, jednak więcej odznaczające się są kaszemirowe z różnokolorowym szlakiem, i te noszą nazwę Stella; zawsze jednak modne są szarfo-mantylle do sukni np. bareżowych, ztejże samej materyi ozdabiane falbaną z jedwabnej wstążki karbowanej, i taką to wstążką garnirują bardzo suknie, mantyle etc. jedwabne suknie noszą także, których falbany płasko-haftowanem kolorem sukni. Do rannego ubrania noszą jedwabne suknie z paskami w poprzek idącemi, lub drobne kratki z jasnych kolorów na białym dnie, blado-lilla kolor i popielaty są ulubionemi. Do sukien przezroczystych nie dają wspód białych, ale tego samego koloru jak suknie, lub jak dno tejże, jeżeli jest we wzory. Do małego ubrania w mieście lub na wsi noszą kapelusze z karbowanej słomy, zdobne kryzą z dwu-kolorowej wstążki; nowe czepeczki, które się bardzo podobają, są z jedwabnego tiulu małemi kokardkami z wstążki zdobne, w których środku pączki róży lub stokrótki się umieszczają. —

Wytłumaczenie rycin.

Nr. 1. Kapotka z krótkim woalem przewleczonym słomką. Suknia z kitajki, ze stanikiem, z karoczkiem, z kokardą z wstążki u góry, hiszpańskie otwarte rękawy, na spodnicy cztery wolanty czyli falbany, a wszystko to ozdobne szkocką kitajką, przeciwnego od sukni koloru.

Nr. 2. Pojedyńcze ubranie głowy: suknia w prążki lub centki, na której małe krateczki, długi zamknięty stanik kaftanowy, zdobny długą frenzlą, również półdługie z boku otwarte rękawy, zdobne frenzlą i kokardami z wstążki, które także i spodnicę ubierają.

Drukiem P. Pillera i Syna we Lwowie.

Julia Goczałkowska, odpowiedzialna redaktorka.

Wianki № 28. *Sierpnia 1853.*

Druk P. Pillera w Złoczowie 1853.

Nr 29. *Część 2.* *Rok 1853.*

Wychodzi co dwa tygodnie — na początku i w połowie każdego miesiąca po półtora arkusza na welinie, z dołączeniem raz na miesiąc jednéj kolorowanéj ryciny mód i jednego arkusza wzorów rozmaitych robótek.

Z końcem każdego roku dodaną będzie kolorowa okładzinka ze spisem Abonentów.

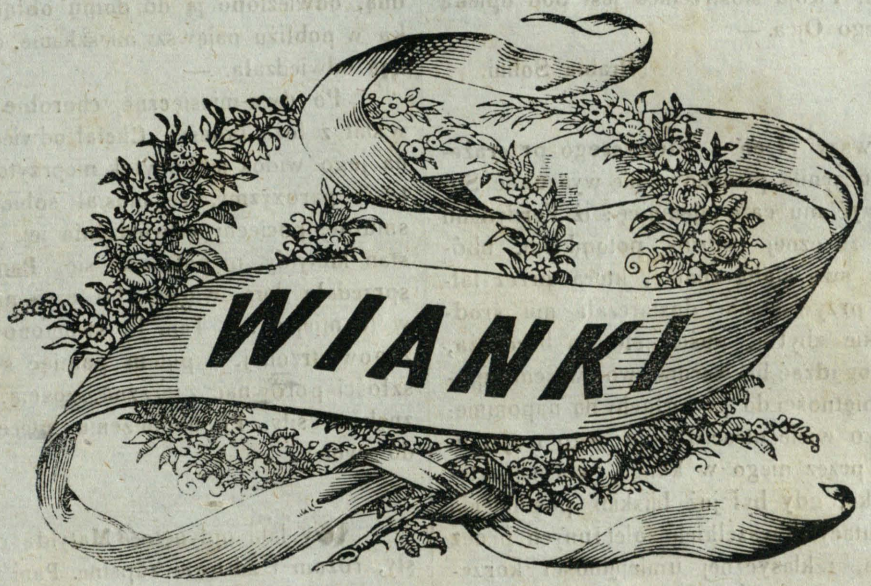

Cena kwartalna w miejscu 2 r. na prowincyę z posełką 2 r. 30 kr. m k. Abonować można w biórze redakcyi w rynku pod Nrm. 232 na 2giem piętrze.

Wszelkie listy i korespondencye tylko frankowane przyjmować się będą, zaś odwoł. się do Redakcyi od szan. Abonentów poselają się nieopieczętowane, i nie podlegają opłacie.

Pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce.

Spis przedmiotów: „Powieść: Przesąd i nieprzesąd,“ przez p. Marję Anielę. — Poezya: „Mały światek,“ przez T. L. z B. W. — Rozmaitości. —

PRZESĄD I NIEPRZESĄD.

(Dokończenie).

Pani M. oczekiwała powrotu Matyldy, wieczorem chodziła po jej pokoiku, układała pierwsze wiosenne kwiaty w krzyształowe kubki, pozastawiała ich kilka na toalecie, biórku i stoliku. Hyacenty, tulipany w wazonkach, temi okno ozdobiła, niektóre z kosztownych drobiazgów jako niespodziankę położyła na toalecie; była wesołą spodziewanym przybyciem, a weselszą jeszcze świetnemi nadziejami jej bliskiego szczęścia.

Służący wchodzący zastał ją z wazonkami Jasminów w ręku, podał bilecik i wyszedł. Odpieczętowała go, zaczęła czytać, a twarz jej przed chwilą ożywiona uśmiechem, przybrała wyraz przestrachu. Jeszcze kilka słów dalej czytała, a list wypadł jej z ręki; załamała ręce, i głosem rozpaczy zawołała: O Boże! Ja nieprzeżyję tego ciosu! O Matyldo! nieposłuszeństwo twoje woli mojej ściągnęło na nas nieszczęście niczem niepowetowane! Nic mi niepozostanie jak rozpacz całego życia! O! biedna moja Matylda!... List któren odebrała nieszczęśliwa pani M. był od Soliniego; powrócił przed godziną, i napisał co następuje:

„Pani! niegodne oszukaństwo odkryło się pó-
„ki czas, myślałem że pojmuję za żonę młodą o-
„sobę choć nie wysokiego ale zacnego urodzenia,
„temczasem ty Pani tak na pozór dobra, pobożna,
„szlachetna, chciałaś człowieka w moim położeniu
„i stosunkach zhańbić, łącząc mnie z córką mi-
„strza! Czyż za ten potworny związek nie lękałaś
„się gniewu Boga?! Byliśmy w N.N. tam to zwie-
„dzając dom matki, córka poznała Ojca..... zdaje

„się, że o jego godności także niewiedziała. Nie „potrzebuję powtarzać, że wszystko skończone po„między nami. Twoja siostrzenica jest pod opieką „w domu swego Ojca. —

Hrabia Solini.

Ochłonąwszy nieco z pierwszego przerażenia, pani M. uczyniła postanowienie wyszukać Soliniego, i odkryć mu całą tajemnicę: iż Ferdynand będąc istotnie znacznej rodziny potomkiem, ubóstwiany przez swą słabą matkę, która przez fałszywie pojęte przywiązanie dostarczała mu środków na wszelkie zbytki, puścił się na bezdroża, a przywykły dogadzać bezwarunkowo swojem upodobaniom, namiętności do gry, głuchy na napomnienia ojca, bardzo wiele utraciwszy z jego majątku, wydziedziczon przez niego w końcu, właśnie wtedy utracił matkę, gdy był już bliskim poślubienia osoby bez reputacyi, i wszelkich zalet innych prócz piękności ciała, i klasycznej umiejętności korzystania niegodnego z tych przechodnich wdzięków, a że ona była córką mistrza bardzo już podeszłego, Ferdynand z rozpaczy i miłości został jego następcą. Wieść ta wpędziła sędziwego ojca jego do grobu, a panią M. uczyniła dziedziczką znacznego spadku, który natychmiast podzieliła z nieszczęśliwym bratem, usiłując swojem przywiązaniem, przedstawieniami i słodyczą, na dobrą naprowadzić go drogę, co jej się udało jak widzimy, lecz swego zawodu nie mógł się wyrzec, bo przysiągł uroczyście, że się z nim nierozstanie aż do śmierci.

Pierwsza jego narzeczona widząc go ogołoconego z majątku, wyjechała najobojętniej z innym bogatym za granicę.

Zamiar rozpaczającej pani M. nie odniosł pożądanego skutku, bo Solini chcąc zatrzeć jak najprędzej w swej pamięci bolesne wrażenia i zawód doznany, wreszcie może i obawiając się sam swego przywiązania gdyby ujrzał Matyldę, po napisaniu listu do pani M. w kilka minut pędził już równo z wiatrem, traktem ku swej ojczyznie.

Zamiast więc szczęścia ujrzenia i powitania Matyldy, pani M. upadająca pod ciężarem boleści i rozpaczy, odjechała tegóż wieczora do N.N. O! jakiż ją widok tam czekał!... Matylda leżała skrępowana na łóżku biednej Karoliny w najsilniejszym napadzie szaleństwa. Ferdynand prawie umierający w pobocznym pokoju także ciężką chorobą złożony. Niepodobna było trzymać w domu Matyldę biedną, odwieziono ją do domu obłąkanych, a Ciotka w pobliżu nająwszy mieszkanie, codzień nieszczęsną odwiedzała. —

Po dwu-miesięcznej chorobie Ferdynand powstał z łoża boleści. Chciał odwiedzać córkę, lecz na jego widok jakkolwiek nieprzytomna, wpadała w takie paroxyzmy, że musiał sobie odmówić i tej smutnej pociechy odwiedzania jej. — Upłynął rok, stan Matyldy niepolepszał się. Pani M. odjechała, sprzedała dom, wioskę, bo czyż mogła powracać w te miejsca?... Tam by stroniono od niej jak od zapowietrzonej, a potem pamięć swobodnej przeszłości porównać z teraźniejszością, byłoby nad jej znękane siły. Po ukończeniu interesów powróciła do swoich. —

Trzy lata upłynęło, Matylda odzyskała zmysły, rozum i zdrowie zupełne. Pani M. postanowiła opuścić kraj, osiąść za granicą. Byłoto żądaniem Matyldy, żyć, to jest cierpieć, bo jej życie miało być pasmem boleści. Otóż chciała cierpieć przynajmniej w miejscu rodzinnym matki, gdy już niepozostała żadna tajemnica, o którejby nie mogła wiedzieć. Pani M. opowiedziała jak biedna Karolina weszła w śluby, niewiedząc czym był jej mąż, jak potem przypłaciła życiem odkrycie jego okropnego urzędowania. — O! Matyldziu! mówiła, biedny twój ojciec, obrawszy przez płochość ten przykry zawód, odepchnięty od ludzi, niemając niczyjego przywiązania prócz mojego, zapragnął bydź cnotliwym i szczęśliwym, i jest dziś najlepszym i najgodniejszym człowiekiem. Twoja matka byłaby z nim najszczęśliwszą, choćby on był najuboższym..... Niestety! miał majątek, serce wykształcone, na nic się to nie przydało! Umarła z boleści, z odrazy, jaką w niej obudzał!

Matylda pojmowała najlepiej tę odrazę, i jej serce ją doznawało i czuło do swego ojca! o jak to okropnie dla niej było w tym stanie go widzieć? On czuł to, i niepokazał się ani razu jej oczom od czasu jej wyzdrowienia.

Od kilku miesięcy pani M. i Matylda zamieszkiwały w Wiedniu. Dawniejsza swoboda znikła na zawsze, smutek panował w tym cichym ich

domku, położonym nad brzegiem Dunaju. — Modlitwa, robota, przechadzka w ustronnych miejscach składały ich życie. Matylda miała zamiar stały usunięcia się na zawsze od światu, dla którego umarłą się widziała. — Wstąpić do klasztoru, czekała tylko aż jej serce umilknie zupełnie, bo niechciała wstępować w dom Boży z namiętnym uczuciem. Ona pragnęła by jej serce oswobodzone od ziemskich uczuć, biło jedynie dla miłości bliźnich i chwały Boga.

Biedna! kochała zawsze równie Antonja, w jej duszy tliła iskierka zwodniczej nadziei, że on ją równie nie powinien był zapomnieć. Brzmiały w jej duszy słowa niezapomniane, święta przysięga, wieczory miłosei! — Niewinna, niedoświadczona, nie wiedziała że miłość u mężczyzn nietrwała, na żądanie ich zapala się, i gaśnie jak zechcą; wspomnień u nich niema co tak bolą, cierpień także nie znajdzie, każdy zdolny jest na pociechę rozpocząć zaraz drugi romans. Dla czegóż natura kobietom choć tego usposobienia nie udzieliła, obdarzając hojnie wszystkiemi korzyściami mężczyzn, zapomniała o biednych słabych kobietach!

Jednego wieczora udała się Matylda z Ciotką na cmętarz, które to miejsce było dla nich właśnie stósowne na przechadzkę, albowiem jeżeli miały jaką słodką nadzieję na przyszłość, to jedynie tę myśl, że i one spoczną śnem wiecznym, i że kończąc przykre życie, rozpoczną inne, gdzie niema przesądów, i gdzie pewna nagroda dla nieszczęśliwych, którzy tu uczciwie żyli i cierpieli.

Przechadzały się od dwóch godzin, czytając napisy nagrobków, uważając różne pomniki, zbliżyły się nakoniec do ładnego nagrobka: była to kolumna biała marmurowa, otoczona takąż balustradą w gradusach, a kwiaty świeżo widać pozasadzane otaczały kolumnę do koła. Na gradusach klęczała młoda kobieta w grubej żałobie, modliła się rzewne łzy wylewając. Widok ten przeniknął serce Matyldy. Ciekawością zdjęta, na czyim grobie ta młoda kobieta tak płacze, spojrzała i przeczytała: „Tu leży hr. Antonjo Solini, rotmistrz pułku „Ułanów," zmarły jak data świadczyła przed trzema miesiącami, trafem dziwnym właśnie w dniu przybycia Matyldy do Wiednia. Boże! Boże! zawołała, załamując ręce Matylda, więc on nie żyje już!... kolana się pod nią ugięły, i uklękła mimowolnie obok damy w żałobie. Nieznajoma spojrzała, a widząc wyraz cierpienia na twarzy młodej i pięknej Matyldy, zapytała po włosku: Czy pani znałaś, czy krewną jesteś zmarłego?

Znałam, odpowiedziała; i wiele przyjaźni doświadczałam od niego.

Dzięki ci zato, mówiła dama w żałobie, miłemi mi są wszyscy którzy go kochali. Ja żoną jego byłam, po dwuch latach szczęścia utraciłam go na zawsze. Módlmy się za niego, dodała; i obydwa te serca kochające zasłały do Boga szczere modły za zmarłego. —

Antonjo odjechał tak jak miało bydź 15 maja do Włoch, podczas kiedy Matylda ciężką chorobą złożona była. W rok ożenił się z Włoszką, córką księcia. Prędko zapomniał biedną Matyldę.... Pułk w którym był, po trzech latach pobytu we Włoszech przybył do Wiednia, gdzie nagła choroba wkrótce pozbawiła go życia.

W miesiąc potem, Matylda wstąpiła do domu sióstr miłosierdzia; po części oddała się pielęgnowaniu chorych, sądząc to poświęcenie dla ludzkości najszlachetniejszym i najpiękniejszym. — Pani M. niechcąc nigdy rozłączać się z nią, przyjęła pomieszkanie w klasztorze. To co było przeznaczone na posag Matyldy, oddano na fundusz klasztorny dla chorych, w skutek którego to daru znacznego, Matylda we dwa lata została przełożoną. Szczęśliwa to była chwila dla zgromadzenia, która pod jej rządy oddała klasztor: kochały ją zakonnice, błogosławili ubodzy, chorzy za jej zbliżeniem zapominali o cierpieniach, nazywając ją siostrą pocieszenia, bo o ile urok jej anielskiego oblicza zniewalał serca, o tyle jej słodkie, pełne świątobliwości słowa, uspokajały cierpiących.

Była przełożoną od roku, kiedy pewnego wieczora przywieziono do sali chorych człowieka w wieku, ubogo ubranego; był blady, iż zdawało się, że nim go do sali wniosą, odda Bogu ducha, położono go jak najwygodniej, podano lekarstwo, lecz takowe już nieprzyjmował, bo niemiał żadnej przytomności. Koło północy proszono księdza, udzielił mu ostatnie sakramenta, a słaby nic już nie widział i nic nieczuł, czuwano przy niem do rana, lecz aż z wschodzącem słońcem, które jasnemi promienia-

mi oświeciło dużą salę, przybytek cierpień, a często miejsce zgonu niejednego nieszczęśliwego, słaby otworzył oczy, odzyskał zupełną przytomność, a polepszenie jego było tak nagłe, że zdołał o swojej mocy podnieść się cokolwiek. Jedna z sióstr rozdawała w tej chwili bulion słabym, zbliżyła się ku niemu, a podając filiżankę rzekła: Bogu dzięki, lepiej się ma słaby.

Lecz chory nie przyjmując filiżanki, ujął ją za rękę, mówiąc słabym głosem: To polepszenie zwiastuje godzinę bliską śmierci, na Boga zaklinam! prosić jak najprędzej pannę przełożonę.

Natychmiast posłano ją prosić, po niejakiej chwili przybiegła, lecz spostrzegłszy słabego, padła na kolana, kryjąc twarz w dłonie. Słaby usiadł i cichym głosem wyrzekł: Chciałem umrzeć przy tobie..... usłyszeć słowo przebaczenia.... Matka twoja darowała mi śmierć swoją, ty mi daruj twe nieszczęścia.... Czując się bliskim skonu, kazałem się ubrać w suknie nędzy, inaczej nieprzyjęto by mnie tu... Matyldo przebaczenia!... wyrzekł, a głowa pochyliła się na poduszkę.

Ona podniosła oczy na niego, i zawołała wśród łez: Ojcze mój! ty mnie pobłogosław, dziecię twoje.... Ja bolałam pod nieszczęściem naszym wspólnym, lecz serce moje cierpiąc, szanowało zawsze i czciło ciebie ojca najnieszczęśliwszego!

O dzięki ci za te słowa.... Matyldo błogosławię cię.... módl się za mnie.... Tu umilkł, patrzył przez chwilę wzrokiem gasnącym, i spokojnie jakby w uśpieniu przeszedł do wieczności.....

W pobliżu pomnika Antonja wzniósł się drugi świetniejszy jeszcze, Ferdynanda. Na nim był tylko napis: „Córka prosi o modlitwę za duszę Ojca.“

Matylda w ostatnich latach była zupełnie spokojną, bo niemasz balsamu na rany serca co świat zadaje, jak ucieczka do Boga. Tam tylko uspokojenie, tam zapomnienie!

Dziś ona już nie żyje także, pozostawiwszy w sercach tych co ją znali, niezatarte cnót swych wspomnienia. — M. A.

MAŁY ŚWIATEK.

Przez T. L. z B. W.

(Dokończenie.)

Źródlany, czysty,
Jak wonny kwiatek,
Domek ojczysty
Mój mały światek.

Burze, pioruny,
Co biją w dali,
Znane mi tylko
Z deszczowej fali,
Z drzew wywróconych,
Z zmokłych paproci,
Z tęcz zakreślonych
Na chmur wilgoci.

Inna tu burza
Dnia niezachmurza,
Zabiegi marne,
Podstępy czarne,
Mowy złośliwe,
Słowa zelżywe:
Anioł stróż cnoty,
Srebrnemi loty,
Od wioski cichej
Odpędza grzechy.

* * *

Już jesień dżdżysta,
Liść spada z drzewa,
W nagich gałęziach,
Ptaszek nie spiewa.

Pod stopą liście
Szronem zwarzone,
Jak dni młodości
Marnie stracone:
Bezbarwne, suche,
Wiotkie a kruche,
Płochy wiatr niesie
Po ciemnym lesie.

A drzewa! drzewa!
Ludziom podobne:
Bezlistne, zmokłe,
Jakieś żałobne,
Czarne w niebiosa
Wznoszą konary:
Jak człek co wraca
Na drogę wiary.

Bocianie gniazdo,
Zębata brona,
Na wierzchu drzewa
Osamotniona.

I nago, chłodno,
I nic już niema:

Mroźna, pogodna,
Nadchodzi zima.

Jak brylantowe
Drzewa się świecą,
Pyłki srebrzyste,
W powietrzu lecą.

Zamarzły wody,
Białe zagony
Po drodze głodne,
Włóczą się wrony.

Śniegi ubite
Pod nogą skrzypią,
A wiatry szczypią
Lice odkryte.

Więc się na komin
Drzewa nakłada,
I z starą księgą
Przed ogniem siada.

Dwa psy ogary
Przyległszy blisko,
Drzemią spokojnie
Patrząc w ognisko.

To ogień buchnie,
To iskra pryśnie,
Szabla na ścianie
W półksiężyc błyśnie.

Na okna kwiaty
Zeszły śnieżyste,
Na które miesiąc
Promienie czyste
Rzuca z wysoka,
I brylantuje:
Na szklistej kanwie
Śrebrem haftuje.
Izba w półcieniu,
Wszystko w uśpieniu.

O! jak to miło
Przy tym kominie,
Wędrować myślą
W marzeń krainie!

Płomień opada,
Węgle się złocą,
Popioł osiada,
Iskry migocą.

A człowiek sobie
Bóg wié co snuje:
Z żarów, z popiołów
Zamki buduje;
Kościołów dachy
Ze złotej blachy,
Jasne przeczyste
Chaty ojczyste.

I sam ze sobą
W milczeniu gwarzę,
O jakichż cudach
Wówczas nie marzę?

Cisza w około,
Tylko piosenka
Z chałup, gdzie drobne
Swiecą okienka,
Jakby z za świata
Do mnie dolata.

Tam prządki ciągną,
Pod strzechą starą,
Ze lnu, z konopi
Długą nić szarą.

A z serca ciągną
Nici śrebrzyste:
Długie powieści,
Pieśni ojczyste.

To o księżniczce
Zaczarowanej,
To jak pan Jezus
W ludzkiej postaci
Schodzi do chatek,
Do biednej braci.
I między dzieci,
Trzódkę maleńką,
Rozdziela dary
Najświętszą ręką.

* * *

Tak marzy wioska
W cichej dolinie;
A matka Boska
Co górą płynie,
Nad schylonemi
Dwory i chaty,
Wiodąc aniołów
Z niebios wysokich
Zniża się w locie,
I błogosławi
Cichej prostocie.

A wtedy ludzie
Snem słodkim zdjęci,
Po dziennym trudzie
Schylają głowy
I spią jak święci.

I czego ludzkie
Nie dojrzy oko,
Tam nad gwiazdami
W niebie, wysoko,
Widzę tę Panią
W jasności złotej.

A dusze zmarłe,
Dzieci, sieroty,
Starce, dziewczyny,
W liliowej bieli;
I ci co w wojnie

Walcząc zginęli,
Przy swej królowej
W śnieżnym obłoku
Jak pełne róże
Jawią się oku.

Matka królowa
Z świętą dzieciną,
Przy niej szczęśliwie
Po niebie płyną.

A wyciągnięte
Ku ziemi dłonie,
Ziarenka złote
Sieją na błonie.

I w serca ludzkie
Temi ziarnami,
Co to się zowią
Bujnemi łzami.

I okrywają
Tą lamą złotą,
Co to się zowie
Na świecie cnotą.

I oczyszczają
Tym jasnym zdrojem,
Co to się zowie
Serca pokojem.

Duch prosty słyszy
Ten głos w przestrzeni:
„Ubodzy, ciszy,
Błogosławieni!“

T. L.

ROZMAITOŚCI.

W księgarni H. Stengla we Lwowie dostać można najnowsze wydania:

Kochowski. Dzieje Polski pod panowaniem króla Michała, Lipsk 1853 5 fl.

Kamińska. Podróż malownicza po najciekawszych okolicach ziemi naszej, Wrocław 3 fl. 20 kr.

Krótka uauka obyczajowa dla początkowej młodzieży w pytaniach i odpowiedziach na sposób rozmowy ułożona, Lwów 10 kr.

Lewandowski, podróż na wozie pocztowym, czyli niesądź czego nie znasz! Poznań 1853 10 kr.

Ludwika Napoleona cesarza Francuzów przeszłość i terazniejszość, Kraków 1853 1 fl.

Nauka pomiarów gruntów do praktycznego użytku właścicieli ziemskich, Lwów 24 kr.

Syblla, czyli zręczna wróżka, nauczający sposób wróżenia z 32 kart. Lwów 10 kr.

Wróżka nieomylna, puścizna po pannie M. Lenormand w Paryżu, z 9. popiersiami najsławniejszych wróżek Lwów, 24 br.

Nowy Sowizrzał, figlarz jakich mało, z ziemi Pomorskiej rodem. Wrocław 50 kr.

Pana Prawdzieckiego z Wymysłowa, dziwne podróże i przygody na lądzie i na morzu, przez niego samego w wesołym gronie przyjacioł opowiedziane, z 8 rycinami, Wrocław 50 kr.

Pomezańska, Gertruda Komorowska, powieść 3 Tomy, Lwów 1853 3 fl.

Kalendarż Krakowski na rok 1854.

Stachowicz Jasia i Eutalci najmilszy podarunek.— Nowa książeczka z obrazkami dzieciom lubym ofiarowana, Wrocław 1 fl. 40 kr.

CZĘSTOCHOWA.

Wspomniony obraz koronowany Matki Boskiej w tutejszym kościele Dominikańskim, zapewne kopją być musi obrazu malowanego ręką św. Łukasza Ewan., gdyż jak czytamy w opisaniu Częstochowy: sam szanowny pierwowzór z domu Zebedeusza (św. Jana w Jerozolimie,) który to Chrystus pan oprócz kilkakrotnych odwiedzin swej matki, uświęcił jeszcze odprawieniem w nim ostatniej wieczerzy, cudownie ocalony wraz z domem Zebedeuszowym w czasie zburzenia Jerozolimy przez Tytusa, przeniesion został do Konstantynopolu w r. 320 przez ś. Helenę, gdzie przechowany w cesarskim pałacu, w wielkiej czci był u Greków.

Roku 803 cesarz Nicefor powróciwszy z wojny saraceńskiej, darował ten obraz sprzymierzeńcowi swemu Karolowi W., od którego ten drogi dar przeszedł na własność drugiego sprzymierzeńca, księcia ruskiego Leona. Przeniesion na Ruś czerwoną, złożony został w zamku Bełzkim, i odtąd stał się przedmiotem szczególniejszej czci tego narodu. Gdy Władysław ks. Opolski, najwyższe sprawował rządy za króla Ludwika, oblężony w zamku Bełzkim przez Tatarów, zwyciężył ich i odparł szczęśliwie, któreto zwycięztwo przypisując Matce najświętszej, postanowił obraz w zamku istniejący wystawić na cześć publiczną, i w tym celu przewożąc go do swego na Szlązku dziedzictwa, cudowną siłą zatrzymanym został na Jasnej-Górze, gdzie

w dniu 9. Sierpnia 1382 r., umieściwszy go w kościele, oddał w dozór i opiekę przywołanym z Węgier k.k. Paulinom, którym pierwszy w kraju klasztor stawiać począł. Wnet liczne cuda i doznawane łaski rozniosły sławę obrazu po wszystkich ziemiach sławiańskich, przywołując liczne pielgrzymki pobożnych do tego świętego miejsca.

Dosyć jest spojrzeć na ten wspaniały przybytek Boga, i te w złocie, śrebrze i drogich kamieniach hojne ofiary, aby być przekonanym o nieprzebranym źródle łask i cudów, jakich w ciągu przeszło pięciu wieków pobożni tu doznali.

Swiątynia ta wraz ze wszystkiemi przylegającymi do niej gmachami klesztornymi i murami, ma postać twierdzy, widok jej wspaniały, wybór miejsca godny jest swego przeznaczenia. Z miasta starej Częstochowy, gdzie jest kościoł farny, szpital, stacya kolei żelaznej, bóżnica, pensyonat męzki i sklepy, idzie się od kościoła pięknym kasztanami obsadzonym chodnikiem do nowej Częstochowy, i na wyniosłą Jasną Górę, panującą nad rozległą doliną, na jej szczycie stoi kościoł z klasztorem, opasany murem, fosą i bastyonami, u stóp jej porasta młódź zielona.

Twierdza ta aż po rok 1813 miała swą załogę. Trzy jej bastyony obejmują obszerne kazamaty, czwarty opatrzony jest nizką furtką do czynienia wycieczek. Wieża kościelna ma 160 łokci wysokości, pokryta blachą miedzianą z trzema złoconemi gałkami, chorągwią w kształcie smoka, i nad nią umieszczonym krukiem, trzymającym bułkę chleba, (herb zakonu k. k. Paulinów,) a nad tym krzyż się wznosi. D. n.

SOSNA.

Dolończykowie ogłosili Królem Milcyadesa syna Cypsela. Wypowiedział on wojnę mieszkańcom Lampsaku, którzy się nań zaczaiwszy, złapali i uwięzili; Krezus Król Lydyi przyjaciel Milcyadesa, rzekł do zwycięzców, iż jeżli nie uwolnią tego Monarchę, *pościna ich jak sosny:* co znaczyło iż ich tak wyniszczy, że niezostanie żadnej nadziei powtórnego powstania; wiemy bowiem iż po ścięciu z pnia, sosna nie wypuszcza nowych pędów, czem się różni od wielu drzew. (*)

(*) Z tej przyczyny w Leśnictwie do gospodarstwa niskopiennego nie może się używać.

Sosny, tak jak świerki i modrzewy wydają żywicę, należą do gromady iglastych, i są bardzo użyteczne, dają bowiem żywicę płynną i stałą, smołę i t. d. Sosny szyszki i pączki mają bydź skuteczne przeciwko reumatyzmom, szkorbutowi, kamieniowi; gotują się wtym celu w serwatce: ziarnka są smaczne, uzdrawiające w chorobach piersiowych. Sosna w każdym prawie gruncie dobrze się udaje.

Do rębności dochodzą od 120 do 150 lat, niektóre żyły po 400 lat, jak czytamy w opisach Lineusza o Laponii.

Powietrze napełnione balsamicznemi cząstkami sosien jest bardzo użyteczne, szczególnie dla suchotników.(*) Podług Mitologii okręty Eneasza zamienione w Nimfy, były z drzewa sosnowego poświęconego Cybeli.

Grecy wyobrazili Boga Lunusa w czapce frygijskiej, trzymającego szyszkę.

Historja czasów bajecznych mówi o Sinnisie, którego inni Cercyonem nazywają, iż był rozbójnikiem sławnym ze srogich okrucieństw. Ten zbrodzień, zwany *naginaczem sosien,* siedział przy gościńcach, i skoro schwycił człowieka, przywiązał go do dwóch wielkich drzew zgiętych, wierzchołkami zbliżonych, te prostując się na powrót, rozdzierały nieszczęsnego na części. Tezeusz zwyciężywszy okrutnego zabójcę, tymże samym sposobem go zgładził.

Szyszki nietylko były używane w tajemnicach Cybeli, ale i Bachusa; w ofiarach, pod czas świąt i na processyach. Składano także szyszki w darze na ołtarzach Bachusa, Cybeli i Eskulapiusza.

Szyszka jest także ozdobą w Rzeźbiarstwie.

Rycerz Godziemba, mężnie walcząc z Morawczykami, utracił broń; w takim razie uchodzi do lasu, za nim ściga Morawczyk, Godziemba zskoczył z konia, wyrwał sosienkę z korzeniami i zaczął się bronić; nieprzyjaciel w pierwszym zamachu odcina mu 2 gałązki, Godziemba mając lżejszą sosnę, uderza silnie w niego, zwala z konia i do Sieciecha dowódcy przyprowadza. W nagrodę herb Sosnia otrzymał, r. 1094. Jest to sosna o trzech wierzchach zielonych, pod dwoma bocznemi, 2 gałązki drugie obcięte.

(**) Niektórzy utrzymują że jest szkodliwe.

Czytałam raz myśl następującą: „W zimie dopiero poznajemy, że sosny i świerki liści nietracą.“

Janicki, urodzony i zmarły w pierwszej połowie 16 wieku, sławny smętnemi wierszami, miał mieć iakąś kochankę Elżusię, która raz przysłała mu wieniec różowy, drugi raz sosnowy; dziękuje jej za niego poeta, i na zawsze kochać przyrzeka, temi słowy:

„Wesoła dziewczyno, która niedawno ofiarowałaś mi koronę z róż uwitą, dla czegosz powiedz mi teraz, przysłałaś mi wieniec sosnowy? jakaż przyczyna iż ofiarujesz mi ostre kolce? miałażby twoja miłość osłabnąć dla mnie? Ach! domyślam się, zapewna pragniesz aby miłość moja zawsze była kwitnąca i zielona, którejby ani przykry wypadek uszkodzić, ani mocna zima zmienić, ani żadne nieszczęścia osłabić nie zdołały, nawet i wszystkie przykrości jakie ustawicznie znosi wierny kochanek. Taka zaiste jest twoja wola, a ja uczynię jej zadosyć; mógłżebym tego nie chcieć przypatrując się twoim powabom? Przysięgam że wiecznie zielenieć będzie miłość moja ku tobie, a jeżeli i ty się nie zmienisz, zakwitnie dla nas na wieki.“

ZRAZY.

Nasze staropolskie a zawsze poczciwe *Zrazy* nie małego dostąpiły zaszczytu! W tajemnicach gastronomicznych jednego z dzisiejszych ulotnych dzienników Mód, pomiędzy najwyborniejszemi przysmakami napotykamy znany nam dobrze choć w obcej sukience wyraz: „*Zrazi,*“ a pod nim następujące opisanie: Pokraj kruchy kawałek wołowiny w cienkie płaty, wytłucz doskonale, posol i popieprz je, potem pokraj obraną cebulę w talarki, ułóż je w rądlu, a w niej kawałki mięsa, i nalej na to tyle rosołu, ażeby je całkiem pokrył, uduś w nim mięso jak najmiękczej, a w końcu zapraw sos pod nimi pozostały, tartym chlebem i sokiem cytrynowym, a masz wyborne jedzenie. — Jeżeli z nas która znała te smaczną swojską potrawę dotąd tylko z półmiska i ze smaku, nic nie szkodzi że dowie się sposobu jej przyrządzenia choć z obcego pisma, tylko w przepisie niechaj dołoży tę uwagę: że do prawdziwych *polskich Zrazów* wchodzi jeszcze i masło pod mięso gdy się dusi, i do zaprawy sosu, bo inaczej nie moglibyśmy się przyznać do nich.

Od Redakcyi.

Zbyt trudne obecne dla piśmiennictwa krajowego czasy, nie dozwalają Redakcyi mimo najszczerszej chęci dalej prowadzić Wianków, pisma które znacznej części dotąd nakładu nie pokrywało, jak to dołączona przy końcu lista prenumeratorów na okładce najdokładniej dowodzi i poświadcza, wszelako ażeby te czytelniczki, które aż dotąd stałe, łaskawe na nas były, i wspierać nas nie przestały, nie zostały pozbawione całkiem pisemka im poświęconego, od 1. Października *Telegraf*, który dotąd wychodził co dnia po pół arkusza, będzie odtąd co drugi dzień po arkuszu wychodził, i prócz artykułów pismu temu właściwych, jak: humorystyka z karykaturami, nowiny miejscowe, krytykę przedstawień scenicznych, różnych wiadomości gospodarskich itp. będzie oraz umieszczał i przedmioty, które dotąd *Wianki* obejmowały, mianowicie: każdego 1. i 15. *Telegraf* obejmować będzie półtora arkusza druku, w raz z rycinami i opisaniem mód, oraz arkuszem haftów i ręcznych robót; na dodatkowym zaś pół arkuszu będą się prowadzić dalej przedmioty też same, a mianowicie: listy, które *Bławatek* umieszczał. Na tej zamianie mniemamy, że Czytelniczki nic nie stracą, gdyż nietylko że w miejsce tychczasowych *Wianków*, które dwa razy tylko w miesiąc wychodziły, będą odbierać co drugi dzień arkusz Telegrafa z rozmaitemi nowinami i powiastkami wesołemi, a co 15 dni półtora arkusza, rycinę mód lub arkusz haftów, lecz nadto cena *Telegrafa* jest niższą, bo tak jak dotąd kosztować będzie z przesełką 4 złr. 24 kr. na pół roku.

Nic nam tedy niepozostaje, jak polecić dalszą pracę naszą, i chęć na tej samej drodze służenia rodaczkom, acz w piśmie innej nazwy i pod innem imieniem, dobrym i uprzejmym chęciom szanownych Czytelniczek *Wianków*, a w tej nadziei o wczesną przedpłatę na *Telegraf* uprasza dotychczasowa Redaktorka.

Drukiem P. Pillera i Syna we Lwowie.

Julia Goczałkowska, odpowiedzialna redaktorka.

BIBLIOTEKA

WZÓR ROBÓT N° 29. WIANKI

Września 1853

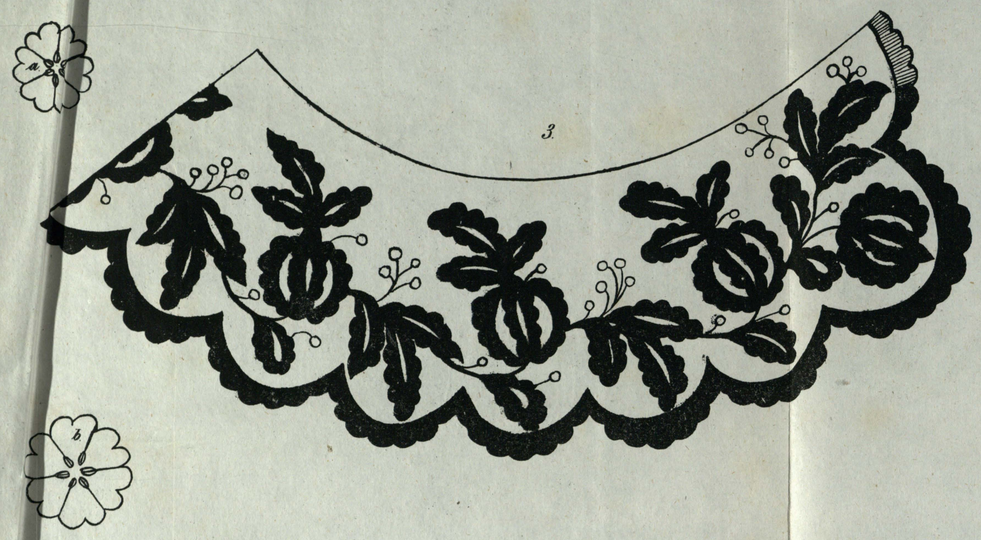

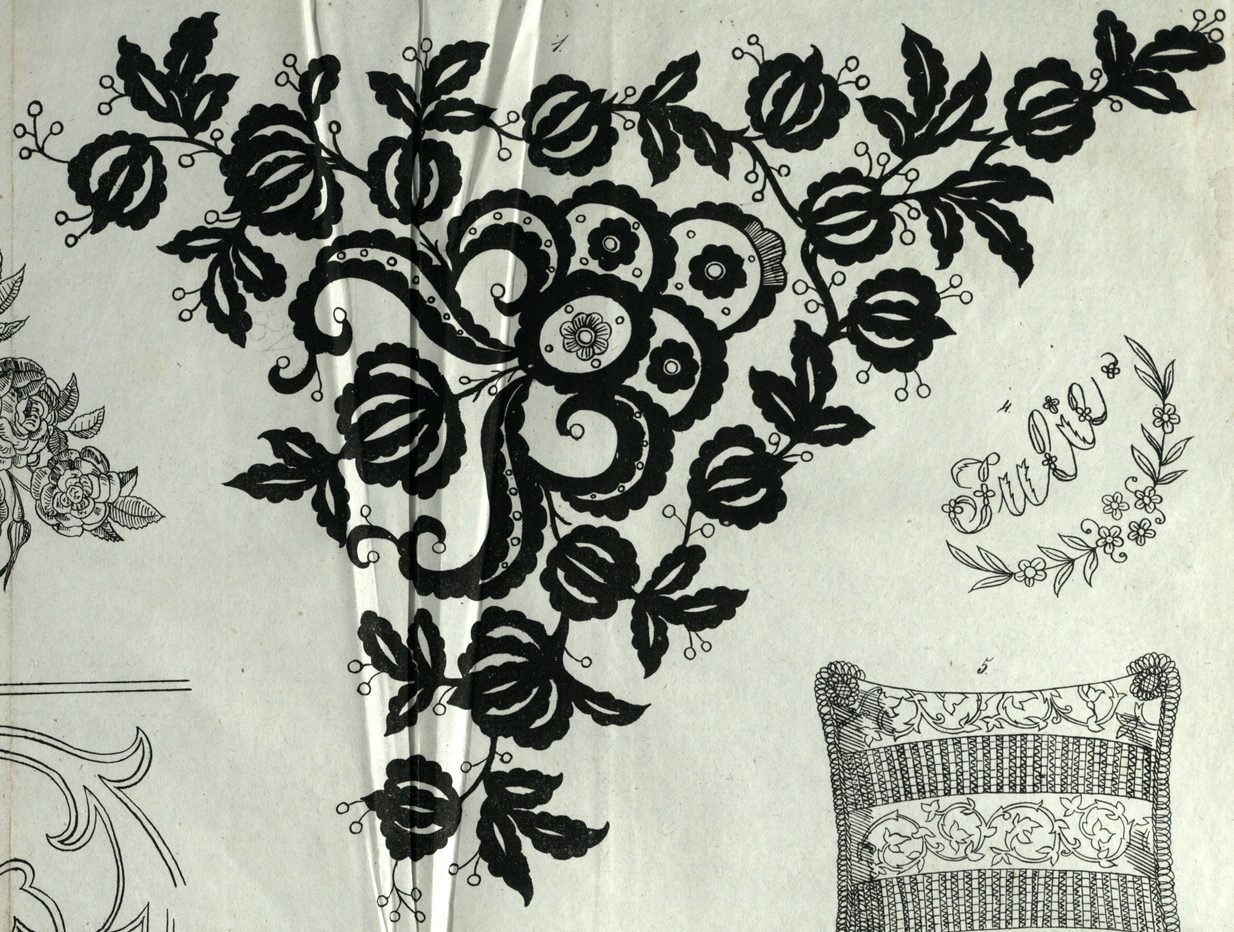

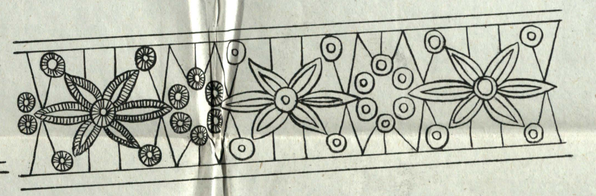

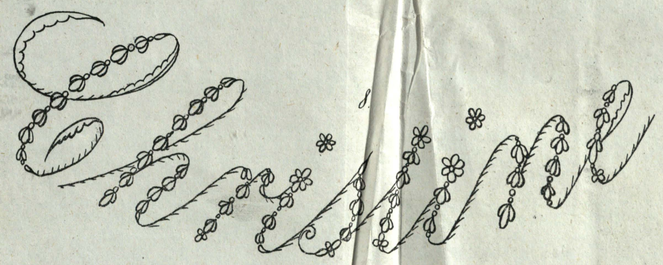

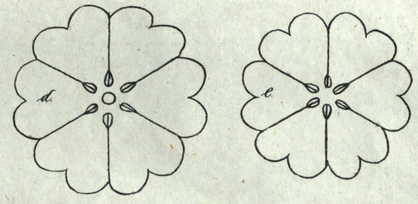

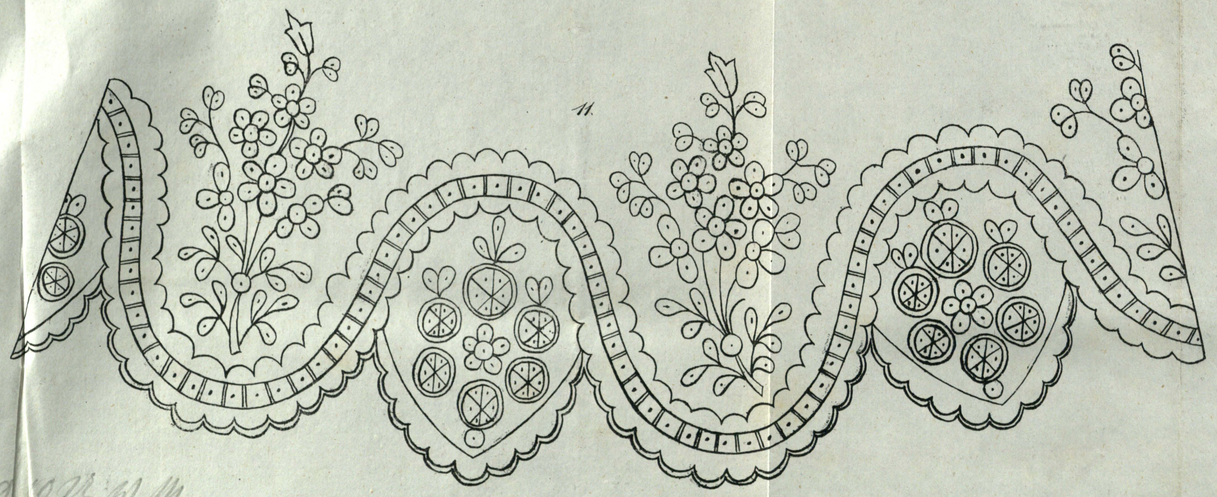

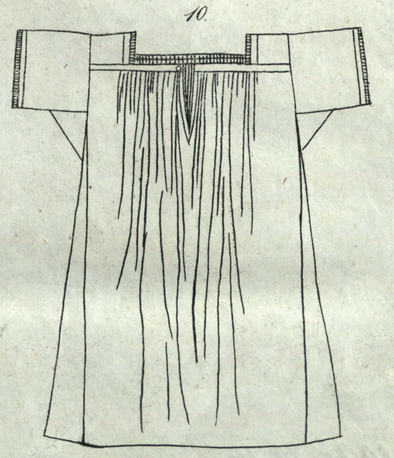

Litt. P. Pillera i Syna we Lwowie 1853

IV

88